

MONIKA CIELUCH

# Chłopak, KTÓRY PRAGNAŁ kochać



Prawdziwe uczucie  
przetrwą największą burzę

AMARE

MONIKA CIELUCH

*Chłopak,*  
**KTÓRY PRAGNAŁ**  
*kochać*

AMARE



*Dla Anety R.*

## Prolog

Niebo nad Torquay przybrało atramentową barwę, a fale wzburzonych wód z łoskotem rozbijały się o brzeg. W powietrzu unosił się znajomy zapach waty cukrowej i prażonego popcornu. I niby wszystko było jak dawniej. Ocean wciąż szumiał w charakterystyczny dla siebie sposób, gwiazdy migotały równie intensywnie, co całe lata temu, w oknach okolicznych domów tliło się żółte światło żarówek, a jednak czułem się tu obco. W dodatku bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

# Rozdział 1

## Tyler

Delikatna dłoń sunęła po moim policzku. Nieco ociężale uniosłem powieki i mrugnąłem kilkakrotnie, by świat nabrał wyrazistości. Dostrzegłem nad sobą Scarlett i zrozumiałem, że to jej włosy czułem na twarzy. Westchnąłem ciężko, bo łudziłem się, że tuż po przebudzeniu ujrzę London. Przetarłem twarz dłońmi, starając się nie rozpamiętywać wczorajszego wieczoru. Nie tak go sobie wyobrażałem. Miał być wyjątkowy i taki nasz, a skończył się wymianą zdań, o której najpewniej oboje chcielibyśmy jak najszybciej zapomnieć.

– Tatusiu, gdzie mamusia? Jestem głodna.

Wyciągnąłem dłoń i wsunąłem córce za ucho pasemka jej jasnych włosów. Siłąc się na uśmiech, wsparłem się na ramionach i wzrokiem podryfowałem po wnętrzu sypialni.

– Sprawdziałaś na parterze, aniołku?

Scarlett energicznie potaknęła głową, a jej włosy wdzięcznie zatańczyły w powietrzu.

– Tak, ale mamusi tam nie było. Może poszła do pracy? – Zrobiła nieco chmurną minę i zaczęła bawić się frędzlem dekoracyjnej poduszki.

– Nie sądzę, jest niedziela. – Zrzuciłem z siebie kołdrę, przeciągnąłem się i podszedłem do okna, by sprawdzić, czy na podjeździe domu stoi nasz samochód. Gdyby London miała w planach zakupy lub poranną kawę w towarzystwie Lou, na pewno wybrałyby się samochodem, tymczasem stary, wysłużony ford stał dokładnie w miejscu, w którym go wczoraj zostawiłem.

– Tatusiu, a jeśli ktoś mamę porwał? – spytała z przejęciem, uruchamiając dziecięcą wyobraźnię.

– Spokojnie, mama nie należy do kobiet, które pozwoliłyby się porwać. Wiesz, jak głośno potrafi krzyczeć, prawda? – Mrugnąłem zawadiacko dokładnie w chwili, w której dotarł do mnie odgłos burczenia w brzuszku Scarlett. – Chodź, zjedziemy na dół i przygotowujemy śniadanie. Zrobimy mamie niespodziankę, co ty na to?

– A upieczemy grzanki w kształcie serca? – pisała podekscytowana. Jej oczy niemal natychmiast zajaśniały wyjątkowym światłem, które zawsze sprawiało, że czułem wewnątrz przyjemne ciepło. Scarlett była wspaniałym dzieckiem. Pogodna, skora do wygłupów i lubiąca okazywać uczucia. Potrafiła godzinami siedzieć mi na kolanach i wtulając się we mnie, oglądać ulubioną bajkę. Doceniałem każdą wspólnie spędzoną chwilę, tym bardziej że Mia w ostatnim czasie zrobiła się wyjątkowo dorosła i unikała czułości. Obecność Scarlett rekompensowała mi poczucie, że utraciłem coś bezcennego. Relację ojciec – mała córeczka.

– Upieczemy cały stos sercowych grzanek, pod warunkiem że mi pomożesz.

Scarlett zeskoczyła z łóżka i wsunęła nogi w kaptcie, po czym chwyciła mnie za dłoń i pociągnęła w stronę schodów.

– Mama uwielbia niespodzianki.

– To prawda – odpowiedziałem.

– I grzanki z miodem – dodała radośnie Scarlett.

Zaledwie dziesięć minut później siedzieliśmy przy stole w towarzystwie Mii, nie bardzo wiedząc, co się wydarzyło dzisiejszego ranka. London jakby zapadła się pod ziemię, a ja całym sobą czułem, że ma to związek z wczorajszym wieczorem, naszą kłótnią i tym pieprzonym magnesem z wieżą Eiffla, który wisiał na drzwiach naszej lodówki. Z każdą upływającą minutą czułem większy niepokój. Zacząłem snuć domysły, że coś musiało się stać, że może znowu ktoś chciał ją skrzywdzić. Nie mogłem sobie poradzić ze stanem zawieszenia, w jakim się znalazłem. Wstałem od stołu i chwyciwszy w dłoń telefon komórkowy, wysłałem wiadomość do Louise z pytaniem, czy London jest u niej, a gdy zaprzeczyła, nieprzyjemny dreszcz przeszył mnie na wskroś. Może jest w butik? Może musiała odreagować wczorajszy wieczór i rzuciła się w wir pracy? Zawsze tak robiła, gdy coś ją przerastało. Tylko dlaczego nie zostawiła nam żadnej wiadomości i nie zabrała ze sobą telefonu?

– Tato, ja już skończyłam, mogę odejść od stołu i wrócić do łóżka?

Spojrzałem na Mię, na jej wciąż splątane włosy i wbrew temu, co czułem, uśmiechnąłem się promiennie. Nie chciałem, by zorientowała się, że coś jest nie tak. Mia była już rozsądną dziesięciolatką i doskonale wyczuwała nastroje moje i London.

– Do łóżka? Dochodzi dziesiąta. – Utkwiłem wzrok w zegarze, zastanawiając się, kiedy London wróci i o której godzinie wyszła z domu.

– Nie mogłam wczoraj zasnąć. Słyszałam, jak się kłóciliście. – Wzruszyła ramionami i chwyciwszy w palce spieczoną skórę grzanki, zaczęła ją kruszyć.

Wyprostowałem się, jakby jej słowa miały moc rażenia prądem, i usilnie starałem się znaleźć w myślach odpowiedź.

– Nie kłóciliśmy się – zaoponowałem, gdy w końcu odzyskałem głos.

– Tato... – Wywróciła oczami niczym zbuntowana nastolatka.

– Po prostu rozmawialiśmy nieco głośniejsze niż zwykle i... – Zamilkłem, bo zabrakło mi argumentów. Nerwowym ruchem przeczesalem włosy, niemal ciągnąc się za nie z bezradności.

– A dlaczego się kłóciliście? Już się nie kochacie? – zapytała zdezorientowana Scarlett, a na jej twarzy pojawił się smutek.

– Aniołku, co też ci przyszło do głowy. – Podeszedłem do córki i pocałowałem ją w czoło, a następnie zajęłem miejsce na krześle stojącym obok. – Ja i mama zawsze będziemy się kochać. Po prostu czasami mamy inny punkt widzenia na niektóre sprawy, ale to nie znaczy, że się kłócimy.

– No to się kochacie czy nie? – Zmarszczyła czoło, oczekując odpowiedzi.

– Oczywiście, że się kochamy.

Dotarł do nas dźwięk otwieranych drzwi. Psy, do tej pory spokojnie leżące w salonie, poderwały się i kręcąc młynki ogonami, ruszyły w stronę korytarza. Wiedziałem, co to oznaczało. London wróciła do domu.

– Mamusia! – Scarlett zeskoczyła z krzesła i boso podbiegła do matki, by rzucić jej się w ramiona. – Zrobiliśmy dla ciebie śniadanie. Mamy grzanki w kształcie serca. O! Zobacz, jak dużo. – Ruchem ręki wskazała na piętrzący się na stole stos pieczywa.

– Czy to niespodzianka? – London pogładziła policzek córki.

– Tak!

– Uwielbiam niespodzianki! – Uśmiechnęła się szeroko i zajęła miejsce przy stole. Nie, nie usiadła obok mnie, tak jak to miała w zwyczaju, a pomiędzy naszymi córkami. Nie spojrzała mi w oczy, nie przywitała codziennym „dzień dobry, kochanie”. Była zdenerwowana i inna...

– Wróciłaś do biegania? – zapytałem, dostrzegłszy, że ma na sobie strój do joggingu.

– Tak. Musiałam pobyć chwilę sama ze sobą, a odrobina ruchu wyjdzie mi na zdrowie. Ostatnio za dużo pracuję. – Wyciągnęła rękę po grzanek, którą obficie posmarowała miodem z kwiatu pomarańczy.

Naprawdę powinienem w tej chwili przemilczeć jej słowa. Może nawet potaknąć, udając zrozumienie. Zaoszczędziłbym nerwów nam wszystkim.

– Próbujesz dać mi do zrozumienia, że będziesz znikła wczesnym rankiem, by móc biegać? – London zamarała z kanapką w rękę, patrząc na mnie spod zmarszczonych brwi. – Spędzasz całe dnie w butik, pracujesz w soboty do późnych godzin popołudniowych, a teraz jeszcze będziesz uciekała mi z łóżka skoro świt, bo chcesz pobyć sama ze sobą?

Zapanowała cisza. Dokładnie ten jej rodzaj, który zapowiadał zbliżający się wybuch. Z większą siłą zacisnąłem palce wokół porcelanowego kubka, a moje serce zaczęło bić niespokojnie. Poczulem na sobie spojrzenie London i już wiedziałem, że przesadziłem. Pożałowałem wypowiedzianych słów. Chciałem je cofnąć, ale nie potrafiłem.

London w żaden sposób nie skomentowała mojego wywodu, co sprawiło, że odniosłem wrażenie, iż właśnie dostałem od niej w twarz. Staralem się sobie wmówić, że wrócimy do tej rozmowy, gdy dziewczynki będą w swoich pokojach, że jej milczenie jest spowodowane troską o emocje naszych córek. Naprawdę chciałem w to wierzyć, ale jakiś głos wewnątrz mnie krzyczał, że chodzi o coś zupełnie innego. Traciłem ją. Od wczorajszego wieczoru London nie była sobą. Znowu uciekała myślami do przeszłości, a ja mogłem się temu jedynie przyglądać.

– Pójdę pod prysznic, dziękuję za śniadanie. – Nim zniknęła, złożyła jeszcze pocałunek na policzkach Scarlett i Mii, a przechodząc obok mnie, na krótką chwilę zacisnęła palce dłoni na moim barku. Chciałem ją do siebie przyciągnąć, posadzić sobie na kolanach i bez pardonu zacząć całować, ale mi na to nie pozwoliła. Czmychnęła na górę, sprytnie unikając kontaktu i rozmowy ze mną.

Próbowałem się skupić na prostych rzeczach i nie uzewnętrzniać swoich emocji, jednocześnie nie mogłem przestać rozmyślać o dzisiejszym poranku i zachowaniu małżonki. W miarę sprawnie wyszykowałem Scarlett na lekcję baletu, a gdy z uśmiechem na twarzy, ubrana w różowe tutu, biegła do samochodu matki koleżanki z klasy, głośno zapewniłem ją o swojej miłości. Stojąca obok Mia jęknęła, krzywiąc się przy tym paskudnie, i chwyciwszy w dłoń smyczkę, rzuciła:

– Dziesięć minut wystarczy? Nie chce mi się spacerować z psami. Wolalabym spędzić ten czas, grając w siatkówkę, a najchętniej wróciłabym do łóżka. – Ziewnęła przeciągle.

– Dwadzieścia – zarządziłem. – I nie zbliżaj się do wody.

Ponownie przewróciła oczami, naciągnęła na głowę kaptur czerwonej bluzy i nieco ociężałym krokiem ruszyła w stronę plaży. Posprzątałem po śniadaniu, wiedząc, że London nie opuści łazienki, dopóki nie wykona starannego makijażu. Chciałem z nią porozmawiać na spokojnie, dlatego zrezygnowałem z opcji mówienia do drzwi i uzbroiłem się w cierpliwość.

– Przepraszam za wczoraj i za dzisiejszy poranek. Przestraszyłem się, gdy nie znalazłem żadnego liściku z informacją, co się z tobą dzieje, a gdy zobaczyłem, że zostawiłaś telefon, niemal sfiksowałem – wyznałem szczerze, stojąc w progu sypialni.

London wyjęła z szuflady ładowarkę do telefonu, następnie podłączyła ją do prądu i wyraźnie zmieszana, w końcu odważyła się spojrzeć mi w oczy.



– Tyler... – zaczęła miękko, skrywając dłonie w zbyt długich rękawach. Denerwowała się. Wciąż nie potrafiła ukrywać swoich emocji.

– Tak?

– A jeśli on faktycznie żyje? – Niepewnie zrobiła krok w moją stronę, zmniejszając dzielący nas dystans. Odepchnąłem się od futryny i stanąłem na wprost kobiety, z oczu której wyczytałem przerażenie. Nagle dostrzegłem, jak bardzo była pogubiona. Pomyślałem, że koncertowo spieprzyłem sprawę, robiąc jej wyrzuty z powodu podejrzeń, co do których miała przecież prawo.

– Skarbie, wielokrotnie rozmawialiśmy na ten temat. – Ułożyłem dłonie na jej krągłych biodrach, z ulgą odnotowując, że ich nie straciła. – Jared nie żyje. Pochowaliśmy go pięć lat temu i...

– Tak, wiem... – Nerwowo potaknęła głową, bezustannie ciągnąc za rękaw swetra. – A jeśli to nie był on? Jeśli w trumnie, którą pochowaliśmy, było ciało innego żołnierza? Przecież takie sytuacje się zdarzają. W sieci można znaleźć mnóstwo podobnych historii. Ktoś zostaje uznany za zaginionego, potem za zmarłego, a na końcu okazuje się, że doszło do pomyłki i...

– London... – Starałem się zachować spokój i cierpliwość, a nie było mi łatwo. Widziałem, jak bardzo jest rozedrgana, jak toczy wewnętrzną walkę z własnym strachem i obawami. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, takie pomyłki dziś są niemal niemożliwe. Nikt, absolutnie nikt, nie był w stanie przeżyć tak zmasowanego ataku bombowego. Czytaliśmy raport, rozmawialiśmy z przełożonymi Jareda, trzymałaś w dłoni jego zakrwawiony mundur...

Rozpląkała się, a mnie coś ścisnęło za mostkiem. Przyciągnąłem ją do siebie, chcąc być dla niej wsparciem. Przyłgnęła do mnie całym swoim umęczonym wczorajszymi wydarzeniami ciałem, łaknąc bezpieczeństwa, a ja chciałem być bezpiecznym portem, do którego mogła wpłynąć, by uniknąć sztormu szalejącego na otwartym oceanie.

– Wiesz, myślę, że takie wątpliwości dosięgają każdego, kto pochował bliską osobę, nie mogąc zobaczyć jej ciała. To zupełnie naturalne. Nasz umysł stara się wyprzeć to, w co nie chce uwierzyć.

– Ale ten magnes... – wyszeptła drżącym głosem. Delikatnie odsunąłem ją od siebie na długość ramion, tak by móc spojrzeć w jej zapłakane oczy.

– Skarbie, to tylko magnes. Myślę, że komuś zależało na tym, byś straciła równowagę emocjonalną. Nie wiem, może Steven postanowił o sobie przypomnieć. A może to któryś z sąsiadów? Państwo Loghans byli ostatnio we Francji, prawda? Może ten magnes to prezent od nich?

Widziałem, jak próbowała przekonać samą siebie do moich racji. Widziałem, jak walczyła, jak ostatkiem sił uśmiechnęła się łagodnie, by po chwili dodać nieco bardziej pogodnym tonem:

– Tak, masz rację, to na pewno jakiś głupi zbieg okoliczności. – Wytarła nos wierzchem dłoni, wspięła się na palce stóp i złożyła na moich ustach szybki pocałunek. Zasmakowałem jej łez, trosk i strachu i poczułem się z tym kiepsko. Chciałem, by pieprzona przeszłość została już za nami, a tymczasem ona wciąż wracała, przypominając nam o tym, że życie potrafi pisać własny scenariusz, po stokroć bardziej zawiły niż labirynt Longleat, który mieliśmy okazję odwiedzić. – Przepraszam, że wczoraj zepsułam nasz wieczór. Wpadłam w panikę i powiedziałam o kilka słów za dużo. – Ułożyła dłonie na mojej piersi, a ja poczułem, jak jej ciepło przenika przez tkaninę mojej koszulki.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że jesteś ze mną szczerą, skarbie.

Uśmiechnęła się, pociągnęła nosem i potaknęła głową.

– Kocham cię, wiesz? Bardzo. Całą sobą. I wczoraj przestraszyłam się, że mogłabym to stracić. Stracić nasze życie, a tak bardzo je lubię – mówiła nieskładnie, wciąż walcząc ze łzami. – Obiecuję, że

zawsze będziemy razem, że bez względu na to, czym zaskoczy nas los, poradzimy sobie z każdą przeszkodą. Tyler?

– Obiecuję – powiedziałem ściszym głosem, zbliżając swoje usta do jej drżących warg.

– Nigdy ze mnie nie rezygnuj, dobrze? Ja wiem, że nie jestem idealna, ale...

Nie wytrzymałem. Zaatakowałem jej wargi swoimi, pragnąc już tylko poczuć smak i bliskość, którymi nie potrafiłem się nasycić. London była moim sanktuarium, miejscem kultu, które chciałem czcić, do którego pragnąłem wracać.

– Kocham cię – wyszeptalem, gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie. – I nie zgadzam się na twoje bieganie. Poranki są nasze, skarbie. Twoje i moje. – Wsunąłem dłonie pod jej sweter, opuszkami palców pokonując krzywizny kobiecego ciała, zaś nosem delikatnie trąciłem jej nos. – Chcę się budzić przy tobie, rozumiesz? – Potrząsnęła głową na znak, że przyjęła do wiadomości. – A pobiegasz sobie wieczorem lub na bieżni, okay? – Zachichotała. Uroczo. Cudownie. Dokładnie tak, jak lubiłem najbardziej. – A teraz skończymy to, co zaczęliśmy wczoraj. – Uniosłem ją tak, by nogami mogła opleść moje biodra, i nie wypuszczając London z objęć, ruszyłem w stronę łóżka. Ułożyłem ukochaną na atłasowej pościeli, wciąż nie mogąc oderwać od niej ust, i gdy już zaczynałem wierzyć w to, że w końcu uczymy naszą pierwszą rocznicę ślubu tak jak należy, dotarł do nas dźwięk otwieranych drzwi wejściowych i głos Mii:

– Tato! London! Alfie znowu zżarł kamień! Duży! To był ostatni raz, kiedy poszłam z nim na plażę! Poddałem się! Opadłem na London całym swoim ciężarem, jęcząc z bezradności.

– To tyle w kwestii świętowania – powiedziałem, czując, jak London trzęsie się ze śmiechu.

## Rozdział 2

### London

Próg butiku przekroczyłam uzbrojona w termiczny kubek z zieloną i już zimną herbatą i kartonikiem pączków z lokalnej cukierni, za którymi przepadała moja pracownica. Dochodziła czternasta i jak sięgam pamięcią, to nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się stawić w pracy o tak późnej porze. Na ogół byłam w butiku już o siódmej, przychodziłam do niego pierwsza i, jak na szefową przystało, wychodziłam ostatnia. Tak, większą część życia spędzałam w swojej małej firmie, którą starałam się wprowadzić na krajowy rynek. Wraz z moimi pracownikami odniosłyśmy kilka sukcesów, z których byłyśmy wyjątkowo dumne. Udało nam się uzyskać wyróżnienie na zeszłorocznych targach mody ślubnej, które odbyły się w Londynie, dzięki czemu nasze suknie znalazły się na rozkładówce ekskluzywnego magazynu o wdzięcznym tytule „Wedding Dress”. Nakręcono o nas reportaż, który wyemitowano na kanale BBC Lifestyle, co sprawiło, że zalała nas fala zamówień, a czas realizacji sukni wydłużył się aż do sześciu miesięcy. W wyniku takiego zainteresowania musiałam zatrudnić kolejne szwaczki, a także wynająć halę, w której mogłyśmy rozpocząć produkcję. Wskutek tych zmian w chwili obecnej w firmie pracowałyśmy ja i moja prawa ręka Ashlyn – młoda i pełna pasji kobieta z niesamowitym wyczuciem stylu – oraz dziesięć uzdolnionych szwaczek, które tworzyły cuda w hali produkcyjnej znajdującej się na drugim końcu miasta.

– O, w końcu jesteś! Jak się ma Alfie? – Ashlyn, ubrana w elegancki garnitur i z perfekcyjnie wykonanym makijażem, zamknęła zeszyt zamówień i wyszła zaa biurka.

– Daj spokój, jeszcze jedna taka akcja i się załamie. – Westchnęłam ciężko i postawiłam pudełko z pączkami na stoliku, zaś torebkę i marynarkę odwiesiłam do wnekowej szafy. Przemilczałam fakt, że to już druga zarwana przeze mnie noc z rzędu. Najpierw nie mogłam spać z powodu zamieszania i paniki, jakie wywołał magnes, a potem z racji szaleństwa, którego centrum był nasz sędziwy pies.

– Jest aż tak źle? – spytała zafrasowanym głosem.

– Spędziłam całą noc i przedpołudnie w klinice weterynaryjnej. W dodatku sama, bo Tyler ma dziś dyżur w aptece, no i ktoś musiał zostać z dziewczynkami i wyprawić je do szkoły. Doktor Hackings musiał operować, bo kamień zablokował Alfiemu jelita i mógł doprowadzić do ich przerwania. Jednym zdaniem: noc była do dupy.

– Współczuję. Marnie wyglądasz. Powinnaś zostać w domu i odpocząć. Niepotrzebnie się dziś fatygowałaś. Świetnie sobie poradziłam, mimo że ruch był całkiem spory.

– Jesteś kochana, ale znasz mnie i wiesz, że nie usiedziałybyśmy na tyłku, wiedząc, że jesteś tu sama. – Podeszłam do kontuaru i otworzyłam zeszyt zamówień, by z uwagą prześledzić dzisiejsze zlecenia. Dwanaście sukien. Jak tak dalej pójdzie, znowu będę musiała zatrudnić nowe szwaczki.

– Zrobię mocnej herbaty z guaraną, to ci doda energii – zaproponowała i natychmiast ruszyła na zaplecze, po drodze zabierając kartonik z pączkami i zapewniając, że zważywszy na to, jak intensywny

miała dziś dzień, w pełni zasłużyła, by zgrzeszyć.

– O co chodzi z tą „klientką kot”? – Zmarszczyłam brwi, nie mając pewności, czy dobrze odczytałam notatkę sporządzoną przez Ashlyn. Miała paskudny charakter pisma. Zawsze musiałam włożyć sporo wysiłku w odczytanie jej wiadomości. Powinnam kazać jej pisać drukowanymi literami – pomyślałam, śmiejąc się w duchu.

– Zaraz ci to wytłumaczę! – krzyknęła, a gdy po chwili weszła do pomieszczenia z kubkiem gorącej herbaty, postawiła go tuż przede mną i nerwowo potarła dłonie, jakby chciała je rozgrzać.

– „Klientka kot” to taka klientka, która ciągle kręci nosem, rozumiesz? Niby zachwyca się suknią, ale narzeka, że coś jej tam nie pasuje, w dodatku potrafi być przy tym opryskliwa i traktować ludzi z góry. Postanowiłam, że będę oznaczała takie klientki właśnie w ten sposób. Wówczas szwaczki będą wyczułone na punkcie dokładności.

– Ash, moje szwaczki zawsze są dokładne. Wiedzą, że żadna suknia nie wyjdzie z tego butiku, dopóki osobiście nie przeprowadzę kontroli jakości.

– Tak, wiem, ale mając na uwadze charakter klientki, będziemy wiedziały, jak do niej podejść. To taka zagrywka psychologiczna. – Mrugnęła i wgrzyła się w pączka bogato oblanego lukrem, mrużąc przy tym z rozkoszy.

– I wnioskuje, że właśnie taką klientkę umówiłaś mi dziś na piętnastą? – spytałam, sunąc palcem po kartce kalendarza, w którym Ashlyn notowała czekające mnie spotkania.

– Tak. Dziś rano odwiedziła mnie jedna z kobiet, która domagała się, byś to ty osobiście zdjęła z niej miarę i pomogła jej w wyborze sukni. Była uparta jak mój kot – zaśmiała się. – Stąd to określenie – dodała z pełną buzią i nerwowo spojrzała przez ramię, zapewne chcąc się upewnić, że zdąży zjeść pączka, zanim w butiku pojawi się kolejna klientka. – Ale uprzedziłam ją, że mogę zadzwonić i przełożyć spotkanie na jutro, gdybyś potrzebowała odpocząć.

– Nie, w porządku. Alison Harris? – odczytałam niepewnie. – Blondynka? Pyskata?

– Znasz ją? – Ashlyn wytarła usta papierową serwetką, którą następnie wsunęła do kieszeni marynarki.

– Niestety – jęknęłam.

Nie miałam ochoty na to spotkanie. Co więcej, pomyślałam, że określenie Alison mianem „kobiety kot” było jak najbardziej trafne. Bez wątpienia należała do ludzi, którzy w sposób błyskawiczny potrafili podnieść ciśnienie i zepsuć humor nawet największym optymistom. I chociaż była szwagierką mojej siostry, to wpadałyśmy na siebie sporadycznie. Wiedziałam od Lou, że Alison związała się z lokalnym biznesmenem i wiosną planuje huczny ślub, ale miałam nadzieję, że suknię ślubną zakupi u kogoś z bardziej znanych i cenionych projektantów mody.

– London, jeśli jesteś zmęczona, przełożę to spotkanie na jutro.

Spojrzałam na Ashlyn i zmusiłam się do łagodnego uśmiechu. W jej spojrzeniu dostrzegłam troskę. Była cudowną pracownicą, taką, która nigdy nie zawodzi i która z sercem podchodzi nie tylko do swoich obowiązków, ale także do ludzi. Byłam wdzięczna losowi za to, że postawił ją na mojej drodze.

– Nie, nie trzeba, ale wiesz co? – Wstałam, podeszłam do wnękowej szafy i podałam Ashlyn jej torebkę, która ważyła dobre pięć kilogramów i bliżej jej było do torby podróżnej niż do podręcznego kuferka. – Uciekaj do domu. I tak za dwie godziny zamykamy, a największy ruch mamy już za sobą. Odpoczniesz po ciężkim dniu i jutro wrócisz z większymi pokładami energii.

– Na pewno? – spytała, dziwnie krzywiąc twarz. – To ty powinnaś odpocząć. Wyglądasz na padniętą i...

– Na pewno. Uciekaj – zarządziłam.

– Dobrze, dziękuję. – Chwyliła torebkę i przerzuciła ją przez ramię. – W drodze do domu zajrzę na halę. Dzwoniła kierowniczką i mówiła, że w końcu dotarły koronki z Calais, które zamówiłaś w zeszłym miesiącu. Pobiorę próbki i jutro rano będziesz je miała na swoim biurku.

– Jesteś nieoceniona, Ash.

– Do zobaczenia jutro! – krzyknęła, zanim zamknęła za sobą drzwi.

Poczułam się dziwnie, gdy zostałam sama. Miałam nieodparte wrażenie, że wciąż jestem obserwowana. Podeszłam do okna wystawowego i pod pretekstem poprawienia dołu jednej z prezentowanych w nim sukni ślubnych przykucnęłam i dyskretnie spojrzałam w stronę ulicy oraz zaparkowanych na niej samochodów. Nic nie wzbudziło moich podejrzeń. Życie płynęło swoim tempem dokładnie tak samo jak wczoraj i dzień wcześniej, a mimo to wciąż nie mogłam wyzbyć się poczucia, że coś jest nie tak, że za chwilę wydarzy się jakaś tragedia, coś co sprawi, że znowu będę walczyła o każdy oddech. Wyprostowałam się i jeszcze raz, tym razem pewniej, spojrzałam na ulicę i znajdujący się po przeciwnej stronie hotel. Nic. Spokój. Zwykła, codzienna normalność. W takim razie skąd ten strach?

W oczekiwaniu na klientkę próbowałam skupić się na pracy. Wyjęłam szkicownik i pastele i przystąpiłam do projektowania przyszłorocznej kolekcji. Unikałam wykonywania tej czynności na komputerze. Jasne, tak byłoby łatwiej i szybciej, ale ja lubiłam swoją pracę i wyzwania, jakie stawiała przede mną pusta kartka papieru, którą stopniowo zapełniałam szkicami. Projektowanie w tradycyjny sposób miało w sobie coś z magii, a ja w ostatnim czasie bardzo jej potrzebowałam.

Niewielki dzwoneczek zawieszony przy drzwiach wejściowych butiku poinformował mnie o przybyciu Alison. Jak zwykle wyglądała obłędnie. Wemiana kiecka idealnie podkreślała jej figurę, a zbyt duży dekolt uwydatniał zgrabny biust. Długie muszkietierki dopełniły stylizację, czyniąc ją nieco wyzywającą. Wyszłam z biurka, zupełnie automatycznie wytarłam dłonie w swoje eleganckie spodnie i wyciągnęłam rękę w stronę Alison, jednocześnie posyłając jej szeroki, firmowy uśmiech.

– Dzień dobry, Alison, czekałam na ciebie. Jak się masz? – Ucisnęła moją rękę jakby od niechcenia i odwróciła głowę w stronę towarzyszącej jej koleżanki.

– Mówiłam, że powinniśmy pojechać do Londynu – syknęła mało dyskretnie, następnie spojrzała na mnie i tym razem odezwała się głośno i wyraźnie: – Cześć, London, dziękuję, mam się całkiem dobrze. A co u ciebie? Marnie wyglądasz – podsumowała bez ogródek, mierząc mnie wzrokiem od stóp po czubek głowy.

Zacisnęłam palce na trzymanym w dłoni ołówku, obawiając się, że za chwilę go złamię.

– Dziękuję, wszystko w porządku. Gotowa na szukanie wymarzonej sukni ślubnej? – Dołożyłam wszelkich starań, by mój głos brzmiał naturalnie i miło, mimo że tak naprawdę miałam ochotę wyrzucić Alison za drzwi, głośno przy tym wrzeszcząc, że życzę jej powodzenia w zakupowym szaleństwie w centrum Londynu.

– To się okaże.

– Zapraszam, usiądźcie sobie wygodnie. – Dłonią wskazałam czerwoną, welurową sofę pysznąącą się w dalszej części butiku. – Czym mogę was poczęstować? Kawą? Herbatą?

– Poprosimy wodę. – Alison uśmiechnęła się sztucznie i wraz z koleżanką zajęły wskazane przeze mnie miejsce.

Postawiłam na stoliku szklanki oraz karafkę i z dumą wręczyłam im nasze katalogi mody ślubnej. Siadłam w fotelu, dokładnie naprzeciwko nich, i chwyciłam w dłoń szkicownik.

– Masz sprecyzowaną wizję tego, jak powinna wyglądać twoja wymarzona suknia ślubna? – zapytałam, w duchu prosząc los o to, by nasze spotkanie jak najszybciej dobiegło końca.

– Bo ja wiem... – Alison wzruszyła ramionami, bez zainteresowania przerzucając kolejne strony katalogu.

– Dobrze. To może powiedz mi, proszę, jakim jednym słowem określiłabyś swoją suknię? Ma być obszerna? A może seksowna? Wolisz coś na wzór księżniczki czy w kształcie syreny? – Nerwowo poruszyłam się na krzesło, dłońią gładząc pustą kartkę.

– Ma być droga. – Zamknęła katalog, rzuciła go na dzielący nas stolik i z niezadowoleniem wyciągnęła rękę po kolejny, by ponownie bez zainteresowania zacząć przerzucać kartki.

– Masz na myśli liczne zdobienia? Koronki, kamienie?

– Też – mruknęła. – Przyjęcie weselne będzie w Grand Hotelu i chciałabym wyglądać jak milion dolarów.

– To już jakiś konkret. – Mruknęłam zawadiacko, bardziej w stronę jej milczącej koleżanki niż samej Alison. – Chcesz mi opowiedzieć o tym, jak wyobrażasz sobie swoją suknię, czy pozwolisz mi naszkicować fason, który w moim odczuciu będzie dla ciebie najbardziej korzystny?

– Jeśli chcesz, to możesz naszkicować, co tam uważasz, ja w tym czasie pomyszkuję w twoim katalogu.

– Dobrze – potaknęłam i nie chcąc tracić czasu, przystąpiłam do szkicowania, starając się puścić mimo uszu wszystkie komentarze Alison i jej koleżanki, którymi się wymieniały podczas przeglądania naszej oferty. Gdy zakończyłam szkic, odwróciłam go w stronę klientki.

– Syrena. Uwydatni twoją szczupłą talię i krągłe biodra, a dekol w kształcie serca pięknie podkreśli biust. Rozszerzony dół sprawi, że podczas ruchu suknia będzie sprawiała wrażenie, że płynieś. Możemy wykończyć ją koronkowym trenem, który zrobi bajkowe wrażenie w kościele i na fotografiach, a następnie podpiąć go, gdy rozpocznie się przyjęcie weselne. Górę i dół proponuję bogato wyłożyć kamieniami. Od ciebie i twojego funduszu zależy, jakich kamieni użyjemy. Mogą to być imitacje diamentów lub kryształki Swarovskiego, które cudownie odbijają światło. Jeśli chcesz, górę sukni możemy wykończyć cielistym tiulem. Takie rozwiązanie pozwoli ci czuć się pewnie podczas zabaw tanecznych, bo gorset będzie się lepiej trzymał sylwetki. Najczęściej proponuję to klientkom z dużym biustem lub tym, które nie są przekonane co do gorsetu bez ramiączek. Decyzja należy do ciebie.

– Podoba mi się. – Wyciągnęła dłoń i chwyciła za szkic. – Co myślisz, Alice?

– Jest śliczna.

– Wobec tego zapraszam do przymierzalni. Zobaczysz, czy w tym fasonie czujesz się kobieco i tak, jak powinnaś się czuć w dniu ślubu.

– Czyli pięknie i elegancko? – dopytała znacznie już przyjemniejszym tonem.

– Czyli seksownie – podsumowałam, wstałam i gestem ręki zaprosiłam Alison i jej koleżankę do przymierzalni. Szybko znalazłam odpowiednią suknię i pomogłam Alison się w nią ubrać. Od razu wiedziałam, że się w niej zakocha. Wyglądała oszałamiająco, a zachwyty towarzyszącej jej koleżanki nie miały końca. Pomyślałam, że może ta współpraca nie będzie przebiegała tak strasznie, jak sobie wyobrażałam. Może Alison w końcu się ustatkowała i straciła nieco ze swojej jadowitości?

– Jak się w niej czujesz? – Przykucnęłam, by poprawić tren, który został wykończony koronką i niewielkimi imitacjami kryształków.

– Dokładnie tak, jak mówiłaś: seksownie. – Słyszałam, jak głos zaczął jej drżeć, gdy poprosiła koleżankę o uwiecznienie aparatem tej wyjątkowej dla niej chwili.

– Wyglądasz pięknie. Oczywiście tak jak wspomniałam wcześniej, wszelkie zdobienia to indywidualna sprawa. Jeśli się zdecydujesz na zakup sukienki, to podczas kolejnego spotkania ustalimy szczegóły dotyczące tego, czym ją ozdobimy i w których miejscach. Model, który masz na sobie, nazywa się Assai i jest bardzo seksowny. Gwarantuję, że przysły małż oszaleje na twój widok – zakończyłam nieco banalnie.

Alison wciąż przeglądała się w lustrze, nie mogąc oderwać wzroku od sukienki i swoich wdzięków. W pewnej chwili pozwoliła sobie wpiąć delikatny welon, którego początkowo w ogóle nie brała pod uwagę.

– Boże, jest piękniejsza niż w moich marzeniach – wyszeptala tak cicho, że z trudem dotarły do mnie jej słowa.

– Każda kobieta zasługuje na to, by w tym szczególnym czasie czuć się piękną, by przyciągać spojrzenia gości i kusić męża swoimi wdziękami. To jeden z najważniejszych dni w twoim życiu i warto dołożyć starań, by był jak najbliższy ideałowi – podsumowałam, ciesząc się, że Alison jest zadowolona z mojej propozycji.

– Każda? A ty? Dlaczego wzięłaś cichy ślub w tajemnicy, odmawiając sobie tego, by poczuć się wyjątkowo, by przyciągać spojrzenia gości? – spytała, gdy nasze oczy spotkały się w tafli zimnego lustra.

Zabiła mnie tym pytaniem. Niemal natychmiast poczułam, jak wszystkie mięśnie mojego ciała napięły się do granic możliwości, a bijące w zastraszającym tempie serce prawie uderzało o żebra.

– London? – ponagliła mnie, chcąc usłyszeć odpowiedź. Stałam za nią i drżącymi rękoma zaczęłam zdejmować spinacze, którymi prowizorycznie zapięłam gorset.

– To nieprawda. W tym ważnym dla mnie dniu czułam się wyjątkowo, zresztą zawsze się tak czuję, będąc z Tylerem.

– Co nie zmienia faktu, że wzięłaś ślub w tajemnicy z bratem nieżyjącego mężczyzny, z którym masz dziecko.

Zacisnęłam zęby. Mocno. W myślach powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój i profesjonalizm. Wiedziałam, do czego zmierzała Alison. Chciała mnie wyprowadzić z równowagi, dokładnie tak jak w ten pamiętny wieczór na plaży, gdy próbowała skłócić mnie z Jaredem. Ale dziś byłam silniejszą i dojrzałą kobietą, a dzięki Tylerowi znałam swoją wartość. Natomiast Alison nadal potrafiła być jadowitą żmiją.

– To nie tak – zaczęłam spokojnym tonem, w dalszym ciągu skupiając się na odpinaniu spinaczy. – Wzięłam ślub w tajemnicy, bo chciałam, żeby właśnie tak wyglądał. Pragnęłam, by ta wyjątkowa chwila była tylko moja, Tylera i dziewczynek. Zwyczajnie, Alison, kierowałam się innymi priorytetami niż większość panien młodych. Nie chciałam być w centrum uwagi, naprawdę nie potrzebowałam tego, by być szczęśliwą.

– Wiesz, czasami sobie myślę, że Jared nigdy by ci nie wybaczył tego, że wyszłaś za Tylera.

Stężałam, a ona to zauważyła.

– Miał totalnego pierdolca na twoim punkcie. – Pokręciła głową jak ktoś, kto sam nie może uwierzyć w wypowiediane przez siebie słowa. – Ale ty zawsze byłaś dziwna, London. – Wzruszyła ramionami dokładnie w chwili, w której odpięłam ostatni spinacz.

– Jared chciałby, byśmy były bezpieczne i szczęśliwe. Zaakceptowałby mój wybór. Jeśli masz inne zdanie, to najwyraźniej w ogóle go nie znałaś. – Cierpliwie czekałam, aż Alison wygramoli się z sukienki.

– Znałam go bardzo dobrze. Był wspaniałym facetem.

– To prawda. – Odwróciłam się i sięgnęłam po wieszak oraz pokrowiec, by móc spakować suknię, w myślach powtarzając sobie: „Oddychaj, oddychaj, London”.

– Scarlett jest do niego podobna. Ma jego oczy i usta. Zawsze gdy ją widzę, od razu myślami wracam do Jareda – podsumowała, zakładając na nogi muszkietierki.

Boże, niech to spotkanie wreszcie się skończy. Niech ona już sobie pójdzie i dłużej nie testuje mojej cierpliwości.

– Wizualnie tak, jednak ma mój charakter. Tak przynajmniej twierdzi Tyler. – Czułam na sobie jej palące spojrzenie i potrzebowałam chwili, by zebrać się na odwagę i móc ponownie spojrzeć Alison w twarz. – Jeśli się zdecydowałaś, to chciałabym zdjąć z ciebie miarę, jeśli wciąż się wahasz, możesz do nas wrócić, gdy się zdecydujesz.

– Jestem zdecydowana. Chcę tę suknię – pisnęła.

To był pierwszy raz, kiedy nie potrafiłam się cieszyć z nowego zamówienia. Myśl, że ponownie będę zmuszona współpracować z Alison, była przerażająca. W żaden sposób nie komentując jej słów, chwyciłam centymetr i z dokładnością zdjęłam z niej miarę, a następnie podpisałyśmy umowę. Zaledwie dwadzieścia minut później żegnałyśmy się w drzwiach butikiu, a ja w myślach dziękowałam za to, że mam już to spotkanie za sobą. Stałam w progu i obserwowałam, jak Alison wsiada do luksusowego samochodu i odjeżdża, zbyt ekspresyjnie machając mi na pożegnanie. Robiło się chłodno i wietrznie, a granatowe chmury, które niemal w całości pokryły niebo, zapowiadały zbliżający się deszcz. Świat okrył się szarością ostatniego tygodnia października. Otuliłam się połami marynarki i już miałam zniknąć we wnętrzu butikiu, gdy nagle go dostrzegłam.

Był tam.

Stał w tłumie ludzi na przystanku autobusowym, po drugiej stronie ulicy.

Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Działalam pod wpływem impulsu. Nie zważając na pierwsze krople deszczu i silne podmuchy wiatru, wybiegłam na ulicę, pragnąc tylko jednego: dotrzeć do niego. Usłyszałam pisk opon i ujrzałam oślepiające światło. A potem sprawy potoczyły się zbyt szybko. Poczulałam silne uderzenie i chłód mokrego asfaltu, który kaleczył mi policzek. Ktoś wykrzyczał szereg przekleństw pod moim adresem. Resztką świadomości zanotowałam zatrzymujący się na przystanku autobus, który po chwili odjechał, zabierając go ze sobą.

– Jared... – wyszeptałam i spróbowałam wstać, ale jakiś człowiek mi to uniemożliwił.

– Niech się pani nie podnosi, na litość boską. Proszę leżeć – usłyszałam nad sobą, czując ciepło czyjś oddech na twarzy.

– Jared...



## Rozdział 3

### Tyler

Drżałem w środku. Jak nieprzytomny pokonywałem kolejne metry korytarza oddziału ratunkowego, by w końcu dotrzeć do London. Byłem tak zdesperowany, że nie powstrzymała mnie recepcjonistka, która nalegała, bym poczekał, aż lekarz zakończy rozmowę z pacjentką. Wpadłem na salę segregacji i jak wariat zaglądałem za każdą kotarę, chcąc znaleźć ukochaną, a gdy w końcu mi się udało, doskoczyłem do niej, czując, że łzy wzbierają mi w oczach.

– London... – wyszeptalem z trudem, widząc spory siniak na jej lewym policzku. Delikatnie ująłem jej dłoń i zbliżyłem do ust, by móc złożyć na niej pocałunek.

– Pan Witkowski? – Odwróciłem się w stronę lekarza, który mimo sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, powitał mnie serdecznym uśmiechem i mocnym uściskiem dłoni. – Jestem Leonard i to ja zajmowałem się pana małżonką.

– Co z nią? Nic jej nie jest? – W dupie miałem to, że po policzku płynęły mi łzy i że w tej chwili musiałem wyglądać żałośnie. W życiu nie bałem się tak bardzo jak dzisiejszego popołudnia. Dotarłem do szpitala, łamiąc po drodze wszystkie możliwe przepisy ruchu drogowego. Gdy w słuchawce telefonu usłyszałem, że London miała wypadek, świat zatrzymał się brutalnie. Przez całą drogę modliłem się, by tym razem los okazał się dla mnie łaskawy. Nie mogłem jej stracić. Nie mogłem...

– Tyler, uspokój się, proszę. Wszystko ze mną w porządku. – London z większą siłą zacisnęła palce wokół mojej dłoni, jakby w ten sposób chciała zwrócić na siebie uwagę. Ale ja nie potrafiłem się uspokoić, nie w chwili, w której drżałem o jej zdrowie, widząc ją zgaszoną i poobijaną, słabą i mówiącą z trudem i bólem.

– Wbrew temu, jak wygląda, ma się naprawdę świetnie – zapewniał doktor Leo. – Udało się uniknąć złamań i wstrząsu mózgu i w zasadzie musimy mierzyć się tylko z zadrapaniami i stłuczeniami. Siniak na twarzy powinien zniknąć w ciągu czterech tygodni, natomiast krwiak na biodrze musimy kontrolować. Dla bezpieczeństwa zastosowaliśmy leki, które rozpuszczają ewentualne skrzepy krwi.

Rozumiałem, co do mnie mówił, ale nie chciałem przyjąć jego słów do wiadomości. Skrzepy? Tak bardzo bałem się najgorszego. Myśl, że London mogło coś zagrażać, przyprowadziła mnie o mdłości.

– Co jej podaliście? Heparynę? – spytałem, czując suchość w gardle.

– Tak. Zalecamy również stosowanie maści z arniki, która pobudzi ukrwienie tkanek. To wszystko, co możemy zrobić. Potrzeba czasu, rekonwalescencja potrwa kilka tygodni.

– Jak długo żona musi zostać na obserwacji?

– Gdy wypiszemy receptę, może pan zabrać małżonkę do domu. Mam tylko jeden warunek. – Spojrzał na mnie, robiąc przy tym poważną minę. – Proszę mieć na uwadze, że małżonka przez kilka dni powinna wypoczywać. Zalecałbym dużo spokoju, dobrze? Jeśli jest potrzebne zwolnienie lekarskie...

– Nie, dziękuję, nie potrzebuję zwolnienia. – London nieco uniosła się na ramionach i zasyczała z bólu. Od razu poprawiłem jej poduszkę i pomogłem swobodnie na nią opaść.

– W takim razie poproszę pielęgniarkę o wypis i o przyniesienie recepty. Tak jak wspominałem pańskiej żonie, konieczna jest kontrola, powiedzmy za około trzy dni. Jednak gdyby wcześniej coś się działo, pojawiłyby się gorączka lub inne nietypowe objawy, proszę o natychmiastową wizytę w szpitalu, dobrze?

– Dobrze. – Energicznie potrząsnąłem głową i pożegnałem się z lekarzem, a gdy ponownie znalazłem się przy łóżku London, niemal rozpadłem się z bólu i bezsilności. Klapnąłem tyłkiem na fotel z ekologicznej skóry o paskudnym musztardowym kolorze i, tak jak chwilę wcześniej, ująłem delikatną dłoń London.

– Co z dziewczynkami? – spytała niskim, umęczonym głosem.

– Louise się nimi zajęła. – Odruchowo pociągnąłem za wełniany pled i okryłem nim uda żony. – Jak do tego doszło, skarbie? Jakim cudem znalazłaś się na środku ulicy?

Spuściła głowę i zamilkła. Poczulem, że na wewnętrznej części jej delikatnej dłoni zaczął się perlic pot. Denerwowała się, a ja chciałem już tylko ukoić jej obawy i ból. Zabrać ją do domu i nie wypuszczać z ramion przez długie godziny.

– Pomyślisz, że zwariowałam. – Pokręciła głową, a jej splątane włosy delikatnie poruszyły się na poduszce.

– Nieprawda, wiesz, że zawsze możesz mi powiedzieć o wszystkim. – Złożyłem całusa na jej czole, celowo przedłużając chwilę wyjątkowej pieśzcoty.

– Widziałam go... – wykrztusiła.

– Kogo?

Podniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Jareda – wyszeptwała cicho, jakby głośne wypowiedzenie jego imienia było zakazane.

– London... – jęknąłem.

– Był tam, Tylerze. Przysięgam, że stał po drugiej stronie ulicy, na przystanku autobusowym i mnie obserwował. Nie zwariowałam! Wiem, że go widziałam! Musisz mi uwierzyć, do cholery, nie jestem schizofreniczką! – Wzburzyła się i wyszarpnęła dłoń z koszyka moich palców.

– Posłuchaj... – zacząłem ostrożnie, dłonią gładząc jej prawy policzek. – Jesteś przemęczona. Zbyt dużo pracujesz. Powinnaś częściej odpoczywać.

– Wiem, co widziałam. On żyje, rozumiesz? Żyje! A myśmy go pochowali.

– To niemożliwe – odpowiedziałem spokojnie, trzymając emocje na wodzy.

– Próbujesz dać mi do zrozumienia, że jest ze mną coś nie tak? Myślisz, że postradałam zmysły, prawda?

– Nie, skarbie – zaoponowałem. – Po prostu to wszystko nie ma sensu. Skoro Jared żyje, to dlaczego miałyby się ukrywać? No zastanów się, jaki miałyby w tym cel?

Znowu spuściła głowę i nerwowo zaczęła się bawić ślubną obrączką.

– Ale ja go widziałam, przysięgam... – wyznała nieco zawstydzona. – I jeszcze ten magnes...

– To prezent od państwa Loghanów. Rozmawiałem z nimi dziś rano, gdy odbierali leki w aptece. Magnes, który tak bardzo nas rozchwiał, nie ma nic wspólnego z Jaredem. Jestem przekonany, że z powodu przemęczenia i tego, że wciąż sobie wmawiałaś, że on żyje, zobaczyłaś jego twarz w tłumie obcych ludzi. Jared nie żyje. A my powinniśmy w końcu w to uwierzyć. Dla dobra nas i naszej rodziny.

London zakryła twarz dłońmi.

– Co się ze mną dzieje, kochanie? Czy ja odchodzę od zmysłów? – szlochała, a mnie pękało serce.

– Nie, to zwykłe przepracowanie. – Przyłgnęła do mnie całą sobą, mimo opuchniętego i zapewne bolącego policzka. – I musimy coś z tym zrobić. Do końca tygodnia nie pozwolę ci wystawić nogi z domu, rozumiesz? Będziesz wylegiwała się w łóżku i choćby świat się walił, to z niego nie wyjdiesz.

– Ale Ashlyn... Nasza nowa kolekcja...

– Posłuchaj, już czas, byś ograniczyła swoją rolę w firmie tylko do zarządzania ludźmi. Nie możesz być szefową, szwaczką i projektantką w jednym. To zbyt dużo obowiązków jak na jedną osobę. Jeśli nic z tym nie zrobisz, takie sytuacje jak dzisiejsza będą się powtarzały. A nie mogą. – Uniosłem delikatnie jej podbródek. – Nawet sobie nie jesteś w stanie wyobrazić, co poczułem, gdy dostałem telefon ze szpitala. London, gnałem tu, łamiąc po drodze wszystkie możliwe przepisy drogowe. Nie chcę już nigdy w życiu takiego telefonu, rozumiesz?

– Przepraszam. – Objęła palcami moje nadgarstki. – Chyba masz rację, powinnam nieco zwolnić, bardziej skupić się na dziewczynkach i tobie, ale...

Przerwał nam dźwięk mojej komórki. Wyjąłem ją z wewnętrznej kieszeni kurtki, następnie odrzuciłem połączenie i ponownie wsunąłem telefon na miejsce.

– Czy to Lou? Może coś z dziewczynkami?

– Spokojnie, to tylko Patrick.

– Patrick?

– Tak, przejeżdżał koło twojego butiku i przeraził go widok ambulansu i policji. Zaraz do niego zatelefonuję i powiem mu, że jesteś cała. Martwił się i prosił o informacje.

– Pani Witkowska, oto pani recepta i wypis. Na odwrocie zapisałam datę i godzinę kontrolnej wizyty. To tyle od nas. Proszę dużo wypoczywać. – Ubiegłem London i przyjąłem z rąk pielęgniarki dokumenty, a gdy się z nią pożegnaliśmy, moja żona niemal natychmiast stanęła na nogi, gotowa do opuszczenia szpitala.

– Hej, dziewczyno, nie brykaj tak bardzo, bo przypominam ci, że miałaś się oszczędzać.

London cichutko parsknęła, a ja poczułem nieopisaną wdzięczność za to, że ktoś nad nią czuwał. Dzisiejsze zdarzenie mogło zakończyć się tragicznie, a mimo to London wyszła z niego obronną ręką.

– Zabierz mnie do domu, skarbie. I zadzwoń do Lou, niech przywiezie dziewczynki. Chcę się wami nacieszyć.

– Mam plan – zacząłem szeptać jej do ucha. – Rozpalimy w kominku, w którym dziewczynki upieką pianki, rozłożymy sofę w salonie i urządzimy rodzinny wieczór z Netflixem. Wtulimy się w siebie i po prostu będziemy leżeć, wdzięczni za to, że mamy siebie i że los był dzisiaj dla nas łaskawy. Co ty na to?

– Z tobą każdy wieczór jest idealny. Dostosuję się. – Rozciągnęła usta w delikatnym uśmiechu, by po chwili syknąć z bólu.

– Dostosujesz się? – spytałem, zbliżając swoje wargi do jej.

– Yhy – wymruczała.

– Rozsądna dziewczynka – podsumowałem, nim w sposób delikatny posiadałem usta, które smakowały miłością, słonymi łzami i sporą ilością strachu. – Kocham cię, mała.

– Też cię kocham, Tylerze.

Ten wieczór spędziliśmy dokładnie tak, jak to sobie zaplanowaliśmy. Leżeliśmy pod kocami w salonie na rozłożonej sofie. Otuleni ciepłem kominka i zapachem pieczonych w nim pianek,

raczyliśmy się gorącym kakao. I nawet Mia, która w ostatnim czasie głośno i dosadnie deklarowała, że jest już zbyt duża, by się przytulać, dziś zrobiła wyjątek i przyłgnęła do mojej żony niczym mały miś koala. I chociaż widok poobijanej twarzy London sprawiał nam ból, w jej oczach dostrzegaliśmy niczym niezmaconą miłość. Miłość do mnie i do dziewczynek, do rodziny, którą wspólnie tworzyliśmy.

– Kocham cię, mamusi – wyszeptła senna już Scarlett.

– Też cię kocham, robaczku.

– Ja też cię kocham, London. Bardzo. – Mia ułożyła głowę na kolanach mojej żony i przymknęła oczy, gdy ta dłońmi zaczęła przeczesać jej włosy.

– Ja ciebie bardziej, duża dziewczyno.

– A kiedy będziemy mogli zabrać do domu Alfiego? Bardzo za nim tęsknię. – Scarlett wsunęła róg koca pod policzek i już wiedziałem, że za chwilę zaśnie.

– Najprawdopodobniej w piątek. Alfie musi dojść do siebie. Jest mu tam dobrze. Doktor Hackings zapewniał mnie, że zajmie się nim najlepiej, jak będzie umiał.

Spojrzałem na śpiącą już Scarlett i na coraz bardziej senną Mię i uświadomiłem sobie, że właśnie tego potrzebowaliśmy. Rodzinnego wieczoru, spędzonego na sofie, wypełnionego czułymi pieszczotami i kojącym dotykiem.

– Zasnęły, a miały ambitny plan wytrwać do północy – podsumowałem.

London z miłością popatrzyła najpierw na Mię, następnie na Scarlett i drżącym głosem powiedziała coś, co już na zawsze zostanie ze mną. Postanowiłem włożyć jej słowa w specjalną skrytkę w swoim sercu i opatrzyć ją napisem: wyjątkowe.

– Jesteście całym moim szczęściem. Siłą, która sprawia, że chcę być idealną matką i żoną, i jeśli w ostatnim czasie z powodu natłoku obowiązków was zaniedbałam, to...

– Skarbie, nie zaniedbałaś nas. Nawet tak nie myśl. Jesteśmy dumni z ciebie i z tego, że realizujesz swoje marzenia, ale teraz musisz odpocząć. Zadbaj o siebie i pozwól nam się tobą zaopiekować.

– Będziecie mnie rozpieszczą? – spytała zadziornie.

– Tak, i pozwól, że ja zacznę jako pierwszy – powiedziałem, zbliżając się do niej jeszcze bardziej.

## Rozdział 4

### London

Na krótką chwilę skryłam twarz w dłoniach, nie mogąc znieść spojrzenia siostry, które przesywało mnie na wskroś. Gdy je odsunęłam od oczu, na twarzy Louise widniało zaskoczenie, może nawet szok, a już na pewno niezrozumienie. I chociaż starała się powstrzymać od komentarza (tak, widziałam, jak zawzięcie przygryzła końcówkę języka), to w pewnej chwili nie wytrzymała i wystrzeliła niczym noworoczne fajerwerki.

– Czyś ty postradała rozum?! London! Nawet nie wolno ci tak myśleć, rozumiesz? Jared nie żyje! Robisz sobie krzywdę, wierząc, że jest inaczej. – Pokręciła głową i dłonią zamieszała w swoich krótkich włosach w kolorze gołęmbim. W ostatnim czasie zdecydowała się na zmianę i teraz nosiła modną fryzurę w stylu pixie. Wyglądała w niej obłądnie.

– To całe zdarzenie z magnezem wyprowadziło mnie z równowagi, a potem do salonu przyszła Alison i jak zwykle dołożyła do pieca. – Zmarszczyłam brwi na samą myśl o tamtym spotkaniu. – Zaczęła wspominać Jareda i robić mi wyrzuty, że poślubiłam Tylera i... – Urwałam na chwilę, zastanawiając się, czy powinnam być szczerą z Lou tak bardzo, jak tego ode mnie oczekiwała. – Słuchaj, tego dnia, gdy zdarzył się wypadek, byłam pewna, że widziałam Jareda w tłumie ludzi stojących na przystanku.

– Chciałaś do niego podejść? Tym sposobem znalazłaś się na ulicy? – Drugie zdanie wypowiedziała znacznie ciszej.

Potaknęłam głową i poruszyłam kubkiem, który uwolnił zapach melisy.

– Naprawdę go widziałam. – Zatopiłam wzrok w ostatnim łyku ziołowego naparu, nie mając śmiałości spojrzeć siostrze w oczy.

– Nie, nie ty, tylko twoja wyobraźnia.

– Lou, nie radzę sobie, wiesz? – wyznałam drżącym głosem. – W ostatnim czasie bezustannie targają mną sprzeczne emocje. Raz myślę, że wariuję, a za chwilę całą sobą czuję jego obecność. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. – Wzruszyłam ramionami, nerwowo skubiąc skórę przy paznokciu. – Czasami mam wrażenie, że on mnie obserwuje. Śni mi się po nocach i boję się, że będąc w nieświadomości, zacznę głośno wypowiadać jego imię i zranie Tylera. Jestem tym wszystkim zmęczona bardziej niż beczynnym siedzeniem w domu.

Louise pokrępiając zacisnęła palce na mojej dłoni.

– Jesteś przepracowana, niedawno była rocznica śmierci Jareda, a twoja młodsza córka wygląda dokładnie jak jej ojciec. To wystarczy, by zacząć popadać w paranoję. Współczuję ci, kochanie, ale dopóki nie odgradzisz się grubym murem od przeszłości, nic się nie zmieni. Nie możesz żyć, tkwiąc jedną nogą we wspomnieniach, a drugą w teraźniejszości. To cię wykończy.

– Nawet nie chcę myśleć, jak źle to się mogło skończyć. Tyler zapłacił za całe zdarzenie swoimi nerwami, a i dziewczynki to odchorowały. Mam wprawę w maskowaniu niedoskonałości, ale tego siniaka nie pokryje nawet najlepszy krem maskujący – zażartowałam, palcem wskazując swój wciąż fioletowy policzek. – Scarlett i Mia są przerażone za każdym razem, gdy na mnie spoglądają.

– Właśnie tak, London. Musisz mieć na uwadze swoją rodzinę. Rozgrzebywanie przeszłości nie prowadzi do niczego dobrego, zwłaszcza gdy jest ona tak trudna. Jared żył tak, jak chciał. Umarł, służąc ojczyźnie. Zawsze będzie w naszych sercach i wspomnieniach, ale nie możesz traktować jego śmierci jak przedłużającej się misji i czekać na jego powrót. On odszedł. Na zawsze. A ty wciąż jesteś zawieszona w próżni pomiędzy tym, co było, a tym, co jest. Potrzebujesz pomocy – zakończyła wymownie i wyjęła z torebki wizytówkę, którą posunęła po blacie stołu w moim kierunku. – Zadzwoń pod ten numer. Margaret jest świetną psycholożką. Pomogła mi po śmierci ojca i w jeszcze kilku sprawach, z którymi sobie nie radziłam. To nie wstyd poprosić o pomoc, gdy się jej potrzebuje, a ty, kochanie, powinnaś ją otrzymać jak najszybciej.

– Myślisz, że to mi naprawdę pomoże? – Bez entuzjazmu obracałam w dłoniach sztywną karteczkę ze zdjęciem atrakcyjnej kobiety o pogodnym uśmiechu, wątpiąc, czy kiedykolwiek odważę się na terapię.

– Powinnaś spróbować. I zdecydowanie zbyt ciężko pracujesz. – Wstała, wzięła swój oraz mój kubek i włożyła do zmywarki. W naszym domu czuła się jak u siebie. Znała każdy kąt i zawartość wszystkich szafek, a mnie rosło serce, gdy widziałam, z jaką swobodą się po nim porusza.

– Zaczynasz mówić jak Tyler – sarknęłam i naciągnęłam rękawy swetra tak, by móc w nich skryć dłonie. Bielactwo wciąż postępowało, a w wyniku ciąży i stresu związanego ze śmiercią Jareda na moim ciele pojawiły się nowe miejsca pozbawione komórek pigmentacyjnych. Od trzech lat zmuszona byłam pokrywać pudrem maskującym także wierzch dłoni.

– Mamy to samo zdanie, bo kochamy cię równie mocno i zależy nam na tym, byś była szczęśliwa.

Słyszając jej słowa, uśmiechnęłam się oszczędnie i wrzuciłam do ust suszoną morelę.

– Tak, w ostatnim czasie doświadczam ze strony Tylera nieustających zapewnień o miłości. Czuję się, jakbyśmy przeżywali kolejny miesiąc miodowy. Nie potrafi trzymać rąk i ust z dala ode mnie – zachichotałam.

– Jest wyjątkowym facetem – powiedziała Lou i włączywszy program w zmywarce, przykucnęła, by delikatnie pogłaskać Alfiego. – Jak twój pies żywiący się kamieniami – dodała z rozbawieniem.

– Tak, mam szczęście do wyjątkowych samców. – Nie mogłam się powstrzymać od skomentowania jej słów. – Podrzucisz mnie do szkoły? Dostałam od męża wychodne. Łaskawie się zgodził, bym odebrała córkę z przedszkola. Mia wróci do domu z koleżankami. Zostaje na siatkówce. – Mrugnęłam i ponownie sięgnęłam po suszoną morelę.

– Słyszysz, Alfie, twoja pani odzyskuje wolność. – Louise zaśmiała się, tarmosząc grzywę sędziwego psa. – Oczywiście, że cię podrzucę, pod warunkiem że wracając do domu, nie zahaczysz o butik. Tyler trzykrotnie mi przypominał, że masz odpoczywać jeszcze tydzień. – Wstała i chwyciwszy ze stołu kluczyki samochodowe, zaczęła je podrzucać w dłoń, bacznie mnie obserwując.

– Akurat ten warunek będziemy negocjować dziś wieczorem. – Wytknęłam język dla rozładowania sytuacji. – Nie zgodzę się na kolejny tydzień zamknięcia, bo zwyczajnie zwariuję. Chcę wrócić do pracy i odzyskać swoje dawne życie. Kontrolna wizyta u lekarza przebiegła pomyślnie, od tamtego czasu minęły cztery dni, więc postaram się obalić argument Tylera, jakobym wciąż wymagała odpoczynku. I wierz mi, że w swoich działaniach będę nieugięta – oświadczyłam, dumnie unosząc podbródek.

– Tak? A w jaki sposób zamierzasz obalić argumenty męża? – Wymownie poruszyła wypięlegnowanymi brwiami.

Chwyciłam lnianą ścierkę kuchenną i rzuciłam nią w siostrę, śmiejąc się przy tym w głos.

– Dokładnie w taki sam, w jaki ty wymusiłaś na mężu wakacje w tropikach.

– Aaa, o tym mówisz – zachichotała. – No to Tyler ma tak jakby przekichane – powiedziała z pewnością w głosie. – Dobra, wskakuj w trampki, siostra, podrzucę cię do szkoły.

Przyjemnie było w końcu opuścić mury domu i poczuć na twarzy chłodny wiatr. Starałam się zakryć włosami posiniaczony policzek, by niepotrzebnie nie przyciągać spojrzeń mijających mnie przechodniów. Na popołudnie miałam ambitne plany. Najpierw chciałam wyskoczyć z córką na zakupy, bo nasza lodówka zaczynała świecić pustkami, następnie planowałam przyrządzić pyszną kolację, by wynagrodzić Tylerowi jego czułość, a potem... Potem postaram się przekonać go do moich racji i powrotu do pracy. Przez ostatnie dni pracowałam zdalnie, w tajemnicy przed mężem, by niepotrzebnie go nie niepokoić. Głównie szkicowałam, zamawiałam szwaczkom tkaniny i koronki, a także zaczytywałam się w najnowszych magazynach mody ślubnej. Nie potrafiłam beczynnie siedzieć na tyłku i gapić się w ekran telewizora. Musiałam czymś zająć mózg, by znowu nie wpaść w wir przeszłości i domysłów.

Stałam przed drzwiami szkoły dokładnie w chwili, w której pani Groves je otworzyła. Scarlett natychmiast wybiegła na zewnątrz z radosnym okrzykiem „mamusia!” na ustach. Kucnęłam i pochwyciłam ją w ramiona, zasypując mnóstwem całusów.

– Jak ci minął dzień, robaczku? – Naciągnęłam jej czapkę na uszy i poprawiłam szalik, następnie wzięłam od niej szkolną teczkę i pudełko, w którym zwykła nosić lunch.

– Dobrze, bawiliśmy się na boisku. Było fajnie. Wygrałam w zgadywanki.

– Brzmi świetnie. – Sprzedałam jej pstryczka w nos. – Nie zmarzłaś? Trochę dziś wieje.

– Nie, nie było mi zimno.

Wstałam, wyciągnęłam dłoń do córki i ruszyłyśmy w kierunku pobliskiego marketu. Scarlett radośnie podskakiwała, podśpiewując nieznaną mi rymowankę: *Elsie Marley has grown so fine, she won't get up to serve the swine; but lies in bed till eight or nine, and surely she does take her time.*

– Nowa rymowanka? Świetnie sobie z nią radzisz – pochwaliłam, pełna uznania dla giętkiego języka córki. Jej rówieśnicy w większości przypadków mierzyli się z problemami wymowy, podczas gdy Scarlett nie miała z tym żadnego kłopotu.

– Tak! On mnie nauczył – rzuciła, zgrabnie przeskakując nad błotnistą kałużą.

– Kto taki? – spytałam i upewniwszy się, że nic nie jedzie, przeprowadziłam córkę na drugą stronę ulicy.

– Nowy przyjaciel. – Wsunęła funta w otwór koszyka i grzecznie poczekała, aż go wyciągnę.

– Masz nowego przyjaciela?

– Tak! – Energicznie potrząsnęła głową i gdy znalazłyśmy się wewnątrz marketu, wrzuciła do koszyka siatkę mandarynek, do których miała wyjątkową słabość.

– Jaki on jest? – spytałam, wzrokiem śledząc przygotowaną wcześniej listę zakupów.

– Zabawny.

– I nauczył cię rymowanki?

– Tak, i dał mi cukierka. Czekoladowego – pisnęła radośnie.

Przystanąłam i spojrzałam na wyjątkowo radosną córkę. Miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Przez chwilę przestraszyłam się, że być może zaatakowała ją jakaś infekcja. Odruchowo wyciągnęłam rękę i sprawdziłam, czy jej czoło jest chłodne. Wyglądało na to, że miała się dobrze.

– Czekoladowego? – powtórzyłam niczym echo. – Przecież nie możecie zabierać do szkoły czekolady. Pamiętasz, jak o tym rozmawialiśmy? Są dzieci, które mają na nią alergię.

– I nie mogą jej jeść – podsumowała wyraźnie zmartwiona.

– Dokładnie tak. Może powinnaś powiedzieć swojemu koledze z klasy, że nie może przynosić czekolady do szkoły. Skoro jest nowy w waszej grupie, najpewniej nie zna obowiązujących w niej zasad. – Sięgnęłam po wino, dokładnie po te, które najbardziej lubił Tyler, i ostrożnie włożyłam je do koszyka.

– Jakiemu koledze? – zapytała Scarlett, uroczo marszcząc brwi.

– Temu, który dołączył do waszej grupy.

Scarlett przystanąła, zdjęła z głowy czapkę i podrapała się po czole, robiąc przy tym zabawną minę.

– Nie wiem, o kim mówisz, mamu. – Wsunęła czapkę do kieszeni kurtki i chwyciwszy za rączkę koszyka, ruszyła ze mną w stronę działu z pieczywem.

– Mówię o chłopcu, który nauczył cię nowej rymowanki.

– O tym dużym? – Zadarła głowę i spojrzała mi w oczy.

– A jest duży? – Wrzuciłam kilka bułek do papierowej torby oraz sięgnęłam po francuską bagietkę.

– Noo, taki duży jak tata.

Spojrzałam na córkę, rozbawiona jej porównaniem.

– Chyba troszkę przesadziłaś. – Mrugnęłam, by finalnie uśmiechnąć się szeroko.

– Wcale, że nie. Jest duży jak tata. Naprawdę.

– Rozumiem. Czyli jest dorosłym, tak?

– Chyba.

– Zatem macie w grupie nowego nauczyciela? – Spojrzałam na zegarek. Dochodziła szesnasta. Jeśli chciałam zdążyć przygotować kolację, powinnam się pośpieszyć z zakupami.

– Nie. On nie jest moim nauczycielem, jest moim sekretnym przyjacielem.

Zamarłam z ręką wyciągniętą w kierunku półki z owsiankami.

– Masz sekretnego przyjaciela?

– Tak!

Serce zaczęło mi bić jak szalone, a w głowie kłębiły się najczarniejsze myśli. Dorosły, sekretny przyjaciel, który nie jest nauczycielem. Zaczęły mi się trząść ręce. Pospiesznie wrzuciłam owsiankę do koszyka i przykucnęłam naprzeciw Scarlett, by nasze oczy były na tej samej wysokości.

– Czy twój przyjaciel jest pracownikiem szkoły?

– Nie, ale kiedyś się w niej uczył. Ale to było bardzo dawno temu, jak mnie jeszcze tu nie było.

Fala gorąca zalała mnie od środka i desperacko szarpnęłam suwak kurtki, chcąc ją rozpiąć.

– Bawiłaś się z nim w klasie? – spytałam, w myślach prosząc los, by odpowiedziała, że tak właśnie było.

– Nie, na boisku.

– Był w szkole na boisku?

– Nie. Stał na ulicy. Ja byłam na boisku.

Zrobiło mi się słabo. Poczułam, jak strach ściska mi gardło.



– Robaczku, pamiętasz, jak dyskutowaliśmy o tym, że nie wolno ci rozmawiać z nieznanymi? Czy twój sekretny przyjaciel stał po drugiej stronie szkolnego ogrodzenia?

Scarlett potaknęła głową. Świat się brutalnie zatrzymał, a mną znowu zawładnęło to dziwne uczucie niepokoju.

– Ale on nie jest nieznanym. Jest moim przyjacielem. Dał mi cukierka.

Przytrzymałam ją do siebie całą siłą, zamykając w objęciach. Zastanawiałam się, co teraz powinnam zrobić. Wrócić do szkoły i poprosić o przegląd monitoringu? Powiadomić policję, że pod szkołą grasuje dorosły mężczyzna, który zaczepia pięciolatki? Zadzwoić do Tylera, a może zrobić awanturę nauczycielkom, które zostawiły moją córkę bez opieki? Oddychaj, London, nie panikuj... – powtarzałam jak mantrę, wciąż tuląc do siebie Scarlett.

– Mamo, czy możemy kupić lody? – spytała, próbując się uwolnić z mojego uścisku.

– Tak, ale najpierw musisz mi coś obiecać.

Potrząsnęła głową, a jasne kosmyki włosów opadły jej na czoło. Odgarnęła je rączką i łagodnie się uśmiechnęła, przestępując z nogi na nogę.

– Robaczku, nie wolno ci rozmawiać z dorosłymi, których nie znasz, nawet wówczas, gdy mówią, że są twoimi przyjaciółmi. Czasami zdarza się, że dorośli chcą skrzywdzić dzieci, dlatego musisz być ostrożna. Porozmawiam z paniami, by następnym razem miały cię na oku, dobrze?

– Mamusiu, ale on powiedział, że mnie zna.

Stężałam, starając się nie rozsypać z bólu i strachu.

– Wiedział, jak masz na imię i że mam siostrę Mię. Pytał, czy już jesteś zdrowa. Powiedziałam, że masz chory policzek, ale że jesteś dzielna i nie płaczesz.

Przed oczami zobaczyłam mroczki. Nie zważając na to, że jestem w markecie, usiadłam na wykafelkowanej podłodze, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Scarlett spoważniała i przykucnęła tuż obok mnie.

– Dobrze się czujesz, mamusiu? – spytała zafrasowana.

– Tak, robaczku – skłamałam, w głowie mając tylko jedną myśl. Nie zwariowałam, Jared żyje. – Wracajmy do domu. – Wstałam, chwyciłam córkę za rękę i pociągnęłam ją w stronę wyjścia.

– A nasze zakupy? – spytała, z trudem nadążając za moimi krokami.

– Zrobimy je innym razem.

– A lody?

Przystanęłam, spojrzałam na nią, starając się nie zdradzać swoich emocji.

– Przepraszam, zapomniałam portfela. Zadzwońmy do tatusia, żeby ci kupił lody, dobrze?

Scarlett, wyraźnie rozczarowana, spuściła głowę i nieco ociężałym krokiem pozwoliła mi wyprowadzić się ze sklepu. Na ulicy panował spory ruch, co tylko spotęgowało moje obawy. Idąc do domu, bezustannie spoglądałam przez ramię, chcąc się upewnić, że nikt nas nie śledzi. Wpadałam w panikę. Z każdą chwilą coraz bardziej. Dopiero gdy przekroczyliśmy próg mieszkania, uświadomiłam sobie, że niemal całą drogę pokonałam, powstrzymując szloch, który utknął gdzieś pomiędzy moim gardłem a ustami. Zrzuciłam z nóg buty i od razu podeszłam do komody w salonie.

– Robaczku, czy ten pan jest podobny do twojego sekretnego przyjaciela? – Podałam Scarlett zdjęcie oprawione w srebrną ramkę, na którym widniał uśmiechnięty Jared. Patrzyłam, jak z uwagą mu się przyglądała, i cały czas wstrzymywałam oddech.

– Nie, mój przyjaciel ma brodę i inne włosy. – Oddała mi zdjęcie i przystąpiła do rozpinania kurtki.

- A czy mówił ci, jak się nazywa?
- Tak.
- Jak?
- Sekretny przyjaciel.

Łzy wypełniły mi oczy. Czułam się, jakby mój świat w ułamku sekundy runął niczym domek z kart. Trzęsąc się, z przerażeniem obserwowałam, jak Scarlett biegnie w kierunku schodów, radośnie podskakując i nucąc: *Elsie Marley has grown so fine, she won't get up to serve the swine; but lies in bed till eight or nine, and surely she does take her time.*

Przez cały wieczór nie mogłam się uspokoić ani znaleźć sobie miejsca. Tyler musiał zostać w pracy dłużej, niż zakładał, a ja niemal dusiłam się strachem i dławiącą mnie paranoją. Co rusz podchodziłam do okien i sprawdzałam, czy nikt nas nie obserwuje. Próbowałam znaleźć chociaż jeden powód, dla którego Jared mógłby się ukrywać. Nie potrafiłam. Nie umiałam też zrozumieć swojego zachowania. Z jednej strony byłam przerażona, z drugiej cieszyłam się, że istnieje chociażby cień szansy, że ojciec mojej córki żyje. Podeszłam do lodówki i nim wyjęłam z niej butelkę wina, przez chwilę przyglądałam się magnesom, które zdobiły drzwiczki. Wciąż wisiał na nich krab z Brixham, magnes przedstawiający parę zwiedzającą Sidmouth na tandemie, a także ten, który przywiozłam z Egiptu.

– To nie może być Jared, to jakiś cholerny zbieg okoliczności – wyszeptalam pod nosem i w końcu napełniłam kieliszek winem. Na kuchennym stole nadal stał służbowy laptop, domagający się mojej uwagi. Nie potrafiłam się skupić na pracy. Miałam wrażenie, że nic dzisiaj nie umiem. Straciłam zdolność logicznego myślenia, a także radzenia sobie ze strachem. Emocje, których tak bardzo się bałam, kłębiły się we mnie coraz mocniej i wiedziałam, że fala kulminacyjna nastąpi w chwili, w której Tyler przekroczy próg naszego mieszkania. Wzdrygnęłam się, słysząc dochodzący z salonu hałas.

– To tylko ja! Alfie chce wyjść na dwór. – Mia stanęła w progu kuchni ubrana w ulubioną piżamę, w ustach trzymając szczoteczkę do zębów.

– Wypuszczę go do ogrodu. Czy Scarlett już śpi?

– Od pół godziny – odpowiedziała niewyraźnie, po czym obróciła się na pięcie i poczłapała w stronę schodów, życząc mi miłych snów.

Kiedy wypuściłam Alfiego oraz pozostałe psy do ogrodu, Tyler akurat parkował na podjeździe. Otuliłam się ciepłym swetrem i wyszłam mu na spotkanie.

– Przepraszam, musiałem zamknąć. Obiecuję, że jutro wrócę wcześniej – powiedział, nim zdążyłam się odezwać. Złożył delikatny pocałunek na moich ustach i spojrzał na mnie z miłością. Wyglądał na zmęczonego. Miał przekrwione oczy i niechlujnie potarmoszone włosy. – To był ciężki dzień.

– Dobrze, że już jesteś, musimy porozmawiać.

Jęknął przeciągle i dłonią przetarł twarz delikatnie pokrytą zarostem.

– Dobrze, ale najpierw muszę wziąć szybki prysznic. Padam z nóg i mam wrażenie, że śmierdzą niczym skunks. Zepsuło nam się ogrzewanie i cały dzień grzało na maksa. Nie pomogły otwarte okna i drzwi. To była koszmarna zmiana.

– W porządku. Poczekam na ciebie. Przepraszam, ale nie zrobiłam zaplanowanej kolacji. Jeśli chcesz, mogę podgrzać wczorajszą zapiekankę z kurczakiem.

– Brzmi świetnie. – Jeszcze raz złożył szybki pocałunek na moich ustach, po czym zniknął we wnętrzu domu. Nim do niego dołączyłam, przez chwilę wpatrywałam się w ciemność, która śmiało osnuła okolicę, i łudziłam się, że znowu zobaczę Jareda; że skoro przyszedł już do miejsca, w którym

pracuję, i do szkoły, w której uczy się nasza córka, przyjdzie również do domu, w którym mieszkamy. Nikogo jednak nie zauważyłam...

Tyler patrzył na mnie z powagą wymalowaną na twarzy. Wciąż miał mokre włosy i nagi tors, gdy zebrałam się na odwagę, by powiedzieć mu o swoich obawach. Oszołomiony przysiadł na skraju łóżka i ze świstem wypuścił z ust powietrze, kręcąc głową z niedowierzania.

– To brzmi strasznie. Nie mogę uwierzyć, że podczas zabaw na boisku dzieci pozostają bez opieki. Przecież to mógł być jakiś zwyrodnialec. Porozmawiam z dyrektorką. To się musi zmienić. – Wciągnął na siebie koszulkę i palcami dłoni zacesał włosy do tyłu.

– Nie zrozumiałeś. On powiedział Scarlett, że nas zna. Wiedział, jak się nazywamy.

– Może to ktoś z naszych dalszych znajomych?

Nie wiedziałam, w jaki sposób najdelikatniej wyrazić swoje przypuszczenia, byśmy uniknęły kłótni. Nie chciałam ponownie wracać do przeszłości ani do wydarzeń z ostatnich dni, ale to cholerne przecucie, że Jared jest blisko nas, nie dawało mi spokoju.

– Tyler, czy znasz rymowankę: *Elsie Marley has grown so fine, she won't get up to serve the swine...?*

– *But lies in bed till eight or nine, and surely she does take her time* – dokończył z uśmiechem na twarzy. – Znam. To była ulubiona rymowanka Jareda. Gdy był w wieku Scarlett, bezustannie ją śpiewał, doprowadzając mnie do szału. – Zaśmiał się, a po chwili spoważniał. Zrozumiał, co próbowałam mu powiedzieć. Wstał i podszedł do mnie. Jego zapach otulił mnie niczym ulubiony koc. – London, to mógł być każdy. Rymowanka była dość popularna w czasach, gdy byliśmy dziećmi.

– Ja jej nie znałam – skontrowałam. – To on. Jestem o tym przekonana. Widziałam go wtedy na ulicy, teraz przyszedł do szkoły, by móc poznać Scarlett. On żyje. Tylko z jakiegoś powodu nie chce się ujawnić. – Nerwowo dźgałam palcem dzielącą nas przestrzeń.

– Słyszysz, jak to brzmi? Żyje, ale nie chce się ujawnić. Skarbie, gdyby Jared żył, to gwarantuję ci, że najpierw powiadomiłaby nas o tym armia, a następnie on sam stanąłby w progu naszego domu. Byłby skurwysynem, gdyby tego nie zrobił.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale, London. Jared nie żyje. Kilometr stąd znajduje się jego grób! – krzyknął, tracąc cierpliwość.

– A co, jeśli on stara się nas przed czymś ochronić? Może z obawy o nas nie może się ujawnić? Może...

– Przestań! – Objął głowę rękoma. – Jestem już zmęczony ciągłymi rozmowami o nim. Jego już nie ma, a ty popadasz w paranoję. Staram się być wyrozumiałą, naprawdę, ale ileż można, do cholery! Chcę w końcu zamknąć ten rozdział naszego życia i skupić się na teraźniejszości! Rozumiesz?

– Wiem, że to brzmi nielogicznie, ale moje serce... Ono czuje, że on gdzieś tu jest.

Tyler wyprostował się przesadnie. Zacisnął zęby z taką siłą, że drżały mu mięśnie policzków. Przez chwilę milczał, aż w końcu zbliżył się do mnie tak bardzo, że na twarzy czułam jego wzburzony oddech.

– Twoje serce powinno należeć do mnie, a nie do mojego zmarłego brata, London.

Przymknęłam powieki, nie mogąc znieść widoku bólu, który przelewał się w oczach mojego męża, a gdy je otworzyłam, on się odwrócił i podszedł do szafy, z której wyjął koc i poduszkę, i gdy ponownie stanął naprzeciwko mnie, powiedział:

– Jeśli się kogoś prawdziwie kocha, to zostawia się za sobą przeszłość z innym mężczyzną. Dla mnie, London, jesteś wszystkim. Żoną. Przyjaciółką. Rodziną. Boli mnie fakt, że ja nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, byś chciała skupić się na naszej wspólnej teraźniejszości i przyszłości. Zamiast tego wolisz brodzić w czymś, co już dawno straciłaś. – Ominął mnie i wyszedł na korytarz.

– Dokąd idziesz? – spytałam, starając się nie zbudzić dziewczynek.

Tyler przystanął na pierwszym stopniu schodów, ale na mnie nie spojrzął.

– Przebiegę się na sofie w salonie. Mam dość wysłuchiwanie jego imienia podczas twoich majaków sennych. Będziesz miała okazję wsłuchać się w swoje serce, London. Może dojdiesz do jakichś racjonalnych wniosków, bo szczerze mówiąc, to cholernie tęsknię za swoją rozsądną żoną.

Zszedł na dół i dopiero gdy zniknął mi z pola widzenia, zrozumiałam, jak wiele mogę stracić. Jak za pomocą absurdalnej siły, jaką są przecucia, niszczyć coś, co budowałam przez pięć lat. Niszczę człowieka, którego kocham...

Nie mogłam zmrużyć oka. Brakowało mi obecności Tylera w naszym łóżku. Chciałam jego silnych ramion i delikatnych dłoni. Pragnęłam poczuć się bezpiecznie, a bez niego to było niemożliwe. Wierciłam się, co rusz zmieniając pozycję, ale i to nie pomogło. Poduszka pachnąca jego skórą i żelem do kąpieli też nie ułatwiała zadania. Z minuty na minutę czułam się mocniej przytłoczona wyrzutami sumienia i tym, jak w ostatnich dniach wyglądała nasza relacja. W końcu pękłam. Wysłam spod kołdry i boso zesłam na dół. Tyler spał na nierozłożonej sofie, a intensywnie świecący księżyc wpadał przez drzwi ogrodowe i delikatnie oświetlał mu twarz. Przykucnęłam i pozwoliłam sobie bezkarnie go podziwiać. Był piękny mimo swoich szpakowatych skroni i delikatnych kurzych łapek. W dodatku należał do tych mężczyzn, którzy jak pokochali, to raz i na zawsze. Czasami rozmyślałam o tym, jak bardzo on i Jared się od siebie różnili. Dla Tylera rodzina była najważniejsza, Jared z kolei za swój życiowy priorytet obrał służbę ojczyźnie. A ja miałam to szczęście, że mogłam być kochana przez obu. Wsunęłam dłonie w jego niesforne włosy i zaczęłam je przeczesywać palcami w nadziei, że się obudzi. Zamruczał rozkosznie, poruszył się niespokojnie i po chwili wzdrygnął się przestraszony. Wsparł się na przedramionach i spojrzął na mnie. Językiem oblizął spierzchnięte usta, a ja nie potrafiłam się powstrzymać. Zagarnęłam jego wargi swoimi, pragnąc już tylko, by nasza wymiana zdań poszła w niepamięć. Całowałam go zachłannie, niemal desperacko, jednocześnie zrzuciłam z niego koc i wsunęłam mu się na kolana. Dłonie męża natychmiast wylądowały na moich pośladkach, a z jego ust wydostało się przyjemne mruczenie. Pocułam, jak bardzo na mnie zareagował, i cieszyłam się, że nie należał do mężczyzn, którzy byli pamiętliwi i uparci.

– Jestem ci winna przeprosiny – wyszeptalam, gdy w końcu udało nam się od siebie oderwać.

– To prawda – przyznał i zębami skubnął moją dolną wargę. – Dobrze zaczęłaś, możesz kontynuować. – Ułożył dłonie na moich biodrach, następnie wsunął je pod kuszą koszulkę nocną i jęknął z rozkoszy, gdy zdał sobie sprawę, że nie mam majtek.

– Przepraszam za wszystko. Nie chcę się więcej kłócić. I nie chcę spać bez ciebie, bo czuję się, jakby mi czegoś brakowało – szeptałam, dłońmi przeczesując jego włosy, gdy on śledził palcami krzywizny mojego ciała, coraz śmielej zahaczając o strategiczne punkty. – Mogę się z tobą nie zgadzać, ale musisz wiedzieć, że jesteś dla mnie ważny, że kocham cię pomimo i wbrew wszystkiemu.

Zamknął mi usta pocałunkiem. Długim. Soczystym. Namiętym. A potem ściągnął ze mnie koszulkę i sprawił, że świat stał się mało istotny. Byliśmy tylko my. Nasze ciała wdzięcznie ocierały się o siebie, dając nam bliskość i rozkosz, jakiej potrzebowaliśmy. Z niebywałą czułością, niemalże świętością, dotykaliśmy siebie w ten najbardziej wyjątkowy sposób, wciąż zapewniając się o swojej

miłości. A gdy w końcu razem dostąpiliśmy spełnienia, zamknęliśmy się w objęciach, wsłuchując się w szalony odgłos naszych serc, które mimo wielu ran odniesionych w przeszłości potrafiły się pięknie zsynchronizować i bić wspólnym, zdrowym rytmem.

– London, jutro porozmawiam z nauczycielami i uczulę ich, by nie pozostawiali dzieci bez opieki. Jeśli chcesz, poproszę o nagrania z monitoringu i...

– Skarbie, nie rozmawiajmy teraz o tym, proszę. Chcę chociaż przez kilka najbliższych godzin czuć się szczęśliwa. Chodź... – Wstałam i wyciągnęłam do niego rękę. – Zabieram cię do naszego łóżka. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? Wobec tego jak nazwiesz to, co się wydarzyło przed chwilą?

– To było preludium – podsumowałam, podnosząc z podłogi swoją koszulkę. – Teraz cię czeka prawdziwa zabawa – dodałam kusząco, prowadząc męża w stronę sypialni.

– Tęskniłem za tobą, skarbie. Cholernie mocno. – Przyciągnął mnie do siebie, uniósł i zamknął w bezpiecznych ramionach. A gdy pokonywał ze mną na rękach kolejne stopnie, w głowie układałam plan na kilkadziesiąt najbliższych minut. Z założenia był prosty: sprawić, by Tyler uwierzył, że jest dla mnie wszystkim. I nie spocznę, dopóki go nie przekonam.

## Rozdział 5

### Tyler

Cały dzień myślałem o podejrzeniach London. Nasza wizyta w szkole i przejrzenie monitoringu nie wniosły do sprawy nic nowego. Okazało się, że kamery nie obejmują swoim zasięgiem całego boiska. Byłem zdruzgotany. Chciałem konkretnego dowodu, że przypuszczenia London są błędne. Chciałem móc spojrzeć jej w twarz i powiedzieć: „Widzisz, to nie on”. Ale nie mogłem. I chociaż London nie wróciła już do tematu, wiem, że wciąż uparcie wierzyła, że Jared żyje, a to mnie raniło.

Będąc na zapleczu apteki, wyjąłem z kieszeni fartucha komórkę i wybrałem numer Louise. Odebrała niemal natychmiast, radośnie ćwierkając do słuchawki.

– Hej, jasne, nie ma problemu, zabiorę dziewczynki do siebie.

Uśmiechnąłem się pod nosem, rozcierając podbródek.

– Hej, dziękuję, twoja pomoc jest nieoceniona.

– Porywasz mają siostrę na randkę? – spytała bez pardonu.

– Tak, do Harvester Restaurants i może zgodzi się na kino. – Przytrzymałem telefon ramieniem, chcąc otworzyć skrzynkę mailową.

– Ale nie proponujesz jej seansu nowego Bonda? Wiesz, musisz wybrać coś bardziej romantycznego – wyszeptała konspiracyjnie.

– Jestem przekonany, że nie dałaby się namówić na przygody słynnego agenta. Lubi go tak samo jak piwo korzenne.

– Czyli prawie wcale – zachichotała do słuchawki.

– Właśnie.

– Posłuchaj, Tyler, to może dziewczynki zostaną u nas na noc, a rano odstawię je do szkoły? Potrzebujecie czasu dla siebie. Ostatnio dużo się dzieje i...

– Mogłabyś?

– Pewnie, że tak. Wiesz, że kocham je jak własne. I gdybyście chcieli wyskoczyć gdzieś na weekend, to śmiało.

– Kusisz...

– Bawcie się dobrze. Obiecałam Mii, że nauczę ją robić blok czekoladowy, a Scarlett uwielbia ogrywać mnie w Jengę.

– Dziękuję. Jestem ci ogromnie wdzięczny.

Zakończyłem połączenie i ponownie wbiłem spojrzenie w ekran komputera. W temacie jednego z e-maili dostrzegłem imię swojej starszej córki. Poczulem dziwny niepokój, jakbym wiedział, że z chwilą odczytania wiadomości stanie się coś, czego się obawiałem. Spazmatycznie przełknąłem ślinę i dwukrotnie kliknąłem myszką. Przysiadłem z wrażenia, widząc, kto jest nadawcą wiadomości, a gdy odczytałem zdanie: *Ona ma prawo poznać swoją matkę*, a zaraz po nim kolejne: *Możemy to zrobić za*

porozumieniem lub załatwię sprawę sama i: To moja córka, chcę mieć z nią kontakt, z nerwów zaswędziła mnie skóra. Na końcu wiadomości widniała prośba o spotkanie. Z początku nie chciałem na nie iść, ale znalazłem Kristin wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jeśli będzie chciała zobaczyć się z Mią, zrobi to, a wówczas stracę coś bardzo cennego. Stracę zaufanie córki.

– Nasir, czy mógłbym mieć do ciebie prośbę? – Stałem obok współpracownika, który właśnie skończył obsługiwać klienta.

– Pewnie. Chcesz, żebym został po godzinach? – zapytał, krzyżując ramiona na wysokości piersi. Lubiłem go. Jego rodzina pochodziła z Kataru, on sam zaś urodził się i wychował w północnej Anglii. Był sympatycznym i odpowiedzialnym gościem ze świetnym przygotowaniem zawodowym. Dodatkowo interesował się homeopatią i zdarzało się, że był dla mnie skarbnicą wiedzy.

– Nie, nie ma takiej konieczności, ale chciałbym wyskoczyć na dwie godzinki w porze lunchu. Poradzisz sobie sam, czy mam ci kogoś ściągnąć do pomocy?

– Oczywiście, że sobie poradzę. Jak wrócisz, to pomożesz mi w rozpakowaniu dostawy leków. Na szybko zajmę się tylko tymi, które trzeba umieścić w lodówce – oświadczył. – Aha, dzwoniłem w sprawie igieł do glukometrów, będą dopiero w przyszłym tygodniu, mają problemy z ich produkcją.

– Słabo. Podzwonię po zaprzyjaźnionych aptekach, może nam pomogą. – Położyłem dłoń na barku Nasira i stanowczo ją zacisnąłem. – Dziękuję, przyjacielu. Mam u ciebie dług wdzięczności.

Doskonale wiedziałem, co Kristin miała na myśli, pisząc, żebyśmy spotkali się w naszym miejscu. Pospiesznie zaparkowałem samochód, następnie stromą ścieżką zszedłem z klifów wprost na kamienistą plażę. Szczelniej owinąłem szyję szalikiem, bo wiatr huczał jak szalony, i nie zważając na to, że mogę zamoczyć buty, brnąłem przez kolejne metry w kierunku niewielkiej kawiarenki usytuowanej tuż przy nabrzeżu. Wszedłem do jej wnętrza, nerwowo przeczesując je wzrokiem. Dostrzegłem atrakcyjną kobietę siedzącą w dalszej części sali. Na mój widok uniosła rękę, by delikatnie nią pomachać. Niemal przecierałem oczy ze zdziwienia, z trudem rozpoznając w niej matkę swojej córki. Ostatni raz, gdy ją widziałem, miała totalny odlot. Zupełnie nie panowała nad sobą ani nad swoim życiem. Pamiętam, jak drżałem z obawy, czy bezpiecznie donosi ciężę do końca, i jak bolał mnie fakt, że byłem zmuszony sądownie odebrać jej dziecko zaraz po narodzinach. Kristin była narkomanką, a ja na początku naszej szalonej znajomości nie miałem o tym pojęcia.

Gdy zbliżałem się do stolika, wstała i w geście przywitania szeroko rozłożyła ramiona. Zdębiałem. Miałem głupie wrażenie, że stoi przede mną obca kobieta. Wyraźnie zakłopotany, zlekceważyłem jej serdeczne powitanie, ograniczając się do skinienia głową. Następnie poczekałem, aż usiądzie, i ściągnąwszy płaszcz, zrobiłem to samo.

– Świetnie wyglądasz, Tylerze. Nic się nie zmieniłeś – odezwała się jako pierwsza.

Uświadomiłem sobie, że już prawie zapomniałem barwę jej głosu. A była dość charakterystyczna, niska i matowa jak u Tanity Tikaram.

– Ty również, cieszę się, że wyszłaś na prostą – rzuciłem bez owijania w bawelnę, wnioskując po tym, jak elegancko i zdrowo wyglądała. Pomyślałem, że w końcu dojrzała i być może pokonała życiowe demony.

– Tak, dziś jestem inną kobietą. – Uśmiechnęła się, ukazując komplet białych zębów i dołeczki w policzkach, które zawsze wydawały mi się seksowne. – Napijesz się ze mną kawy?

– Mam tylko chwilkę, wyskoczyłem w ramach przerwy na lunch.

– Rozumiem, wobec tego zamówmy po espresso, reflektujesz?

Skinąłem głową, zaskoczony sposobem jej wypowiedziania się, tak różnym od tego, który zapamiętałem. Wcześniej naszym rozmowom daleko było do kulturalnych. Kristin potrafiła być wulgarna i nieprzyjemna, a nawet stanowić zagrożenie dla siebie i otoczenia. Gdy była w dziewiątym miesiącu ciąży, znalazłem ją w domu w narkotykowym zamroczeniu, a ona nawet nie zdawała sobie sprawy, że zaczęła rodzić. Mia przyszła na świat trzy godziny później. Potrzebowała kuracji metadonem, by złagodzić objawy odstawienia. Lekarze walczyli o nią przez kilka tygodni. W tym samym czasie za namową rodziców złożyłem wniosek do sądu o odebranie Kristin praw rodzicielskich i sprawowanie przeze mnie wyłącznej opieki nad córką, a sąd się do tego przychylił.

– Ożeniłeś się – powiedziała, ruchem głowy wskazując na moją obrączkę ślubną. – Gratuluję.

– Dziękuję. – Odsunąłem się, by umożliwić kelnerowi postawienie filiżanek na blacie niewielkiego stolika.

– Zdradzisz, kim jest kobieta, która zaciągnęła cię przed ołtarz? – Mrugnęła zalotnie i wyspała do kawy niewielką ilość cukru, by następnie zamieszać w niej łyżeczką.

– Nie znasz jej. – Zareagowałem nieco zbyt nerwowo. – Chciałbym, byśmy przeszli do sedna. Jak wspominałem, mam tylko chwilkę.

W ciszy pokiwała głową, upiła łyk espresso i odstawwszy filiżankę na spodek, spojrzała mi w oczy.

– Chcę kontaktu z córką.

– Wykluczone – skontrolałem. – Nie było cię w życiu Mii od dnia narodzin. Nie masz mojej zgody na to, by teraz wywracać jej świat do góry nogami. Mia ma kochającą rodzinę i kobietę, która jest dla niej matką. A ty powinnaś się dostosować do wyroku sądu.

– Tyler... – parsknęła rozbawiona, jakbym powiedział coś śmiesznego. – To ja jestem jej matką, a nie twoja żona.

– Ale to moja małżonka okazała Mii serce i była przy niej w chwilach, w których potrzebowała wsparcia i czułości, nie ty – syknąłem, pochylając się nad stolikiem i zmniejszając dzielący nas dystans.

– Mam pozytywną opinię ośrodka uzależnień, jestem czysta...

– To mnie nie interesuje. Mia ma już matkę, nie chcę, byś mieszała jej w głowie. Zrezygnowałaś z niej lata temu. Wybierając narkotyki, podjęłaś decyzję, a teraz musisz iść przez życie, dźwigając na barkach jej konsekwencje.

– Byłam chora, a ty mi ją zabrałeś. Wykorzystałeś chwilę mojej słabości – robiła mi wyrzuty, nie zważając na fakt, że jesteśmy w publicznym miejscu. Zupełnie straciłem ochotę na espresso w jej towarzystwie.

– Chwilę słabości? Twoje ćpanie to nie była chwila – sarknąłem, oszołomiony jej słowami. – Omal nie zabiłaś naszego dziecka. Nie masz pojęcia, przez co przechodziła Mia. Jak bardzo cierpiała, mierząc się z narkotykowym głodem. To nie ty patrzyłaś na trzęsącego się noworodka, który się pocił, płakał i wymiotował, a jego ciało było sztywne niczym deska. To nie ty trzymałaś ją godzinami w ramionach, wiedząc, że jedyne, co możesz dla niej zrobić, to koić ją własnym głosem i dotykiem. Boże kochany, ty nawet nie pamiętasz chwili jej przyjścia na świat. Nie, w najmniejszym stopniu nie zasługujesz na to, by nazywać się jej matką. Od ciebie otrzymała jedynie ból i cierpienie.

– Tyler, to przeszłość. Zmieniłam się. Żałuję swojego zachowania. – Wyciągnęła dłoń i niespodziewanie ułożyła ją na mojej. – Proszę, daj mi szansę naprawić to, co zepsułam.

– Nie. – Pokręciłem głową, nie musząc się zastanawiać nad odpowiedzią. – Nie godzę się na to, byś ponownie pojawiła się w życiu mojej córki.

– Naszej córki – poprawiła mnie, cedząc przez zęby.



– Nie, Mia to córka moja i London, a ty jesteś dla niej obcą kobietą. – Wysunąłem dłoń spod jej dłoni, wstałem i zacząłem zakładać na siebie płaszcz, nie mając już ochoty na dalszą dyskusję.

– Jeśli nie pozwolisz mi się z nią spotkać, załatwię to inaczej – zagroziła, tym razem poważniejszym tonem, wbijając we mnie stanowcze spojrzenie.

– Spróbuj pojawić się w życiu mojej córki, a złożę wniosek o zakaz zbliżania się do niej. Przypominam, że zostały ci odebrane prawa rodzicielskie.

Wstała raptownie, a nasze oczy znalazły się na tej samej wysokości. Widziałem w jej spojrzeniu zaciekłość i wrogość i już wiedziałem, że w tym momencie stoi przede mną ta sama Kristin, z którą miałem do czynienia lata temu.

– Złożyłem do sądu wniosek o umożliwienie kontaktu z dzieckiem – fuknęła z nienawiścią. – A sąd się do niego przychylił. Jestem czysta, mam na to dowody, a sądy dwa razy częściej stają po stronie matek niż...

– Nic się nie zmieniłaś – podsumowałem z pogardą w głosie. – Nadal jesteś tą samą złośliwą i zawziętą kobietą, która w najmniejszym stopniu nie liczy się z własnym dzieckiem. Świadomie chcesz ją zranić. Nie pozwolę ci na to, Kristin. Przysięgam, że jeśli mnie do tego zmusisz, poruszę niebo i ziemię, by trwale uniemożliwić ci kontakt z Mią. – Chwyciłem szalik i przełożyłem go przez szyję, po raz ostatni spoglądając na przeszłość, która kpiła ze mnie w dosadny sposób.

– Nie tym razem, Tylerze. Zabrałeś mi ją na dziewięć lat – rzuciła na pożegnanie, zapewne chcąc mi zagrać na emocjach.

– Dziesięć, Kristin, twoja córka ma dziesięć lat, nie dziewięć – skontrowałem i uznając nasze spotkanie za zakończone, obróciłem się na pięcie i opuściłem kawiarnię. Nie pamiętam drogi powrotnej na parking. Ocknąłem się, gdy dotarłem do samochodu i z bezradności kilkakrotnie uderzyłem dłonią w skórzaną kierownicę, czując, jak uchodzą ze mnie emocje. Co jeszcze się wydarzy? Z iloma przeszkodami zmuszony będę walczyć? W którym momencie straciłem kontrolę nad własnym życiem? Byłem zmęczony codziennością, a każdy kolejny dzień ponownie okładał mnie ciosami, które były nie do zniesienia. Miałem wrażenie, że wszystko to, na co tak ciężko pracowałem, ucieka mi niczym piasek przesypany między palcami.

## *London*

Dzisiejszy wieczór był magiczny. Podczas seansu bezustannie okazywaliśmy sobie czułość, szeptami zapewniając się o miłości. Cieszyłam się, że kupując bilety na film, Tyler zdecydował się na sofy, które znajdowały się w tylnej części sali. Dzięki temu mogliśmy swobodnie się do siebie przytulać i podsycać rodzące się pożądanie.

Siedząc w naszej ulubionej restauracji, trzymaliśmy się za ręce, dokładnie tak jak na początku naszego związku. Chyba oboje potrzebowaliśmy odrobiny spokoju i chwil w samotności. Łaknęliśmy siebie w sposób niebywały, wsłuchując się w to, co sobie mówimy, odczytując uczucia, które wycierały z naszych oczu. Było tak normalnie, spokojnie i beztrudnie, a każdy kolejny łyk wina sprawiał, że odprężaliśmy się jeszcze bardziej.

– Chciałbym wyjechać z tobą na weekend. Lou zaproponowała, że zabierze dziewczynki do siebie – powiedział Tyler, palcami prawej dłoni delikatnie obracając kieliszek wypełniony czerwonym winem.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Skrzywiłam się nieznacznie. – Ostatnimi czasy niemal bezustannie prosimy Lou o pomoc. Mam wyrzuty sumienia względem niej i naszych dzieci.

– Niepotrzebnie. To twoja siostra i matka chrzestna Scarlett. Uwielbia dziewczynki.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Ale w ostatnim czasie troszkę zaniedbałam butik i...

– London, skarbie, nie pracowałaś zaledwie dziewięć dni. – Zmarszczył groźnie brwi, a ja postanowiłam przemilczeć jego słowa, by niepotrzebnie nie prowokować kłótni. – Poza tym nasz wyjazd poniekąd byłby związany z twoją pracą.

– Nie rozumiem. – Przygryzłam dolną wargę w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Pomyślałem, że moglibyśmy polecieć do Wenecji, a przy okazji odwiedzić Burano i...

– Koronki... – wyszeptalam, zakrywając usta dłońmi. Tyler wiedział, jak mi sprawić przyjemność. Znał mnie tak dobrze, iż był świadomy, że aby wymusić na mnie wyjazd na niespodziewany urlop, musi zastosować wabik, a Burano ze swoimi tradycyjnymi koronkami kusilo mnie ogromnie.

– W dzień koronki, wieczorami Wenecja i jej wyjątkowe zabytki.

– Kiedy chciałbyś polecieć? – Nachyliłam się nad stolikiem, a on uniośł moją dłoń do swoich ust i delikatnie pocałował.

– Wybierz dogodny termin, a ja się dostosuję.

Przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu, czując nieopisaną wdzięczność za każdą wspólną chwilę. Byłam z nim szczęśliwa. Nieprzyzwoicie. Prawdziwie. Dokładnie tak, jak zawsze szczęśliwa chciałam być. I gdy tak uśmiechałam się podekscytowana perspektywą zawitania do Włoch, nagle dostrzegłam na twarzy Tylera zmęczenie i coś, czemu nie potrafiłam nadać nazwy.

– Jesteś smutny, kochanie? – spytałam, decydując się postawić na szczerość. – Chcesz o tym ze mną porozmawiać? – Przechyliłam głowę, czując, że ból Tylera staje się również moim bólem. Cokolwiek go trapiło, cokolwiek mu dokuczalo, było także moim cierpieniem. Bo w miłości dzieli się wszystko na pół: szczęście, smutek, chorobę i plany na przyszłość. I ja bardzo chciałam wziąć na swoje barki część ciężaru, z którym on musiał się mierzyć. Chciałam, by było mu lżej.

Tyler spuścił głowę, zamieszał widelcem w swoim risotto i wzruszył ramionami. Widziałam, jak bił się z myślami, jak próbował stłumić w sobie nękający go niepokój, by nie musieć mnie nim obarczać.

– Mówimy sobie o wszystkim, na tym polega małżeństwo. Jesteś dla mnie ważny i jeśli coś cię trapi, to chcę się martwić razem z tobą. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć? – Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jego policzka, ona zaś wsparł się na łokciach i pochylając się nad stolikiem, pocałował mnie w usta, a gdy ponownie usiadł na krześle, rzucił:

– Spotkałem się dzisiaj z Kristin, matką Mii, ale nie wiem, czy to dobry temat na rozmowę podczas kolacji przy świecach.

– Chcę, żebyś powiedział mi, co cię martwi. Tak, to z założenia miał być miły wieczór, ale ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest twoje cierpienie. Jeśli musisz to z siebie wyrzucić, po prostu mi o tym powiedz. Będę cię wspierała najlepiej, jak umiem.

– Ona chce kontaktu z Mią, mimo że ma odebrane prawa rodzicielskie. – Wzruszył ramionami i przyłgął plecami do oparcia krzesła. – Powiedziałem, że się na to nie zgadzam. Zagroziła sprawą w sądzie i tym, że pojawi się w życiu Mii bez względu na to, czy przystanę na jej propozycję, czy też nie.

Wstrzymałam oddech. Perspektywa pojawienia się matki Mii w naszej codzienności nie brzmiała miło. Uważałam Mię za swoją córkę. Kochałam ją równie mocno jak Scarlett. Wiedziałam, jak bardzo

jest delikatna i wrażliwa i jak ciężko jej było, dopóki nie związałam się z Tylerem. A teraz wszystko, na co z poświęceniem pracowaliśmy, może legnąć w gruzach.

– Co zamierzasz z tym zrobić? – spytałam, zaciskając palce dłoni na jego przedramieniu.

– Nie pozwolę jej zranić córki. Mia, tak samo jak ty i Scarlett, jest całym moim światem i nie chcę patrzeć na jej cierpienie. Nie zniósłbym tego...

– Ja też nie wyobrażam sobie Kristin w naszym życiu – przyznałam, starając się ukryć przerażenie. – Myślę, że powinieneś porozmawiać z córką. Mia jest już rozsądną dziewczynką. Lepiej, żeby dowiedziała się od ciebie o tym, co planuje jej biologiczna matka, niż właśnie od niej. – Widziałam, jak Tyler wciąga do płuc duży haust powietrza, jak trudno mu było wyobrazić sobie chwilę, w której zmuszony będzie wyznać Mii prawdę. – Kochanie, cokolwiek się wydarzy, razem sobie z tym poradzimy.

Potaknął głową w milczeniu i ponownie ucałował palce mojej dłoni.

– Mam ochotę na długi spacer brzegiem plaży, co ty na to? – spytałam, posyłając mu ciepły uśmiech. – Kupimy wino, usiądziemy na piasku i patrząc w gwiazdy, wtuleni w siebie wzniesiemy toast za nas i naszą przyszłość.

– O tej porze roku? – Zmarszczył brwi.

– A kto nam zabroni? – Wzruszyłam ramionami.

– Zmarzniemy.

– Nie, jeśli będziemy się do siebie tulić. A poza tym z tobą, Tylerze Witkowski, to ja nawet zmarznąć mogę.

Parsknął uroczym i ruchem ręki przywołał kelnera, prosząc o rachunek.

– Kocham cię, skarbie – powiedział miękko.

– A ja ciebie, Tylerze.

## Rozdział 6

### Jared

Postawiłem kołnierz kurtki w taki sposób, by chronił kark przed przeszywającym mrozem. Hrabstwo Devon od kilku dni stawiało czoła niskim temperaturom, co w tej części kraju raczej było rzadkością. Idąc w stronę niewielkiego pubu, co rusz rozmasowywałem ręką bolące udo. W ostatnich dniach mierzyłem się z powracającym bólem, który chwilami naprawdę dawał w kość. Nim zdecydowałem się otworzyć drzwi i przekroczyć próg jednego z wielu pubów znajdujących się na ulicach Exmouth, naciągnąłem czapkę bejsbolową tak, by zakryła moje oczy. Istniały małe szanse na to, bym wpadł na kogoś znajomego. W końcu Exmouth od Torquay dzieliła ponad godzina drogi samochodem, a nawet jeśli los byłby wyjątkowo złośliwy i postawił na mojej drodze ludzi z przeszłości, z całą pewnością nie rozpoznaliby we mnie Jareda. Dzisiaj byłem innym człowiekiem. Zniszczonym przez wojnę. Uciekającym przed przeszłością. Próbującym chociaż w najmniejszym stopniu odzyskać życiową równowagę. Słabym. Przegranym. Nienawidzącym siebie. Niewiele miałem w sobie z Jareda, który jeszcze sześć lat temu był przykładem odważnego żołnierza. Dziś bardziej przypominałem wrak człowieka, a z męstwa pozostało we mnie jedynie waleczne serce. Czasami w naszym życiu dzieją się rzeczy, których nie potrafimy przewidzieć. Doświadczyłem tego na własnej skórze. Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi stanąć nad własnym grobem. A jednak stanąłem... I chociaż w głębi siebie wciąż czułem żal o to, jak potoczyła się moja historia, wiedziałem, że mimo bólu mojego, London i Tylera podjąłem jedyną słuszną decyzję.

Pchnąłem drzwi i natychmiast poczułem uderzenie ciepła pachnącego browarem. Z uwagą rozejrzałem się po wnętrzu, a gdy w odległej części sali dostrzegłem siedzącego Patricka, rozpiąłem kurtkę i ruszyłem w jego stronę, starając się zapanować nad bólem uda, który sprawiał, że delikatnie utykałem. Manewrując między stolikami, w końcu dotarłem do celu i uściskawszy dłoń przyjacielowi, ostrożnie klapnąłem na tyłek.

– Cześć, dzięki, że pofatygowałeś się aż do Exmouth – rzuciłem na powitanie, jednocześnie skinieniem głowy dziękując za piwo, które Patrick przesunął w moją stronę. – Woląłem nie kusić losu. I tak w ostatnim czasie zbyt często pokazuję się na ulicach Torquay.

– Cholera, wciąż mam problem z zaakceptowaniem faktu, że wróciłeś do żywych – parsknął Patrick, kręcąc przy tym głową. – I nawet teraz, mimo że wyglądasz całkiem inaczej, wciąż bywają chwile, w których wątpię w to, że siedzisz naprzeciwko mnie.

Spuściłem głowę, dłonią pogładziłem pokrytą dość długim zarostem brodę i w myślach analizując słowa przyjaciela, przyznałem mu rację. Mnie też absurdem wydawało się to, że siedzimy naprzeciwko siebie kolejny raz, a mimo to obaj mamy problem z uwierzeniem w realność tych chwil.

– Jak się czuje London? – spytałem, gdy w końcu zebrałem się na odwagę. Pamiętam strach, który towarzyszył mi w chwili, gdy upadła na ulicę, i potworną niemoc, która niemal przygniotła mnie do

ziemi. Nigdy wcześniej nie musiałem stoczyć ze sobą tak trudnej walki jak tego wieczoru, gdy widziałem samochód uderzający w jej wątłe ciało. I nie mogłem zrobić nic. Zupełnie nic.

– Doszła do siebie. Wczoraj rozmawiałem z Tylerem. Zapewniał, że u nich wszystko w porządku.

– To dobrze... – powiedziałem ciszej, niż zamierzałem.

– Posłuchaj... – zaczął ostrożnie, w dłoniach obracając spocony kufel z piwem. – Znamy się ponad dwadzieścia lat i wiesz, że kocham cię jak rodzonego brata, ale nie możesz tak żyć w nieskończoność, rozumiesz? Nie możesz ukrywać przed rodziną, że ocalałeś. To, co się teraz dzieje, to jest jakaś pieprzona farsa rodem z filmu klasy C.

– Jest dobrze. Wkrótce zniknę i wszystko wróci do normalności.

– Kurwa! – sarknął. – Jesteś pewien, że ta kulka, którą ci sprzedali, na pewno nie trafiła cię w łeb? Człowieku, staram się zrozumieć twoje postępowanie, ale nie potrafię. Przeszedłeś przez piekło, a teraz sam dobrowolnie skazujesz się na kolejne. Po co to wszystko? – Pochylił się nad stołem i zmniejszył dzielącą nas odległość. – Czas najwyższy przestać udawać bohatera, Jared. Oni mają prawo znać prawdę. – Uderzył palcem wskazującym w klejący się od piwa blat stołu, jakby chciał nadać większą wagę wypowiedzanym słowom.

– Nie! – skontrowałem, groźnie marszcząc brwi. – Już dość wycierpieli z mojego powodu. – Zaciśnąłem szczękę. Mocno. Tak, by poczuć ból w żuchwie.

– O czym ty pieprzysz? Człowieku, pojęcia nie masz, jak bardzo pragną twojego powrotu, ile razy London kłóciła się z Iosem, nie godząc się na to, byś stał się tylko wspomnieniem.

– Właśnie dlatego nie mogę wrócić. Nie teraz, gdy ułożyła sobie życie i jest szczęśliwa – wyznałem z rozbijającą szczerością.

Patrick wyprostował się i wciągnął do płuc duży haust powietrza. Przez chwilę milczał, by w końcu zwilżyć usta językiem i nieco kpiącym tonem oświadczyć:

– Czy ty siebie słyszysz, popaprańcu? Mówisz, że nie chcesz burzyć szczęścia London, a swoim zachowaniem sprawiasz, że niemal traci zmysły. Chciałeś pozostać martwy, to trzeba było trzymać się od niej i Scarlett z daleka, a nie podtykać im pod nos dowody na swoje istnienie. To jak jakaś pieprzona gra, w którą najwyższą stawkę płacą najsłabsi.

Spiąłem się i dopiero po chwili zarejestrowałem fakt, że zaciśnąłem dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie niemal raniły ich wnętrza. Słowa Patricka miały moc rażenia. Wbiły się we mnie jak odłamki miny przeciwpiechotnej i już wiedziałem, że zostaną ze mną na zawsze.

– Byłem słaby. To jedyna bitwa, którą przegrałem, Patrick. Musiałem je zobaczyć, chociaż ten jeden raz chciałem móc spojrzeć im w twarz.

– Wiesz... – zaczął Patrick, tym razem spokojniej. – Żał mi ciebie. Naprawdę ci współczuję, ale za cholerę nie mogę zrozumieć, dlaczego nie chcesz odzyskać swojego życia. Okay... – Uniósł ręce, jakby się poddawał. – London jest mężatką, w dodatku szczęśliwą. Zapewne jej serce w całości należy do Tylera, ale jestem pewien, że gdyby mogła dokonać wyboru, to chciałaby wiedzieć, że żyjesz. Jared, straciłeś kobietę, którą kochasz, ale to nie oznacza, że musisz również stracić swoje dziecko.

– Nie chcę burzyć ich szczęścia. Wiem, że jeśli pojawię się w życiu London i Tylera, wszystko się skomplikuje. Wystarczy, że na mnie spojrzy, i przepadnę, Pat. Wówczas stracę swoją wiarę w to, że postępuję słusznie.

– Kochasz ją – wystrzelili niczym noworoczne fajerwerki. – Nigdy nie przestałeś, prawda? To dlatego ta cała maskarada?

– Kocham ją – przyznałem, pierwszy raz od bardzo dawna mówiąc to głośno. – Ale kocham też mojego brata i córkę. I wiem, że jeśli ponownie pojawią się w ich życiu, to właśnie oni zapłacą najwyższą cenę za całe to gówno. Tylera będą gryzły wyrzuty sumienia, mimo że przecież zrobił dokładnie to, o co go poprosiłem. Zaopiekował się London. Ona zaś będzie wewnętrznie rozdarta pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy tym, co czuje do Tylera, a uczuciem, które żywi do mnie. Wszystko to, co tak starannie budowali przez ostatnie lata, runie w gruzach. Nie chcę patrzeć, jak pierzę im życie. Już raz to zrobiłem. Drugi raz nie popełnię tego samego błędu.

– I dlatego znikniesz?

Kiwnąłem głową i chwyciwszy w dłoń kufel, wypilem kilka łyków angielskiego piwa.

– I do usranej śmierci będziesz żył w samotności, wciąż wspomnieniami wracając do chwil spędzonych z London. Kurwa, nie tęsknisz za Tylerem? Za tym, by było jak dawniej?

– Każdego jebanego dnia – parsknąłem pod nosem i poprawiłem daszek czapki. – Każdego dnia... – dodałem nieco ciszej.

Patrick z głośnym świstem wypuścił z płuc powietrze i z rezygnacją opadł na krzesło.

– Masz jakiś plan na przyszłość? Co będziesz robił? Jak długo zostaniesz w Torquay?

– Najpierw skupię się na powrocie do zdrowia, potem będę układał plany na przyszłość.

– Gdzie się zatrzymasz? Będziesz w okolicy czy...

– Jutro wracam do Francji. Wynajmę coś małego na prowincji, powalczę o formę sprzed wypadku, a potem pomyślę, co dalej.

Patrick dłońmi przetarł twarz i na krótką chwilę uciekł spojrzeniem w bok.

– Wszystko się popieprzyło, bracie – powiedział, gdy ponownie utkwił we mnie swój wzrok.

Uśmiechnąłem się, wbrew temu, co czułem w sercu. Rozdzierający je ból z każdą chwilą przybierał na sile.

– To prawda. – Ponownie uniosłem kufel i opróżniłem go niemal do połowy.

– Twoja córka jest do ciebie bardzo podobna. Dziewczyny mówią, że ma twoje oczy i nos. – Wzruszył ramionami. – Mnie osobiście ciężko to ocenić, nie znam się na tym. Wiem natomiast jedno. Trzeba naprawdę być popieprzonym człowiekiem, by świadomie zrezygnować z miłości swojego dziecka. Jestem przekonany, że pokochałaby cię całym serduchem.

Przycisnąłem palcami powieki, czując w nich nieprzyjemne szczypanie.

– Jesteś pewien swojej decyzji? – dopytywał Patrick wyraźnie zafrasowanym głosem.

– Posłuchaj, nie chcę, żebyś myślał, że nie zależy mi na córce. Po prostu staram się, by ta cała sytuacja była dla niej jak najmniej bolesna. Dla Scarlett od urodzenia ojcem jest mój brat. I tego nie zmienię. Nie zniszczę siły, która ich łączy. Nie zrobię tego właśnie dlatego, że cholernie ich kocham i... – Urwałem. Ból i tłumione łzy zacisnęły mi gardło. Jak bumerang powróciło wspomnienie Scarlett. Jej delikatny głosik, który niósł się wraz z wiatrem w chwili, gdy uczyłem jej rymowanki, i to wyjątkowe światełko radości migocące w jej oczach. Minuty podstępnie wykradzione losowi, podczas których mogłem się cieszyć jej obecnością, zostaną ze mną na zawsze.

– Żał mi ciebie, bracie. Naprawdę mi ciebie żał.

– Nie... – Pokręciłem głową, nie chcąc przyjąć do wiadomości słów przyjaciela. – Mnie nie żałuj. Mam to, na co zasłużyłem. Musisz jednak wiedzieć, że nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym został znieawidzony przez ludzi, których kocham.

Tego wieczoru zamknęłam kolejne drzwi do przeszłości, przysięgając sobie, że już nigdy ponownie ich nie otworzę. Nie mogłam. Przez wzgląd na London, Tylera i ich dzieci. Nadszedł czas, bym ostatecznie zniknął z ich życia. Nie można bezustannie ranić ludzi, których się kocha, i żywić nadziei, że wszystkie grzechy zostaną nam wybaczone. Nadszedł czas, bym odpokutował swoje winy. I tak też zamierzałam zrobić. Pokutować przez kolejne długie lata...

Jednak zanim to nastąpi, chce móc spojrzeć na London po raz ostatni.

## *London*

Byłam wykończona. Alison okazała się bardziej marudną klientką, niż to sobie wyobrażałam. Spędziłyśmy ponad dwie godziny na ustalaniu szczegółów zdobień jej sukni. I chociaż już na początku zaproponowałam dodatki w postaci kryształków Swarovskiego, Alison najpierw odrzuciła mój pomysł, by następnie przez dwie godziny głowić się nad imitacją diamentów, na którą i tak się nie zdecydowała. Ostatecznie przyznała mi rację i zgodziła się na kryształki Swarovskiego oraz cenę sukni, która drastycznie wzrosła. W efekcie czułam się wypalona i marzyłam już tylko o powrocie do domu. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła dziewiętnasta, a to z kolei oznaczało, że znowu zasiedziałam się w pracy. Ashlyn już dawno opuściła butik, ja natomiast wzięłam na siebie jego zamknięcie. Wyjęłam komórkę z kieszeni marynarki, wciąż nie mogąc wyzbyć się uczucia, że ktoś mnie obserwuje. Dostrzegłam dwa nieodebrane połączenia od Tylera i wybraawszy jego numer, podeszłam do okna, by spuścić rolety. Wzrokiem dyskretnie przesunęłam po pustej ulicy, w myślach powtarzając sobie, że jestem bezpieczna, a dziwne uczucie, że ktoś mi się przygląda, jest wynikiem nadmiernego rozmyślania o przeszłości.

– London, kochanie, jeszcze jesteś w pracy? – Byłam pewna, że Tyler jest poirytowany moim zachowaniem, ale postanowił mi tego nie okazywać. Ceniłam w nim to, że zawsze starał się trzymać na wodzy emocje. Jeśli wybuchał, to sprawa musiała być naprawdę poważna. Cechował się spokojem i rozwagą i nigdy nie podejmował ważnych decyzji pod wpływem emocji czy chwili. Był odpowiedzialnym facetem, jednym z tych, o których marzyły kobiety.

– Już zamykam i zaraz do was dołączę – rzuciłam pospiesznie, chcąc go udobruchać.

– Może po ciebie podjadę? Jest ciemno, nie chcę, żebyś pieszo wracała do domu.

Przewróciłam oczami, mimo że jego troska była rozczulająca.

– Skarbie, nie przesadzaj, dobrze? To tylko półtora kilometra.

– Albo aż półtora kilometra – jęknął, wyraźnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

Wyjęłam z szafy płaszcz i torebkę, które rzuciłam na welurową sofę.

– Mam lepszy pomysł. Obiecuję, że dotrę do was jak najszybciej, a ty w tym czasie możesz zaszyć się w kuchni i przygotować dla nas kolację. – Zachichotałam, oczami wyobraźni widząc niezadowoloną minę Tylera.

– Jakieś szczególne zamówienie?

– Ryba? – spytałam niepewnym głosem.

Tyler roześmiał się ciepło i szczerze.

– Kupisz po drodze wino?

- Kupię – dodałam kuszącym głosem.
- Masz niegrzeczne myśli? – spytał bez ogródek, a ja zmuszona byłam na krótką chwilę przygryźć wewnątrz policzków, by się nie roześmiać.
- Mam.
- Jak bardzo niegrzeczne? – kontynuował, bawiąc się w najlepsze.
- Pokażę ci, gdy wrócę do domu – wyszeptalam kuszącym głosem.
- W takim razie ja idę włączyć piekarnik, a ty natychmiast opuszczasz butik.
- Do zobaczenia za dwadzieścia minut. – Zakończyłam połączenie, wrzuciłam telefon do kieszeni płaszcza i podeszłam do biurka, by wyłączyć laptop. Włożyłam na siebie okrycie i dokładnie opatuliłam szyję wełnianym szalikiem, na głowę zaś naciągnęłam czapkę, wiedząc, jak chłodne w ostatnim czasie potrafią być wieczory. Opuściłam butik kilka minut po dziewiętnastej, wciąż nie mogąc wyzbyć się wrażenia, że w najbliższym czasie stanie się coś, co sprawi, że każdy oddech będzie walką. Zimny wiatr nieprzyjemnie smagał moją twarz, a mroz szczypał w policzki. W powietrzu unosił się zapach starego oleju, który dochodził z okolicznych smaźalni ryb.

Zgodnie z daną Tylerowi obietnicą wstąpiłam do najbliższego sklepu i kupiłam butelkę białego wina. Chciałam spędzić miły wieczór w towarzystwie męża. Rozgrzać się przy kominku i sycić obecnością Tylera, jego ramionami, które potrafiły sprawić, że czułam się bezpieczna i szczęśliwa. Rezygnując z plastikowej torby, chwyciłam w rękę butelkę zakupionego białego burgunda i ruszyłam w stronę domu. Staralam się jak najszybciej dotrzeć do celu i dlatego zdecydowałam się na trasę biegnącą wzdłuż nabrzeża, już po chwili żalując swojego wyboru. Miałam wrażenie, że zimny wiatr liże moje kości. Dygotałam pomimo wełnianej płaszcz, szalika i czapki.

W pewnej chwili usłyszałam głośne gwizdnięcie i dość wulgarny komentarz pod swoim adresem. Serce zaczęło mi bić jak szalone. Przyspieszyłam kroku, żalując, że poprosiłam męża, by został w domu. Rozejrzałam się na boki i uświadomiłam sobie, że w promilu kilkudziesięciu metrów nie było nikogo. Z narastającą paniką wyciągnęłam z kieszeni płaszcza telefon i skręciłam w ciemny tunel, który stanowił przejście pod ulicą. Drżącymi palcami starałam się wybrać numer Tylera, łudząc się, że jeśli zacznę z nim rozmawiać, to skutecznie zniechęci śledzących mnie mężczyzn do kontynuowania zaczepek. Myliłam się. Najpierw poczułam silne pchnięcie, które sprawiło, że zderzyłam się z wilgotną ścianą tunelu. Odruchowo, chcąc się bronić, upuściłam butelkę, a zimne wino rozlało się u moich stóp, mocząc mi przy tym nogawki spodni. Czyjaś silna dłoń naparła na moje plecy, dokładnie pomiędzy łopatkami, zmuszając mnie, bym jeszcze bardziej przylgnęła do ściany. Oczy zasły mi łzami, gdy uświadomiłam sobie, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłam.

– Proszę... Weźcie, co chcecie. W torebce mam portfel i... – Jeden z mężczyzn wyrwał mi z dłoni telefon i niezwłocznie podał go koledze.

– Eee, ładniutka jesteś – syknął ten, którego rękę wciąż czułam na swoich plecach, i ściągnął mi z głowy czapkę. Poczułam jego ciepły oddech na wysokości swojego policzka, a wkrótce mokry język, którym prześlizgnął się wzdłuż mojej szczęki. Żołądek skurczył mi się boleśnie i szarpnęły mną mdłości. Przez głowę przeleciała mi myśl, że jeśli coś mi się stanie, to Tyler zostanie sam z dziewczynkami i że nigdy sobie tego nie wybaczy. Żałowałam, że w ostatnich dniach spędziliśmy ze sobą tak mało czasu, że być może niewystarczająco mocno dałam mu odczuć, jak wiele dla mnie znaczy, i że najpewniej już nigdy nie będę miała ku temu okazji.

– Proszę, nie róbcie mi krzywdy. Proszę... – wyłkałam, nie potrafiąc zapanować nad emocjami.



– Nie skrzywdzimy cię – zapewnił oprawca i wsunął dłoń pod mój płaszcz, by następnie przesunąć nią po moim udzie. – Po prostu miło spędzimy czas. – Napał na mnie całym ciałem, gdy jego koledzy zaczęli rzucać wulgarnymi propozycjami tego, co mogliby ze mną zrobić.

I gdy już byłam pewna, że tym razem zapłacę za swoją nieostrożność, poczułam silne szarpnięcie, a zaraz po nim zniknęło uczucie napierania. Wciąż stałam niczym skamieniała, gdy za moimi plecami toczyła się bójka. Odgłos wymierzanych ciosów mieszał się z głośnymi jękami. Zrozumiałam, że poza mną i trzema napastnikami jest tu ktoś jeszcze, i chociaż mogłam wykorzystać tę chwilę i uciec, bałam się zrobić choćby najmniejszy ruch. Kątem oka dostrzegłam dwóch mężczyzn, którzy zwijali się z bólu, leżąc na mokrej posadzce tuż obok moich stóp. Zacisnęłam zęby i zebrawszy w sobie resztki odwagi, odwróciłam się, a gdy to uczyniłam, nic już nie było takie jak dawniej. Cały mój świat legł w gruzach. Nagle otaczająca mnie rzeczywistość stała się absurdalna, skrzywiona i tak zwyczajnie bolesna. Poczułam, jak fala gorąca zalewa mnie od wewnątrz, i w akcie desperacji zerwałam z szyi szalik, bojąc się, że za chwilę stracę przytomność. Oczy zasły mi mgłą. I tylko serce biło tak silnie, jak przed laty. Jakby się do niego rwało, jakby było w stanie wbrew wszystkiemu zawałczyć o to, co mu się należało.

## Rozdział 7

### Jared

Ten ostatni raz chciałem być blisko niej. Tak jak przez miniony tydzień móc, pozostając niezauważonym, odprowadzić London do domu, by pożegnać się z nią raz na zawsze. Miałem w sobie coś z masochisty. W pewnym sensie świadomie zadawałem sobie ból, obserwując z ukrycia, jak kobieta, którą kocham, wchodzi do domu, wita się ze swoim mężem, a potem gasi światło w ich sypialni. Czy czułem się z tym dobrze? Nie. W jakimś stopniu to mnie zabijało, ale czy mogłem zrobić coś więcej niż pogodzić się z tym, że los ułożył nam taki scenariusz? W końcu w znacznej mierze to ja go dla nas napisałem. To ja pchnąłem Tylera w ramiona London. A teraz zmuszony byłem stawić czoło konsekwencjom swoich działań. Miłość, w gruncie rzeczy, była bardzo podobna do wojny. Raniła. Odbierała rozum. Zmieniała codzienność i to, jak ludzie postrzegali otaczającą ich rzeczywistość.

Po rozmowie z Patrickiem wróciłem do hotelu znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy, przy której mieścił się butik London. Lubiałem stać w oknie przy zgaszonym świetle i obserwować, jak porusza się po swoim upragnionym wnętrzu, wypełnionym lśniącymi sukniami. Wyglądała na szczęśliwą. Tak, w pewnym stopniu jej szczęście mnie raniło. Naiwnie się ludziłem, że tylko przy mnie potrafiła uśmiechać się w ten wyjątkowy sposób. Z czasem zrozumiałem, że to Tyler potrafił sprawić, że London odważyła się zawalczyć o swoje marzenia.

Dotarł do mnie znajomy zapach, gdy wymierzając chłystkowi ostatni cios, znalazłem się blisko London. Czułem, jak moje ciało zareagowało na jej obecność, jak całym sobą pragnąłem stanąć z nią twarzą w twarz, a następnie porwać ją w ramiona i całować tak, jakby minione pięć lat nigdy nie istniało. Wezbrała we mnie złość, że nasze życie tak bardzo się skomplikowało, że pozwoliliśmy na to, by wszystko diabli wzięli.

Widząc, że London powoli odwraca głowę w moją stronę, wyprowadziłem solidny cios, którym powaliłem chłopaka na ziemię. Przez chwilę patrzyłem na trzech wijących się dupków, a gdy nabrałem pewności, że nie będą w stanie kontynuować swoich brudnych gier, wbrew temu, czego pragnęło moje serce, ruszyłem przed siebie, chcąc znaleźć się jak najdalej od niej. W uszach słyszałem szum wściekle krążącej krwi, którą poganiała adrenalina. Chwyciłem za kaptur bluzy i naciągnąłem go na czapkę bejsbolową, jeszcze bardziej pragnąc ukryć się przed spojrzeniem London.

Wyszedłem z tunelu, czując na twarzy ostry chłód wiatru, który rozproszył zapach waty cukrowej, wciąż tańczący w moich nozdrzach. Szedłem, walcząc z samym sobą, walcząc z tym, by się nie wrócić i nie zniszczyć życia kobiecie, którą kocham. Wiedziałem, że najcięższe walki to te, które toczy się z sobą samym. Miałem świadomość, jak bliski byłem porażki. I gdy już myślałem, że jakoś to przetrwam, że z każdym krokiem zwiększam szansę na to, by ludzie dla mnie ważni mogli być szczęśliwi, przegrałem. Podałem się, gdy tylko usłyszałem swoje imię wypowiedziane ustami, których smak wciąż przywoływałem w pamięci.

– Jared?! Stój! Proszę, zatrzymaj się! – krzyczała, a jej głos wciąż brzmiał niepewnie, odbijając się echem w mojej głowie.

Podjąłem ostatnią próbę ucieczki. Przyspieszyłem kroku na tyle, na ile pozwalał mi ból nogi. Łapczywie wciągałem chłodne, pachnące jodem powietrze, czując, że każdy kolejny oddech staje się trudniejszy, cięższy, jakby na mojej piersi spoczęła dwustukilogramowa sztanga. Byłem uwięziony pomiędzy jej głosem a swoim sumieniem.

– Jared! Zatrzymaj się w tej chwili! Wiem, że to ty! – krzyknęła przeraźliwie głośno.

Przymknąłem powieki. Jej kroki rezonowały w powietrzu, a ja w myślach odmierzałem sekundy, wiedząc, że dzisiejszego wieczoru nie uniknę spotkania z przeszłością. A potem wyrósł przede mną ocean bólu, który przelał się przez jej oczy, i wszystko potoczyło się tak szybko. London jednym ruchem ściągnęła mi z głowy kaptur i czapkę. Widziałem, jak na jej twarzy najpierw maluje się szok i niedowierzanie, a potem jej oczy, te same, które niegdyś wpatrywały się we mnie godzinami, wypełniły się łzami. Uniosła ręce i ostrożnie, niemal z nabożnością dotknęła mojego policzka. Boże, jakże mnie w tym momencie bolało serce, jakże drżałem w środku, tłumiąc łzy i słowa, które chciałem jej powiedzieć. A ona tak stała, muskając opuszkami palców moją twarz, by w końcu wsunąć dłoń w moje włosy. Widziałem, jak zagryza wargi, jak krztusi się płaczem i jak pęka jej w tym momencie serce.

– London... – wyszeptalem, a ona przyciągnęła mnie do siebie, zaczęła tulić i całować moje policzki i czoło, bezustannie szepcząc, że wiedziała, że nie zwariowała, że wierzyła, że któregoś dnia wróć. A potem znieruchomiała, patrząc na mnie niemal martwym wzrokiem.

Czekałem, aż coś powie. Nie zrobiła tego. Nagle zaczęła płakać. Głośno i żałośnie. Drżącymi dłońmi zasłoniła usta, chcąc zapewne słumić swój szloch. W pewnej chwili uniosła rękę i wymierzyła mi policzek. Przysięgam, że niemal zobaczyłem gwiazdy pod powiekami. W życiu żadna kobieta nie uderzyła mnie z taką siłą. Zaczęła krzyczeć słowa, których z powodu jej szlochu nie byłem w stanie zrozumieć, a wkrótce zaciekłe okładała pięściami moją pierś. Stała i rozbijała swoje dłonie o moją klatkę tak długo, aż w końcu opadła z sił. Przyciągnąłem ją do siebie i zamknąłem w ramionach, a ona płakała tak bardzo, że rwało mi się serce.

– Coś ty najlepszego zrobił, Jaredzie? Coś ty nam zrobił... – łkała, nie mogąc się uspokoić. I chociaż raniły mnie jej łzy, to w głębi duszy czułem wdzięczność za to, że mogę ją tulić w ramionach, że w końcu spadł mi z barków ten pieprzony ciężar, który dźwigałem od tak długiego czasu, ukrywając się przed światem i ludźmi, których kocham.

Z London u boku podszedłem do drewnianej ławeczki i zmusiłem ją, by na niej usiadła. Wody zatoki huczały wyjątkowo głośno, a ja wciąż miałem wrażenie, że słyszę bicie własnego serca. Byłem rozedrgany nie mniej niż London. Dokładałem wszelkich starań, by ukryć drżące dłonie. Bezskutecznie. W pewnym momencie wytarła oczy i spojrzała na mnie wzrokiem domagającym się wyjaśnień, a gdy nie byłem w stanie się odezwać, zacisnęła wokół mojej dłoni swoje palce i drżącym głosem zapytała:

– Jak to możliwe? Jared, myśmy cię pochowali. Otrzymaliśmy dokumenty, z których jasno wynikało, że nie żyjesz i...

– Wiem. – Kiwnąłem głową, chłonąc każde jej słowo, każdy oddech, który otulał moją twarz, racząc się nimi niczym długo wyczekiwany prezent, podarunkiem, o którym śniłem miesiącami, którego perspektywa spełnienia dawała mi siły, by przetrwać w niewoli te najcięższe chwile.

– Wysłałam za Tylera – powiedziała, a po jej policzkach spłynęły łzy, które otarłem własnymi kciukami.

– Dobrze zrobiłaś. Zaslugujesz na to, by być szczęśliwą. – Nie wierzyłem, że te słowa z taką łatwością przeszły mi przez gardło. London na moment uciekła spojrzeniem w bok, następnie wsunęła dłonie we włosy i pociągnęła się za nie z bezradności.

– Boże, mam tyle pytań, że nie wiem, o co powinnam zapytać w pierwszej kolejności – powiedziała. – Chciałabym móc cię przytulić, ale po stokroć bardziej pragnę cię pobić. – Jej głos drżał, a ona ponownie zaczęła szlochać.

Uśmiechnąłem się smutno. Gdyby to było możliwe, wziąłbym jej ból na siebie. Tymczasem mogłem się tylko bezradnie przyglądać, jak mierzy się z czymś, co jest ponad jej siły.

– Jared, kto spoczywa w twoim grobie? Jak w ogóle do tego doszło? Dlaczego armia nie poinformowała nas, że żyjesz? Nie rozumiem, czemu się ukrywasz. Boże... – Oddychała ciężko, a jej piersi falowały niespokojnie.

Spuściłem głowę i przetarłem twarz dłońmi, wiedząc, że to, co za chwilę powiem, nie będzie dla niej łatwe. Obawiałem się tej rozmowy i momentu, w którym London zrozumie, że nic nie było takie, jakie z założenia miało być.

– Wpadliśmy w zasadzkę. Cały mój oddział został pojmany przez talibów. Spędziliśmy w niewoli wiele miesięcy – niemal wycedziłem przez zęby, chcąc mieć już to za sobą. – Próbowano nas złamać, wielu z moich żołnierzy tego nie wytrzymało. Byli słabi psychicznie. A może mieli słabszą wolę przetrwania? – Wzruszyłem ramionami. – Zostało nas czterech z całego oddziału – parsknąłem, wciąż nie mogąc w to uwierzyć. – Na kilka dni przed tym, zanim siły koalicji odnalazły kryjówkę, w której nas więziono, już nas w niej nie było. Podejrzewam, że w nasze mundury zostali ubrani cywile, a sądząc po tym, co pozostało z nich i z reszty mojego oddziału, nie dziwię się, że armia uznała, że to nasze ciała. Ostatecznie znalazły nas oddziały amerykańskiego zwiadu. Przeżyliśmy tylko ja i jeden podporucznik – dokończyłem nieco ciszej.

– Kiedy to było? – spytała, a jej głos drgał niespokojnie niczym słaby liść, którym bawił się wiatr.

– Prawie dwa lata temu.

Czas się zatrzymał. Dla mnie, bo miałem świadomość, jak bardzo wypowiedziane przeze mnie słowa zraniły London, i dla niej, gdy zdała sobie sprawę, że oszukuję ją od tak długiego czasu. Widziałem, jak srogo zmarszczyła brwi, próbując odszukać w tym wszystkim sens. Kilkakrotnie niemo poruszyła ustami, jakby chciała powiedzieć coś, co w ostateczności postanowiła zachować tylko dla siebie. Po jej zaczerwienionych od chłodu policzkach ponownie spłynęły łzy, a ja nigdy wcześniej nie czułem się równie beznadziejnie. Patrzyłem, jak szok maluje na jej twarzy niedowierzenie, jak próbując znaleźć chociaż jeden racjonalny argument, by móc zrozumieć moje postępowanie, aż w końcu poddaje się i przyjmuje bierną postawę, czekając na moje wyjaśnienia.

– Nie patrz tak na mnie, landrynko. To mnie zabija – wyznałem szczerze, a ona przymknęła oczy na dźwięk pieszczotliwego zdrobnienia, którym zwykłem ją nazywać.

– Dwa lata... – powtórzyła szeptem, dłońmi ściskając skronie jak ktoś, kto mierzy się z ogromnym bólem. – Dwa lata... – Wstała raptownie, a ja poszedłem w jej ślady. Przez chwilę staliśmy blisko siebie, licytując się na wzburzone oddechy i niespokojne uderzenia naszych serc. – Zostawiłeś mnie w ciąży, wiedziałeś, że zostałeś uznany za zmarłego, że ja i Tyler cię pochowaliśmy, że zmuszeni byliśmy przejść przez to całe piekło, i potrzebowałeś dwóch pieprzonych lat, by się z nami skontaktować? – Z desperacji dźgała palcem wskazującym dzielącą nas przestrzeń, akcentując w ten sposób każde wypowiedziane zdanie. – Czy ty wiesz, co nam zrobiłeś?! Jared! Czy ty masz świadomość tego, przez co my przeszliśmy?! Jak bardzo cię oplakiwaliśmy, jak cholernie ciężko nam było wrócić do

normalności?! – krzyczała, by ostatecznie oburącz uderzyć mnie w pierś z taką siłą, że na chwilę straciłem równowagę. – Jesteś pieprzonym egoistą, Jaredzie Witkowskim! Zawsze nim byłeś!

Zrobiła dwa kroki w tył i odwróciła się do mnie plecami. Widziałem, jak szloch targa jej ciałem, jak szcuple ramiona unoszą się i opadają, a London z każdym oddechem staje się słabsza.

– Niemal przez ciebie zwariowałam – powiedziała drżącym głosem, wciąż na mnie nie patrząc.

Wstrzymałem powietrze w płucach. Podszedłem do niej i stanąłem dokładnie za jej plecami. Zapach London ponownie przyjemnie mnie otulił, a jej bliskość sprawiła, że każdy oddech bolał mnie po stokroć bardziej niż poprzedni. Wszystko do mnie wróciło. Dzień, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy, nasze spotkanie na promenadzie, gdy wkręciła w zębatkę roweru spódnicę, wieczór, gdy odważyła się pokazać mi, że nie jest idealna. Wspomnienia były tak wyraźne, jakby od tych chwil dzieliły mnie dni, a nie długie lata. Wciąż pamiętałem, jak aksamitna i wrażliwa była jej skóra, jak wyjątkowo smakowały jej usta i jak spokojnie biło jej serce, gdy zasypiała w moich ramionach. Świadomość, że te chwile nigdy nie wrócą, rozrywała mnie bardziej niż odłamki miny przeciwpiechotnej. Uniosłem dłonie i ułożyłem na jej ramionach. Strąciła je niemal natychmiast, wydając z siebie ciężkie westchnienie.

– Posłuchaj, wiem, że to, co powiem, może ci się wydać niezrozumiałe, ale zrobiłem to dla waszego dobra. Chciałem oszczędzić wam cierpienia.

Spięta się tak bardzo, że mogłem to zauważyć gołym okiem. Powoli odwróciła się w moją stronę i dostrzegłem, z jaką siłą zaciskała szczękę. Zdałem sobie sprawę, że w tym właśnie momencie w jej sercu rodzi się nienawiść. I chociaż liczyłem się z tym, że właśnie tak mogą potoczyć się sprawy, ten widok zmiotł mnie niczym podmuch wiatru osłabiony liść.

– Przez dwa lata pozwalasz nam cierpieć dla naszego dobra? – wyszczała, starając się stłumić budzącą się w niej wściekłość.

– Tak. – Kiwnąłem głową. – Właśnie tak było.

Nie spodziewałem się, że znowu to zrobi, aż do chwili, w której ponownie poczułem jej dłoń na swoim policzku. Skąd ona, u diabła, czerpie siły na tak silne uderzenie?! Przymknąłem powieki, chcąc odnaleźć w sobie resztki spokoju, a gdy je ponownie uniosłem, London odsunęła się ode mnie i idąc tyłem, groziła mi palcem.

– Trzymaj się z dala ode mnie i mojej rodziny, słyszysz?! – zaczęła krzyczeć, nagle obierając inną linię obrony. – Zniszczyłeś nam życie! Zrezygnowałeś z nas, wybierając armię. W dupie miałeś to, co się z nami stanie, więc teraz nie waż się nigdy więcej nachodzić mnie, mojej córki lub mojego męża!

– To nasza córka, London. Twoja i moja – uniosłem się, mimo że starałem się panować nad swoim zachowaniem. – A ty nawet nie dajesz mi szansy, bym mógł ci przedstawić swój punkt widzenia.

– Nasza? – Zaśmiała się niewesoło. – Ojcem Scarlett jest mój mąż, rozumiesz? To nie ty nosiłeś ją na rękach, gdy miała kolki. To nie ty ją asekurowałeś, gdy stawiała pierwsze kroki. – Z bezradności szeroko rozłożyła ręce, które następnie uderzyły o jej biodra. – Nie było cię, gdy zdzierała kolana, ani wtedy, gdy trzeba było nauczyć ją wiązać sznurówki – dodała znacznie ciszej, pociągając nosem. – Nie było cię, Jaredzie... A gdy już mogłeś do nas wrócić, potrzebowałeś na to dwóch lat. Dwóch lat...

Spuściłem głowę, nie mogąc znieść bólu wyzierającego z jej oczu. Zachowałem się jak tchórz, dokładnie tak, jak nigdy nie powinienem się zachować. Było mi wstyd.

– A teraz wracasz, by zniszczyć wszystko to, na co z takim trudem pracowałam. Zrzucasz na moje barki ciężar poinformowania Tylera o tym, że jego młodszy brat żyje i że grób, o który troszczyliśmy się przez ostatnie lata, wcale nie należy do ciebie. Jak ja mam mu o tym powiedzieć, Jaredzie? No jak?

Przecież to go zabije. Pochował ojca, matkę, a potem ciebie. Nie masz pojęcia, jak bardzo cierpiał. – Jej głos ponownie zaczął drżeć, a oczy wypełniły się wilgocią.

Chciałem do niej podejść, przytulić ją, zrobić cokolwiek, co mogłoby sprawić, że chociaż na chwilę odzyska równowagę, ale powstrzymała mnie ruchem ręki.

– Za dużo tego wszystkiego jak na jeden wieczór. – Pokręciła głową i na krótką chwilę skryła twarz w dłoniach. – Wciąż mi się wydaje, że to jakiś koszmar, z którego nie mogę się wybudzić. – Wsunęła włosy za ucho i wzruszyła ramionami. – Nie wiem, co mam teraz zrobić. Nie wiem, czy po dzisiejszym wieczorze będę potrafiła żyć tak, jak żyłam, zanim ponownie się pojawiłeś. Boże... – zaszlochała, targana bólem. – Mam w sercu ogromną ranę.

– Nie chciałem, by to wszystko tak się potoczyło. Wierz mi, że pragnąłem dla nas lepszego zakończenia.

Parsknęła cichym śmiechem i pokręciła głową.

– Zawsze myślałeś tylko o sobie i tej pieprzonej armii – skontrowała. – I zobacz, do czego cię to doprowadziło. Straciłeś wszystko. Dawne życie, brata, który cię kochał, i szansę, by być ojcem. Po twojej śmierci całe miasto uznało cię za bohatera, na twoim pogrzebie rozbrzmiała salwa honorowa, a w rzeczywistości jesteś tchórzem, Jaredzie. Nie stać cię było na odrobinę odwagi, by odejść z armii i żyć w cywilu. Nawet ja i Scarlett nie byliśmy dla ciebie wystarczającym powodem, byś zmienił zdanie. Całe życie chowałeś się za mundurem – podsumowała dosadnie, trzęsąc się z zimna i emocji. – Obiecałeś mi, że do mnie wrócisz. Cały i zdrowy. Kłamałeś. Jak zawsze... – Spojrzała mi w oczy. Głęboko. Jak ktoś, kto chce przeniknąć do najdalszego zakamarka czyjejś duszy. – Złamałeś mi serce.

– Szybko się z tym uporałaś – wyplułem z siebie złośliwie, dogłębnie zraniony jej słowami. – Nie wiem, które z nas jest bardziej zakłamanie. Ja, bo nie dotrzymałem obietnicy, czy ty, która zapewniałaś mnie o swojej miłości, a ostatecznie skończyłaś z moim bratem.

Zamarała. Wiedziałem, że przesadziłem. Miałem świadomość tego, że wypaczyłem rzeczywistość, że London z całą pewnością długo wzbraniała się przed związkiem z Tylerem. Mimo to celowo zadałem jej ból. Chciałem, żeby cierpiała tak, jak ja cierpiałem w tej chwili, jak walczyłem z bólem niemożności wzięcia jej w ramiona, zabrania do domu i stworzenia z nią i Scarlett rodziny.

– Nie masz prawa mnie oceniać, nie po tym, jak zostawiłeś mnie w ciąży i...

– Kurwa mać! – wrzasnąłem z bezradności, oburząc ściskając głowę. – Myślisz, że tego chciałem?! Naprawdę sądzisz, że armia była dla mnie najważniejsza? To twoje zdanie czy Tylera?! – Zbliżyłem się do niej, a ona wciąż wbiła we mnie mokre spojrzenie. – To miała być ostatnia misja, rozumiesz? Ostatni zwiad. Wszystko miałem już dogadane. Złożyłem wniosek o przeniesienie mnie do jednostki na terenie kraju. Chciałem ci zrobić niespodziankę. Stanąć w drzwiach i powiedzieć, że moje miejsce jest przy tobie i dziecku. Chciałem być ojcem, na którego zasługuje nasza córeczka, i bratem, z którego Tyler w końcu byłby dumny. Przepraszam, że nie przewidziałem tego, że się wpiardolimy wprost w zasadzkę talibów, że trafimy do niewoli i katowani będziemy błagać o kroplę brudnej wody. – Zacząłem się trząść jak ktoś, kto walczy z gorączką przy potężnej infekcji. – Przepraszam, że zawiodłem – wyszeptałem resztkami sił, starając się odgonić od siebie atakujące mnie wspomnienia, pachnące krwią, wymiocinami, fekaliami i stęchlizną. – Przysięgam, że chciałem do was wrócić.

London nie wykonała żadnego ruchu. Stała w pełnym milczeniu i wpatrywała się we mnie wzrokiem tak zranionym, że mimo iż widziałem w swoim życiu cierpienie moich żołnierzy, że niejednokrotnie umierali na moich oczach, to żadne z tych zdarzeń nie bolało mnie tak bardzo, jak widok oczu stojącej naprzeciwko mnie kobiety. Łzy płynęły po jej policzkach, ale już ich nie wycierała.

Łączyły się tuż pod jej brodą, by rozbić się na połach wełnianego płaszcza. Nie potrafiłem ocenić, jak długo staliśmy na wprost siebie, bijąc się z własnymi myślami.

Nagle poczułem się, jakbym był nagi, odarty ze wszystkich tajemnic. Ona zaś otuliła się własnymi ramionami, chcąc zapewne stworzyć z nich barierę, by nie dopuścić moich słów do swojego serca. Wody zatoki szumiały złowieszczo, a ja i tak miałem wrażenie, że słyszę jej myśli, że wiem, co się za chwilę wydarzy. Nie myliłem się. London zrobiła krok w bok, wyminęła mnie i bez słowa pożegnania ruszyła w stronę domu. Obserwowałem, jak niemal biegnie, wciąż ocierając policzki, i uświadomiłem sobie, że żadna wojenna rana nie bolała i nie sączyła się tak paskudnie jak ta, którą nosiłem w sercu.

Przykucnąłem, podniosłem z ziemi czapkę, którą włożyłem na głowę, na nią zaś kaptur, i nie zastanawiając się dłużej, ruszyłem śladem London. Musiałem mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do domu.

## *London*

Gdy Jared zginął, marzyłam o tym, by wrócił, by jakimś magicznym sposobem stanął naprzeciwko mnie i ponownie wypełnił sobą pustkę w moim sercu. Pragnęłam poczuć jego obecność, ciepło dotyku. Wielokrotnie płacząc, prosiłam Boga, by cofnął czas i bym mogła przekonać Jareda do zrezygnowania z misji. Ocalić go, a przez to również siebie. Dziś czułam się rozerwana pomiędzy tym, co schowałam na dnie swojego serca, a rzeczywistością, która zaledwie w kilka minut wypaczyła moją codzienność.

Niemal biegiem pokonywałam odległość dzielącą mnie od domu, starając się pozbierać myśli. Bywały chwile, w których miałam wrażenie, że to, co się przed momentem wydarzyło, jest jakimś majakiem, efektem przepracowania, że może w ogóle nie rozmawiałam z Jaredem, tylko cała ta sytuacja zrodziła się w mojej głowie. I gdy już nieśmiało zaczynałam w to wierzyć, spojrzałam przez ramię. Był tam. Szedł za mną w odległości kilkunastu metrów. Z dłońmi skrytymi w kieszeniach kurtki, przygarbiony jak ktoś, kogo przygniata ciężar źle podjętych decyzji. Dopiero teraz dostrzegłam, że nieznacznie utykał. Z całą pewnością przeszedł przez piekło, a następnie ten sam los zgotował nam. Przyspieszyłam kroku, chcąc mieć już to spotkanie za sobą. Nie żebym nie miała pytań, na które chciałabym otrzymać od Jareda odpowiedzi. Było ich całe mnóstwo. Najpierw jednak musiałam pogodzić się z tym, że wrócił, że człowiek, którego pochowałam na cmentarzu i w sercu, znowu tu jest. Co więcej, jest ojcem mojej córki i mężczyzną, którego nigdy nie przestałam kochać.

Wysłałam zza rogu i dostrzegłam Tylera, który szybkim krokiem zmierzał w stronę auta. Nie patrząc pod nogi, stukał palcem w ekran telefonu, klnąc pod nosem. Skręcało mnie w środku. Jak miałam mu o tym wszystkim powiedzieć? I czy w ogóle powinnam? Nie chciałam go ranić, nie chciałam zabijać w nim poczucia stabilizacji, na którą tak długo pracowaliśmy. Przystanąłam. Jared zrobił to samo. Pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że nie może się zbliżyć do naszego domu. Zrozumiał. Jeszcze przez chwilę spoglądał na mnie, po czym przeszedł na drugą stronę ulicy i zniknął pomiędzy budynkami mieszkalnymi, a ja z dużą dozą strachu wkroczyłam na nasz podjazd.

– London! Bogu dzięki! – krzyknął Tyler i natychmiast do mnie podbiegł. – Gdzieś ty się podziewała? Odchodziłem od zmysłów. Dlaczego nie odbierasz telefonu? Chciałem cię szukać. – Martwił się. Jak zawsze. Dla Tylera ja i dziewczynki byłyśmy centrum wszechświata, o które starał się

dbać najlepiej, jak potrafił. – Płakałaś? Stało się coś? – Poczulałam, jak ciepłymi dłońmi otulił moje policzki i przysięgam, że w tej chwili pękło mi serce. – Skarbie?

– Mógłbyś mnie przytulić? – powiedziałam cicho, czując paskudną suchość w gardle.

Nie czekał zbyt długo. Porwał mnie w ramiona, zamknął w nich niczym najcenniejszy skarb i całując moje włosy, bezustannie powtarzał, jak bardzo się martwił.

A ja? Chciałam, by ta chwila trwała wiecznie. Byśmy już po wieki zostali zamknięci w swoich ramionach, bezpieczni i tylko we dwoje. Bez Jareda, który stanie się klinem wciśniętym pomiędzy mnie a mojego męża.

– Gdzieś ty była tak długo? – spytał Tyler, dłońmi gładząc moje plecy. – Padła ci bateria? – Patrzył na mnie zafrasowanym spojrzeniem, przez które przebiegały się miłość i uwielbienie, a ja wiedziałam, że nie będę w stanie wyznać mu prawdy. Nie dzisiaj. Może Jared zniknie z naszego życia raz na zawsze? Może chciał tylko dać znak, że żyje, by w ostateczności skupić się na swojej przyszłości?

– Skarbie? – Tyler domagał się odpowiedzi. Jego głos brzmiał miękko i ciepło, przez co czułam się bezpieczna.

– Ukradli mi telefon. W przejściu pod ulicą. Stukłam butelkę wina i...

Zbladł, następnie z uwagą prześledził moją sylwetkę wzrokiem, jakby chciał się upewnić, że nic poważniejszego mi się nie stało, by ostatecznie znowu przygarnąć mnie do siebie i z ciężarem strachu wypuścić powietrze z ust.

– Nic ci się nie stało?

– Nie. – Pokręciłam głową, oplatając Tylera ramionami. – Straciłam tylko telefon, dlatego nie odbierałam. Przepraszam. Na pewno się martwiłeś.

– London, to mogło się skończyć znacznie gorzej – powiedział ponad moją głowę. – Boże, jak dobrze, że już tu jesteś.

– Mogło...

– Ostatni raz po zmroku wracałaś do domu sama, rozumiesz?

Potaknęłam i z jeszcze większą siłą zacisnęłam ramiona wokół męża. Był całym moim światem. Kochałam go bezgranicznie, nawet jeśli jakaś cząstka mojego serca wciąż należała do Jareda.

– Zadzwoń do Lou i poproszę, by przyjechała do dziewczynek. Musimy zgłosić sprawę na policję.

– Nie. – Struchlałam z przerażenia. – Nie mam na to siły. Po prostu zgłoszę firmie ubezpieczeniowej, że ukradziono mi telefon, i zablokuję numer u operatora. Nie chcę spędzać wieczoru na posterunku. – Staralam się odwieść Tylera od tego pomysłu. Oczami wyobraźni widziałam, jak przeglądając miejski monitoring, uświadamia sobie, że nie byłam z nim szczerą.

– Jeśli nie pójdziemy z tym na policję, to im się upieczce, a tak może poniosą konsekwencje swoich czynów.

– Kochanie...

– Tak?

– Zabierz mnie do domu i po prostu nie wypuszczaj mnie z objęć, dobrze? Tylko ty potrafisz sprawić, że czuję się bezpieczna.

Dotyk jego ciepłych ust przyniósł ze sobą ulgę. Troskliwość i opiekuńczość, które mi okazywał, upewniły mnie w przekonaniu, że nie powinnam mówić Tylerowi o powrocie Jareda. I chociaż w sercu czułam strach i ból, wiedząc, że nie jestem z nim szczerą, to kierowały mną dobre chęci. Chciałam



ocalić swoją rodzinę. Walczyć o jej szczęście, nawet wówczas, gdy z bólu zmuszona będę gryźć do krwi własne pięści.

Leżałam w naszym łóżku, słuchając równego oddechu męża. Zasnął, nie wypuszczając mnie z ramion. Jego serce biło spokojnym i zdrowym rytmem, moje niemal objęło się o żebra, targane wyrzutami sumienia. Od dziś miałam przed nim tajemnicę i paskudnie się z tym czułam. Okłamywanie ludzi, których się kocha, jest jak rosnąca w siłę sepsa. Z czasem zabija łączącą ich relację. Ale ja stałam przed wyborem pomiędzy kłamstwem a zniszczeniem życia człowiekowi, którego kocham.

– Mamusiu, chce mi się pić. – Nikły głos Scarlett wślizgnął się do naszej sypialni. Delikatnie i nieco niechętnie wysunęłam się z ramienia Tylera i chwyciwszy stojącą na nocnej szafce butelkę z wodą, skierowałam swoje kroki do pokoju córki. Siedziała na łóżku, uroczco zaspana, z rozpuszczonymi włosami. Dostrzegłszy na stoliku różową szczotkę do włosów, uśmiechnęłam się na myśl, że Tyler dopełnił obowiązków. Wieczorami szczotkował naszej córce włosy, bo Scarlett wierzyła całym serduszką w to, że dzięki temu będą rosły szybciej i już wkrótce będzie mogła pochwalić się warkoczem niczym Roszpunka.

– Mamusiu... – powtórzyła sennie, piąstkami przecierając zaspane oczy.

– Jestem tu, kochanie. Mam dla ciebie wodę. – Odkręciłam butelkę i przysiadłam tuż obok córki, pilnując, by się nie zachłysnęła. A gdy ugasiła pragnienie, nakryła się kołdrą po same uszy i natychmiast zasnęła. Nie mogłam się powstrzymać i złożyłam pocałunek na jej czole. W chwili, w której przytknęłam usta do jasnówłosej główki, wróciły do mnie słowa Jareda: „Chciałem do was wrócić. Chciałem być ojcem, na którego zasłużyła nasza córka”. A jeśli jego słowa były prawdziwe? Jeśli naprawdę chciał dla nas zrezygnować z armii? Czy wówczas nadal mam prawo żywić do niego urazę i żądać, by trzymał się od Scarlett z daleka? I co, jeśli będzie chciał ją odzyskać? Boże... Nie każ nam dźwigać tak ciężkiego krzyża – wyszeptalam, a oczy ponownie zaszyły mi mgłą.

– London?

Odwrociłam się i w półmroku, który delikatnie rozdzierała smużka światła nocnej lampki, dostrzegłam stojącego Tylera. Miał na sobie tylko spodnie od pizamy, a jego włosy były zmierzwiłone. Patrzył na mnie zafrasowanym spojrzeniem, palcami dłoni drapiąc się po torsie.

– Nie możesz spać? – spytał z charakterystyczną dla siebie chrypką w głosie.

– Nie, po prostu Scarlett chciała pić, więc przyniosłam jej wodę. – Dla potwierdzenia swoich słów uniosłam plastikową butelkę, a Tyler wyciągnął dłoń w moją stronę. Jego ślubna obrączka zajaśniała w delikatnym świetle lampki, jakby chciała mi przypomnieć, że nieco ponad rok temu złożyłam obietnicę, z której jedynie śmierć mogła mnie zwolnić. Tylko że ja nie zamierzałam jej łamać. Nigdy. Kochałam swojego męża całym pokiereszowanym przez życie sercem. Pragnęłam w końcu zająć w ciąży i dać mu dziecko, które będzie nasze wspólne. Jego i moje. I właśnie dlatego teraz musiałam zadbać o to, by on nie chciał zrezygnować z nas. Gdzieś w zakamarkach duszy obawiałam się, że Tyler w trosce o moje szczęście byłby skłonny to zrobić.

– Wracajmy do łóżka. – Splótł nasze palce, pociągnął mnie w stronę sypialni, a gdy poculiśmy na sobie miękkość pościeli, przywarł do mnie ustami tak mocno, jakbyśmy nie widzieli się długimi miesiącami. Całował mnie z namiętnością i miłością, wzniecając płomień pożądania, który z każdą sekundą przybierał na sile. I chociaż miniony wieczór nie należał do przyjemnych, to usta i dłonie Tylera miały wyjątkową zdolność czarowania świata. Potrafiły sprawić, że nawet największe troski zniknęły, robiąc miejsce delikatnie tłącemu się szczęściu.

Mój mąż był moim wybawieniem, a ja chciałam być jego tarczą ochronną. Bałam się tylko, że materiał, z którego zostałam wykonana, nie był wystarczająco solidny, by móc go obronić przed ciosami, które wymierzy w niego los.

## Rozdział 8

### Jared

Od dwóch godzin stałem na ulicy, naprzeciwko butiku, w którym pracowała London. Dziś nie zamierzałem się ukrywać, nie po tym, co wydarzyło się wczoraj. Chciałem jeszcze raz z nią porozmawiać, wyjaśnić to, na wyjaśnienie czego wczoraj zabrakło mi odwagi.

Pragnąłem, by London w końcu poznała prawdę. Wówczas byłoby mi łatwiej wrócić do względnej normalności. Może nawet wykrzesałbym z siebie odwagę, by zamknąć drzwi do przeszłości raz na zawsze. Sam nie wierzyłem w to, że byłbym do tego zdolny.

Po raz kolejny stanęła w oknie wystawowym, by zmierzyć mnie wrogim spojrzeniem. Nawet z takiej odległości mogłem podziwiać jej piękno. Zmieniła się. Już nie była tą hipisowską dziewczyną z różowymi pasemkami. Teraz bardziej przypominała stateczną kobietę, spełniającą się w życiu zawodowym. Pstrokate sukienki zamieniła na klasyczne i powściągliwe, a rozciągnięte swetry na elegancko skrojone marynarki. Wciąż nosiła na dłoniach liczne bransoletki. Zwróciłem na nie uwagę, gdy oglądałem na kanale YouTube fragment reportażu, w którym wzięła udział. Jak rozkochany gówniarsz zapętlilem nagranie, by mieć złudne uczucie jej obecności. Stańło mi serce, gdy dziennikarka kanału BBC LifeStyle zapytała London, czy w życiu prywatnym jest równie spełniona, co w zawodowym. Spłonęła rumieńcem, uśmiechnęła się cudownie i odpowiedziała zaledwie jednym słowem: „Tak”. Tamtej nocy nie mogłem zasnąć.

Drzwi butiku otworzyły się i stanęła w nich London. Okryła się płaszczem, powiedziała coś do młodej współpracownicy i nie zważając na siąpiący deszcz, ruszyła w moją stronę. Odruchowo upewniłem się, że droga jest bezpieczna. Przed oczami wciąż miałem zdarzenie z felernego wieczoru, podczas którego uderzył w nią samochód. Czułem się wówczas taki bezradny. Nie mogłem nic zrobić. Zdecydowałem się na telefon do Patricka i wyblągałem u niego, by skontaktował się z Tylerem i dopytał o stan London. Wówczas niemal umarłem targany wyrzutami sumienia.

– Co ty tu robisz? – syknęła, zakładając na głowę kaptur płaszcza. – Prosiłam, żebyś trzymał się od nas z daleka.

– Musimy porozmawiać. – Zbliżyłem się do niej, a ona instynktownie zrobiła krok w tył, nerwowo rozglądając się na boki. Zabolało. Bardzo.

– Nie. Nie mamy o czym. Wczoraj powiedzieliśmy sobie wszystko.

– Chodzi o Scarlett. – Widziałem, jak stężała. W jej oczach natychmiast dostrzegłem strach. – Chcę się z nią spotkać. Chcę spędzić z nią trochę czasu. Ma prawo poznać prawdę.

– Nie – sarknęła złowieszczo. – Nie pozwolę ci na to. Ojcem mojej córki jest Tyler. Nie chcę, by była zmuszona przechodzić przez to, z czym ja muszę się mierzyć, rozumiesz? Odtrącenie sprawia, że człowiek traci wiarę w siebie, zamyka się na świat. Ona ma dopiero pięć lat. Pięć lat – powtórzyła. – To jeszcze dziecko. W dodatku bardzo wrażliwe – dodała znacznie ciszej.

– Nigdy cię nie odtrąciłem – powiedziałem stanowczo, w duszy gratulując sobie opanowania.

– Nieprawda. – Przestąpiła z nogi na nogę i otuliła się ramionami. – Zrobiłeś to wielokrotnie, Jaredzie. Robiłeś to za każdym razem, gdy wyjeżdżałeś na misję i rezygnowałeś z życia u mojego boku. Po co wróciłeś? Dlaczego nagle zdecydowałeś się ujawnić? Dlaczego nie zapukałeś do naszych drzwi i nie załatwiłeś sprawy, jak na dorosłego człowieka przystało? Dlaczego nigdy nie zadzwoniłeś? Wcześniej nie interesowała cię Scarlett? Co takiego się stało, że nagle zmieniłeś zdanie?

– Spotkaj się z mną, a wszystko ci wyjaśnię. Nie chcę rozmawiać na ulicy. – Odruchowo złapałem za daszek czapki i naciągnąłem ją na oczy.

– Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać – syknęła. – Chcę, żebyś zniknął z naszego życia. Skoro miałeś odwagę żyć bez nas przez dwa lata i dźwigać na barkach wyrzuty sumienia, miej też odwagę odejść na zawsze.

– To nie była odwaga, landrynko – rzuciłem, czując, że tracę nad sobą kontrolę. – To było zwykłe tchórzostwo, rozumiesz? Stoję naprzeciwko ciebie tylko dlatego, że jeden raz w życiu okazałem się tchórzem.

Zamilkła. Widziałem, jak walczy ze łzami, jak wszelkimi siłami stara się zachować spokój, jak prowadzi wewnętrzną wojnę, i chociaż kochałem ją całym sobą, nie potrafiłem spełnić jej prośby. Nie mogłem odejść. Jeszcze nie teraz. Zebrawszy się na odwagę, wyciągnąłem dłoń i delikatnie uniosłem jej podbródek. Przymknęła powieki, jakby bała się spojrzeć mi głęboko w oczy. Zrobiło mi się dziwnie gorąco. Miałem wrażenie, że ciepło jej skóry przenika do moich palców, by ostatecznie z pomocą krwi zawędrować w każdy zakamarek mojego ciała. A może, gdy tak niewinnie przymknęła oczy, przez krótką chwilę wróciła do tego, co nas łączyło? Może starała się odnaleźć w sobie dawną London?

– Proszę cię tylko o jedno spotkanie. A potem odejdę, jeśli będziesz tego chciała – obiecałem. Szczerze i prawdziwie. Przysiągłem sobie, że tak właśnie zrobię.

London uniosła powieki, odwróciła głowę w bok, by uwolnić się od mojego dotyku, i nieco stłumionym, być może przez łzy, głosem powiedziała:

– Kończę pracę o szesnastej.

– Będę czekał przed butikiem.

Nie skomentowała moich słów. Po prostu przez dłuższą chwilę przyglądała mi się w milczeniu, by ostatecznie ledwo zauważalnie potaknąć skinieniem głowy, odwrócić się i odejść. Zniknęła w ekskluzywnym wnętrzu. Spojrzałem na zegarek. Dochodziła trzynasta. Do spotkania z London miałem jeszcze sporo czasu. Postanowiłem wrócić do hotelu. Przekroczywszy jego próg, podeszedłem do recepcji i poprosiłem o przedłużenie rezerwacji.

– Jak długo zamierza pan u nas zostać? – Młoda recepcjonistka posłała mi szeroki uśmiech, następnie przyjęła z moich rąk kartę debetową.

– Poproszę o rezerwację na kolejne siedem dni.

– Ze śniadaniem i kolacją?

– Poproszę.

Po raz kolejny uświadomiłem sobie, że człowiek nie jest w stanie zaplanować przyszłości ani tego, jak potoczą się jego losy. Czasami jedyne, co można zrobić, to popłynąć z nurtem i z pokorą obserwować, dokąd nas on zaprowadzi.

## London

Denerwowałam się. Bezustannie spoglądałam na zegarek, przerażona wizją kolejnego spotkania z Jaredem. Przy życiu trzymała mnie jedynie myśl, że obiecał, iż potem zniknie. Chciałam, by tak właśnie się stało, by odszedł, zanim ponownie zacznę go kochać. Bałam się, że to wszystko mnie przerośnie. Tajemnica, którą skrywałam przed mężem, wyznanie Jareda, które być może wywróci do góry nogami życie nas wszystkich, moja niepewność względem tego, co czuję. Byłam pewna miłości do Tylera, ale gdzieś na dnie serca wciąż tliło się uczucie do Jareda. Co więcej, z każdą kolejną chwilą przybierało na sile, a ja bezskutecznie próbowałam je stłumić. Traciłam grunt pod nogami. Nie mogłam się na niczym skupić, a na samą myśl o tym, że będę zmuszona wyznać Tylerowi prawdę, moim żołądkiem szarpały torsje.

– Posłuchaj, nie chciałam być wścibska... – Ashlyn zamknęła wzornik z koronkami i wsunęła go na półkę pomiędzy inne wzorniki. – Ale od rana jesteś spięta i mam wrażenie, że dzieje się coś niedobrego. Chcesz o tym porozmawiać?

– To nic takiego. Problemy rodzinne. Za kilka dni wszystko się wyprostuje – skłamałam i z ostrożnością zamknęłam pokrowiec sukni w taki sposób, by suwakiem nie zahaczyć o delikatny szyfon. Następnie chwyciłam ją i odwiesiłam na wieszak, do którego przypięłam zamówienie.

– Na pewno? Wiesz, jeśli potrzebujesz butelki wina i kogoś, kto cię wysłucha, to z chęcią usiądę po przeciwnej stronie i pozwolę ci smarkać mi w rękaw. – Mrugnęła zabawnie, by po chwili spoważnieć i ponownie spojrzeć na mnie odrobinę współczująco.

– Doceniam. Dziękuję. Jednak muszę sobie z tym poradzić sama. – Podniosłam z dywanu kłamek, która służyła mi do spinania gorsetu, i wrzuciłam ją do koszyka z przyborami.

– Rozumiem. Mam nadzieję, że nie uraziłam cię swoją propozycją.

– Oczywiście, że nie. Jestem wdzięczna za twoją troskę. Kto wie, może kiedyś ci o wszystkim opowiem.

– I wspólnie napijemy się wina?

– Tak. – Uśmiechnęłam się szczerze. – I wspólnie napijemy się wina.

– Będę uciekać. Jesteś pewna, że nie powinnam zostać i zamknąć butik?

– Jestem. Dziękuję, Ashlyn.

– No dobrze, w takim razie widzimy się jutro rano. – Chwyciła swój płaszcz i torebkę i chwilę później opuściła butik.

Gdy zostałam sama, napisałam do Tylera wiadomość z informacją, że wrócę do domu z Ashlyn, prosząc go, by się nie denerwował, jeśli się chwilę spóźnię. Nie chciałam do niego dzwonić. Kłamstwo przychodziło mi znacznie łatwiej, gdy zamiast mówić, mogłam przedstawić nieprawdę w formie pisanej. Czułam się z tym słabo. Miałam wrażenie, jakbym odgradzała się od męża potężnym murem. Z każdym kłamstwem i z każdą tajemnicą ten mur rósł, ja zaś obawiałam się, czy będę w stanie go zburzyć.

Dokładnie o szesnastej opuściłam butik. Był tam. Stał obok okna wystawowego, opierając plecy i zgiętą w kolanie nogę o ceglaną ścianę. Odepchnął się od niej w chwili, w której zamknęłam drzwi, i stanął naprzeciwko mnie. Wyglądał inaczej, niż go zapamiętałam. Broda dodawała mu lat, a wokół oczu pojawiły się kurze łapki. Na wysokości kości policzkowej miał sporych rozmiarów bliznę. Był nieco masywniejszy, no i nieznacznie utykał. W zasadzie to wyglądem prawie nie przypominał siebie.

Wojna i to, co przeszedł, zmieniły go. W pewnym sensie zmieniły nas wszystkich. Przecież gdyby nie śmierć Jareda, najpewniej nigdy nie związałaabym się z Tylerem, Mia nie miałaby matki, a Scarlett wyjątkowo troskliwego ojca.

– Pozwolisz zaprosić się na kolację? – zapytał niskim głosem. Poczułam na twarzy ciepło jego oddechu i otulił mnie dziwny spokój.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Spuściłam głowę, wbijając wzrok w czubki swoich butów. Chciałam uniknąć jego spojrzenia. Miałam wrażenie, że potrafił nim dostrzec wszystko to, co tak pieczołowicie starałam się ukryć. Strach. Niepewność. Wątpliwości.

– Rozumiem – odparł. – To może porozmawiamy w hotelu? Wynajmuję tu pokój. – Ruchem głowy wskazała na Torquay Sunrise, znajdujący się naprzeciwko. – Głupio jest mi tak rozmawiać z tobą na ulicy. – Wzruszył ramionami i wsunął dłonie w kieszenie spodni.

– Tuż za rogiem jest kameralna herbaciarnia, może... – Nie chciałam zapraszać Jareda do butików. Bałam się, że Tyler mógłby do niego zajrzeć, a wówczas wszystko zapewne potoczyłoby się tak, jak nigdy nie powinno się potoczyć.

– Dobrze – zgodził się. – W takim razie prowadź.

Popiesznie przemierzałam Sherwood Street, słysząc za sobą kroki Jareda, które rezonowały w cichej, pokrytej kocimi łbami uliczce. Zastanawiałam się, skąd czerpię siłę na to spotkanie i czy odwaga, którą teraz czułam, wynikała z tego, że ostatecznie musiałam zmierzyć się z przeszłością i powrotem Jareda, czy też była efektem zwykłej ludzkiej desperacji.

Wnętrze herbaciarni pachniało cynamonem i pieczonym jabłkiem. Poprowadziłam nas w odległy kąt sali, żebyśmy oboje mogli czuć się pewnie. Jared pomógł mi zdjąć płaszcz, który następnie odwiesił na stojącym nieopodal wieszaku. Gdy usiedliśmy na wprost siebie, poczułam się skrupowana i nie bardzo wiedziałam, co powinnam zrobić z rękami. Z opresji wybrał mi młody kelner, który podał nam kartę i cierpliwie czekał, aż złożymy zamówienie.

– Poproszę zieloną herbatę z kwiatem wiśni.

– A dla pana?

– Poproszę to samo. – Jared nawet nie spojrzał w kartę. Siedział po przeciwnej stronie stolika i przesywał mnie wzrokiem. Miałam wrażenie, że znam jego myśli. Byłam niemal pewna, że w tej chwili zastanawia się, co by było, gdyby nam się udało, gdyby wrócił z misji, tak jak planował, i stanął w drzwiach, a potem oświadczył, że ja i nasze dziecko jesteśmy dla niego najważniejsi.

– Nigdy nie przepadałeś za zieloną herbatą – rzuciłam, chcąc zacząć naszą rozmowę od błahych tematów. Wiedziałam, że przyjdzie czas i na te poważniejsze.

– Ludzie się zmieniają, landrynko. – Uniósł brew równo podzieloną blizną na pół i posłał mi łagodny uśmiech.

– Tylko nieliczni. W większości przypadków udają, że się zmienili. Robią tak, bo chcą coś dla siebie ugrać.

– Możliwe. Nie będę się kłócił. – Nieznacznie odchylił się do tyłu, by kelner swobodnie mógł postawić na stoliku dwa porcelanowe imbryczki i zestaw filiżanek oraz talerz wypełniony herbatnikami.

– Rozmawiałaś z Tylerem? – spytał, gdy w końcu zostaliśmy sami.

– Nie. – Pokręciłam głową i nerwowo wsunęłam pasemko włosów za ucho. – Nie wiem, jak miałabym mu o tym powiedzieć. To go zabije. – Spojrzałam na Jareda spod zmarszczonych brwi. – Poza tym obiecałeś, że jeśli się z tobą spotkam, to odejdziesz – dodałam, naiwnie w to wierząc.

W milczeniu pokiwał głową, by po chwili uciec spojrzeniem w bok. Czekałam, aż się odezwie, a z jego ust padnie potwierdzenie moich słów, ale on cichutko parsknął pod nosem i po raz kolejny pokręcił głową, jakby wypowiedziane przeze mnie zdanie było nader zabawne.

– Naprawdę tego chcesz?

Zabił mnie tym pytaniem. Serce zaczęło mi bić wbrew wszelkim normom medycznym: nierówno i zbyt mocno. Miałam wrażenie, że temperatura powietrza wzrosła o kilka stopni, a moje ręce zaczęły się trząść jak u osłabionej chorobą Rose.

– Tak będzie najlepiej – wyszeptalam, nie mając pewności, że mnie usłyszy.

– Dla kogo? – zapytał. – Dla mnie? Dla ciebie? A może dla Tylera?

– Dla mojej rodziny. – Głos mi zadrżał. Zdradził wszystkie moje emocje. Sprawił, że uzewnętrznili się skrywane wątpliwości. Dostrzegłam dłoni Jareda powoli sunącą po stole i z obawy przed jego dotykiem schowałam swoje dłonie pod blatem.

Nie skomentował mojego zachowania. Nieco zmieszany chwycił za imbryczek i nalał herbaty do filiżanki. Zrobiłam dokładnie to samo.

– London, wiem że w twojej ocenie nie mam prawa cię o to prosić, ale... – przerwał na chwilę. Nerwowo zwilżył językiem usta, następnie poruszył się niespokojnie.

Wiedziałam, co za chwilę usłyszę. Całą sobą czułam, że dzisiejsza rozmowa skieruje się właśnie na te tory.

– Chciałbym, byś dała mi szansę.

– Szansę na co? – syknęłam, czując, jak poziom nerwowości wzrasta do niebezpiecznie wysokiego.

– Nie zabieraj mi jej – jęknął boleśnie. – Proszę. Pozwól mi być częścią jej życia.

Świat niebezpiecznie szybko zawirował mi przed oczami. Moim żołądkiem szarpnął nieprzyjemny skurcz i przez chwilę obawiałam się, że nie będę w stanie nad nim zapanować.

– Nie chcę burzyć waszego świata...

– Już to zrobiłeś, Jaredzie – powiedziałam z brutalną szczerością niskim, umęczonym głosem.

– Proszę, nie smuć się – wyszeptalam, spuszczać głowę. – Cierpię, gdy widzę strapienie na twojej pięknej twarzy.

Banał. Powiedział banał, a mnie zmiękło serce. Było coś rozczulającego w widoku bohaterskiego Jareda, odważnego żołnierza, który kajał się i okazywał skruchę. Nie potrafiłam się zdecydować, czy powinnam być na niego wściekła, czy okazać mu współczucie i zrozumienie. Tyle nocy przepłakałam z jego powodu. Spędziłam długie godziny, siedząc na mokrej ziemi przy jego grobie tylko po to, by pięć lat później dowiedzieć się, że człowiek, którego pochowałam, żyje, że te wszystkie prośby i błagania o powrót wyrzucane na cmentarzu odbijały się o pomnik obcego dla mnie mężczyzny.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – spytałam. Ułożyłam dłoni na piersi, dokładnie w miejscu, w którym biło moje serce. – Mam ją zabrać Tylerowi i oddać tobie? Jak mam wytłumaczyć pięcioletce, że człowiek, którego uważa za swojego ojca, w rzeczywistości jest jej wujkiem, a sekretny przyjaciel, którego spotkała pod szkołą, jest jej ojcem? Ja, dorosła kobieta, nie potrafię ułożyć sobie tego w głowie. Jak ma poradzić sobie z tym Scarlett? A Tyler? Pomyślałeś, jak bardzo go zranisz? Kocha Scarlett równie mocno jak Mię. Jest cudownym ojcem i... – Potrzebowałam chwili, by dojść do siebie, by znaleźć odpowiednie słowa, które dotrą do Jareda. – To go zabije, Jaredzie. On tego nie znieśnie.

Jared przetarł dłońmi twarz i ciężko wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze.

– Ja też cierpię, London – wyznał łamiącym się głosem. – Każdego pieprzonego dnia walczę o to, by mieć siłę wstać z łóżka. Nawet nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, co czuję, wiedząc, że po szczęście, które niegdyś należało do mnie, wyciągnął ręce ktoś inny. Bezustannie się zastanawiam, co robicie. Czy w domu Scarlett jest równie pogodna, co w szkole. Czy Tyler przytula ją tak często, jak ja bym to robił. Czy nosi ją na barana i laskocze przed snem. To boli. Świadomość, że ktoś żyje moim życiem, jest do dupy.

Nie wiem, komu współczułam bardziej. Jaredowi czy sobie, Scarlett i Tylerowi. Byłam pełna sprzeczności. Część mnie rozumiała go doskonale, ale była też taka część, która nim gardziła.

– Ale to z twojego powodu tkwimy w tym gównie po same pachy – oceniłam brutalnie. Przysięgam, że oczy Jareda nagle zrobiły się większe, jakby miał problem z uwierzeniem w to, że byłam w stanie głośno i dosadnie powiedzieć, co myślę. – Gdybyś nie zwlekał ze swoim powrotem dwa lata, być może wszystko potoczyłoby się inaczej. W akcie urodzenia Scarlett wciąż widnieje twoje imię i nazwisko, ale jej ojcem adopcyjnym został Tyler. Dwa lata temu miałbyś szansę to wszystko wyprostować. Znacznie łatwiej jest przewrócić świat do góry nogami trzylatce niż pięcioletniej dziewczynce. Ale ty wolałeś hulać po świecie. A teraz bijesz się w pierś i żałujesz. Istnieją błędy, których nie można naprawić. I czasami przychodzi nam zapłacić za nie najwyższą cenę. A tobie los właśnie wystawił rachunek.

Bolało mnie to, jak na mnie patrzył. Bolała mnie jego obecność i bliskość. Każdym oddechem walczyłam o to, by nie rozsypać się na jego oczach i by moje serce wciąż pozostało wierne mężczyźnie, który był przy mnie wtedy, gdy cały świat spadł mi na głowę. Z oczu Jareda wyzierał ból. Byłam przekonana, że ten wzyierający z moich wcale nie był mniejszy. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Byliśmy w takim punkcie życia, że jakkolwiek byśmy nie postąpili, ktoś z nas będzie musiał cierpieć. Miałam wrażenie, że tym razem to ja jestem na wojnie, zmuszona walczyć o bezpieczeństwo i szczęście mojej rodziny. Jared stał po drugiej stronie barykady. I tylko krnąbrny los wiedział, jak potoczy się nasza bitwa.

Upił łyk herbaty, odstawił filiżankę na spodek i jakby nigdy nic, zaczął opowiadać:

– Odnalazł mnie żołnierz amerykańskiego zwiadu. Byłem na skraju wyczerpania. Wygłodzony, odwodniony, leżący we własnych fekaljach i z całą pewnością śmierdzący tak bardzo, że czuć mnie było na milę. Mimo to on pochylił się nade mną i powiedział: „Wracasz do domu, żołnierzu”. Wiesz, co mu odpowiedziałem?

Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Przed oczami widziałam skatowanego Jareda, walczącego o każdy dzień i oddech. Zaciśnęłam szczękę, starając się zapanować nad łzami, ale to nie pomogło. Zresztą w takiej sytuacji tylko ludzie pozbawieni serca byliby w stanie nie okazywać uczuć. Pokręciłam głową, a on kontynuował.

– Tylko nie do domu... – powiedział łamiącym się głosem.

– Dlaczego? Nie chciałeś do nas wrócić? – Znowu wytarłam oczy chusteczką. Zaczynałam się obawiać, że mój puder maskujący tego nie wytrzyma i za chwilę stanę się obiektem ciekawskich spojrzeń pracowników i klientów herbaciami.

– Nie mogłem. – W jego słowach kryły się ogromne pokłady cierpienia. Ważył je w ustach ostrożnie, pomału szykując mnie na poznanie prawdy. Uniósł rękę i nim się odezwał, brutalnie zagryzł zębami własną pięść, walcząc z samym sobą i z tym, by nie okazać swoich uczuć. Zawsze miał z tym problem. Żył w przekonaniu, że silnemu mężczyźnie takie zachowanie nie przystoi.

– Dlaczego nie mogłeś? – powtórzyłam pytanie niczym docieklive dziecko.



Jared na krótką chwilę przymknął powieki, a gdy ponownie je otworzył, dostrzegłam w nich łzy. Coś we mnie pękło. Jakaś cząstka mnie rozpadła się na widok cierpienia, z którym walczył w samotności, bez najmniejszego wsparcia ludzi, którzy kiedyś byli dla niego rodziną. Ja, bez względu na to, jak potoczy się przyszłość moja i męża, miałam wsparcie Tylera, Jared był ze swoim bólem sam.

– Ponieważ za bardzo cię kochałem, by móc zburzyć twoje szczęście.

– Nie rozumiem... – powiedziałam półszepem.

– Przez trzy lata spędzone w niewoli człowiek ma sporo czasu, by przemyśleć swoje życie. – Uśmiechnął się smutno i dużymi dłońmi zaczął obracać filiżankę. – Wiedziałem, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że armia uzna mnie za zmarłego. Wiedziałem również, że żadna żałoba nie trwa w nieskończoność i że z czasem ty i Tyler zaczniecie żyć normalnie. – Chyba poczuł się pewniej, bo w końcu zdjął z głowy czapkę i zawiesił ją na oparciu krzesła. Obserwowałam, jak palcami zaczesuje do tyłu dłuższe włosy, a ich srebrne refleksy pobłyskują w świetle lampy. Zauważyłam, że na linii włosów również ma bliznę, i wówczas pomyślałam, że Jared jest jedną wielką raną, z której sączy się ból i cierpienie oraz żal, że życie zakpiło z niego w tak brutalny sposób. – Bezustannie rozpamiętywałem, co napisałem w liście zaadresowanym do ciebie. Wiedziałem, że Tyler dotrzyma danego mi słowa i że list trafi do twoich rąk. Miałem świadomość tego, że nigdy nie byłaś mu obojętna i że moja śmierć w jakimś stopniu was do siebie zbliży. Wielokrotnie prosiłem go, by się tobą zaopiekował. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć? – Uniósł brew, oczekując mojej odpowiedzi.

Pokręciłam głową, nie mogąc wydusić z siebie choćby słowa.

– Nie wróciłem, bo zbyt mocno kochałem ciebie i Tylera, by niszczyć wasze szczęście. Wiedziałem, że jeśli stanę w progu waszego domu, to zburzę wszystko, co zbudowaliście przez trzy lata. Skontaktowałem się z Patrickiem, bo tylko jemu ufałem. Dowiedziałem się, że mam córkę, która jest do mnie podobna, i że zamieszkałyście z Tylerem. Wspomniiał również, że spełniłaś swoje marzenie o własnym butikiu. Pat zapewniał, że pogodziła się z moją śmiercią i że Tyler wydaje się szczęśliwy. A później dowiedziałem się, że jesteście razem. Pomyślałem wówczas, że dobrze zrobiłem, prosząc armię o nieinformowanie najbliższych o moim ocaleniu. Z czasem odzyskałem swoją tożsamość. Mogłem podróżować, tylko nie bardzo miałem dokąd.

Rozpląkałam się. Żałośnie. Głośno. Zwracając na siebie uwagę pozostałych klientów herbaciarni. Obawiałam się, że więcej już nie zniosę, że to, co usłyszałam, jest ponad moje siły, ale Jared brnął dalej, odsłaniając kolejne karty swojej historii.

– W listopadowy wieczór stawiłem się w Fort de Nogent, gdzie był punkt werbunkowy Legii Cudzoziemskiej. Pomyślałem, że to dobry wybór. W Legii nikt nie ma swojej prawdziwej tożsamości, każdy już na wejściu dostaje nowe imię, nazwisko i zyciorys. Przez pierwsze cztery miesiące nie miałem żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Znalazłem się w Aubagne pod Marsylią, gdzie przez trzy tygodnie byłem poddawany testom fizycznym i psychologicznym. Na jednym z przesłuchań oficer zadał mi pytanie, czy mam przy sobie bilet powrotny do Anglii. Odpowiedziałem, że nie, bo nie zamierzam tam wracać, a wówczas on odparł, że to prawidłowa odpowiedź. – Jared uśmiechnął się krzywo i upił herbaty. – Po zaliczeniu testów rozpocząłem czteromiesięczne szkolenie, a wkrótce pozwolono mi szkolić innych legionistów. Mówiliśmy na nich świeżynki. Większość z nich odpadała już w pierwszych dniach. Szkoląc innych, jednocześnie wciąż podnosiłem swoje kwalifikacje. Z czasem zostałem spadochroniarzem i snajperem.

– To dlatego utykasz? Coś poszło nie tak podczas któregoś ze skoków? – spytałam, w końcu odzyskując kontrolę nad głosem.

– Nie – zaprzeczył i znów napił się herbaty. – Przyszedł czas na sprawdzenie swoich umiejętności. Opuściłem koszary i zostałem wysłany na misję. Podczas jednej z akcji, znacznie łatwiejszej niż te, które przeprowadzaliśmy na przykład w Syrii, padły strzały. Ukryłem się i byłem pewien, że nie mogę oberwać. Chcąc ruszyć do ataku, wstałem i poślizgnąłem się na czymś. Upadłem. Szybko jednak wstałem ponownie i znowu upadłem. W prawej nogawce zobaczyłem dziurę, a później poczułem ciepło. Zrozumiałem, że oberwałem. – Zamilkł, jakby potrzebował chwili, by móc kontynuować. – W tamtym momencie pojąłem, że straciłem wszystko. Najpierw ciebie, potem naszą córkę i Tylera. Mimo natychmiastowej pomocy w szpitalu polowym do dziś nie odzyskałem pełnego czucia w nodze. Wiedziałem, że moje dni w Legii są policzone, bo niesprawny żołnierz to martwy żołnierz. Wróciłem do Anglii i wówczas dowiedziałem się, że ty i Tyler od roku jesteście małżeństwem. Jak się z tym poczułem? Chujowo. – Wzruszył ramionami. – Straciłem was wszystkich. – W jego głosie dało się słyszeć rozczarowanie i chyba poczucie niesprawiedliwości.

Gdy Jared opowiadał swoją historię, ja obawiałam się, że nie wytrzymam bólu, z którym zmuszone było się mierzyć moje serce. Nagle zniknęła złość na Jareda, a pojawiła się wdzięczność, że żyje.

– Pamiętasz, jak wczoraj wspomniałem, że jeden raz okazałem się tchórzem?

– Tak.

– Wiesz, kiedy to się stało?

Zaprzeczyłam ruchem głowy, w dłoni mnąc wilgotną chusteczkę.

– Gdy pierwszy raz zobaczyłem Scarlett. – Zabił mnie swoim wyznaniem. Dusiłm się płaczem, obawami i przez niemożność zacerpnienia powietrza, bo żal zacisnął mi płuca. – Wówczas uświadomiłem sobie, że nie mam na tyle odwagi, by z niej zrezygnować. London... – Wyciągnął dłoń, uniósł mi podbródek i delikatnie kciukiem pogłaskał mój mokry policzek. – Nie zabieraj mi jej, błagam. Mam tylko ją.

Rozsypałam się. I chociaż wciąż miałam mu za złe to, jak postąpił, nie potrafiłam mu odmówić. Nie mogłam. Jared miał prawo do kontaktu z córką, a ja nie powinnam mu tego utrudniać. Nie po tym, ile dla nas poświęcił. Mógł wrócić dwa lata temu, mógł bez pardonu wkroczyć z buciarami w życie moje, Scarlett i Tylera, ale tego nie zrobił. Dziś, mimo że sprawy się skomplikowały, byłam mu za to wdzięczna. Gdyby wówczas wrócił, najpewniej związek mój i Tylera by nie przetrwał. Dał nam coś cennego. Czas, który pozwolił mi i mężowi umocnić naszą relację, byśmy dziś mogli być na tyle silni i pewni swoich uczuć, by móc poradzić sobie z nową, niełatwą codziennością.

– Czy ten magnes, który Tyler znalazł na werandzie, był od ciebie? – zapytałam, trzęsąc się z nadmiaru emocji. W myślach prosiłam, by zaprzeczył. Chciałam wierzyć w to, że Tyler był ze mną szczery i że mnie nie okłamał.

– Nie wiedziałem, jak dyskretnie dać ci znać, że tu jestem. Nie chciałem się ujawnić przed Tylerem. Wiem, że moje pojawienie się nie wzbudzi w nim zachwyty. I ubiegając cię, dodam, że mam świadomość, iż wciąż mnie kocha, ale czasami braterska miłość nie wystarcza. – Wstał, podszedł do wieszaka i z kieszeni kurtki wyjął małe pudełko, które następnie przesunął po stoliku w moją stronę. – Mam dla ciebie upominek. – Uśmiechnął się ledwo zauważalnie.

Wiedziałam, co w nim znajduje. Uchyliłam wieczko i wyjęłam magnes na lodówkę. Widniał na nim napis: Jordania.

– Nie chcę kolejnej wojny w swoim życiu, London. Mam ich na koncie zbyt wiele.

Przez chwilę śledziłam opuszkami palców kształt wypukłych liter na magnesie, wracając wspomnieniami do dnia, w którym podarował mi pierwszy. Niemal czułam na twarzy promienie

gorącego słońca i morską bryzę. Zapragnęłam tej beztroski, którą wówczas mogłam się cieszyć. Dziś życie było znacznie bardziej skomplikowane i zawile. Wymuszało na nas decyzje, których podjęcie jednoznaczne było z tym, że ktoś z nas będzie cierpiał. A cierpienie, wbrew temu, co się mówi, wcale człowieka nie uszlachetnia. Co najwyżej sprawia, że staje się zgorzkniały.

– Posłuchaj, jest mi naprawdę przykro, że musiałeś przez to wszystko przejść. Gdybym mogła cofnąć czas, postarałabym się być bardziej przekonująca i wymusić na tobie pozostanie w kraju.

– Nie zrobiłabyś tego. Zawsze powtarzałaś, że jeśli się kogoś kocha, to nie można go ograniczać.

Uśmiechnęłam się, bo tak właśnie było.

– Jaredzie...

– Porozmawiam z nim. Nie chcę, byś musiała po mnie sprzątać – przytoczył powiedzenie, którego zwykł używać mój mąż.

– Nie, ja to zrobię. Jestem przekonana, że Tyler będzie potrzebował czasu, by się z tym pogodzić. Musisz wiedzieć, że twoje nagłe pojawienie się w naszym życiu jest jak zderzenie z ciężarówką. W zasadzie nie ma szans, byśmy wyszli z niego bez szwanku. Tylerowi będzie znacznie trudniej niż mnie. Dla niego zawsze byłeś i będziesz młodszym bratem. Dla mnie jesteś już tylko zapomnianą miłością i biologicznym ojcem mojej córki.

Jared w żaden sposób nie skomentował moich słów, ale miałam wrażenie, że starannie zapisał je w pamięci.

– Opowiesz mi o niej? – zapytał, zmieniając temat.

– O Scarlett?

Skinął głową i dolał sobie herbaty.

– Tak, powiedz, proszę, jaka ona jest.

– Ma mój charakter, ale wizualnie jest podobna do ciebie. – Jego oczy się rozjaśniły, a kąciki ust powędrowały w górę. – To rozsądna i bardzo wrażliwa dziewczynka. Uwielbia Mię i jest zakochana w Tylerze, który bezustannie ją rozpieszcza, a potem się tego wypiera. Pierwsze słowo, które powiedziała, brzmiało „tata”. Strasznie mnie to irytowało. Godzinami siedziałam z nią na podłodze i podczas wspólnych zabaw próbowałam nauczyć ją słowa „mama”, a ona i tak uparcie powtarzała „tata”. – Zachichotałam, a na twarzy Jareda pojawił się cień smutku. Zmieszałam się i nie wiedziałam, jak powinienam zareagować. – Przepraszam, mogłam ugryźć się w język.

– Nie, nie przepraszaj. Mów dalej – zachęcił, ponaglając mnie ruchem ręki.

– Uwielbia chodzić do szkoły. Potrafi już czytać i liczyć... Boże, nie wiem, co jeszcze mogłabym ci o niej opowiedzieć. – Zatopiłam dłonie we włosach i przerzuciłam je przez ramię. – Uwielbia kolor różowy i zajęcia w szkole baletowej. Wczoraj wypadła jej dolna jedynka, przez co teraz uroczu sepleni. Uff – odetchnęłam z ulgą. – Po prostu jest cudownym dzieckiem.

– Wiesz, że z nią rozmawiałem, prawda? – zapytał z pewną dozą nieśmiałości.

– Wiem. To nie było rozsądne zachowanie.

– Masz rację – zgodził się. – To była desperacja – dodał poważnym tonem.

Zamyśliłam się nad sensem wypowiedzianych przez niego słów. Tak, Jared musiał być zdesperowany, skoro odważył się ujawnić i prosić o kontakt z córką.

– Posłuchaj, czuję się w obowiązku powiedzieć ci, że nigdy nie będę próbował ci jej odebrać ani pozbawić Tylera prawa do jej wychowywania. Tobie pozostawiam decyzję, jak chcesz to rozegrać.

Możesz powiedzieć Scarlett, że jestem jej wujkiem. Mogę też pozostać sekretnym przyjacielem, ale błagam, nie wykluczaj mnie z jej życia.

Zaskoczył mnie swoją propozycją. Pomyślałam wówczas, że wojna i niewola sprawiły, że w końcu wydoroślał. Zaczął patrzeć na życie tak, jak ja patrzyłam w czasie, kiedy się spotykaliśmy. Żałowałam, że musiało dojść do tragedii, by nasze horyzonty w końcu się pokryły.

– Dziękuję, twoje słowa dużo dla mnie znaczą. Postaram się znaleźć najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. Tylko daj nam trochę czasu, dobrze? Najpierw ja sama muszę to sobie poukładać w głowie.

– W porządku. W najbliższym czasie nigdzie się nie wybieram. Mimo iż jeszcze wczoraj miałam w planach wrócić do Francji. Zapewne tak by się stało, gdyby nie doszło do naszego spotkania.

A jednak – pomyślałam – los znowu rozdał nam karty i niejako zmusił do tego, byśmy brali udział w jego grze, w dodatku na jego warunkach.

– Czyli rozważasz pozostanie w Torquay?

– Tak. – Skłonił głowę. – Myślałem o kupnie domu w którejś z okolicznych wsi.

– Wspominałeś, że zatrzymałeś się w hotelu. Wraz z Tylerem wynajęliśmy wasz dom rodzinny i jak zapewne wiesz, zamieszkaliśmy w domu, który otrzymałam od państwa Dunley. Jeśli chcesz, rozważymy wypowiedzenie wynajmu lokatorom i wówczas będziesz miał gdzie się zatrzymać.

– Nie – zaprotestował. – Nie chcę wywracać wam życia do góry nogami, nie chcę też, byście zmieniali przeze mnie swoje plany. Poradzę sobie.

– Dobrze. – Wzruszyłam ramionami i dopiłam swoją herbatę. – Powinnam się zbierać. Tyler zacznie się martwić. – Chwyciłam torebkę i wstałam od stołu. Jared pomógł mi włożyć płaszcz, a następnie uregulował rachunek. Opuściliśmy herbaciarnię godzinę po tym, jak przekroczyliśmy jej próg. Niebo osnuło się barwą atramentu, skrzek mew był ledwo słyszalny, a szum fal wdzierał się do uszu w równych odstępach czasu. W milczeniu ruszyliśmy przed siebie wolnym krokiem, zapewne w myślach analizując wydarzenia, w które ubrał się dzisiejszy wieczór. To zabawne, że jedna rozmowa potrafiła zmienić tak wiele. I nie, nie chodziło o to, że wybaczyłam Jaredowi przewinienia i błędne decyzje, ale znając jego wersję wydarzeń, mogłam go łatwiej zrozumieć. Co wcale nie oznaczało, że się z nim zgadzałam.

– Patrick wspomniał, że Lou jest twoją siostrą – odezwał się po dłuższej chwili.

– Dasz wiarę? – Odwróciłam się tak, by móc mu spojrzeć w twarz. Uśmiechnął się, pokręcił głową i ponownie wbił wzrok przed siebie. – Czasami los potrafi miło zaskoczyć.

– Tak, szkoda, że częściej daje po dupie.

– Szkoda.

Jared odprowadził mnie niemal do samego domu. Przystanął w jego pobliżu i nieco zakłopotany wręczył mi kartkę ze swoim numerem telefonu.

– Gdybyś chciała się ze mną skontaktować... – wyjaśnił, ruchem głowy wskazując na świstek papieru, który trzymałam w ręku.

Pomyślałam, że to dziwne, iż znowu w swoim telefonie będę miała jego numer, że tak jak przed laty będę mogła napisać do niego wiadomość. Dokąd nas to zaprowadzi? Kto z nas zapłaci za to najwyższą cenę? I gdy tak stałam, wbijając spojrzenie w jedenastocyfrowy numer, Jared nachylił się, złożył pocałunek na moim zmarzniętym policzku i odwróciwszy się, odszedł niespieszonym krokiem. A ja, pełna obaw, ściskając w dłoni niewielką karteczkę, ruszyłam w stronę domu, modląc się, bym tym, co zamierałam uczynić, nie zburzyła Tylerowi świata, bym umiała wziąć w objęcia naszą miłość i bezpiecznie przeprowadzić ją przez kolejne lata.

## Rozdział 9

### Tyler

Wystarczyło jedno spojrzenie na London, bym wiedział, że stało się coś niedobrego. Miała zapuchnięte oczy i spierzchnięte wargi. Wyglądała jak ktoś, z kogo zostały wysrane wszystkie siły. Siedziała w salonie przy stole, popijając herbatę miętową. Zrzuciłem z siebie kurtkę i szalik i nieco ociężałym krokiem podszedłem do niej. Złożyłem pocałunek na czubku jej głowy, racząc się zapachem jej włosów, a ona wtuliła się we mnie z całą mocą.

– Czy Scarlett pamiętała, by zabrać ze sobą nowe puenty? Zapomniałam ci o tym przypomnieć.

– Tak, spakowaliśmy wszystko i odstawiłem ją do szkoły. Dzisiaj zajęcia trwają pół godziny dłużej. Ćwiczą *Dziadka do orzechów*. Przedstawienie będzie miało premierę tuż przed świętami. Mia po siatkówce idzie do Joy i zostanie u niej na noc. Podobno wspólnie pracują nad projektem ze sztuki.

– To dobrze, bo muszę z tobą szczerze porozmawiać, Tylerze. – Chwyliła moją dłoń i przysunęła ją do swojego policzka, by następnie się w nią wtulić. Jej oczy, które zwykle barwą przypominały wiosenne niebo, dziś były wyjątkowo szare, niemal martwe. Miałem wrażenie, że dostrzegam w nich strach i niemoc. Wiedziałem, że w ostatnim tygodniu robiła badania kontrolne, i zacząłem się obawiać, że ma problemy ze zdrowiem. Nagle świat skurczył się tylko do nas. Wszystko inne przestało mieć znaczenie. Byliśmy tylko my i nasz strach.

– Co się stało, skarbie? – zapytałem, czując, jak serce zaczyna mi nieprzyjemnie kołatać. London z trudem przełknęła łyżę, otarła policzki i patrząc na mnie, uśmiechnęła się delikatnie. To nie był ten rodzaj uśmiechu, którym emanowała na co dzień. Tym razem był zgaszony, umęczony i pozbawiony radości.

– Magnes, który znalazłeś na werandzie naszego domu, nie był prezentem od państwa Loghanów, prawda?

Wstrzymałem oddech. Spuściłem głowę i dłońmi przetarłem twarz, wiedząc, że znowu będziemy wątkowali ten sam temat, że London ponownie będzie snuła domysły, jakoby Jared żył, miał się świetnie i tylko z jakiegoś nieznanego nam powodu postanowił bawić się naszymi emocjami.

– Przepraszam, że cię okłamałem. – Uniosłem głowę, by móc jej spojrzeć w oczy. – Nie mogłem znieść tego, jak bardzo się zamartwiasz. Wiem, że powinienem być z tobą szczerzy, i że nic mnie nie usprawiedliwia, ale chciałem, żebyś w końcu przestała się zadreć.

– Wiem, że zrobiłeś to dla mojego dobra – powiedziała, pociągając nosem. Z torebki, którą miała zawieszoną na oparciu krzesła, wyjęła małe pudełko. Uniosła jego wieczko i na blacie stołu położyła magnes na lodówkę. Nie bardzo rozumiałem, co chciała mi w ten sposób przekazać, a gdy przesunęła go w moją stronę, zobaczyłem, że widnieje na nim nazwa Jordania. – Tamten magnes był od Jareda. Nie myliłam się, Tylerze. Jared żyje.

Załamałem się. W głowie intensywnie szukałem osoby, która odważyłaby się na tak brutalną grę. Kto z naszego otoczenia po raz kolejny chciał nam zniszczyć życie? I dlaczego w tak wyjątkowo paskudny sposób? Zastanawiałem się, czy wszystkiemu nie był winien Steven. Może się mścił? Może wynajął kogoś, by skutecznie uprzykrzał nam codzienność, budząc w nas niepewność?

– I postanowił wysyłać ci magnesy z różnych zakątków świata? Słyszysz, jak to brzmi? London, Jared nie żyje, rozumiesz? Nie żyje. – Starłem się brzmieć spokojnie, mimo że miałem ochotę wrzeszczeć tak długo, aż w końcu pójdzie po rozum do głowy.

– Rozmawiałam z nim – powiedziała półszeptem, a z jej oczu ponownie popłynęły łzy.

Przestałem oddychać. W głowie nieprzyjemnym echem odbijały mi się słowa London. Miałem wrażenie, że znalazłem się w centrum wydarzeń, które wydawały się absurdalne.

– Posłuchaj, to nie będzie dla ciebie łatwe, ale musisz wiedzieć, że twój brat żyje. Widziałam się z nim dziś po południu, wczoraj także. Pomógł mi, gdy zaatakowano mnie w podziemnym przejściu.

W głowie miałem tylko jedną myśl: London postradała zmysły. Stało się to, czego się obawiałem.

– To jest jego numer telefonu. W każdej chwili możesz do niego zadzwonić. On bardzo chce się z tobą spotkać, Tylerze.

Patrzyłem na jej łzy, które spływały z policzków, łączyły się pod brodą i z cichym plaskiem upadały na kartkę papieru, mocząc szereg cyfr. Nie potrafiłem ocenić, czy zostały one spisane ręką mojego brata, nie miałam w sobie aż tyle siły, by teraz się nad tym pochylić.

– Kochanie, powinieneś się z nim spotkać i wysłuchać, co ma ci do powiedzenia. Jared przeszedł przez piekło i...

– On przeszedł przez piekło? – powtórzyłem, zaciskając zęby. – On?! – Zerwałem się na równe nogi niczym rażony prądem. Z beznadziei szarpałem się za włosy, wciąż powtarzając sobie, że to tylko pieprzony sen, że wróciły koszmary, w których Jared powracał pokiereszowany przez wojnę i czynił mi wyrzuty sumienia, grożąc, że zabierze to, co kocham najbardziej. – Przez pięć lat żyliśmy w przekonaniu, że jest martwy, a ty mi teraz mówisz, że on przeszedł przez piekło. London! – wrzasnąłem tak głośno, że aż podskoczyła i natychmiast zakryła twarz dłońmi. – Powiedz, proszę, że to głupi żart. Powiedz, że mój młodszy brat, ten, którego wielokrotnie ratowałem z opresji, gdy byliśmy gówniarzami, nie był zdolny do tego, by zrobić nam takie świństwo!

– Jared nie miał wyboru, Tylerze. Najpierw go pojмали, potem więzili przez trzy lata, a gdy ostatecznie odnalazły go amerykańskie siły, nie chciał stawać na drodze naszego szczęścia. Wstąpił do Legii Cudzoziemskiej i...

– Czy ty siebie słyszysz?! – krzyczałem, bo w tym momencie byłem słabym człowiekiem. Nie potrafiłem ogarnąć rozumem tego, co się wydarzyło. Nie umiałem pogodzić się z tym, że przez pięć lat oplakiwałem brata, który żył i nie miał odwagi nas o tym poinformować.

London wstała, podeszła do mnie i dłońmi otuliła moje policzki. Teraz rozumiałem, skąd ten ból w jej oczach. I chociaż czułem się przez nią kochany, to w moim sercu niemal natychmiast zaczęły kiełkować obawy o to, co przyniesie ze sobą powrót Jareda.

– Słyszysz, jak absurdalnie to brzmi? – powiedziałem udęczonym głosem. – Przecież wystarczyłby jeden telefon. Jeden pieprzony telefon i wszystko wróciłoby do normalności. Dlaczego on nam to zrobił? Dlaczego wrócił teraz?

Widziałem, jak London szuka w głowie odpowiednich słów, jak niespiesznie waży je najpierw w myślach, a następnie na języku. I chociaż zapewniała mnie, że Jared nie miał wyboru, że powinienem dać mu szansę się wytłumaczyć, to ja nie chciałem dopuścić do siebie jej słów. Nie potrafiłem. Nie

umiałem być wdzięczny za to, że mój brat żyje. Nie teraz, gdy w końcu pogodziłem się z jego śmiercią. Nagle w mojej głowie zrodziła się myśl, która wydosłała się przez usta szybciej, niżbym sobie tego życzył.

– Chcesz do niego wrócić?

Zastygła w bezruchu. Jej wzrok wędrował od moich ust do oczu, jakby miała problem z tym, by uwierzyć, że byłem w stanie o to zapytać.

– Tyler... – wyszeptała.

– Proszę, bądź ze mną szczerą. Żałujesz, że za mnie wyszłaś? – Wiedziałem, że ją ranię, widziałem, jak jej twarz wykrzywiają ból i niedowierzenie, jak próbuje ubrać w słowa to, co myśli, ale nie może tego zrobić. I wówczas pierwszy raz tak naprawdę stwierdziłem, że znam odpowiedź na to pytanie. London zawsze wierzyła, że Jared żyje i że do niej wróci, a ja... Cóż, ja byłem wersją zastępczą oryginału, którego nie mogła mieć.

Opadłem z sił, przygnieciony ciężarem cierpienia. Byłem wykończony ostatnimi tygodniami i finałową bombą, którą żona zrzuciła mi na głowę. Przez chwilę patrzyłem na nią w milczeniu, aż w końcu odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w stronę wyjścia, po drodze zabierając kurtkę.

– Tyler, dokąd idziesz? Wracaj! – krzyknęła. Poczułem jej ciepłe palce wokół nadgarstka i przystanąłem. Zaciśnięm zęby, odwróciłem się twarzą do niej i chcąc w końcu wiedzieć, na czym stoje, spytałem:

– Kochasz go, prawda?

Nic nie powiedziała. Nie zaprzeczyła. A ja stałem jak ten pieprzony idiota i obserwowałem, jak się waha. Jak próbuje znaleźć w sobie siły, by powiedzieć na głos to, co skrywa w swoim wnętrzu. Przegrałem. Już nic nie musiała mówić. Miałem wrażenie, że w tej chwili nawet ja słyszę, jak szaleńczo bije jej serce.

Wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami i walcząc z myślami. Wsiadłem do auta i ruszyłem przed siebie. Jeździłem po mieście bez celu, wciąż słysząc słowa London: On żyje. Z beznadziei kilka razy uderzyłem w skórzaną kierownicę samochodu. Dławiłem się własnymi emocjami, a gonitwa myśli boleśnie dźgała mój mózg. Lekceważyłem dzwoniący telefon, doskonale wiedząc, że to London próbuje się ze mną skontaktować. W końcu zaparkowałem na klifach i wyszedłem z auta, przysiadłem na masce samochodu i wpatrzyłem się w księżyc odbijający się w wodach zatoki. Wówczas przeszył mnie ogromny strach. Jared zabierze mi nie tylko London, ale przede wszystkim Scarlett. Zabierze mi dziecko, które kocham jak własne i bez którego nie wyobrażam sobie życia. Jakże czułem się bezradny, wiedząc, że jestem na przegranej pozycji. Wypełniał mnie żal do Jareda i do losu. Sądziłem, że nie byłbym zdolny do nienawiści. Dziś już wiedziałem, że nadeszła pora, bym zaczął karmić złego wilka, którego mam w sobie.

Spędziłem na klifach ponad godzinę. W tym czasie London próbowała skontaktować się ze mną siedemnaście razy. Nie oddzwoniłem. Nie chciałem z nią rozmawiać, bo nawet barwa jej głosu zadawała mi ból, natychmiast rodząc we mnie poczucie nieuniknionej straty. Wysłałem jej lakoniczną wiadomość, informując, że odbiorę córkę ze szkoły baletowej. Wsiadłem do samochodu i udałem się do centrum. Scarlett wybiegła z sali zajęć z promiennym uśmiechem na twarzy, podskakując przy tym radośnie. Stała przede mną, trzymając w dłoni puenty, i niecierpliwie przebierała nóżkami.

– Słoneczko, stało się coś? – spytałem, kucnąwszy tuż obok niej. Energicznie potaknęła głową. Była bardzo podekscytowana i wywnioskowałem, że ma to coś wspólnego z dzisiejszą próbą. – Zdradzisz mi, dlaczego jesteś tak szczęśliwa?

– Dostałam rolę Klary! Pani McRose powiedziała, że sobie na nią zapracowałam. Cieszysz się, tatusiu? – Uśmiechnęła się szeroko, ukazując braki w uzębieniu.

– To cudowna wiadomość, aniołku! Jestem z ciebie bardzo dumny. – Przyciągnąłem ją i zamknąłem w objęciach, czując, że ból, który kumulował się we mnie od rozmowy z London, teraz znacznie przybrał na sile. – I zgadzam się z panią McRose, zasłużyłaś na tę rolę. Jak uczymy twój sukces? – Sprzedałem jej pstryczka w nos, na co radośnie zachichotała.

– Gorąca czekolada z piankami? – zaproponowała i w napięciu czekała na moją odpowiedź.

– I do tego puszyste gofry z owocami? – Uniosłem brew, a ona ponownie energicznie potaknęła głową.

– Tak! Robisz najlepsze gofry na świecie, tatusiu. A skoro Mia śpi u Joy, to czy mogę zjeść jej porcję? – spytała, nie owijając w bawełnę.

– Nie wiem, co na to mama. Wiesz, że nie jest zwolenniczką słodkich kolacji.

– Zjem tak, żeby nie widziała. – Mrugnęła oczkiem i przyłożyła palec wskazujący do ust. Coś mnie ścisnęło za mostkiem. Jakaś niewidoczna siła sprawiła, że z trudem zapanowałem nad niebezpiecznie szybko bijącym sercem.

– Kocham cię, tatusiu. – Objęła mnie ramionami i przytuliła z całą swoją siłą.

– Ja też cię kocham, aniołku – zapewniłem drżącym głosem.

Gdy weszliśmy do domu, London odetchnęła z ulgą. Nie dała po sobie poznać, że jest w rozsypce. Uśmiechając się, porwała Scarlett w ramiona i poszła z nią do łazienki. Zająłem się przygotowywaniem kolacji. Upiekłem gofry, które bogato udekorowałem owocami, zrobiłem dla Scarlett gorącą czekoladę, o którą prosiła, i właśnie wkładałem naczynia do zmywarki, gdy do kuchni weszła London. Stała dokładnie za mną. Czułem, jak jej zapach wdziera się do moich nozdrzy, mimo to nie odwróciłem się do niej, wciąż skupiając się na prozaicznej czynności, jaką jest wypełnianie koszyka zmywarki.

– Gdybym to ja nie odebrała telefonu siedemnaście razy, najpewniej miałabym już na głowie pogotowie, policję i żandarmerię wojskową – powiedziała kąśliwie, nawiązując do mojego zachowania. Wyprostowałem się, zamknąłem zmywarkę i odwróciłem się twarzą do żony. Sięgnąłem po lnianą ścierkę i wycierając w nią dłonie, powiedziałem:

– Najwyraźniej martwię się o ciebie bardziej niż ty o mnie. – Wzruszyłem ramionami, po czym cisnąłem ścierkę na blat.

– Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób – syknęła i spojrzała przez ramię, chcąc się upewnić, że Scarlett nie stoi za jej plecami. – Ta sytuacja nie jest łatwa dla nikogo, ale musimy przez to przejść, Tylerze. Ja też się boję. O ciebie, o Scarlett...

– A o siebie? – Skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Wow, tatusiu, wyglądają pysznie! – Scarlett wbiegła do kuchni i natychmiast zajęła miejsce przy stole. Z entuzjazmem chwyciła gofra i nim go ugryzła, zajrzała do kubka z gorącą czekoladą. – Różowe pianki, moje ulubione. Dziękuję, tatusiu!

– Gofry, pianki i bita śmietana, nie za dużo cukru jak na jeden posiłek? – London patrzyła na córkę, chociaż wiem, że kierowała te słowa do mnie.

– To wyjątkowa sytuacja. Mamy co świętować, prawda, aniołku?

– Tak – odpowiedziała z pełną buzią Scarlett.

London podeszła do lodówki i wyjęła z niej butelkę wody.



– Rozpieszczasz ją, Tylerze. Pozwalasz jej łamać zasady, które wspólnie ustaliliśmy. – Odkręciła zakrętkę i upiła kilka łyków.

– Masz rację – przyznałem, patrząc jak mała z apetytem pochłania gofry. – Ale to moja córka i mam święte prawo rodzica, by rozpieszczać ją, gdy uznam to za konieczne.

– Tyler – syknęła London, zaskoczona moim zachowaniem.

– To moja córka, rozumiesz? – powtórzyłem dosadnie, patrząc na żonę spod zmarszczonych brwi. Zrozumiała moją aluzję. Widziałem to w jej oczach. I chociaż nie byłem szczególnie dumny ze swojego zachowania, to wraz z wypowiedzianymi słowami poczułem się lepiej. Dużo lepiej.

– Scarlett, gdy skończysz kolację, umyj ząbki i przyjdź do sypialni. Wyszczotkuję ci włosy i przeczytam bajkę.

– A czy tatuś może to zrobić? Wczoraj czytaliśmy przygody Kubusia Puchatka i ich nie dokończyliśmy. Lubię, gdy tata szczotkuje mi włosy, bo ty, mamusiu, czasami zadajesz mi ból – przyznała z dziecięcą szczerością.

London spojrzała na mnie karcącym wzrokiem, jakbym był winny całej sytuacji.

– Oczywiście, skarbie. Jeśli chcesz, to tatuś ułoży cię do snu.

Podeszła do córki, złożyła pocałunek na czubku jej głowy i zanim opuściła kuchnię, powiedziała:

– Śpij dobrze, kochanie. Widzimy się jutro rano.

Jeszcze przez chwilę stałem w kuchni, analizując to, co się wydarzyło. Jared zaledwie pojawił się w naszym życiu, a ja już miałem wrażenie, że rozbiera je niczym stary mur, wydłubując cegłę po cegle. Zacząłem drżeć o to, co przyniesie jutro i każdy kolejny dzień. Bałem się o swoją rodzinę, o to, z czym przyjdzie jej się mierzyć i czy wyjdzie cało z opresji. Chciałem, by dzisiejszy dzień nigdy się nie wydarzył. Chciałem naszej zwykłej codzienności, pozbawionej jego obecności. Egoistycznie zapragnąłem, by Jared zapadł się pod ziemię, zniknął tam, skąd przyszedł, i stał się tylko bolesnym wspomnieniem. Wspomnieniem, które nigdy nie powinno się urzeczywistnić.

Gdy wyszedłem spod prysznic, London już leżała w łóżku. Nie zapaliłem światła w sypialni, bo wiedziałem, że tego nie lubi. W ciemności wskoczyłem w spodnie od piżamy i uniosłem róg pościeli. Ułożywszy się na boku, poczułem jej dłoń wsuwającą się pod moje ramię, a następnie piersi, które przylgnęły do moich pleców. Jej ciepły oddech błędził w okolicy mojej szyi. Nosem trąciła mnie w płatek ucha, a gdy w żaden sposób nie zareagowałem, złożyła na moim ramieniu delikatny pocałunek.

– Nie chcę się kłócić, kochanie. Ty i dziewczynki jesteście dla mnie wszystkim, rozumiesz? Wszystkim. Nie mam nic cenniejszego.

Przekręciłem się na plecy, a ona zawisła nade mną. Jej jasne włosy delikatnie laskotały moją twarz. Uniosłem dłonie i wsunąłem jej kosmyki za uszy.

– Tylerze, musimy przetrwać to razem – wyszeptała, następnie sięgnęła do moich ust. Całowała mnie delikatnie, a jednocześnie bardzo namiętnie, a gdy w końcu oderwała swoje wargi od moich, ułożyła głowę na mojej piersi. Wtuliła się we mnie, wydając błogie westchnienie. – Nigdy więcej nie wąp w moje uczucie do ciebie. Jesteś jedynym mężczyzną, którego kocham. Jared jest już przeszłością, ale jest także ojcem biologicznym naszej córki i twoim bratem. Musimy dojść do jakiegoś kompromisu. W przeciwnym razie wszyscy postradamy zmysły.

– Nie chcę go w naszym życiu. Dla mnie już zawsze pozostanie martwy – wyznałem, bawiąc się jej włosami.

– Masz prawo czuć się zranionym. I chyba nawet cię rozumiem, ale...

– Ale co? Mam się postawić na jego miejscu? Nie chcę. – Pokręciłem głową. – Nie zamierzam nawet próbować go zrozumieć. Wielokrotnie wbijałem mu do tego tępego łba, że armia nie może być jego priorytetowym celem. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał na urlop, prosiłem, żeby został. Najpierw przez wzgląd na niego samego i Mię, później przez wzgląd na ciebie. Nie posłuchał. Nigdy nie liczył się z moimi ani twoimi uczuciami, dlaczego teraz my mamy się liczyć z tym, co on czuje?

– Bo jeśli tego nie zrobimy, staniemy się zgorzkniali. – Uniosła głowę i złożyła pocałunek na moim torsie. – Jeśli mu nie wybaczymy, nie będziemy umieli wybaczyć także sobie.

– A co niby mamy sobie wybaczać? – spytałem całkiem poważnie.

– Choćby to, że straciliśmy wiarę, iż do nas wróci.

– Ciężko jej nie stracić, kochanie, gdy stoi się nad grobem, a w rękę trzyma dokumenty potwierdzające jego śmierć.

– Tylerze, zawsze byłeś rozsądnym mężczyzną. Właśnie tym mnie ująłeś. Swoją dojrzałością i odpowiedzialnością – mówiła, opuszkami palców rysując esy-floresy na mojej skórze. – Proszę, spróbuj chociaż go wysłuchać, dobrze? Spróbuj po to, byś mógł spojrzeć w lustro i nie żałować, że tego nie zrobiłeś.

– London... – wyszeptalem, wpatrując się w ciemny sufit.

– Tak?

– On zawsze dostawał to, co chciał. Miłość ojca, uwagę matki... – Wsparła się na ramieniu i już po chwili czułem na twarzy jej ciepły, miętowy oddech. – A teraz wrócił, by zabrać mi ciebie i naszą córkę. Bo Scarlett jest moja, rozumiesz? Jest moja – powtórzyłem drżącym głosem. – Proszę, powiedz, że też tak uważasz.

– Och, Tylerze... – jęknęła, desperacko się do mnie tuląc.

Tej nocy nie zmrzyłem oka. Nie mogłem. Gdy człowiekowi wali się świat, tysiące myśli przelatują mu przez głowę. To jak przyspieszona projekcja, którą widzi się pod przymkniętymi powiekami. Moja była wyjątkowo wzruszająca. Widziałem London, która wprowadzała się do budynku naprzeciwko, jej uśmiech, gdy bawiła się z Mią, to, jak siedząc na plaży, pozwoiliła mi się pocałować. A potem chwilę, gdy pierwszy raz trzymałem w ramionach Scarlett, i moment, gdy ona nazwała mnie tatą. Dzień, w którym odprowadzałem ją do przedszkola, i ten, w którym zaprowadziłem ją do szkoły baletowej. Całości dopełnił dzisiejszy wieczór, gdy podczas czytania książki tuliłem ją w ramionach, bezustannie całując jej czołko. Może i nie byłem tak twardy jak Jared, ale na litość boską, miałem w sobie wystarczająco dużo odwagi i siły, by walczyć o szczęście, na które z takim trudem pracowałem. I jeśli Jared chciał wojny, to ja byłem gotów podnieść rzuconą mi rękawicę.

## *London*

Louise od dobrych pięciu minut tkwiła w milczeniu, oparta o kuchenny blat, trzymając w dłoniach kubek kawy. Rozumiałam jej reakcję. Wiadomość, że Jared żyje, potrafiła zszokować, a jeśli dodało się do tego fakt, że na poinformowanie nas o tym potrzebował aż dwóch lat, to już w ogóle poziom szoku sięgał apogeum.

– Lou?

Podniosła wzrok i dopiero po chwili wróciła do rzeczywistości.

– Powinam cię przeprosić – powiedziała półszepem.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. Zrobiło mi się gorąco, bo gdy tylko przekroczyłam próg jej mieszkania, natychmiast zaczęłam częstować siostrę rewelacjami i nawet nie zdjęłam płaszcza. – Daj spokój. – Machnęłam lekceważąco ręką i zaczęłam ściągać z szyi szal, który następnie przrzuciłam przez oparcie krzesła.

– Naprawdę myślałam, że świrujesz. Nie mogę w to wszystko uwierzyć. Gdybyś z nim nie rozmawiała osobiście, nadal uważałabym cię za wariatkę. – Odstawiła kubek na blat stolika i dłonią pomasowała kark. – Co teraz zrobisz? – zapytała, unosząc brwi.

– Nie wiem. Jared chciałby mieć kontakt ze Scarlett, ale zupełnie sobie tego nie wyobrażam. – Klapnęłam tyłkiem na krzesło i chwyciwszy za karafkę, napełniłam szklankę wodą. Upiłam kilka łyków, starając się zebrać myśli.

– Nie chciałabym być na miejscu Tylera. Musi mu być ciężko.

– Bardzo to przeżywa. Staram się dodać mu otuchy, znaleźć dobre rozwiązanie, ale przychodzą chwile, w których myślę, że to niemożliwe, że któregoś z nas w końcu będzie musiało zapłacić za to wszystko najwyższą cenę. Jestem zmęczona. Boli mnie świadomość, że Tyler cierpi.

– A ty? – Lou wysunęła krzesło i zajęła miejsce tuż obok mnie. – Jak ty się z tym czujesz? Kochałaś Jareda, więc musi ci być równie trudno, co Tylerowi.

Coś mnie ścisnęło od środka. Przy Louise nie musiałam udawać. Mówiliśmy sobie o wszystkim. Miałam wrażenie, że nawet gdybym próbowała coś przed nią zataić, to i tak by mi się nie udało. Spuściłam głowę, zatapiając wzrok w ślubnej obrączce, która pobłyskiwała, pieszczona wpadającymi do kuchni promieniami słońca. Poczułam się winna. Winna temu, że w moim sercu odżyły uczucia, które już dawno powinny były się spopielić.

– To mnie roztrząsało – wyznałam drżącym głosem. – Nie wiem, co czuję. Wiem, że kocham Tylera, ale jakaś część mnie...

– Rwie się do Jareda? – odpowiedziała i dłońmi objęła moje ręce.

– Jestem potworem...

Lou syknęła, jakby sparzyła się ogniem. Wyciągnęła ramiona i zamknęła mnie w objęciach, mocno tuląc do siebie.

– Nie jesteś żadnym potworem, siostrzyczko – mówiła ponad moją głowę. – Potrzebujesz czasu, żeby sobie z tym poradzić. Obawiam się, że z was wszystkich to ty będziesz cierpieła najbardziej.

– Powiedz, co mam robić – łkałam, desperacko próbując stłumić w sobie płacz. Nie mogłam.

– Musisz słuchać serca, inaczej zawsze będziesz cierpieła.

– Myślisz, że można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie? – spytałam, pragnąc, by zaprzeczyła, by z jej ust padło kilka mądrych zdań, które sprawią, że będę wiedziała, jak mam postąpić, ale tak się nie stało. Louise uśmiechnęła się ledwo dostrzegalnie, na chwilę uciekła spojrzeniem w okno, by w końcu powiedzieć:

– Sądzę, że prawdziwie kocha się tylko raz w życiu, London. Najtrudniejsze w tym wszystkim jest wsłuchanie się w siebie, rozumiesz?

Kiwnęłam głową, mimo że tak naprawdę nie miałam pojęcia, o czym mówiła. Jak mam się wsłuchać w siebie? Jak to zrobić, skoro cierpienie Tylera boli mnie równie mocno, co cierpienie Jareda? Chciałam

zniknąć. Chociażby na jeden dzień, by móc w spokoju wszystko przemyśleć. Nie czuć presji ze strony Jareda ani pretensji Tylera.

– Czy Tyler zgodził się porozmawiać z Jaredem? – Wsunęła mi włosy za ucho i urwawszy kawałek papierowego ręcznika, podała mi go, bym mogła wydmuchać nos.

– Tak – potaknęłam. – Długo musiałam go do tego przekonywać, ale w końcu się zgodził. Dziś wieczorem zaprosiłam Jareda do nas na kolację. Nie wiem, jak się potoczą sprawy, ale wspólnie musimy opracować kompromis. Dla dobra Scarlett i nas wszystkich.

– Zabiorę dziewczynki do siebie. Jestem pewna, że waszej rozmowie będą towarzyszyły emocje. Lepiej, żeby nie były ich świadkami. – Czuły ruch ręki Lou gładzącej moje przedramię nieco mnie uspokoił. Byłam jej wdzięczna za każde słowo, za radę i za obecność. Wiedziałam, że mogę na nią liczyć w każdej sytuacji. W tym całym zagmatwanym życiu Louise była jedną z nielicznych jego jasnych stron. – A ty postaraj się uspokoić. Nie niszczone sobie zdrowia nerwami. Jestem przekonana, że znajdziecie jakieś rozwiązanie. Może i nie obejdzie się bez złamanych serc, ale każda rana z czasem zasklepia swoje brzegi, stając się jedynie blizną przypominającą nam o cierpieniu. Blizny w naszym sercu świadczą o tym, jak silnymi ludźmi jesteśmy, a ty, siostrzyczko, masz ich całkiem sporo. Dzielnie zniesiesz kolejną.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Pokręciłam głową, w dłoniach mnąc papierowy ręcznik.

– Też cię kocham, London.

Parsknęłam śmiechem, mimo kiepskiego nastroju, i kolejny raz pozwoliłam Lou objąć mnie ramionami.

\*\*\*

Denerwowałam się. Na samą myśl o dzisiejszym wieczorze bolało mnie serce. Podświadomie czułam, że spotkanie Jareda i Tylera nie będzie przypominało tych, do których przyzwyczyły nas hollywoodzkie produkcje. Nie liczyłam na to, że rzucą się sobie w ramiona. Nie. Bardziej spodziewałam się głośnych pretensji i wzajemnych oskarżeń. I mimo że się tego bałam, wiedziałam, że musimy przez to przebrnąć, że z czasem dojdziemy do konsensusu. Dla dobra nas wszystkich.

Otworzyłam piekarnik i wyjęłam z jego wnętrza pieczeń wołową. Tyler wszedł do kuchni i nie mówiąc nic, oparł się ramieniem o futrynę, bacznie mnie obserwując.

– Otworzysz wino? – spytałam, delikatnie szpikulcem nakłuwając pieczeń, by mieć pewność, że się dobrze wypiekła.

– Nie przesadzasz? – Brzmiał smutno, jak ktoś, komu świat nagle stał się obojętny. – Nie mam ochoty siedzieć z nim przy jednym stole i udawać, że cieszy mnie jego powrót.

Odłożyłam szpikulce i zacisnęłam dłonie na blacie kuchennej wyspy.

– Skarbie, godzinami rozmawialiśmy na ten temat. Ja też nie czuję się komfortowo z myślą, że nasz świat wywróci się do góry nogami, ale Jared żyje i powinniśmy być za to wdzięczni. Jest twoim bratem, ojcem Scarlett i wujkiem Mii. I nawet jeśli w tej chwili czujemy rozgoryczenie, to z czasem przywyknijemy do sytuacji.

Tyler podszedł do mnie, pochylił się nad wyspą, by zmniejszyć dzielącą nas odległość, i spojrzał na mnie srogim wzrokiem.

– To ja jestem ojcem Scarlett, nie on.

Przymknęłam powieki, bo widok bólu i złości wyczerniającego jego oczu był nie do zniesienia.

– Nie tak to miało zabrzmieć. Przepraszam. – Okrążyłam wyspę i stanęłam na wprost męża. – Wiesz, że najpierw pokochałam twój rozsądek, a dopiero potem serce? – Dotknęłam guzika męskiej koszuli, następnie powiodłam palcami w górę, tak by opuszkami musnąć skórę jego szyi. – Oczarowałeś mnie swoją dojrzałością, dzięki niej czułam się przy tobie bezpieczna. I nadal tak jest. Z tobą u boku wierzę, że razem przetrwamy wszystko. Te trudne chwile również. – Wspięłam się na palce i ustami musnęłam jego wargi. – I możesz mówić, co chcesz, ale oboje doskonale wiemy, że kochasz Jareda, mimo że tak bardzo cię zranił. Jesteście braćmi. Musicie dojść do porozumienia.

– London... – mruknął z bólem.

– Nie mówię, że masz mu wybaczyć. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe, ale na początku po prostu spróbuj go wysłuchać, dobrze? A potem daj sobie tyle czasu, ile będziesz potrzebował, by odbudować relację, którą utraciliście. I pamiętaj, że ja zawsze będę po twojej stronie, bo kocham cię miłością dojrzałą i taką, która chce wspierać, która wierzy w to, że razem to znaczy ramię w ramię wbrew całemu światu.

Tyler spuścił głowę i palcami ścisnął nasadę nosa. Przez chwilę milczał, by w końcu spojrzeć na mnie, przyciągnąć mnie jeszcze bliżej siebie i zamknąć w ramionach z całą desperacją, która w nim weszła.

Dzwonek do drzwi przerwał nasze rozważania, a Tyler spał się tak bardzo, że jego czułe ramiona nagle zaczęły mnie uwierać. Wstrzymał oddech i spojrzał na mnie z przestrawem.

– Dasz radę, nie musicie się sobie rzucać w ramiona. Po prostu się tolerujcie, dobrze?

Nie odpowiedział. Stał sztywno i miałam wrażenie, że próbował zrobić wszystko, by się nie rozsypać. Dźwięk dzwonka ponownie poniósł się po wnętrzu, które wypełniała ciężka atmosfera, przesycona obawami, strachem i niepewnością.

– Otworzę – powiedziałam i pokrzepiająco zacisnęłam dłoń na ramieniu męża. – Zajmij się winem, proszę.

Nie sądziłam, że będę w stanie to zrobić, że znajdę w sobie na tyle siły, by chwycić za klamkę i wpuścić do swojego domu człowieka, który miał w ręku wszystkie narzędzia ku temu, by zniszczyć moją rodzinę. Z duszą na ramieniu otworzyłam drzwi i niemal jęknęłam z niedowierzania, gdy zobaczyłam przed sobą mężczyznę, który kiedyś stanowił centrum mojego świata. Jared patrzył na mnie wyjątkowo ożywionymi oczami. Zgolił brodę, przyciął włosy i gdyby nie blizna na twarzy, kurze łapki i pierwsze siwe włosy, wyglądałby dokładnie tak, jak go zapamiętałam.

– Cześć – odezwał się niskim głosem. Odniosłam wrażenie, że też się denerwuje. – Ślicznie wyglądasz – dodał zupełnie naturalnie, a ja odruchowo wytarłam dłonie w zwiewny dół sukienki.

– Wejź, zapraszam. – Otworzyłam szerzej drzwi, w żaden sposób nie komentując jego komplementu.

– Przyniosłem wino i wstąpiłem do cukierni. Chciałem przyjść z kwiatami, ale ostatecznie zrezygnowałem. Pomyślałem, że Tyler mógłby to źle odebrać.

– Ciasto było świetnym pomysłem, dziękuję. – Przyjęłam kartonik z jego rąk i ruchem głowy wskazałam na wieszak. – Tu możesz powiesić kurtkę. – Jared zdjął z siebie okrycie, a mnie otulił zapach jego perfum. Patrzyłam na jego prężące się mięśnie ramion, które opinał cienki, welniany sweter. W pewnej chwili odwrócił się, a ja zapłonęłam rumieńcem, wiedząc, że przytąpał mnie na obserwacjach.

– Posłuchaj, postanowiliśmy z Tylerem, że dzisiejszy wieczór dziewczynki spędzą u Lou. Ważne jest, byśmy zachowali rozmowę w tym, co robimy. Jeśli już musimy przewracać im świat do góry

nogami, zróbmy to najłagodniej, jak możemy.

– Dobrze – potaknął. – To ty rozdajesz karty, London. Dostosuję się do twoich zasad. Jestem ci to winien.

Wstrzymałam oddech. Pomyślałam wówczas, że może ten wieczór wcale nie będzie taki straszny. Może Jared faktycznie wydorósł, poukładał sobie wszystko w głowie i chociaż w nieznacznym stopniu stał się gotowy na to, by być ojcem Scarlett. Nawet jeśli miałyby się to odbywać z doskoku.

– Zapraszam do salonu, Tyler właśnie walczy z korkiem od wina. – Już miałam ruszyć do przodu, gdy dłoń Jareda zacisnęła się wokół mojego nadgarstka. Poczułam ciepło jego dotyku i przysięgam, że na krótką chwilę świat się zatrzymał. Zupełnie jak lata temu, gdy byliśmy swoim początkiem i końcem. Spojrzałam najpierw na jego palce, następnie powędrowałam wzrokiem do oczu i coś się we mnie obudziło. Jakieś zapomniane pragnienie, może wspomnienie, które skryłam na dnie serca, nagle doszło do głosu.

– Dziękuję, że namówiłaś go na spotkanie ze mną.

Delikatnie szarpnęłam dłonią, by wyswobodzić ją z jego palców.

– Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by doszło do waszego spotkania. Reszta zależy już tylko od was. Cokolwiek zrobisz, proszę, miej na uwadze, że w tę sprawę jest zaangażowanych aż pięć serc. Łącznie z twoim, Jaredzie. Nie złam żadnego z nich – zakończyłam znacznie ciszej, czując, że głos zaczyna mi niebezpiecznie drżeć.

## Tyler

Odkorkowałem to pieprzone wino nie bez problemów. Miałem wrażenie, że zwykły korek był w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Wrzuciłem korkociąg do zlewu i zmusiłem się, by wejść do salonu, z którego dochodził głos London przeplatający się z głosem Jareda. Co czułem w tej chwili? Nic. Zupełnie nic. Pustkę, która wyjątkowo brutalnie wypełniła całego mnie. Na krótką chwilę powędrowałem myślami do dni, gdy Jared wracał do domu po zakończonych misjach. Zawsze witałem go w progu, nie mogąc się doczekać, aż go zobaczę. Dziś było zupełnie inaczej. Nie czułem radości, dumy, a jedynie strach, wstyd i chyba w jakimś stopniu upokorzenie.

Po pogrzebie Jareda lokalna społeczność uznała go za bohatera wojennego, na każdym kroku przypominając mi, że powinienem być z niego dumny, bo w dzisiejszych czasach jest niewielu młodych ludzi, którzy z takim poświęceniem oddaliby życie w imię służby ojczyźnie. Jak zatem teraz miałem im spojrzeć w oczy? Znowu zaczną się szeptu za moimi i London plecami i mimo że oboje będziemy powtarzać, że w ogóle się tym nie przejmujemy, w rzeczywistości będzie zupełnie odwrotnie.

– Tyler, kochanie?

Chwyciłem butelkę i z uczuciem, jakbym połknął największy kamień, poszedłem w stronę salonu. Był tam. Stał tuż obok London, wbijając we mnie spojrzenie. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wróciły do mnie wspomnienia z dzieciństwa, gdy błagalnym wzrokiem potrafił wymusić na mnie wszystko, czego zapragnął. Świat nieoczekiwanie otulił się ciszą. Stałem, trzymając w dłoni butelkę wina, i nie mogłem uwierzyć w to, że brat, którego pochowałem przed pięcioma laty, jest cały i zdrowy. I chociaż bałem się, że jego obecność zabierze mi to, co kochałem najbardziej, nie potrafiłem być wobec niego obojętny. Nie umiałem...

Odstawiłem wino na stół, nie odrywając wzroku od twarzy Jareda, a wówczas on, zaskakując mnie tym zupełnie, ruszył w moją stronę niespiesznym krokiem. Utykał. Może nie jakoś szczególnie mocno, ale zauważyłem to od razu. Tak samo jak bliźnę, która szpecila mu twarz, i to, że się postarzał. Teraz jeszcze bardziej przypominał ojca. Zauważyłem również, że nie tryska energią i zadowoleniem, jak miał w zwyczaju. Był powściągliwy i chyba nieco zagubiony. Przystanął naprzeciwko mnie i śledził moją twarz z równie dużym zaangażowaniem jak ja jego.

– Dziękuję, że po mnie posprzątałeś – powiedział, jakby nigdy nic, używając słów, którymi zwykłem go żegnać, gdy wyjeżdżał na misję. – Przepraszam, że cię rozczarowałem, bracie.

Coś, czego nie umiałem określić, zmusiło mnie, bym skłonił głowę. Starłem się nie rozsypać na oczach Jareda, ale jego obecność, głos sprawiły, że nie potrafiłem zapanować nad emocjami. Nagle dotarło do mnie, że on tu jest, że żyje, że go odzyskałem. Dopiero gdy poczułem na swoim ramieniu ciepło palców London, uświadomiłem sobie, że drzę i niemal krztuszę się płaczem. Wolną ręką objąłem Jareda za kark i go do siebie przyciągnąłem, by wkrótce z całej siły poklepywać go po plecach, ciesząc się, że odzyskałem brata, którego śmierć była najbardziej traumatycznym doświadczeniem, z jakim musiałem się w życiu zmierzyć. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę, bez słów wyrażając swoje uczucia. Widziałem, jak London walczy ze wzruszeniem, jak drży z emocji, i przysięgam: nie spodziewałem się, że dzisiejszy wieczór będzie tak intensywny.

– Jesteś moim młodszym bratem – powiedziałem, wciąż zaciskając palce dłoni na jego karku. Staliśmy, stykając się czołami, czując, jak nasze ciepłe oddechy rozbijają się o siebie. – I do cholery, możemy się nie zgadzać w wielu kwestiach, ale nigdy nie musiałeś się przede mną ukrywać, rozumiesz? – warknąłem, chcąc mieć pewność, że wbije to sobie do łba.

– Rozumiem – potaknął. – A teraz puść mnie i daj mi zjeść to, co tak kurewsko dobrze pachnie, bo stęskniłem się za domowym żarciem – rzucił i wyswobodził się z mojego uścisku. Tak. Nadal nie lubił okazywać uczuć. W tej kwestii zapewne nigdy nic się nie zmieni.

– Usiądźmy do kolacji. – London odsunęła krzesło i zajęła miejsce przy stole, a gdy usiadłem tuż obok niej, chwyciła mnie za dłoń i posłała mi spojrzenie pełne miłości i podziwu. Niemo wyszeptala „dziękuję”, a zaraz po nim „kocham cię”. Jared zajął miejsce naprzeciwko nas i z uwagą rozejrzał się po salonie. A może chciał w ten sposób uniknąć widoku naszych splecionych dłoni?

– Fajnie się tu urządziliście – powiedział i skinieniem głowy podziękował za napełnienie kieliszka winem.

– Po śmierci Manfreda za namową Tylera zdecydowałam się sprzedać swój dom i przenieść się do domu państwa Dunley. W zasadzie niewiele w nim zmieniliśmy. Od początku chciałam, żeby wciąż można było czuć tu ich obecność. Na ścianie w salonie nadal wisi ich ślubne zdjęcie. – London uśmiechnęła się nostalgicznie. – Zachowaliśmy również meble, które oddaliśmy do renowacji, i wiele innych rodzinnych pamiątek.

– To rozumiałe, zawsze byli dla ciebie ważni. Postąpiłaś, jak należało. Mój brat ma bardzo mądrą żonę. – Jared spojrział na mnie, a ja miałem wrażenie, że te słowa w jego ustach brzmiały wyjątkowo gorzko.

– To prawda. London jest cudowna – zawtórowałem, bacznie go przy tym obserwując.

– Wiem. Miałem okazję się o tym przekonać.

Wstrzymałem oddech, czując, że palce London ponownie splotły się z moimi.

– Jak pieczeń? – spytała, zapewne chcąc zmienić temat naszej rozmowy.

– Wyśmienita. Od dawna nie jadłem nic smaczniejszego. – Jared wsunął do ust kolejny kawałek mięsa.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Pierwszy kwadrans wspólnej kolacji upłynął nam na rozmowie o błahych sprawach. Wraz z upływającymi minutami coraz śmielej wchodziliśmy na tematy bardziej dla nas skomplikowane. Jared z dokładnością opowiedział mi ostatnie pięć lat swojego życia, rzucając w twarz brutalnymi faktami, kając się za to, jak postąpił. Wielokrotnie powtarzał, że żałuje, iż to wszystko tak się potoczyło. Jednak ja wciąż czekałem na tę najważniejszą deklarację. Chciałem usłyszeć, że nie wyciągnie rąk po moją rodzinę. Pragnąłem zapewnień, że Scarlett będzie szła przez życie z przekonaniem, że to właśnie ja jestem jej ojcem, a Jared przyjmie na siebie rolę wujka. W miarę upływającego czasu nasilało się we mnie wrażenie, że mój brat prowadzi z nami coraz to śmielszą grę. Z każdym kolejnym kieliszkiem wina coraz pewniej przyglądał się London. Zauważyłem również, że czułości ze strony mojej żony względem mnie rosły proporcjonalnie do coraz częstszych powrotów Jareda do ich wspólnej przeszłości. London z minuty na minutę stawała się bardziej spięta. Znałem ją doskonale, znacznie lepiej niż mój brat. Widziałem, jak nerwowo bawi się obrączką ślubną, jak posyła mi krótkie, pełne strachu spojrzenia, a gdy Jared wstał od stołu i udał się w kierunku komody, na której stała ramka ze zdjęciem Scarlett i Mii, London wstrzymała oddech. Spięła się tak bardzo, że miałem wrażenie, iż wystarczyłoby ją delikatnie dotknąć, by pękła niczym balon.

– Jest śliczna i podobna do mnie – powiedział, przyglądając się fotografii. Pamiętam, że zrobiłem ją dokładnie w czwarte urodziny córki. Spędziliśmy wówczas cały dzień na spływie kajakowym w miejscowości oddalonej o czterdzieści minut drogi od Torquay, w której zaledwie rok wcześniej kupiliśmy z London niewielki domek letniskowy. Dziewczynki uwielbiały spędzać w nim wakacje i dłuższe weekendy. Pośród lasów i wysokich klifów czuły się wyjątkowo dobrze.

– Ma twoje oczy – odezwała się London, a mnie w niewytłumaczalny sposób zabolaly jej słowa. Dlaczego? Przecież znałem prawdę. Scarlett miała dokładnie taką samą barwę oczu co mój brat, a mimo to wypowiedzenie tego na głos w obecności Jareda było niczym wbicie sztyletu prosto w serce.

Jared wciąż wpatrywał się w zdjęcie, ja z kolei w niego. A gdy odstawił ramkę na komodę, ponownie zajął miejsce przy stole.

– Żałuję, że jej tu dzisiaj nie ma – wyznał szczerze.

Mimowolnie zacisnąłem dłoń w pięści.

– Rozumiemy, że to może być dla ciebie trudne, ale priorytetem jest dobro Scarlett. Myślałeś już, jak chciałbyś to rozegrać? – London była opanowana. Znacznie lepiej radziła sobie z emocjami niż ja. Pomyślałem nawet, że być może było jej łatwiej, bo wiedziała, że Scarlett zawsze będzie jej córką. Ja takiej gwarancji nie miałem.

– Chciałbym stać się częścią jej życia – wyznał bez ogródek, a mnie niemal stanęło serce. – I nadrobić czas, który straciliśmy.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? Myślisz, że możesz stanąć przed nią i jakby nigdy nic powiedzieć, że jesteś jej ojcem? To jeszcze dziecko. Scarlett ma dopiero pięć lat. Jest delikatna i krucha, a ty chcesz wywrócić jej życie do góry nogami?

– Tyler, spokojnie... – London patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Jak mam być spokojny, kochanie? Tu chodzi o dobro naszej córki.

Jared cichutko parsknął pod nosem w chwili, w której nazwałem Scarlett swoją córką. Zdenerwowałem się okropnie, bo nie takiego zachowania się po nim spodziewałem.



– Prawda wygląda tak, że Scarlett żyje w przekonaniu, że jestem jej biologicznym ojcem, i chciałbym jasno podkreślić, że nie godzę się na to, by Jared uświadomił ją, że tak nie jest.

– Poważnie? – odezwał się mój brat. – Chcesz ją okłamywać przez całe życie? Ty? Zawsze taki rozsądny i idealny, z zasadami, chcesz teraz brnąć w kłamstwo przez kolejne lata?

– Gdybyś lata temu nie wybrał armii zamiast swojej córki, dzisiaj nie mielibyśmy problemu! – krzyknąłem, tracąc nad sobą kontrolę.

– Tyler... – London zakryła twarz dłońmi, a ja z bezradności wstałem i skierowałem swoje kroki do barku. Musiałem się uspokoić. Desperacko zapragnąłem whisky, łudząc się, że pomoże mi zapanować nad nerwami.

– Nie wybrałem armii. – Jared, w przeciwieństwie do mnie, znacznie lepiej panował nad emocjami. – Chciałem wrócić i London o tym wiedziała.

– Ale nie wróciłeś! – wrzasnąłem, dźgając palcem wskazującym powietrze. – To ja byłem przy niej, gdy na świat przychodziła Scarlett, to ja trzymałem London w objęciach, gdy nie była w stanie utrzymać się na nogach, stojąc nad twoim grobem. To ja trwałem u jej boku, podczas gdy ty bawiłeś się w tę pieprzoną napierdalanekę, to ja...

– Ale to ja walczyłem o życie długimi miesiącami, wierząc, że uda mi się do niej wrócić! – wrzasnął i uderzył dłońmi w blat stołu. London krzyknęła przerażona, on zaś raptownie odsunął krzesło, by w ułamku sekundy stanąć na wprost mnie. Widziałem, jak żyłka na jego czole napreżyła się i pulsowała, jak kipiała w nim złość. – To była moja rodzina, a ty ją sobie przywłaszczyłeś!

– Jared! – krzyknęła London w momencie, w którym zacisnął dłonie na mojej koszuli.

– Ukradłeś mi najpierw ją, a następnie córkę. – Zadrzał mu głos. Pierwszy raz w życiu. – Chciałem, żebyś się nimi zaopiekował. A ty mi je ukradłeś.

– Niczego ci nie ukradłem – syknąłem. – Sam zrezygnowałeś ze swojego szczęścia, niszcząc przy okazji życie London. Zawsze byłeś narcystycznym egoistą...

Sekunda. Dokładnie tyle potrzebował czasu, by wymierzyć mi pierwszy cios. Usłyszałem krzyk London i dźwięk przewracającego się krzesła. W ustach poczułem metaliczny smak krwi. W tej chwili straciłem nad sobą kontrolę, pozwalając dojść do głosu emocjom, które kłębiły się we mnie od dłuższego czasu. Nie pozostałem mu dłużny. Wziąłem zamach i z całej siły uderzyłem Jareda w twarz. Zachwiał się delikatnie. Z większą siłą zacisnął dłoń na mojej koszuli i pchnął mnie na ścianę, wymierzając mi solidny cios w brzuch. Szarpnęły mną torsje. London krzyczała, błagając, byśmy przestali, ale my nie potrafiliśmy się zatrzymać. Byliśmy jak w amoku. On okładał mnie, ja odwdzięczałem się tym samym. Zupełnie jakbyśmy na powrót mieli po kilka lat. W pewnej chwili wzięłem zamach, pragnąc po raz kolejny uderzyć Jareda w twarz. On jednak zrobił unik. Moja pięść w sposób błyskawiczny przyłgnęła do twarzy London, próbującej nas rozdzielić. Zamarłem, gdy upadła na podłogę.

– Coś ty, kurwa, najlepszego zrobił! – wrzasnął Jared, spluwając krwią.

Desperacko rzuciłem się na kolana tuż obok żony, która obiema rękami próbowała zatamować płynącą z nosa krew. Zacząłem ją przeproszać, bezustannie powtarzając, że nie chciałem jej zranić, prosząc, by pozwoliła mi to obejrzeć, ale ona odepchnęła mnie od siebie. Dostrzegłem, jak po jej szyi płynie strużka krwi, która wsiąka w błękitną tkaninę sukienki, i ból o niespotykanej do tej pory sile przygniótł mnie swoim ciężarem.

– London, kochanie, przepraszam – powtarzałem jak zapętłony. – Przepraszam.

Wstała, wspierając się na krześle. Omiotła wzrokiem najpierw mnie, następnie Jareda. Widziałem lzy w jej oczach i wyraz bólu malujący się na twarzy. Było mi jej tak bardzo żal. Jared ruszył w jej stronę, mówiąc coś o pogotowiu, ale powstrzymała go ruchem ręki, nie pozwalając mu się do siebie zbliżyć.

– Wynoś się – powiedziała niskim, gardłowym głosem. – Z mojego życia i domu. Wynoś się! – krzyknęła, a krew wciąż spływała z jej nosa, coraz bardziej brudząc błękitną sukienkę.

Jared nic nie powiedział. Przez chwilę stał niczym słup soli. London po raz kolejny wrzasnęła, by się wynosił, i oburącz pchnęła go w stronę drzwi wyjściowych, pozostawiając krwawe ślady swoich dłoni na jego wełnianym swetrze. Nim opuścił nasz dom, przystanął w korytarzu, ściągnął kurtkę z wieszaka i spojrzał na mnie, jakby chciał obiecać, że jeszcze nie skończyliśmy i że do tego wrócimy. Trzasnął drzwiami, a ja poczułem nieznaczną ulgę. Podszedłem do London, po drodze zabierając ze stołu lnianą serwetkę, by mogła ją przyłożyć do nosa. Gdy to zrobiła, chciałem zamknąć ją w ramionach i błagać o wybaczenie. Przepraszać tak długo, aż na jej twarzy nie pozostanie choćby cień dzisiejszych wydarzeń, ale mi na to nie pozwoliła. Brutalnie mnie od siebie odepchnęła i skierowała swoje kroki w stronę schodów. Ruszyłem za nią, bojąc się, że opadnie z sił, a wówczas przystanąła, odwróciła się i patrząc mi głęboko w oczy, załkała:

– Nigdy w życiu nie rozczarowałeś mnie tak bardzo jak dzisiejszego wieczoru, Tylerze. – Chwyliłem w dłonie jej szczupłe palce, ale je wyszarpnęła, jasno dając mi do zrozumienia, że sobie tego nie życzy. – Zostaw mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Nie chcę twojej bliskości ani pomocy. Po prostu mnie zostaw!

Stałem i patrzyłem, jak nieco ościężałe wspina się na piętro, by następnie zniknąć za drzwiami łazienki. Pierwszy raz w życiu czułem się tak bardzo podłe i żałośnie.

## *London*

– Nos nie jest złamany. – Odetchnęłam z ulgą, gdy lekarz pogotowia, podnosząc wzrok znad komputera, posłał mi delikatny uśmiech. – Miała pani sporo szczęścia.

– Najwyraźniej – mruknęła Louise, która stojąc tuż obok mnie, nerwowo postukiwała nogą. W rękach trzymała mój płaszcz i torebkę, miała roztrzepane włosy, bo wyrwałam ją ze snu, dzwoniąc w środku nocy z prośbą, by udała się ze mną na SOR, bo po kilku godzinach od zdarzenia zaczęłam gorączkować. Nie chciałam pomocy Tylera. Nie chciałam ponownie wałkować całej sytuacji, a tak by zapewne było, gdyby siedział tuż obok mnie w szpitalu. Musiałam ochłonać. Przemysleć to, co się wydarzyło, może nawet podjąć jakieś decyzje, które były konieczne, dlatego po cichu wymknęłam się z domu i z pomocą siostry dotarłam do szpitala.

– Pani Witkowska, zapytam o to jeszcze tylko raz, dobrze? – Lekarz odwrócił się w moją stronę, przyciągnął krzesło i usiadł na nim tuż obok mnie. – Czy potrzebuje pani pomocy? Mamy odpowiednie narzędzia, które...

– Już panu mówiłam... – weszłam lekarzowi w słowo. – Nie jestem ofiarą przemocy domowej. To był wypadek.

Lekarz jeszcze przez chwilę popatrzył na mnie z uwagą, zapewne nie wierząc moim słowom, następnie podrapał się po głowie, mruknął coś niezrozumiałego, po czym wstał i wziął z biurka receptę

i ulotkę z informacją, jak postępować w przypadku obrzęku.

– Rozumiem. Przepraszam, ale takie mamy procedury. Spotykamy się drugi raz i za każdym razem jest pani posiniaczona. – Wzruszył ramionami. – Zapisane leki powinny zmniejszyć obrzęk, ale na powrót do normalności potrzeba czasu.

– Spodziewam się efektywnych siniaków pod oczami – dodałam, starając się brzmieć nieco radośniej.

– Obawiam się, że ich pani nie uniknie. Gdyby pojawiły się bóle albo zawroty głowy lub cokolwiek, co by panią niepokoiło, proszę się skontaktować z lekarzem rodzinnym lub wrócić do mnie, dobrze? – Wyciągnął rękę i podał mi receptę oraz ulotkę.

Pospiesznie prześledziłam wzrokiem dawkowanie zapisanych leków, następnie zjechałam nim na pieczętkę lekarza i zamarłam. Wbiłam wzrok w szereg liter składających się w nazwisko Fernsby i nie mogłam uwierzyć w nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Przeniosłam wzrok na plakietkę z imieniem i nazwiskiem, którą lekarz miał przypiętą nie do górnej części uniformu, jak to najczęściej bywało, lecz do kieszeni spodni. Słyszałam, że Lou o coś mnie pyta, ale nie byłam w stanie jej odpowiedzieć. W mojej głowie trwała gonitwa myśli, a jedna z nich zdecydowanie wysunęła się na prowadzenie. Leonard Fernsby... Uniosłam głowę i mrużąc oczy, ponownie, tym razem dokładniej, przyjrzałam się lekarzowi. Był przed czterdziestką, miał intensywnie zielone oczy i lekko oprószone siwizną skronie. Jego uśmiech był ciepły, a głos brzmiał przyjaźnie.

– London? – Słowa Lou przebiły się do mojej świadomości. Spojrzałam na jej zatroskaną twarz, z trudem odrywając wzrok od twarzy lekarza. – Wszystko z tobą w porządku?

– Tak. – Uśmiechnęłam się delikatnie, wbrew temu, jak niespokojne w tej chwili było moje serce.

– Z mojej strony to już wszystko, pani Witkowska. – Lekarz wsunął dłonie w kieszenie spodni. – Może pani wracać do domu.

– Panie doktorze? – Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na mnie przez ramię, a gdy podniosłam się z krzesła, on odwrócił się do mnie twarzą i tak jak wcześniej uśmiechnął się przyjaźnie. – Czy mogę zadać panu osobiste pytanie?

Zmieszał się, wsunął dłoń w ciemne włosy i wzruszył ramionami.

– Proszę.

– Jest pan synem Amber Fernsby? Przepraszam za swoją bezpośredniość, ale jeśli faktycznie tak jest, to... – Nie dokończyłam. Nie mogłam.

Mężczyzna zmniejszył dzielący nas dystans, skrzyżował ramiona na wysokości piersi i uniósł prawą brew, przyglądając mi się z uwagą.

– Zna pani moją matkę? – zapytał, a mnie nogi niemal odmówiły posłuszeństwa.

Zauważyła to Lou i błyskawicznie wsunęła mi rękę pod ramię. Wiedziałam, że zrozumiała, że dodała sobie dwa do dwóch. Była moją siostrą i intuicyjnie wyczuwała towarzyszące mi lęki i obawy.

– Nie... – Pokręciłam głową, wciąż mu się przyglądając. – Mój tata ją znał. David Harris.

– Nic mi to nie mówi. Przykro mi. – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Stosunkowo szybko opuściłem dom rodzinny, następnie rozpocząłem studia, staż, specjalizację...

– Rozumiem. Nic nie szkodzi. To nie ma większego znaczenia, po prostu skojarzyłam nazwisko i... Przepraszam. – Spuściłam wzrok.

– Nic się nie stało. – Wyciągnął dłoń w moją stronę, zaskakując mnie tym, a gdy odwzajemniłam jego gest, miałam wrażenie, że poczuł to samo co ja. Dziwną bliskość, która nas połączyła. – Muszę

uciekać, życzę szybkiego powrotu do zdrowia. – Skinął głową i ustąpił nam pierwszeństwa w drodze do wyjścia.

– Dziękuję. – Z pomocą siostry dotarłam do drzwi, ale nim opuściłam gabinet, jeszcze raz spojrziałam w stronę Leonarda. – Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

– Oby w bardziej sprzyjających okolicznościach. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, doktorze.

Louise nie odezwała się słowem aż do momentu, gdy wsiadłyśmy do jej samochodu. Zapięła pas i pokręciła głową, jak ktoś, kto nie zgadza się z własnymi myślami, i gdy w końcu zebrała się na odwagę, powiedziała:

– Zamierzasz mi powiedzieć prawdę? – Posłała mi zatroskane spojrzenie, wciąż zaciskając dłonie na kierownicy.

– Nie wiem. Nie chciałabym mu burzyć świata – wyznałam, słysząc, jak bardzo drży mój głos.

– To dorosły facet. Myślę, że przyjąłby to na klatę.

Odwrociłam się tak, by móc swobodnie spoglądać na Lou, co z powodu podpuchniętych oczu z każdą chwilą było coraz trudniejsze.

– Ty też byłaś dorosła, gdy dowiedziałaś się, że jesteśmy siostrami, a mimo to nie przyjąłś tego najlepiej.

– Wiem, i bardzo cię za to przepraszam. Dziś jestem wdzięczna, że cię mam. Kocham cię, siostrzyczko, i chcę, żebyś wiedziała, że zawsze będę stała za tobą murem, rozumiesz? Nawet teraz, gdy cały świat jest przeciwko tobie, chcę cię wspierać. London, wiem, że jest ci trudno, ale kiedyś w końcu zaświeci to pieprzone słońce i wówczas będziemy się śmiały, siedząc na plaży i popijając różane wino. – Mimo że obiecała mi to drżącym głosem, wierzyłam, że tak w końcu się stanie. Nic nie trwa wiecznie. Ból, rozczarowanie, strach i niepewność też się kiedyś skończą. Na razie musiałam być silna. – Boże, jak ty strasznie wyglądasz. Najchętniej zabrałabym cię do swojego domu i ...

– Lou, to był wypadek. Tyler nie chciał mi zrobić krzywdy.

Potaknęła głową i zwilżyła usta językiem.

– Wiem, ale to i tak powinno być się wydarzyć. – Włożyła klucz do stacyjki i uruchomiła silnik samochodu, a ja po raz kolejny udało mi się nie słyszeć dzwoniącego telefonu.

Tyler od ponad dwóch godzin próbował się ze mną skontaktować. Zapewne odchodził od zmysłów, gdy się zorientował, że nie ma mnie w domu. Powinnam odebrać i go uspokoić, ale nie mogłam tego zrobić. Nie chciałam. Nie dzisiaj i nie po tym, jak zaprzepaścił szansę na to, byśmy doszli do porozumienia, bo przecież w całej tej przepychance nie chodziło o nas, tylko o Scarlett. Rozpoczynając wojnę z Jaredem, Tyler na pierwszą linię frontu wystawił naszą córkę, a ja zaczynałam się obawiać, że nie będę w stanie uchronić jej przed cierpieniem. Telefon ucichł. Opuściłyśmy podziemny parking, a gdy na samochodowym tablicy wyświetlił się numer mojego męża, a po wnętrzu auta poniosł się dźwięk nadchodzącego połączenia, spojrziałam na Lou, która z większą siłą zacisnęła dłonie na kierownicy samochodu i jakby nigdy nic rzuciła:

– Nie zamierzam odbierać, niech się trochę pomartwi. Zasłużył na to. – Posłała mi krótkie, kontrolne spojrzenie, po czym dodała: – Zabieram cię do siebie. Wraz z dziewczynkami zostaniesz u mnie przez kilka dni. – Zatrzymała się na skrzyżowaniu, czekając na zielone światło.

– Nie, odwieź mnie do domu, proszę.

– Jesteś tego pewna? Przecież wiesz, że mój dom stoi dla ciebie otworem i ...

– Tak, odwieź mnie do domu i przywieź mi dziewczynki jutro w porze lunchu, dobrze?

– Dobrze, ale pamiętaj, że jakby coś się działo...

– To był wypadek, Lou... – Spojrzałam w okno, skupiając uwagę na ulicznych lampach rozdzierających mrok nocy. – To był wypadek – powtórzyłam znacznie ciszej.

Louise zaparkowała samochód tuż przed wjazdem na naszą posesję. Jeszcze raz zerknęła na mnie ze współczuciem, następnie wyciągnęła dłoń i zacisnęła ją na moich palcach, chcąc najpewniej dodać mi otuchy.

– Co zrobisz z Jaredem? – spytała, a kciukiem gładziła wierzch mojej dłoni.

– Nie mam pojęcia – przyznałam. – Kazałam mu się wynosić z naszego życia.

– Nie posłucha. To wojownik. Do ostatniej kropli krwi będzie walczył o to, co stracił.

Zagryzłam wewnątrz policzków, by móc zapanować nad wzbierającym płaczem. Lou miała rację. Jared nie odpuści. Nie byłby sobą, gdyby się poddał.

– Jestem rozdarta. Nie wiem, jak powinnam się zachować. Z jednej strony chciałabym uchronić Tylera przed bólem, z którym się mierzy. Zdjąć z jego barków strach o to, że Scarlett się dowie, że nie jest jej biologicznym ojcem. Z drugiej zaś strony rozumiem Jareda. Ma prawo wychowywać córkę i spróbować odzyskać to, co utracił. W tym wszystkim jest jeszcze Scarlett. Boję się, że jeśli zataimy przed nią prawdę, która po latach wyjdzie na jaw, to nas znienawidzi. Wiem natomiast, że bez względu na to, jaką podejmę decyzję, ktoś z nas będzie cierpiał. Tu nie ma dobrego rozwiązania. Każda decyzja będzie okupiona łzami i cierpieniem.

– Bardzo ci współczuję, London. Bardzo...

– Cieszę się, że cię mam, wiesz? – wyznałam drżącym głosem, wciąż patrząc przed siebie.

– Gdybym mogła jakoś ci pomóc, wal jak w dym, dobrze?

– Dobrze. Dziękuję za wszystko. Widzimy się jutro w porze lunchu.

– Do jutra.

Wysiadłam z samochodu i z całym ciężarem dzisiejszych wydarzeń przekroczyłam próg domu. Zdjąwszy płaszcz, odwiesiłam go do szafy. Idąc w stronę kuchni, przez drzwi ogrodowe dostrzegłam Tylera siedzącego na ganku przy nikłym świetle lampionów. Głowę wsparł na rękach, które z kolei oparł o kolana. Wyglądał na załamane. Stojąca u jego stóp butelka jacka danielsa była w połowie pusta. Cierpiał, a mnie pękało serce. I chociaż wciąż miałam żal o to, jak się zachował podczas kolacji, w tej chwili nie mogłam być wobec niego obojętna. Kochałam go i jak nikt inny potrafiłam odczuwać własnym sercem jego ból. Chwyciłam wełniany koc, który był przewieszony przez szczyt kanapy, i pełna obaw rozsunęłam drzwi ogrodowe. Tyler nawet na mnie nie spojrzał. Widziałam, jak drżały mu plecy, i zrozumiałam, że walczy o to, by stłumić w sobie emocje. Rozłożyłam koc, podeszłam do męża i go nim otuliłam. A potem stało się coś, co mnie przerosło. Pierwszy raz widziałam Tylera płaczącego. Wciąż miał opuszczoną głowę, gdy chwycił mnie za talię, przyciągnął do siebie i wtulił twarz w moje ciało. Płakał tak żałośnie, że sama nie mogłam powstrzymać łez. Wsunęłam drżące dłonie w jego włosy i przeczesując je palcami, obiecałam mu, że wszystko się ułoży, że za jakiś czas nasze życie wróci do normalności. Powtarzałam, jak bardzo go kocham i ile dla mnie znaczy, a on wciąż płakał niczym bezbronne dziecko, łaknące zapewnienia, że każdy kolejny oddech będzie bolał mniej od poprzedniego. Czasami upadają nawet najsilniejsi...

## Rozdział 10

### Tyler

London z każdym dniem wyglądała coraz lepiej. Obrzęk ustąpił, a siniaki skutecznie zakrywał puder maskujący. Mimo to wcale nie było mi źle. Bolało mnie serce za każdym razem, gdy na nią patrzyłem. I chociaż starała się uśmiechać częściej, niejako oszukiwać mnie i siebie, że wszystko jest w porządku, doskonale wiedziałem, że nasze życie już nigdy nie będzie tak spokojne, jak było jeszcze kilka tygodni temu. Miałem wrażenie, że oboje błądzimy w ciemności, na oślep szukając rozwiązania naszych problemów, a tych z kolei przybywało.

W ostatnich dniach kilkakrotnie kontaktowała się ze mną Kristin, wciąż nalegając na spotkanie z Mią. Nie chciałem do niego dopuścić. Nie mogłem pozwolić na to, by moja córka mierzyła się z rozczarowaniem i by zaufała komuś, kto w przyszłości ją zrani i oszuka. Jednego byłem pewien: Kristin nie można wierzyć. I chociaż bardzo się bałem czekającej mnie rozmowy, wraz z London podjęliśmy decyzję, że dla dobra Mii będziemy z nią szczerzy. Postanowiłem, że sam córce o wszystkim opowiem. Byłem pewien, że nasza rozmowa nie będzie należała do łatwych i że Mia będzie miała mnóstwo pytań. Chciałem oszczędzić London widoku jej łez, może nawet głośno wypowiadanych pretensji.

– Tata? Co ty tu robisz? – spytała Mia, zarzucając plecak na jedno ramię, gdy wyszła z budynku szkoły. Podszedłem do niej i wyciągnąłem rękę, by zabrać od niej teczkę z rysunkami i worek, w którym nosiła strój do gimnastyki, ona zaś pospiesznie pożegnała się z koleżankami z klasy i marszcząc brwi, spjrzała na mnie z uwagą.

– Postanowiłem, że zabiorę cię na lunch. Co ty na to? Dasz się namówić na naleśniki?

– Stało się coś, prawda? – dociekała. Była spostrzegawcza i nadzwyczaj rozsądna jak na swój wiek. Gdy na nią patrzyłem, miałem poczucie dobrze wykonanego zadania. Z pomocą London udało mi się wychować Mię na wrażliwą i ułożoną dziewczynkę, która tylko czasami demonstrowała swoje racje.

– Nic, czym powinnaś się martwić – zapewniłem i ruchem ręki wskazałem parking, na którym zostawiłem samochód.

– Chodzi o London? Czy jej choroba się nasiliła? Widziałam ją ostatnio bez makijażu i wyglądała gorzej niż zwykle.

– O tym też chciałem z tobą porozmawiać. – Wyciągnąłem rękę i przygarnąłem córkę do siebie. Była wysoką dziewczynką. Mimo iż miała dopiero nieco ponad dziesięć lat, sięgała mi niemalże do połowy ramienia. – Kiedy ty tak urosłaś, pszczołko? – Zaśmiałem się, na co ona przewróciła oczami i sprawnie wyplątała się z moich objęć.

– Muszę być wysoka, jeśli chcę grać w siatkówkę – skontrolowała. – I nie nazywaj mnie już pszczołką, dobrze? Jestem na to za duża.

– Dobrze. – Rozbawiony pokręciłem głową, a Mia z przestraczem spojrzała przez ramię, jakby chciała się upewnić, że nikt z jej przyjaciół nie przysłuchuje się naszej rozmowie.

Obserwowałem, jak córka dłubie widelcem w swoim naleśniku, najwyraźniej tracąc na niego apetyt. Posmutniała i od dłuższej chwili tkwiła ze wzrokiem wbitym w talerz.

– Kochanie, wiem, że to, co usłyszałaś, nie jest dla ciebie łatwe, ale czasami w naszym życiu dzieją się rzeczy, na które nie mamy wpływu.

– Tato... – Podniosła wzrok i spojrzała na mnie. Nagle wyraz jej twarzy zdał mi się nader dorosły i poważny. Pomyślałem wówczas, że przegapiłem ten moment, w którym Mia zmieniła się z mojej małej córeczki w dojrzewającą nastolatkę. Być może zbyt mocno skupiłem uwagę na Scarlett, a może to czas pędził tak bardzo, że wystarczyła chwila, by jej przemiana stała się faktem. – Dlaczego ona nie chciała z nami zostać? Dlaczego zrezygnowała ze mnie i z ciebie? Nie kochała nas?

Nabrałem do płuc duży haust powietrza, przez chwilę zastanawiając się, jak najdelikatniej wyjaśnić córce, że jej matka wolała ćpać niż wypełniać swój rodzicielski obowiązek.

– Posłuchaj, gdy poznałem twoją matkę, nie wiedziałem, że każdego dnia toczyła walkę z uzależnieniem. Przysięgam, że dobrze się z tym kryła. Pierwszy raz zorientowałem się w sytuacji, gdy na jednej z imprez miała zupełny odlot. – Parsknąłem niewesoło, a Mia ponownie spuściła wzrok. – Gdy doszła do siebie, obiecała mi, że to się już nigdy nie powtórzy. Zapewniała, że jest w stanie nad tym zapanować, a ja jej wierzyłem...

– Kochałeś ją? – zapytała syczącym głosem.

– Bardzo – zapewniłem. – Mimo że wychowywałem cię samotnie, musisz wiedzieć, że jesteś owocem miłości. Kochaliśmy cię oboje, tylko twoja matka...

– Bardziej kochała narkotyki? – ubiegła mnie Mia.

– Nie. – Pokręciłem głową, nerwowo obracając w dłoni porcelanowy kubek wypełniony kawą. – Ona po prostu nie była gotowa na wzięcie odpowiedzialności za kogoś tak kruche, w całości zdanego na nią.

– I wolała złe towarzystwo, tak?

Przytaknąłem. Mia odsunęła od siebie talerz i wyciągnęła rękę po koktajl truskawkowy.

– Czy ja muszę się z nią spotkać?

– A chcesz tego?

– Nie – odpowiedziała bez zawahania. – Chyba tego nie chcę – dodała nieco ciszej.

– W takim razie się nie spotkasz.

Ramieniem przyciągnąłem córkę do siebie. Wtuliła się we mnie, drżąc z emocji. Dłonią głaskałem jej szczupłe plecy, wciąż szepcząc, że jest dla nas wszystkim, że ja i London kochamy ją całym sercem, że tylko dzięki niej i Scarlett nasze życie jest kompletne, a gdy Mia zapytała, czy Kristin nam ją zabierze, przeszył mnie niewyobrażalny ból.

– Nie, kochanie, nigdy byśmy jej na to nie pozwolili.

Rozmawialiśmy szczerze przez niemal dwie godziny. Mia starała się przeprocować w głowie powrót matki, jednocześnie stanowczo podkreślała, że nie chce się z nią spotykać, ja zaś obiecałem, że nie będzie musiała. Wyjaśniłem jej, że zgodnie z wyrokiem sądu Kristin nie ma do niej żadnych praw, i wówczas Mia odetchnęła z wyraźną ulgą. Gdy zapytała o London, zdecydowałem się wyznaczyć jej połowę prawdy. Powiedziałem, że niefortunnie machnąłem ręką, w efekcie London otrzymała cios prosto w twarz. Postanowiłem pominąć fakt, że Jared był przy tym obecny. Nie mogłem o nim nie

wspomnieć w dalszej części naszej rozmowy. Mia pamiętała Jareda jak przez mgłę. Wiedziała, że był moim bratem i żołnierzem, który zginął na misji, w końcu wielokrotnie stała nad jego grobem, zadając nam pytania dotyczące śmierci i wujka. Teraz, gdy wyznałem jej prawdę, gdy powiedziałem, że Jared jednak żyje i że grób, który odwiedzaliśmy, nie należał do niego, przyjęła to spokojnie. Wiedziałem, że w jej pamięci zatarła się informacja, że to mój brat jest ojcem Scarlett. W końcu Mia miała zaledwie pięć lat, gdy jej siostra pojawiła się na świecie.

– To może skusisz się na lody? – zaproponowałem, chcąc zakończyć naszą rozmowę miłym akcentem. Mia wyjęła z kieszeni plecaka telefon komórkowy, odblokowała ekran i przygryzając wewnątrz policzka, popatrzyła na wyświetlacz.

– Nie, dziękuję, za pół godziny mam siatkówkę. Nie mogę się spóźnić, bo trener Riley się wścieknie.

– Dobrze, w takim razie lody zjemy w domu – zaproponowałem. – Podwiozę cię na trening, po drodze wpadnę do sklepu i kupię twoje ulubione.

– Tato...

– Tak? – Machnąłem ręką, przywołując kelnera.

– Czy moglibyśmy częściej to robić? – spytała i wsunęła komórkę do kieszeni plecaka.

– Wspólnie wychodzić na naleśniki? Pewnie, że tak. – Przyjąłem rachunek z rąk kelnera, następnie otworzyłem portfel i do wiklinowego koszyczka włożyłem pięćdziesiąt funtów, dziękując za resztę.

– Tak. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Ale tylko ty i ja, tak jak było kiedyś – poprosiła onieśmielona.

Zrozumiałem, że w ostatnim czasie zbyt mocno skupiłem się na Scarlett. Błędnie założyłem, że skoro Mia dorasta, to najpewniej nie potrzebuje i nie chce już mojej uwagi, tymczasem ona o nią krzyczała. Tylko ja byłem ślepy na jej błagania. Nawaliłem...

– Słuchaj, to może zrobimy tak – każde piątkowe popołudnie będzie należało do nas. Od ciebie zależy, co będziemy robić. Mogą to być łyżwy, kino, basen... – zaproponowałem.

– Tylko ty i ja? – upewniła się.

– Tak.

– A czy London i Scarlett nie będą złe?

– Nie, pszczołko, na pewno to rozumiem. – Mrugnąłem zabawnie, chcąc ją zmusić do uśmiechu.

– Możesz mnie nazywać pszczołką, ale tylko wtedy, gdy jesteśmy sami – powiedziała i pogroziła mi palcem wskazującym.

– Dobrze. Będę o tym pamiętał.

\*\*\*

Uruchomiłem zmywarkę i wstawiłem do lodówki resztę zapiekanki, która została z kolacji. Z koszyka na owoce wyjąłem jabłka i włożyłem je do pojemników ze śniadaniem, które przygotowałem dziewczynkom do szkoły. Sięgnąłem po rodzynki, które uwielbiała Scarlett, gdy telefon zawibrował w tylnej kieszeni moich spodni. Wyjąłem go i zmarszczyłem brwi, widząc zdjęcie uśmiechającej się żony. Odblokowałem klawiaturę i wzrokiem przeszedłem tekst nadesłanej wiadomości: *Tyler! Nie mamy ciepłej wody! Cholera! Stoję pod prysznicem i dygoczę z zimna!* Rzuciłem rodzynki na blat i biegiem ruszyłem na piętro. Wpadłem do sypialni, następnie z rozmachem otworzyłem drzwi do łazienki. Uderzyło we mnie ciepłe i wilgotne powietrze i nim się zorientowałem, stałem pod prysznicem, w ubraniu, najpewniej z wyrazem szoku na twarzy. London uśmiechnęła się kusząco,



zarzuciła mi ręce na szyję i sięgnęła moich ust. Całowała mnie namiętnie, głęboko i prawdziwie, a ja bezustannie myślałem tylko o tym, że jest naga i że mogę na nią patrzeć. Nieco nieudolnie ściągnęła ze mnie sweter, a gdy skupiła się na odpinaniu paska od spodni, wzrokiem błdziłem po jej zgrabnym ciele tak licznie naznaczonym plamami. Przybyło ich od ostatniego razu, gdy miałem możliwość sycić oczy widokiem jej nagiej skóry.

– Podpuściłaś mnie. – Zaśmiałem się, gdy odpięła mój pasek i zaczęła się siłować z mokrymi spodniami, które nie ułatwiały zadania, a gdy w końcu je ze mnie ściągnęła, rzuciła je na podłogę łazienki, nie przejmując się tym, że zmoczą dywanik.

– Tak, nie chciałam zbyt długo na ciebie czekać... – Ponownie wspięła się na palce i zaczęła znaczyć pocałunkami moją szyję, pierś i brzuch, nie zważając na wodę, która zalewała jej twarz, a gdy wzięła mnie do ust, miałem wrażenie, że się rozpułnę. Z każdym ruchem jej języka doświadczałem nieprawdopodobnej bliskości, tak wyjątkowej, jaką może jedynie poczuć dwoje kochających się ludzi. Chwyciłem żonę za ramiona i zmusiłem do zaprzestania pieszczot. Nie chciałem odlecieć zbyt szybko. Pragnąłem sycić się każdą minutą. Niespiesznie smakować chwile. London kusząco zagryzła wargę, zaczesła włosy do tyłu i odwróciwszy się, oparła dłonie o mokrą terakotę. Wypięła zgrabny tyłeczek w moją stronę, jęcząc, gdy napałem na nią penisem.

– Dziewczynki... – wyszeptalem jej do ucha, przygryzając jego płatek w chwili, w której wdarłem się do jej wnętrza, czując, jak zaciska się wokół mnie. Z każdym moim ruchem pojękiwanie London przybierało na sile. Kręciło mnie to. Bardzo. Brzmiała tak seksownie, nakręcając tym samym spiralę namiętności i wzajemnego pożądania. Poruszałem się w niej coraz szybciej i mocniej, wiedząc, że za chwilę wspólnie osiągniemy spełnienie. Pojękiwania London stały się tak głośne, że musiałem dłońią zasłonić jej usta w obawie, że córki nas usłyszą. Nie protestowała. Z jeszcze większą siłą nabijała się na mnie, goniąc za orgazmem, a gdy w końcu świat zawirował nam pod przymkniętymi powiekami, poczułem nieopisaną błogość, którą doprawiło mocne ugryzienie w dłoń. Odleciałem jak nigdy wcześniej, na chwilę zapominając o wszystkich problemach, tuląc do siebie kobietę, której oddałem całego siebie. A gdy opadliśmy na podłogę, London odwróciła się ku mnie i usiadła mi na kolanach. Wciąż oddychaliśmy spazmatycznie, kradnąc sobie szybkie pocałunki i posyłając krótkie spojrzenia. Obserwowałem, jak podnosi myjkę, wyciska na nią swój jaśminowy żel do kąpieli, by następnie włożyć mi ją w dłoń.

– Umyj mnie, Tylerze. – Zębami przygryzła moją szczękę, ponownie chwyciła za żel i wycisnęła go na rękę, następnie dłońmi objęła mój członek i delikatnie zaczęła przesuwac po nim palce. Spieniłem myjkę i musnąłem nią jej piersi, nie mogąc oderwać od nich oczu. Poznałem jej ciało głównie przez dotyk, rzadko miałem okazję podziwiać je w świetle. Takie chwile jak ta należały do rzadkości i dla London były krokiem milowym, czymś w rodzaju mierzenia się z największymi demonami, dla mnie zaś długo wyczekiwana ucztą.

– Kocham cię – wyszeptala, patrząc mi głęboko w oczy. – Jesteś moim domem, Tylerze. Jesteś moim wszystkim.

Rzuciłem myjkę, przyciągnąłem London do siebie i zamknąłem w ramionach, chłonąc ją całą. „Jesteś moim domem” – powtarzałem w myślach, zapisując te słowa w pamięci. A potem kochaliśmy się znowu. Niespiesznie i namiętnie, dokładnie tak, jakbyśmy robili to po raz pierwszy. Zapewniając się o miłości, zaufaniu i oddaniu. Tej nocy zasnąłem ze świętym przekonaniem, że razem możemy wygrać każdą bitwę. Nawet tę, która z góry jest skazana na przegraną.

## Jared

Dusiłem się. Walczyłem o oddech, słabnąc z każdą chwilą. Z trudem, boso i w ciemnościach, człapałem po chłodnej i śliskiej powierzchni. Byłem spragniony. Spierzchnięte usta popękały do krwi, zmieniając się w jedną, sączącą się ranę. Na ogolonej głowie poczułem chłodny powiew wiatru, a do moich uszu dotarł odgłos padającego na zewnątrz deszczu. Marzyłem, by móc zlizać go z zakurzonej ziemi. Jeden z bojowników chwycił mnie za brodę, która teraz swoją długością sięgała mi do kości obojczyków, i zmusił mnie, bym klęknął. Nie protestowałem. Nie miałem na to wystarczająco dużo siły. Naprzeciwko, w odległości kilku metrów, dostrzegłem swoich żołnierzy. Czterech ostatnich. Klęczeli. Ubrani w pomarańczowe kombinezony niczym więźniowie z Guantanamo, skuci kajdankami. Oni również mieli ogolone głowy, na oczach zaś czarne przepaski. Mimo to rozpoznałem każdego z nich: Thomson, Smith, Jones i Wroot – żołnierze armii brytyjskiej, którzy tak jak ja przeszli przez piekło, zazdroszcząc tym, których gehenna już się zakończyła. Oni również zostawili w Anglii rodziny, żony i dzieci i tak jak ja długimi miesiącami znosili tortury i to, jak krok po kroku odbiera się im człowieczeństwo.

Poczułem na szyi zimne ostrze zabytkowego, muzułmańskiego miecza, następnie bojownik pochylił się, a jego śmierzdzący czosnkiem oddech owiał moją twarz.

– Czujesz to? Zimny, czyż nie? Wyobraź sobie ból, którego doświadczysz, gdy będzie cię ciął. Niewyobrażalny ból... – wyszczał i mocniej przycisnął ostrze. W tej samej chwili kolejnych dwóch bojowników ściągnęło przepaski z oczu moich żołnierzy. Zamarłem, gdy dostrzegłem ich ból i wycieńczenie malujące się na twarzach. Byli wrakami ludzi, przeraźliwie wychudzeni, pozbawieni godności, włosów, niektórzy nawet zębów. Pomyślałem, że jestem z nich dumny, z każdego żołnierza armii brytyjskiej, który w obliczu śmierci wysoko unosił głowę i ze spokojem czekał na to, co nieuniknione. Czuję na sobie ich spojrzenia i dziwny spokój, którym emanowali. Patrzyli na mnie, a ja z ich niewypowiedzianych słów byłem w stanie odczytać zdanie: „Nie złamali nas, skurwiele. Nie złamali”. Bojownik odsunął od mojej szyi miecz i ruszył w stronę pozostałych żołnierzy. Silne i zimne dłonie, które zacisnęły się wokół mojej głowy, zmusiły mnie, bym patrzył przed siebie. Wiedziałem, co za chwilę nastąpi. Dobiegły mnie słowa modlitwy *Ojciec nasz* wypowiedane przez jednego z moich żołnierzy w chwili, w której bojownik państwa islamskiego uniósł miecz i jednym sprawnym ruchem ściął głowę Smitha. A potem ponownie uniósł zakrwawiony miecz...

Zerwałem się z dziko bijącym sercem, spocony jak mysz, wdzięczny Bogu za to, że znajduję się w zaciszu hotelowego pokoju. Wyciągnąłem rękę i zapaliłem nocną lampkę, starając się uspokoić nerwy i oddech. Znowu czułem ten zapach. Smród ludzkich fekaliów, zmieszany z wonią krwi. Zrzuciłem z siebie kołdrę, podszedłem do okna i je uchyliłem. Z nosa i włosów ściekał mi pot. Skierowałem się do łazienki i wszedłem pod zimny prysznic. Musiałem się rozbudzić. Musiałem zrobić wszystko, by nie zasnąć. Nie mogłem. Nie chciałem znowu się tam znaleźć...

\*\*\*

Dostrzegłem ją w tłumie spieszących się ludzi. Przebiegłem na drugą stronę ulicy, czując, jak serce puściło mi się sprintem na widok jej zadumanej twarzy. W dłoni trzymała bukiet świeżych kwiatów. Zauważyłem, że dzisiaj pokryła usta szkarłatną czerwienią. Wyglądała pięknie. Dojrzała. Dostojnie...

Przez ostatni tydzień codziennie zaglądałem do jej butiku z nadzieją, że dziś się w nim zjawi. Któregoś dnia młoda asystentka London poprosiła, bym więcej tu nie przychodził. Usłyszałem, że jej przełożona jest na urlopie i że ona nie orientuje się, kiedy wróci do pracy. Wiedziałem, że blefowała, ale pokornie skłoniłem głowę i opuściłem butik, w którym, takie miałem wrażenie, wciąż unosił się słodki zapach London. Jasne. Wiedziałem, gdzie mieszka. Wystarczyło tam pójść, zapukać do drzwi i czekać na to, co przyniesie los. Nie zrobiłem tego. London z całą pewnością wściekłaby się na mój widok, a i ja sam obawiałem się kolejnej konfrontacji z Tylerem. Obaj mieliśmy nerwy jak postronki. Obaj walczyliśmy o tę samą kobietę, rodzinę i przyszłość. I żaden z nas nie zamierzał odpuścić. Podobno w miłości i na wojnie wszystkie chwytty są dozwolone i właśnie dlatego zrównałem swoje kroki z krokami London, podejmując walkę o odzyskanie tego, co kiedyś straciłem.

– London... – Jej imię rozpuściło się na moim języku, a ona nawet na mnie nie spojrzała. Nieco mocniej przytuliła bukiet tulipanów do swojej piersi i zdecydowanie zwiększyła tempo marszu. – Cześć – dodałem i wsunąłem ręce w kieszenie spodni.

– Bracie Tylera... – powiedziała, wciąż wbijając wzrok przed siebie. Parsknąłem cichym śmiechem, gdy nazwała mnie w ten szczególnie sposób, czując, że przyjemne ciepło rozchodzi się od mojego serca do wszystkich zakamarków ciała.

– Jak się czujesz? Nie odpowiadałaś na moje wiadomości. Niemal odchodziłem od zmysłów – wyznałem zgodnie z tym, co skrywałem w sercu.

London na chwilę przystanąła i w końcu odwróciła się, by móc mi spojrzeć w twarz. Porywy wiatru galopowały wokół nas, a jej jasne włosy tańczyły w cudowny sposób, podrywane silnymi podmuchami.

– Czego nie zrozumiałeś, gdy powiedziałam, żebyś się wyniósł z mojego życia?

– Wciąż jesteś wściekła? – stwierdziłem, odczuwając strach. – Przepraszam, nie chciałem, żeby ten wieczór tak się zakończył.

Przewróciła oczami, cicho jęknęła i jakby nigdy nic ruszyła przed siebie, szybko przebierając nogami. Natychmiast zrównałem z nią kroki i chwyciłem ją za ramię, wzbudzając tym samym zainteresowanie przechodniów.

– Tyler mnie sprowokował. Chciał, żeby właśnie tak potoczyły się sprawy, zależało mu na tym, byś mnie znienawdziła.

– Przeastań! – syknęła i wyrwała ramię z uścisku moich palców. – On cię kocha, Jaredzie. To ty wszystko zniszczyłeś. Daliśmy ci szansę na to, byś udowodnił nam, że jesteś rozsądny i że twoim priorytetem jest dobro Scarlett, ale ty nie skorzystałeś z okazji. Zraniłeś mnie, ale przede wszystkim zraniłeś swojego brata. Mam nieodparte wrażenie, że wojna i to, co przeszedłeś, w ogóle cię nie zmieniły. Nadal myślisz tylko o sobie. Nie liczysz się z uczuciami innych ludzi.

– Czy ty aby nie przesadzasz? – warknąłem, tracąc cierpliwość. – Myślisz, że jestem z kamienia, że widok ciebie siedzącej koło mojego brata mnie nie rani? – Zbliżyłem się do niej. Czuję ciepło jej oddechu, gdy dzieliły nas zaledwie centymetry. – Wiesz, jak się czuje ktoś, kto jest zmuszony siedzieć naprzeciwko kobiety, którą kocha, i patrzeć, jak na jej palcu błyszczy ślubna obrączka? – Wstrzymała oddech. Na jej policzku drgnął mięsień. – Nie masz pojęcia, na jak ciężką próbę wystawił mnie los. I nie mówię o wojnie. To, co tam przeżyłem, wszelkie tortury, których doznałem, są niczym w porównaniu z tym, co przeżywam teraz. London...

– Znowu to robisz... – przerwała mi. Przez chwilę patrzyła na moje usta, by w końcu unieść wzrok i wbić go w moje oczy.

– Robię co?

– Znowu mnie obwiniasz. Tak jak w sprawie ze Stevenem. – Pokręciła głowę. – Wówczas dałeś mi do zrozumienia, że chciałeś mnie zgwałcić, bo go do tego zachęciłam, teraz próbujesz mi powiedzieć, że to moja wina, że nie jesteśmy razem. A ja bardzo chciałam z tobą być, Jaredzie. Bardzo. – Spojrzała na krótką chwilę w bok, by następnie ponownie zatonać spojrzeniem w moich oczach. – Tylko że ty wówczas dokonałeś wyboru. Wybrałeś armię. Nawet informacja o dziecku nie zmieniła twojej decyzji.

– Nieprawda – zaprzeczyłem. – Obiecałem, że wrócę. I tak bym zrobił. Przysięgam, że takie miałem zamiary.

– Ale nie wróciłeś – powiedziała, wypuszczając drżący oddech. – Zostawiłeś dla mnie list, w którym prosiłeś, bym była szczęśliwa, więc teraz nie niszczy tego, na co tak długo pracowałam. Nie burzę szczęścia mojego i Scarlett.

– London, gdybym mógł cofnąć czas, nigdy nie napisałbym tego listu. – Opuściłem ręce i przygarbiłem się, pokonany własną głupotą.

– Nie możesz tego zrobić. Nic już nie możesz, Jaredzie. – Minęła mnie i w pośpiechu przeszła ostatnie metry dzielące ją od butiku. Ruszyłem za nią. A gdy wszedłem na schodki, London zatrzasnęła mi szklane drzwi przed nosem i natychmiast przekreśliła w nich klucz. Spojrzała na mnie. Następnie ujęła w dłoń tabliczkę z napisem *Otwarte*, by po chwili odwrócić ją stroną, na której widniało słowo *Zamknięte*. Patrzyłem na drewnianą tabliczkę, która niejako drwiła ze mnie, kołysząc się swobodnie. Przez szklane drzwi dostrzegłem zdziwienie na twarzy jej współpracownicy, a gdy London wręczyła jej kwiaty i nie spoglądając na mnie, udała się na tyły butiku, poczułem się, jakbym dostał w twarz. Spuściłem głowę, a tępy ból, który czułem w sercu, rozgorzał pod silnym poczuciem porażki. Niczego w swoim życiu nie żałowałem tak bardzo, jak tych kilku pieprzonych zdań spisanych na kartce papieru, które pchnęły London w ramiona mojego brata. Ależ byłem głupi!

Przez cały dzień nie mogłem znaleźć sobie zajęcia. Wszystko, czego się chwyciłem, wywoływało we mnie frustrację. Z trudem przebrnąłem przez pierwsze od dłuższego czasu ćwiczenia z fizjoterapeutką. Gdy z nich wyszedłem, byłem tak wykończony, że przełożyłem spotkanie z agentem nieruchomości na inny termin, nie czując się na siłach, by wsadzić dupę do samochodu i pojechać za miasto. Siedziałem na hotelowym łóżku, bezustannie wbijając wzrok w okna butiku z modą ślubną, w uszach wciąż słysząc słowa London: „Nic już nie możesz zrobić”. Pierwszy raz w życiu czułem się przegrany. Straciłem wszystko, co kochałem. Bezustannie tkwiłem we wspomnieniach niczym ktoś, kto nie potrafi się od nich uwolnić. Za oknem zrobiło się szaro i ponuro.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła szesnasta. Niemal cały dzień przesiadziałem na łóżku wpatrzony w to jedno okno wystawowe, za którym była London. Podziwiałem jej płynne, pełne gracji ruchy i uśmiech, który posyłała klientkom. Widziałem, z jaką radością wykonywała swoją pracę, i coś ciepłego zrodziło się w moim sercu. Wstrzymałem oddech, gdy z butiku wyszła jej młoda asystentka, machając London na pożegnanie. Chwyciłem kurtkę, pospiesznie wskoczyłem w buty i chwilę później stałem w bocznej uliczce, czując, że serce objima mi się w piersi jak powoli kozłowana piłka.

Wychyliwszy się zza rogu, ujrzałem London, która zamykała drzwi butiku. Liczyłem na to, że dzisiejszego wieczoru będzie wracała do domu sama, a gdy ruszyła w moją stronę, wiedziałem już, co zrobić. W odpowiedniej chwili chwyciłem ją za rękę i wciągnąłem w boczna i ślepa uliczkę, którą ledwo lizały światła ulicznych latarni. London jęknęła, najpewniej przerażona. Widziałem, że jej oczy zrobiły się większe, że próbuje odnaleźć się w sytuacji, zrozumieć to, co się właśnie wydarzyło. Delikatnie przycisnąłem ją do ściany. Czułem na torsie jej piersi, które unosiły się i opadały z każdym

oddechem, i niemal wariowałem z pożądania i z tęsknoty, która przerwałszy tamę, wylała się ze mnie potężnym strumieniem.

– Jared! Zwariowałeś! – fuknęła dość głośno, marszcząc przy tym brwi. Kosmyk jasnych włosów przykleił jej się do ust. Chwyciłem go i nim wsunąłem za jej ucho, delikatnie potarłem włosy palcami. Tęskniłem za nią po stokroć bardziej, niż dopuszczałem do siebie tę myśl. – Przestań się wygłupiać. Przestraszyłeś mnie! – Próbowała wyszarpnąć się z mojego uścisku, ale jej na to nie pozwoliłem. Patrzyłem na jej usta, sycąc się widokiem ich niespokojnego drżenia. Stałem tak blisko, że dosłownie spijałem London całym sobą, łudząc się, że nasza bliskość obudzi coś w jej sercu, przypomni chwile, w których byliśmy dla siebie wszystkim.

– Puść mnie, proszę – jęknęła cicho i miękko.

– Nie potrafię – wyznałem szczerze.

– Jared! Przestań się wygłupiać. – Ponownie szarpnęła rękami, a wówczas przywarłem do niej jeszcze mocniej. Całym sobą. Stykaliśmy się nosami i brakowało zaledwie trzech milimetrów, by nasze usta stały się jednością. Zatańczyły w zmysłowym porywie uczuć, tak jak robiły to lata temu.

– Nie potrafię... – powtórzyłem szeptem, przymierzając się do pocałunku. Dotknąłem wargami jej drżących ust, a wówczas ona odwróciła głowę. Pokonany, oparłem czoło o chłodny, ceglany mur tuż obok twarzy London. Czułem jej słodki zapach i bijące w szalonym tempie serce.

– Nigdy nie przestałem cię kochać – wyznałem z desperacją w głosie. Czułem się w tej chwili tak bardzo żałośnie, błagając o jej uwagę. Pomyślałem wówczas, że przyjąłbym wszystko, co zechciałaby mi ofiarować, nawet ochłapy miłości, resztki, które zostały gdzieś na dnie jej serca. Być może już przeterminowane, ale wciąż dające nadzieję. Nadzieję na to, że kiedyś na powrót będziemy dla siebie wszystkim.

– Nie mów tak. – Drżała. Czułem to, gdy nosem zabłądziłem w okolicę jej szyi.

– Wiem, że nie jestem ci obojętny. Czuję to, London. Widzę to w twoich oczach. Nawet jeśli mówisz coś zupełnie innego.

Spięła się. Każdy mięsień jej ciała stał się twardy, jakby przygotowywała się do ważnej bitwy. W końcu ponownie odwróciła głowę i spojrzała na mnie wzrokiem zasnutym mgłą pożądania, strachu, a także rodzącego się w sercu szaleństwa.

– Nieprawda – powiedziała mało przekonująco. – Moje serce już od dawna należy do Tylera. – Miała zlepienie wilgocią rzęsy.

– Poważnie? – spytałem nieco kpiąco, a ona zagryzła dolną wargę i potaknęła głową. Dłużej się nie zastanawiając, bez uprzedzenia wsunąłem lewą dłoń pomiędzy poły jej wełnianego płaszcza i patrząc jej w oczy, ułożyłem rękę na piersi, dokładnie w miejscu, w którym biło jej serce. – Więc dlaczego w tej chwili ono bije tak mocno?

Nie odpowiedziała. Patrzyła na mnie, a na jej twarzy malowały się szok i niedowierzenie. Poruszała ustami, jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostateczności stchórzyła. Łzy, te same, które tak uparcie trzymała za rzesami, w końcu pokonały ich barierę i spłynęły po zaróżowionych policzkach. Wymiękłem. Jediną rzeczą, o której byłem w stanie w tej chwili myśleć, była chęć pocałowania London. Puściłem jej ramiona. W uszach słyszałem, jak w szalonym tempie płynęła krew w moich żyłach ponaglana adrenaliną i pożądaniem. Dłońmi otuliłem ciepłe i delikatne policzki London, a ona przymknęła oczy i zaczęła szlochać. Nie wytrzymałem. Kciukami delikatnie pogładziłem jej wystające kości policzkowe i nie zważając na konsekwencje, mając gdzieś to, co przyniosą kolejne godzinny, dni i tygodnie, przywarłem do ust, o których rozpamiętywałem długimi latami, o których myślenie trzymało

mnie przy życiu w chwilach, gdy skomlałem z bólu i pragnienia. Delikatnie muskałem wargi London, racząc się ich smakiem, próbując wzniecić w niej dawną miłość, ale nie potrafiłem tego zrobić. London, wbrew temu, jak bardzo pragnęło mnie jej serce, posłuchała głosu rozsądku. Nie odwzajemniła pocałunku. Spod jej przymkniętych powiek wciąż płynęły łzy, a ja nie wiedziałem, jak im zaradzić. Scałować je? Porwać London w ramiona? Obiecać, że to się nie powtórzy? Jeszcze raz zbliżyłem swoje usta do jej warg, ale i tym razem London nie odwzajemniła mojego pocałunku. Załamany, oparłem głowę o jej czoło. Czuję na twarzy ciepły, miętowy oddech i z każdą chwilą coraz bardziej się obawiałem, że z tej bitwy nie wyjdę zwycięsko.

– Wiem, że też to czujesz, landrynko – szepnąłem, pewien, że dotrą do niej moje słowa, a ona jęknęła jak ktoś, kto nie jest w stanie dłużej tłumić swoich uczuć. – Po prostu to wiem... – Uniosła dłonie i objęła nimi moje policzki. Natychmiast obsypała mnie gęsia skórka, a oddech uwiązał mi w gardle. London, wciąż szlochając, wspięła się na palce stóp i złożyła pocałunek na moich policzkach. Najpierw na lewym, następnie na prawym, po czym, tak jak ja wcześniej, oparła swoje czoło o moje. W tej chwili pomyślałem, że to jedyna bliskość, na jaką mogliśmy sobie pozwolić. Granica nie do przekroczenia niczym pole minowe. Tylko że ja byłem w stanie zaryzykować, by tę granicę pokonać. London niestety zabrakło odwagi.

– Zawsze będziesz w moim sercu – powiedziała. Nie byłem pewien, czy dobrze ją zrozumiałem. Uśmiechnęła się smutno, przez co poczułem się, jakbym już był na straconej pozycji. – Jesteś ojcem mojego dziecka i jesteś dla mnie ważny, Jaredzie. – Wiedziałem, że to, co za chwilę usłyszę, rozerwie mnie na połowę niczym pocisk. – Ale ja już podjęłam decyzję i nie mogę się z niej wycofać. Kocham Tylera. – Drugie zdanie powiedziała znacznie ciszej, jakby zabrakło jej pewności, a mimo to usłyszałem je głośno i wyraźnie jak bicie kościelnych dzwonów.

Patrzyłem na nią, nie przyjmując jej słów do wiadomości, a gdy London zabrała dłonie z moich policzków i próbowała uwolnić się z moich objęć, przyciągnąłem ją do siebie całą swoją mocą. Nie zaprotestowała. Objęła mnie ramionami i już wiedziałem, że nie będę w stanie ukryć przed nią bólu rozczarowania. Drżałem tak bardzo, jakbym miał się rozsypać. Pierwszy raz w życiu pomyślałem, że jestem cholernie słaby, że właśnie przegrałem najważniejszą bitwę w swoim życiu. Staliśmy tak dłuższą chwilę, wzajemnie karmiąc się żalem, bólem i chyba w jakimś stopniu rozczarowaniem. Oddychałem nią. Jej zapachem, ciepłem jej skóry, delikatnymi dłońmi i miękkimi włosami. Trwałem pośród ciemności, gubiąc się we własnym strachu, nie mogąc sobie wybaczyć słów, które lata temu spisałem na kartce papieru, i tych wszystkich chwil, gdy prosiłem Tylera, by się nią zaopiekował. Sam oddałem mu swoją rodzinę, a teraz zmuszony byłem patrzeć na ich szczęście. Jeszcze kilkakrotnie pogładziła moje plecy, następnie chwyciła mnie za ramiona, rozplotła je i uwolniła się z moich objęć. Stałem przygarbiony i pokonany. Patrzyłem, jak kobieta, której nigdy nie będę w stanie przestać kochać, oddala się w stronę ulicy prowadzącej do domu, w którym czeka na nią on. Mężczyzna, który porwie ją w ramiona, będzie całował i kochał pożądliwie, a ona nie będzie się przed tym wzbraniała.

Piekło...

Wolałbym znowu znaleźć się w piekle wojny niż patrzeć na ich szczęście...

# Rozdział 11

## London

Staralam się panować nad emocjami, być spokojną i opanowaną, ale wyraz twarzy Tylera mi to utrudniał. Widziałam, jak sposepniał w ułamku sekundy, jak przygniół go ból, który od kilku tygodni nosił w sercu. W dłoni obracał kieliszek wypełniony winem, zapewne kłócąc się w myślach ze mną, nie akceptując wypowiedzianych przeze mnie słów. Siedzieliśmy na dywanie przy rozpalonym ogniu w kominku, a tuż obok nas wylegiwały się nasze psy. Spojrzałam na portret ślubny państwa Dunley i zaczęłam się zastanawiać, jak oni, przykładne i kochające się małżeństwo, doszliby do porozumienia w tak zawilej i skomplikowanej sprawie, gdyby musieli się z nią mierzyć, tak jak my to robiliśmy od kilku tygodni.

– Miałem nadzieję na miły wieczór – odezwał się Tyler, poruszył kieliszkiem, po czym upił łyk.

– I taki jest. – Uśmiechnęłam się łagodnie i wyciągnawszy rękę, zacisnęłam dłoń na jego udzie.

On zaś podniósł wzrok, spojrzał na mnie i z rozczarowaniem pokręcił głową.

– Dobrze wiesz, jak się skończy. Zawsze, gdy o nim rozmawiamy, tracimy nad sobą kontrolę i...

– Tyler, jeśli nie będziemy rozmawiać o naszych problemach, nie sprawi to, że one znikną. – Potarłam wargami jedną o drugą, zdradzając zdenerwowanie. – Musimy w końcu coś ustalić. Scarlett powinna poznać prawdę. Wolisz, żeby dowiedziała się jej od obcych ludzi? Oni pamiętają...

Obserwowałam, jak mąż wolną ręką przeciera twarz, następnie palcami ścisną nasadę nosa, jakby odczuwał silny ból.

– Pozna prawdę i co potem? Będzie mówiła do niego „tato”, a ja zostanę wujkiem? Tak to widzisz? – syknął złowieszczo. – Będziemy wymieniać się opieką nad nią? Tydzień z nami, tydzień z nim? Może tobą też mam się z nim dzielić?

Poddałam się. Wiedziałam, do czego zmierzamy. Nie chciałam kolejnej kłótni. Mieliśmy ich nadmiar w ostatnich tygodniach, dlatego odstawiłam swój kieliszek na stół i zwyczajnie udałam się do kuchni, kończąc naszą rozmowę. Musiałam zająć czymś głowę, więc wylałam na gąbkę odrobinę mleczka i zaczęłam czyścić piekarnik, który w zasadzie nie wymagał czyszczenia. Dłonie męża oplotły moją talię, gdy zawzięcie szorowałam jedną ze ścianek.

– Wyjedźmy gdzieś i odpocznijmy. Może spędźmy nadchodzący weekend w naszym domku? Dziewczynki uwielbiają w nim przebywać, a czyste powietrze dobrze zrobi nam wszystkim – przekonywał, znacząc pocałunkami moją szyję i wrażliwe miejsce pomiędzy uchem a ramieniem.

– Nie. Nie możemy.

– Dlaczego?

– Bo to nie rozwiąże naszych problemów. – Wyprostowałam się i obróciłam w taki sposób, że wciąż pozostałam w objęciach męża. Wrzuciłam gąbkę do zlewu i wytarłam dłonie w ścierkę kuchenną. – Uciekamy od tego tematu od kilku tygodni, a Jared coraz śmieiej porusza się po mieście. Odzyskał

swoją tożsamość, za chwilę wróci do normalnego życia wśród znajomych i zaczną się szeptać za naszymi plecami. Naprawdę chcesz, żeby Scarlett dowiedziała się w ten sposób?

Tyler pokręcił głową, zdjął dłonie z mojej talii, skrzyżował je na wysokości piersi i oparł się plecami o kuchenny blat.

– Co proponujesz?

– Powiedzmy Scarlett prawdę i pozwólmy jej poznać ojca.

– Nie.

Krótko i na temat – pomyślałam.

– Oni mają prawo się poznać. Nie możemy im tego zabraniać – próbowałam odwołać się do rozsądku męża. – Myślę, że teraz już nic nie zależy od nas. Jared żyje i nawet jeśli nie jest nam to na rękę, musimy się z tym pogodzić i postarać się, żeby ta sytuacja jak najmniej dotknęła Scarlett.

– Sugerujesz, że jeśli postawisz przed naszą córką obcego faceta i będziesz kazała jej zwracać się do niego „tato”, to ta sytuacja jej nie zrani. London! Czy ty słyszałeś, jak to zabrzmiało? – Podniósł głos, a ja skryłam twarz w dłoniach, chcąc odzyskać spokój.

Gdy się uspokoiłam, zebrałam się na odwagę, by wyznać:

– Kocham cię, Tylerze, całym swoim sercem, ale od kilku tygodni zastanawiam się, ile jeszcze zniosę. Jak długo wytrzymam te wieczne kłótnie i pretensje. Jakkolwiek brutalnie to brzmi, prawda jest jedna: Jared jest ojcem Scarlett i ma święte prawo do tego, by się z nią widywać. Nie przeskoczmy tego, rozumiesz? Mamy tylko dwie możliwości. Doprowadzić do ich spotkania polubownie lub czekać, aż Jared zwróci się o pomoc do sądu.

Tyler wyprostował pierś i zacisnął szczękę. I gdy już myślałam, że w końcu coś zrozumiał, on pochylił się nade mną i powiedział:

– Gdyby dzisiaj do naszego domu wkroczyła Kristin i oznajmiła, że jest matką Mii i ma prawo mieszać nam w życiu, gdyby Mia zaczęła nazywać ją mamą i spędzać z nią wolny czas, zachwycać się nią i z każdym dniem coraz bardziej się od ciebie oddalać, a ja spędzałbym coraz więcej czasu z byłą partnerką, bo przecież łączy nas dziecko, to jak byś się czuła, London? – Jego słowa skuły mi żyły lodem. – Spróbuj się postawić na moim miejscu.

– Kristin zrezygnowała z córki, bo wybrała prochy, Jared nie miał na to wpływu. Trafił do niewoli i...

– Cholera! – krzyknął i uderzył dłonią w blat stołu. – To może postawmy mu pierdolony pomnik za to, że spieprzył życie nam wszystkim! Otrząśnij się, London! On miał szansę, by być częścią życia twojego i Scarlett, ale z niej zrezygnował. I nie mów mi, że by wrócił, bo gdybym ja był na jego miejscu, to tego samego dnia, w którym dowiedziałbym się o ciąży, wsadziłbym dupę w pierwszy samolot wracający do kraju, by być z tobą i dzieckiem. On tego nie zrobił, London. Nie zrobił... – powtórzył, a jego słowa dźgały mój obolały mózg. – Nadal będziesz go tłumaczyć i wybielać? Zapomniałeś już, co przez niego przeszłaś? Ile łez wylałaś? Uleciały ci z pamięci dni, gdy ślaniałaś się na nogach, pogrążona w bólu i żalobie, walcząc o każdy oddech?

– Tyler, on nie mógł nic zrobić, był w niewoli i dobrze wiesz, że przeszedł przez piekło.

– Nie... – Pokręcił głową. – To my przechodzimy przez piekło. Ty. Ja. Nasze córki. On walczył o życie kilkanaście miesięcy, a my będziemy walczyć o naszą rodzinę już zawsze. Przypomnę ci... – mówił, machając ręką – że gdy go odnaleźli, nawet do nas nie zadzwonił, tylko wziął dupę w troki i dokąd zawędrował? Do Legii Cudzoziemskiej! Znowu dokonał wyboru. Znowu wybrał wojsko. Co



jeszcze musisz usłyszeć, by spojrzeć na to wszystko w naprawdę obiektywny sposób? Nawet po tym, jak walczył o życie, nie był gotowy, by wrócić do cywila, ciebie i waszego dziecka.

– On to zrobił dla mnie! – Puściły mi emocje.

Tyler zmarszczył brwi.

– Nie wrócił do domu, bo był przekonany, że ułożyłam sobie życie na nowo, że jestem szczęśliwa, ale potem zobaczył Scarlett i...

– Tak... – Tyler pokiwał głową. Krew odpłynęła mu z twarzy i nagle stał się bledszy niż zwykle. – Masz rację. – Wzruszył ramionami. – Postawmy mu ten pierdolony pomnik i hołdujmy jego głupocie i egoizmowi. Oddajmy mu córkę, z której świadomie zrezygnował, i pogratulujmy mu, że dopiął swego i w końcu wydorósł. A potem zapakujmy to całe gówno, które na nas zrzucił, w złoty papierek i udawajmy, że otrzymaliśmy prezent od życia.

– Przestań! – uniosłam się. – Nie zachowuj się tak, nie knij i nie mów tych wszystkich przykrych rzeczy, bo to mnie rani. Czuję się, jakbym stała naprzeciwko obcego mężczyzny. Potrzebuję twojego wsparcia, a nie kolejnej wojny z tobą. – Ponownie chwyciłam za gąbkę, wylałam na nią mleczko i przystąpiłam do bezsensownego czyszczenia piekarnika.

– Nie mogę się beczynnie przyglądać, jak on mi rozbija rodzinę. Nie mogę, ponieważ ty i dziewczynki jesteście dla mnie wszystkim. Tymczasem oczekujesz, że zaakceptuję fakt, że od teraz to Jared będzie ojcem Scarlett. Przepraszam, ale czuję się tak, jakbym zrobił, co do mnie należało, i mógł spokojnie odejść lub zostać zapomnianym. – Z bezradności wyrzuciłam ręce w górę, co dostrzegłam w odbiciu okna.

Odwrociłam się w stronę męża, w uszach wciąż słysząc echo jego słów.

– Nie, to nie tak – zaprzeczyłam, wycierając ciekący nos w rękaw bluzki, w dłoniach wciąż trzymałam gąbkę i mleczko czyszczące. – Jesteś dla mnie równie ważny jak dziewczynki. Staram się znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji, ale nie chcesz ze mną współpracować. Zrozum, proszę, że mnie też jest trudno. Tak jak ty mam wątpliwości, ale gdzieś w głębi serca wiem, że najlepsze, co możemy zrobić w tej sytuacji, to być szczerymi ze Scarlett i pozwolić Jaredowi się do niej zbliżyć, a potem zobaczymy, jak się sprawy potoczą.

– London... – próbował mi przerwać, ale mu na to nie pozwoliłam.

– Wiem, że Jared nie zawsze był w porządku w stosunku do mnie, ale to nie znaczy, że ja też muszę taka być. Nie chcę go ranić, obrażać ani toczyć z nim wojen. Chcę, byśmy wszyscy doszli do porozumienia, by wróciła nasza normalność. Nalegasz, bym wykluczyła go z naszego życia, bym go przegnała, jak niebezpiecznego kundla. Nie mogę tego zrobić, bo gdzieś wewnątrz mnie tli się nadzieja, że jeszcze będzie pięknie, że w końcu dojdziemy do porozumienia i wszyscy będziemy szczęśliwi.

– Nigdy nie kazałam ci go nienawidzić. Chciałam tylko, byś potraktowała go z wzajemnością. Dokładnie tak, jak na to zasłużył.

– A na co zasłużył, twoim zdaniem? – dociekałam, marząc, by mieć już tę rozmowę za sobą.

– Byś go zostawiła i byś ten jeden raz pomyślała o sobie i swoim szczęściu, a nie o mężczyźnie, przez którego wylałaś morze łez. On nie zasłużył na przebaczenie, a już tym bardziej na zrozumienie. Nie możesz go usprawiedliwiać, bo w ten sposób wbijas mi nóż prosto w serce.

Pomyślałam wówczas, że nawet jeśli rozmawiałabym z Tylerem na ten temat przez kolejne tygodnie, może nawet miesiące, on i tak nie zmieniłby zdania. Był w tej kwestii bardzo uparty. Zrozumiałam, że ta sprawa nas poróżni, że najpewniej nigdy nie dojdziemy do kompromisu. Czas uciekał, a ryzyko, że Scarlett dowie się prawdy z obcych ust, zaczęło mnie przerażać. Byłam matką

dziewczynki, którą nosiłam pod sercem, i jak każda matka wiedziałam, co dla mojego dziecka będzie najlepsze, dlatego wciąż trzymając w ręku mleczko i gąbkę, ze ściśniętym gardłem powiedziałam:

– Zamierzam powiedzieć Scarlett prawdę. Masz wybór, Tylerze. Możesz stanąć u mojego boku i towarzyszyć mi w tych trudnych chwilach, i możesz się wycofać, czując do mnie żal. Jaka jest twoja decyzja?

Tyler popatrzył na mnie wzrokiem, jaki widziałam u niego po raz pierwszy. Jego oczy zmieniły barwę na szarą, stały się niemal martwe. W pewnej chwili podrapał się po karku i rzucił:

– Prześpię się dzisiaj na kanapie.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam, co mogłabym odpowiedzieć. Odwróciłam się i chcąc uniknąć dalszej konfrontacji, powróciłam do mycia piekarnika.

\*\*\*

Starłam się robić dobrą minę do złej gry i nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Louise obserwowała mnie i Tylera baczny wzrokiem. Wiedziałam, że bezbłędnie wyczytała z naszego zachowania wszystko to, co tak skrupulatnie staraliśmy się ukryć. Wciąż odzywaliśmy się do siebie półsłówkami. Minioną noc Tyler spędził na kanapie w salonie, a ja z przerażeniem uświadomiłam sobie, że byłam mu za to wdzięczna. Czasami można kogoś kochać i po prostu nie chcieć z nim być. Tak miałam wczoraj. Musiałam zebrać myśli i zastanowić się, co powinnam zrobić dalej, jak najłagodniej wytłumaczyć córce, że sekretny przyjaciel w rzeczywistości jest jej ojcem. I chyba doszłam do jakiegoś w miarę rozsądnego porozumienia sama z sobą, bo w to, że Tyler zrozumie moje intencje, przestałam już wierzyć.

– Cukiereczku, będę w domu przed północą. – Maison nachylił się nad moją siostrą i z czułością cmoknął ją w czoło, a gdy chciał odejść, ona powstrzymała go, mówiąc:

– To za sześć godzin. Pożegnaj mnie tak, żebym chciała na ciebie czekać. – Mrugnęła wymownie.

Maison zaśmiał się perliście, ponownie pochylił się nad moją siostrą i pocałował ją tak namiętnie, że mimowolnie utkwiałam wzrok w kubku z herbatą. Tyler stanął na wprost mnie, zapiął kurtkę i chwyciwszy swój portfel, wsunął go w tylną kieszeń spodni.

– Gdybyś mnie potrzebowała, dzwoni. – Patrzył gdzieś ponad moim ramieniem, skutecznie unikając mojego wzroku. Uśmiechnęłam się smutno, wyciągnęłam dłoń i poprawiłam mu kołnierz kurtki, następnie pogładziłam go po policzku, który już zdążył pokryć ostry zarost.

– Dobrze – potaknęłam. – Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił. – W końcu spojrzął na mnie zbolałym wzrokiem, nachylił się i delikatnie ustami musnął mój policzek.

– Kocham – powiedział półszepem, po czym odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

– Maison, kochanie, pamiętaj, że masz już czterdziestkę, a w domu żonę i dwóch synów, więc gdyby jakaś młoda dupa próbowała się do ciebie przystawiać, to...

– To głośno i zdecydowanie oświadczę, że nie jestem zainteresowany – krzyknął, wychodząc.

– Dobry mąż! – zdążyła jeszcze odkrzyknąć Louise.

Parsknęłam cichym śmiechem. Uwielbiałam ich. Byli cudowną parą. Ogromnie zazdrościłam im tego, że ich życie toczyło się w miarę normalnie, podczas gdy życie moje i Tylera było niczym jazda kolejką górską: pełne niepotrzebnego stresu.

– No dobrze, to teraz, gdy w końcu zostaliśmy same, powiedz mi, proszę, co się dzieje. Atmosfera pomiędzy tobą a Tylerem jest tak napięta, że nie sposób tego nie zauważyć. Pokłóciliście się?

Weszłam do salonu, spojrzałam na schody prowadzące na piętro, by mieć pewność, że dziewczynki i moi siostrzeńcy nas nie usłyszą, następnie wyjęłam z kredensu dwa kieliszki do wina i postawiłam je na stole.

– Ostatnio kłócimy się bezustannie. Dochodzi do tego, że wolimy milczeć niż ze sobą rozmawiać – wyznałam i przyniosłam z kuchni butelkę wina, o odkorkowanie której wcześniej poprosiłam męża. – Tyler jest tak bardzo uparty, że chwilami mam ochotę wrzeszczeć z bezradności. – Napełniłam nam kieliszki i jeden z nich podałam siostrze.

– Przechodzicie trudne chwile. To zrozumiałe, że rodzą się konflikty. Małżeństwo to instytucja, która jak żadna inna uczy cierpliwości i tolerancji.

– Wiem i naprawdę rozumiem jego obawy, ale chciałabym, by Tyler liczył się także z moim zdaniem. – Upiłam łyk wina, czując, że oczy robią mi się wilgotne.

– Chodzi o Jareda? – Lou poruszyła się niespokojnie i oparła ramiona o blat stołu, zmniejszając dzielącą nas odległość. Potaknęłam głową, walcząc ze ściśniętym gardłem. – Chcesz mi coś powiedzieć? – spytała, patrząc na mnie zafrasowanym wzrokiem. Potrzebowałam dłuższej chwili, by zapanować nad emocjami, a gdy w końcu mi się udało, otworzyłam się jak nigdy wcześniej.

– Wczoraj, gdy wracałam z pracy, Jared wciągnął mnie w ślepą uliczkę i... Nie wiem, jak do tego doszło, ale pocałował mnie. I chociaż nie odwzajemniłam pocałunku, to nie mogę przestać o tym myśleć. Wciąż widzę jego twarz tak blisko mojej, czuję żar, z jakim na mnie spoglądał. W uszach słyszę zapewnienia o jego miłości i chociaż mam w sobie żal, że nasze życie potoczyło się inaczej, niż sobie wymarzyliśmy, że w głównej mierze winny temu jest właśnie Jared, to nie potrafię go znienawidzić. Nie chcę...

Lou wstała od stołu, okrążyła go i przyciągnęła mnie do siebie. Zatopiłam się w jej ramionach, czując tę wyjątkową bliskość, jaką można poczuć tylko z siostrą. Przycisnęłam język do zębów, by się nie rozplakać, mimo że drżałam, porażona swoim wyznaniem i szczerością.

– Kocham Tylera, naprawdę go kocham, ale czasami wydaje mi się, że jakaś cząstka mnie...

– Kocha Jareda? – Lou przyszła mi z pomocą.

– Właśnie...

Wysunęła spod stołu krzesło i klapnęła na nie tyłkiem.

– Mam być szczera czy cię pocieszyć? – zapytała, a ja, mimo ściskającego mnie żalu, parsknęłam cichym śmiechem.

– Szczera.

– Obawiam się, że twoje serce już zawsze będzie rozdarte. I nawet jeśli nie dopuszczasz tej myśli do siebie, prawda jest taka, że kochasz ich obu. Jedyne, co musisz zrobić, to dokonać wyboru. I Tyler ma tego świadomość. Boi się, że wybierzesz Jareda, że zabierzesz mu Scarlett i życie, które wiódł u twojego boku. Nie dziw się, że chodzi struty i rozdrażniony. To trudna sytuacja i on ma prawo sobie z nią nie radzić.

– Ale swoim zachowaniem tak bardzo mnie rani. Staram się wszystkimi możliwymi sposobami każdego dnia udowodniać mu, ile dla mnie znaczy, ale jak tylko zejdziemy na temat Jareda, wznieca się w nim złość. Potrafi kłąć i być nieprzyjemnym, a przecież w każdej sprawie można dojść do porozumienia, prawda?

– Wiesz, London, myślę, że gdy w grę wchodzi trzy serca, z czego dwa kochają to samo serce, to nic nie jest proste, łatwe ani oczywiste.

– Więc co ja mam zrobić? – spytałam, bezradnie rozkładając ręce.

– Dokonać wyboru.

Na krótką chwilę przymknęłam oczy, chcąc odzyskać spokój.

– Od ponad roku jestem żoną Tylera. Tworzymy naprawdę świetną parę. Kochamy się, jesteśmy dla siebie ważni i wyrozumiali i gdyby nie sprawa z Jaredem, najpewniej nadal byśmy się wspierali. Ja dokonałam wyboru dawno temu, Lou, i nie chcę się z niego wycofać.

Louise uśmiechnęła się nieco smutno, być może nawet nostalgicznie. W zamyśleniu pokiwała głową, następnie wsunęła mi za ucho kosmyk włosów i przechyliwszy głowę, wyznała z brutalną szczerością:

– Tak, jesteś rozsądną kobietą i wychodząc za Tylera, dokonałaś dobrego wyboru.

– Sama widzisz. – Wzruszyłam ramionami.

– Tylko że ja mam na myśli to, że teraz musisz wybrać jeszcze raz i, co najważniejsze, musisz kierować się zupełnie innym priorytetem. Nie rozsądkiem. – Położyła dłoń na mojej piersi. – A sercem.

Wstrzymałam oddech, Lou chyba też. I gdy w głowie wciąż słyszałam echo wypowiedzianych przez siostrę słów, zaczęłam jak mantrę powtarzać: „Kocham Tylera, kocham Tylera, kocham wyłącznie Tylera”.

Przez cały wieczór myślałam o słowach siostry. Czy na pewno wyszłam za Tylera z miłości? A może Ignęłam do niego, bo był substytutem Jareda, bo mi go przypominał, bo będąc przy nim, czułam, że Jared jest tuż obok? Lou zasiała we mnie ziarno wątpliwości, a ja mogłam je jedynie pielęgnować i patrzeć, co z niego wyrośnie.

– Mamo, woda już jest zimna. Mogę wyjść? – Scarlett zdjęła z głowy okulary do pływania i wrzuciła je do plastikowego koszyka stojącego na rogu wanny. – Mamo?

– Oczywiście, aniołku. Wyjmij korek, proszę. – Sięgnęłam po frotowy ręcznik i zaczęłam wycierać jej drobne ciało. – Jak ci idą próby do przedstawienia? – zapytałam, osuszając jej jasne włosy.

– Dobrze. Tatusz ostatnio nagrał filmik. Widziałas? – Wstrzymałam oddech. Tyler zawsze dzielił się ze mną sukcesami naszych córek, dlaczego tym razem nie zrobił?

– Nie, najwyraźniej zapomniał mi go pokazać. Obejrzę go dzisiaj, dobrze?

– Dobrze. A kiedy skończysz szyć nasze tutu? – spytała, zadzierając głowę.

– Będą gotowe na kolejne zajęcia. Musiałam czekać na dostawę tiulu, ale już przyszedł, tutu zostały skrojone, jutro siądę do maszyny i z pomocą moich szwaczek uszyjemy je w jeden dzień. – Sprzedałam Scarlett pstryczka w nos, gdy jej oczy zajaśniały wyjątkowym światelkiem.

– I będę błyszcząca? – dopytywała, wyraźnie podekscytowana.

– Tak, będą błyszcząły w światłach reflektorów.

– Ty i tatusz jesteście najlepszymi rodzicami na świecie. – Zarzuciła mi ramiona na szyję, nie zważając na to, że wciąż jest mokra. Zaśmiałam się szczerze rozbawiona i wróciłam do wycierania Scarlett. Następnie chwyciłam piżamkę, którą przełożyłam jej przez głowę, i wówczas ją zauważyłam. Niewielką plamkę o nierównych zarysach, pozbawioną komórek pigmentacyjnych, która znajdowała się w centralnej części klatki piersiowej córki, dokładnie na wysokości mostka. Zrobiło mi się gorąco i słabo. Świat ponownie brutalnie stanął, tylko po to, by po chwili ruszyć w zastraszającym tempie, przyprowadzając mnie o mdłości.

– Mamusiu, zimno mi.

– Kochanie, od dawna masz tę plamkę? – Kciukiem delikatnie dotknęłam zmiany na skórze córki.

– Nie wiem. Zimno mi. – Pomogłam Scarlett wciągnąć górę od piżamki. Staralam się nie wpaść w panikę, ale doskonale wiedziałam, co to za zmiana i co ona oznacza. Mój żołądek ścisnął nieprawdopodobny skurcz na samą myśl o tym, z czym będzie musiała w przyszłości mierzyć się moja córeczka. Zagryzłam usta, by szloch, który utkwił mi w gardle, nie mógł wydostać się na zewnątrz. Byłam przerażona.

– London! London! – Odwróciłam głowę i ujrzałam Mię stojącą w drzwiach łazienki. – Nie słyszałaś, jak cię wołałam?

– Przepraszam, zamyśliłam się. – Wstałam i powiesiłam ręcznik na wieszaku. – Potrzebujesz czegoś?

– Przed domem stoi pani. Pytała o tatę. Powiedziałam, że go nie ma.

– To ktoś z sąsiadów? – Zmarszczyłam brwi i opuściwszy rękawy bluzki, ruszyłam w stronę schodów.

– Chyba nie. Widzę ją pierwszy raz – odpowiedziała Mia, po czym zniknęła w swoim pokoju. Nim otworzyłam drzwi wejściowe, krzyknęłam do Scarlett, by umyła zęby, i pospiesznie przejrzałam się w lustrze, chcąc mieć pewność, że makijaż wciąż jest nienaganny. Młoda i atrakcyjna kobieta, ubrana w elegancki płaszcz przywitała mnie oszczędnym uśmiechem. Dostrzegłam w jej dłoni żarzącego się papierosa i zamknęłam za sobą drzwi, by nie wypuścić do domu dymu nikotynowego.

– Dobry wieczór, przepraszam, męża nie ma w domu. Może ja mogę pani pomóc?

– Pani Witkowska? – Omiotła mnie wzrokiem z góry na dół.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam do niej dłoń w geście powitania. Odwzajemniła uścisk. Był mocny, stanowczy, taki, który jeszcze długo się czuło. – London Witkowska, a pani to...?

– Kristin Pangbourne – powiedziała, niemal sylabizując swoje nazwisko.

Tego wieczoru serce stanęło mi po raz drugi. Odruchowo położyłam dłoń na klamce drzwi, chcąc mieć pewność, że pozostały zamknięte. Spazmatycznie przełknęłam ślinę, walcząc z dziwną suchością i z wściekle już teraz galopującym sercem.

– Tak jak wspomniałam, męża nie ma w domu – wydukałam, siłąc się na spokój.

– To była Mia? – Ruchem głowy wskazała na znajdujące się za mną drzwi.

– Nie rozumiem...

– Czy drzwi otworzyła moja córka? – Postąpiła krok naprzód. Stała na wprost mnie, w odległości pół metra. Ze spokojem zaciągnęła się papierosem, by w ostateczności dmuchnąć mi dymem w twarz. Zirykowałam się. Nagle poczułam w sobie dziwną odwagę, zapewne ponaglaną adrenaliną i wcześniej wypitym winem.

– Proszę opuścić moją posiadłość. Wraz z mężem nie życzymy sobie, by nas pani nachodziła.

– Zabiorę wam ją. Zobaczysz... – W uszach wybrzmiewała mi jej pewność. – To nie ty będziesz wychowywała moją córkę, rozumiesz? – syknęła z taką nienawiścią, że zaczęłam się jej obawiać. – Mia ma prawo do kontaktów ze mną i ani ty, ani Tyler nie staniecie nam na drodze.

– To nie Tyler odebrał pani prawo do bycia matką dla Mii, sama pani z niej zrezygnowała, wybierając narkotyki, a to, co się wydarzyło później, jest konsekwencją dokonanego przez panią wyboru.

– Myślisz, że znasz Tylera lepiej ode mnie? – Zbliżyła się, a ja instynktownie zrobiłam krok w tył, przyciskając plecy do drewnianych drzwi. – W ogóle go nie znasz, London. W ogóle...

Zmarszczyłam brwi, próbując zrozumieć jej słowa, a ona zaśmiała się nieco kąpiąco.

– Proszę w tej chwili opuścić naszą posiadłość albo poproszę ich o pomoc. – Ruchem głowy wskazałam patrol policyjny, który zaparkował przy niewielkim sklepiku znajdującym się po drugiej stronie ulicy.

Kristin podążyła wzrokiem we wskazanym przeze mnie kierunku, następnie wróciła do mnie, ponownie zaciągnęła się papierosem i tak jak wcześniej dmuchnęła mi prosto w twarz.

– Jeszcze tu wrócę – zapewniła. Odwróciła się i odeszła.

Weszłam do domu z poczuciem ogromnego ciężaru, który zawisł gdzieś w okolicy mojego serca. Zamknęłam drzwi i poszłam na górę sprawdzić, czy dziewczynki są już w łózkach. Scarlett spała w najlepsze, Mia zaś czytała książkę.

– Kim była ta pani? – spytała, gdy przysiadłam na materacu.

– Nikim szczególnym. Po prostu zabłądziła – skłamałam, chcąc ją chronić. – Jaki owoc wrzucić ci do pudełka na drugie śniadanie?

– Dzisiaj ty przygotowujesz nam lunch do szkoły?

– Tak, tata wróci później. Zasłużył na to, by się zrelaksować.

– Pamiętasz, że nie lubię masła, prawda?

– Oczywiście, że pamiętam. Jesteś moją starszą córką, znam cię jak swoją lewą kieszeń. – Wyciągnęłam ramiona i przyciągnęłam Mię do siebie. – Kocham cię, Mio.

– Ja ciebie też, London – odezwała się stłumionym głosem.

– To na jaki owoc masz ochotę? – spytałam ponownie, wypuszczając córkę z objęć.

– Winogrona.

– Winogrona... – powtórzyłam, patrząc na nią z ogromną miłością.

Tyler wrócił do domu o wpół do pierwszej. Usłyszawszy jego kroki, zbiegłam na parter, nie zapalając światła. Na widok męża ścielącego sobie w salonie ścisnęło mi się serce. Chciałam się do niego przytulić, schować się w jego ramionach, ale z każdą kłótnią oddalaliśmy się od siebie, a mnie było coraz trudniej puszczać jego słowa w niepamięć, nie żywić urazy.

– Dobrze się bawiłeś? – Spojrzał na mnie przez ramię i rzucił poduszkę na sofę. W półmroku dostrzegłam jego błyszczące oczy.

– Byłem grzeczny, jeśli o to pytasz – odpowiedział zdawkowo.

Przymknęłam powieki, w duszy obiecując sobie, że nie pozwolę mu sprowokować kolejnej kłótni, która nas poróżni.

– To dobrze. Cieszę się. – Pociągnęłam za rękawy piżamy, chowając w nich dłonie, on zaś odpiął pasek, ściągnął z siebie jeansy i chwycił za bawełniane dresy.

Włożył je sprawnie, więc wywnioskowałam, że nie wlał w siebie zbyt dużo alkoholu, a gdy przysiadł na sofie, ściągnął przez głowę sweter, który rzucił na fotel. Przez chwilę skupiłam uwagę na jego piersi, próbując przypomnieć sobie zapach delikatnej skóry i dźwięk serca, które kołysało mnie do snu. Nie potrafiłam...

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Znowu? – Zaczął rozmasowywać kark. – Nie mam na to ochoty.

– Nie chodzi o Jareda. – Skrzywił się, gdy wypowiedziałam to imię. – Kristin tu była. – Spiał się. Nawet w półmroku mogłam to zauważyć. Z uwagą wysłuchał relacji i obaw, które zrodziły się w moim sercu. Mimo iż od wizyty Kristin minęło kilka godzin, wciąż drżałam na samo wspomnienie jej słów.

– Powiedziała, że nam ją odbierze, że ma prawo wychowywać swoją córkę. Tyler, ona była tak bardzo pewna siebie, rozumiesz? Boję się, że może zrobić coś głupiego, że sąd może pochylić się nad jej ewentualnym wnioskiem o odzyskanie praw rodzicielskich i w efekcie będzie próbowała odebrać nam Mię. Boję się, że...

Tyler się podniósł, spojrzał na mnie z góry i pokręcił głową. Stał blisko mnie. Byłam pewna, że za chwilę porwie mnie w ramiona, by zapewnić, że nic takiego się nie stanie, że Mia jest bezpieczna i nikt nam jej nie odbierze, ale on pochylił się nieznacznie, potarł wargami o siebie i ze spokojem powiedział:

– Boisz się? – Kiwnęłam głową. – To teraz doskonale wiesz, jak ja się czuję, London.

Z początku nie zrozumiałam jego słów. Dopiero gdy się odwrócił, uniósł róg kołdry i się pod nią wsunął, dotarł do mnie ich sens. Tyler bał się utracić Scarlett równie mocno, jak ja bałam się utraty Mii. Za sprawą tego jednego wypowiedzianego przez męża zdania coś się we mnie zmieniło. Pojawiły się zrozumienie i współczucie, a także nieopisany strach o to, co przyniesie jutro i każdy kolejny dzień.

Chciałam opowiedzieć mu o Scarlett, o zmianach, które znalazłam na jej skórze, usłyszeć zapewnienia, że wszystko będzie dobrze, że to na pewno nie jest bielactwo. Chciałam, żeby mnie okłamywał, że plamy są efektem zbyt dużej ilości białka w diecie naszego dziecka, ale on odwrócił się do mnie plecami i nakrył głowę poduszką. Poddałam się. Tej nocy przestałam wierzyć w to, że ocalimy nasze małżeństwo, że jakakolwiek rozmowa z Tylerem ma sens. Oddalaliśmy się od siebie. Z każdym dniem coraz bardziej.

## Rozdział 12

### Jared

Zdziwił mnie jej telefon. Już w pierwszych sekundach naszej rozmowy wyczułem, że się denerwowała. Drżał jej głos i chwilami miałem wrażenie, że pochlipuje. Zaskoczyła mnie propozycją spotkania i tym, że chciałaby porozmawiać właśnie nad zatoką. Dokładnie tak, jak robiliśmy to wielokrotnie w naszej przeszłości. Wiedziałem, że to spotkanie nie będzie należało do łatwych. Czułem to całym sobą, gdy z dużą dozą niepewności postawiłem nogę na piaszczystej plaży Babbacombe, w dodatku pierwszy raz od dnia, w którym wróciłem do Torquay.

Spuszczałem głowę za każdym razem, gdy mijałem miejsca, które przypominały mi London. Wysokie klify, gdzie namiętnie kochaliśmy się pewnego ranka zaraz po tym, jak skończyliśmy surfować. Miejsce, w którym uwielbialiśmy sisać na plaży i obserwować rozbijające się o brzeg fale, a także molo, przy którym nieszczęśliwie wkręciła spódnicę w zębatkę roweru. Miałem wrażenie, że wciąż czuję jej zapach: słodki, przypominający woń palonej waty cukrowej. Serce biło mi niespokojnie, w pamięci zaś przesuwały się obrazy – te, które głęboko zapisałem w świadomości i każdej nocy do nich wracałem. Dzięki niej przeżyłem. Gdy będąc w niewoli, jedną nogą znajdowałem się już na tamtym świecie, pod powiekami widziałem roześmianą twarz London, wokół której wirowały jasne włosy wznoszone powiewami letniego wiatru. Wówczas motywowałem się do tego, by przetrwać wszystko tylko po to, by móc do niej wrócić. I wróciłem. Tyle że nic już nie jest takie, jak było kiedyś.

Dostrzegłem Louise stojącą przy brzegu. Uniosła rękę i delikatnie nią pomachała, a gdy odwzajemniłem gest, dłońmi zakryła usta jak ktoś, kto starał się zatrzymać szloch, by nie wyszedł poza granice gardła. Ruszyła w moją stronę, co chwilę nerwowo spoglądając w bok, a gdy dzieliło nas zaledwie kilka metrów, przystanąła i uważnie zmierzyła mnie wzrokiem. Zauważyłem, że zmieniła fryzurę i znacznie wyszczupiała. Wyglądała pięknie.

– Lou... – powiedziałem, przecinając słowami huk morskich fal z łoskotem liżących nabrzeże. Przymknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, w końcu odsunęła dłonie od ust i uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze cię widzieć, Jaredzie. – Podeszła, rozłożyła ręce i przywarła do mnie z ogromną siłą. – Witaj w domu – dodała, mówiąc wprost w moje ucho. Coś mnie ścisnęło za mostkiem. Poczułem wdzięczność za to, że Lou należała do ludzi, którzy z każdym przeżytym rokiem szlachetnieli. Miałem nieodparte wrażenie, że tylko ona i Patrick byli w stanie mnie nie oceniać, a przede wszystkim nie robić mi wyrzutów. Po prostu czułem, że jej radość z naszego spotkania jest szczerą. – Nawet nie wiesz, ile razy modliłam się o to, byś nie sparzył dupy w kotle wypełnionym smołą, i proszę... – Odsunęła się ode mnie i szeroko rozłożyła ramiona. – Bóg wysłuchał moich modlitw. – Uśmiechnęła się, a moje serce zwolniło, by zacząć bić zdrowym, spokojnym rytmem.

– Pięknie wyglądasz – zdążyłem powiedzieć, gdy na ramieniu zacisnęła mi się czyjaś dłoń. Spojrzałem w bok i sekundę później poczułem silne uderzenie pięścią. Zachwiałem się na nogach,



oburząc zaciskając dłonie na nosie, do uszu wdarł mi się głośny krzyk Louise. Czyjeś ręce chwyciły mnie za kurtkę i lekko mną potrząsnęły, a gdy moje oczy znalazły się na wysokości jego oczu, rozluźniłem wszystkie mięśnie, wiedząc, że nie odwzajemnię ataku. Na twarzy Maisona dostrzegłem wściekłość. Dosłownie nią kipiał. Zaciskał zęby z taką siłą, że kształt jego szczęki stał się niemal kwadratowy.

Louise położyła dłoń na ramieniu męża, jakby chciała mieć pewność, że nie powtórzy ataku, a on stał i wbijał we mnie swoje ciemne oczy.

– Pochowaliśmy cię, gnojku – wycedził z bólem. – Pochowaliśmy cię i długimi tygodniami nie mogliśmy się z tym pogodzić. A ty wracasz po pięciu latach i do kogo, kurwa, dzwonisz w pierwszej kolejności? Do Patricka! – Potrząsnął mną jeszcze raz, następnie puścił i dłońmi przecesał zmierzwione przez wiatr włosy, ciągnąc z bezradności za ich końcówki. – Byłeś dla mnie jak brat i wywinąłeś mi taki numer. – Pokręcił głową, w ogóle na mnie nie patrząc.

Rękawem kurtki wytarłem ciekący nos, pozostawiając na nim ślady krwi. Nie miałem pretencji do Maisona. Zareagował tak tylko dlatego, że nie byłem mu obojętny. Spojrzałem na Lou, która otarła mokre od łez policzki, i posłałem jej krzywy uśmiech.

Chwilę później w trójkę siedzieliśmy na zimnym piasku, popijając z puszek równie zimne piwo. Maison i Lou z uwagą wysłuchali mojej historii, chwilami głośno nazywając mnie idiotą. Były też momenty, gdy spuszczały głowy i po prostu milczeli, zapewne nie wiedząc, co powiedzieć. A gdy wreszcie dotarłem do końca, czułem się w obowiązku, by dodać:

– Zadzwoniłem do Patricka, bo obawiałem się, że was mogłoby to przerosnąć. Nie planowałem się ujawnić, nie chciałem zostać w Torquay i mieszać w życiu ludzi, których kocham. Patrick powiedział mi, że London i Tyler są parą, a ja przyjąłem to do wiadomości. Nie miałem jednak świadomości, jak słabym człowiekiem jestem. Wszystkie moje plany szlag jasny trafił, gdy zobaczyłem Scarlett. – Głos mi zadrżał, a Lou pociągnęła nosem. – Ona jest tak bardzo do mnie podobna...

Maison głośno jęknął, pocierając dłonią kark. Po chwili włożył rękę do papierowej torby i wyjął kolejną puszkę piwa.

– Wszystko się popieprzyło – bąknął. – Byliśmy pewni, że London traci rozum, aż tu nagle Lou mi oświadcza, że żyjesz. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Człowieku, gdybyś wtedy wpadł w moje ręce, nie wiem, jak potoczyłyby się sprawy – wyznał z rozbijającą szczerością.

– Chciałem wam tego oszczędzić. Przysięgam, że tak właśnie było.

– I co? Wyjechałbyś i żył wspomnieniami i wiecznym zastanawianiem się, jak wygląda twoje dziecko, do kogo jest podobne, jaką ma barwę głosu? Nasrane masz w głowie, Jared... – podsumował i upił kilka łyków piwa.

– Wiesz, jak czuje się człowiek, który ma świadomość, że zniszczył życie ludziom, których kocha? – Patrzyłem w dal, we wzburzone wody, które dzisiaj straciły swoją lazurową barwę, zamieniając ją na smutne odcienie szarości.

– Zapewne równie marnie jak ci, co oplakiwali jego śmierć, gdy on wciąż był żywy – skontrował.

– Skarbie... – odezwała się Lou, chcąc pohamować zapędy męża.

– Zapewne...

– Co zamierzasz teraz zrobić? – Maison wyjął z torby kolejną puszkę piwa i mi ją podał. Przez chwilę obracałem ją w dłoniach.

Spojrzałem niepewnie na Lou, wiedząc, że przez wzgląd na łączącą ją z London relację to, co powiem, ją zaboli najbardziej.

– Chciałbym odzyskać swoją rodzinę. Przepraszam, Lou, wiem, że zawałem, że wywracam życie London, Tylera i Scarlett do góry nogami, ale jestem zbyt słabym człowiekiem, by móc z nich zrezygnować. Już raz to zrobiłem. Wbiłem sobie sztylet w pierś i wiesz co? On tam wciąż jest, zadając mi ból. Nie mam już siły go znosić, rozumiesz?

Lou kiwnęła głową i pozwoliła Maisonowi przyciągnąć się do boku i objąć ramieniem.

– Tyle straciłeś... – powiedziała smutno, otwierając tym zdaniem wszystkie moje niezabliźnione rany.

– Dobra, powiedzmy, że po części cię rozumiem. – Maison na chwilę zacisnęła palce na nasadzie nosa, następnie sapnęła głośno i dodał: – Jestem w stanie pojąć to, że chcesz mieć kontakt z córką. Co więcej, uważam, że masz do niego pełne prawo, ale, na litość boską, nie możesz rozbijać małżeństwa London i Tylera. Nie wyobrażam sobie, że mieliby się rozstać. Jared, sorry, znasz mnie i wiesz, że nie należę do ludzi, którzy owijają w bawełnę lub koloryzują życie, i że zawsze jestem szczerzy. Dlatego czuję się w obowiązku powiedzieć, że zachowasz się jak pieprzony egoista, jeśli spróbujesz odbić London człowiekowi, który był przy niej w najtrudniejszych chwilach, który dał jej dom i poczucie bezpieczeństwa i który, co tu wiele mówić, wziął na siebie prawny obowiązek opieki nad dzieckiem, które nie jest jego. Nad twoim dzieckiem... – dodał po chwili.

– Ale ja to wszystko rozumiem, stary – fuknąłem. – Problem polega na tym, że nie potrafię przekonać serca, by posłuchało rozumu.

– No to jesteś w czarnej dupie – podsumował.

– Tak... – zgodziłem się z nim. – Wiem, że nie jestem obojętny London. Mam rację, Lou? – Wychyliłem się nieznacznie do przodu, by móc jej spojrzeć w twarz. Kiwnęła głową, próbując zapanować nad łzami. Uśmiechnąłem się smutno. Nie musiała nic więcej mówić. – Muszę dokonać wyboru. I żeby było śmieszniej: jakkolwiek decyzję podejmę, każda będzie zła. Mogę spróbować odebrać Tylerowi to, co należało do mnie, i żyć do końca swoich dni ze świadomością, że brat mnie nienawidzi. Mogę też odejść, zostawić London i Scarlett i do usranej śmierci patrzeć w lustro z niepojętą ochotą naplucia sobie w pysk.

– Masz jeszcze jedną możliwość. – Louise postawiła kołnierz kurtki. Zrobiło się zimno i szaro. Światła zawieszane wzdłuż promenady i moło rozbłysnęły kolorowymi barwami. – Możesz być ojcem dla Scarlett, przyjacielem dla London i bratem dla Tylera.

– To się nie uda. – Pokręciłem głową. – Tyler mi na to nie pozwoli, a ja sam też nie wiem, czy będę potrafił patrzeć na London i wmawiać sobie, że nic do niej nie czuję.

– Owszem, nie będzie ci łatwo, ale jeśli naprawdę zależy ci na szczęściu London, będziesz w stanie tego dokonać.

– A co, jeśli ona nie jest z nim szczęśliwa? – zapytałem, z uwagą spoglądając na Louise.

– Jest, Jaredzie, tylko ty nie chcesz dopuścić do siebie tej myśli.

– Jest? – powtórzyłem nieco kpiąco. – Powiedziała mi, że mnie kocha.

Maison jęknął przeciągle, cichutko klnąc pod nosem.

– Bo to prawda. Zawsze będzie cię kochała. W końcu jesteś ojcem jej dziecka.

– Nie, nie tak to zabrzmiało w jej ustach – zaoponowałem.

– Jared... – Lou wstała i przysiadła na wprost mnie. – Nie możesz zniszczyć życia mojej siostrze, rozumiesz? Nie zgadzam się na to. Nie po tym, co przeszła i z iloma demonami musiała się zmierzyć. Po prostu bądź człowiekiem, do cholery, i ten jeden raz zachowaj się tak, jak powinieneś się zachować.

Odwrociłem głowę. Nie mogłem patrzeć w oczy, z których wzywały ból i strach.

– Jeśli nie jesteś w stanie być jej przyjacielem i bratem dla Tylera, to wyjedź z miasta.

Maison zakrzuszył się piwem. Ja wstrzymałem oddech. Otaczające nas wody huczały głośniejsz niż normalnie. Świat stał się szary. Nijaki. Nędzny i tak bardzo pusty.

– Jestem na to zbyt słaby, Lou. – Miałem wrażenie, że tymi słowami wykrzywiłem jej codzienność.

Spuściła głowę, zakryła twarz dłońmi i zasłochwała. Czułem się paskudnie, jak ktoś, kto ma pieprzony talent niszczenia ludziom życia.

## *London*

Nie mogłam dłużej zwlekać. Każdy dzień mógł być tym, który zniszczy naszą rodzinę. Tyler nadal nie pochwalał mojego zamiaru, by wyznać Scarlett prawdę. Nawet Maison próbował przemówić mi do rozsądku, niestety bezskutecznie. Bał się stracić Scarlett równie mocno, jak ja obawiałam się utraty Mii. Nasze życie stanęło na głowie, zmieniając się w pasmo klótni, problemów i lęków. Po dawnej beztrzesce nie było już śladu.

Wczoraj wieczorem odbyliśmy kolejną długą, poważną i, jak się okazało, zupełnie bezsensowną rozmowę. Od słowa do słowa rozpetęła się burza. W pewnej chwili się poddałam. Spojrzałam na męża i ze spokojem powiedziałam:

– Zrobię to, Tylerze. Jutro wyznam Scarlett prawdę bez względu na to, czy się ze mną zgadzasz w tej kwestii, czy też nie. Zrobię to nawet za cenę naszego małżeństwa, bo ostatnią rzeczą, której chciałabym doświadczyć, są pretensje córki i jej ból, gdy dowie się prawdy z ust innych niż moje lub twoje.

Tyler nie odezwał się słowem. Zacisnął zęby, wyjął z barku butelkę szkockiej i udał się do ogrodu, a ja jeszcze nigdy nie miałam w kuchni tak nieskazitelnie czystego piekarnika.

\*\*\*

Cały dzień spędziłam w szwalni, szyjąc tutu dla grupy baletowej, do której należała moja córka. W ten sposób chociaż na chwilę mogłam uciec myślami od problemów, oczyścić głowę, przeanalizować słowa, którymi miałam zamiar zmienić życie Scarlett. Gdy w końcu odeszłam od maszyny, by rozprostować kości, wysłałam Jaredowi wiadomość z informacją, że jestem gotowa wyznać córce prawdę i że jeśli ma ochotę, to może nas odwiedzić wieczorem i być z nami w chwili, w której będę z nią rozmawiała. Potwierdził swoją obecność i podziękował, więc napisałam również do Tylera, że jego brat zjawi się u nas wieczorem. Nie odpowiedział. Odczekałam godzinę, a gdy nadal milczał, wysłałam mu wiadomość, w której napisałam, że go kocham i że zawsze będzie ojcem Scarlett, bez względu na to, co przyniesie nam los. Tym razem również nie odpisał. Zirykowałam się okropnie i wcisnęłam komórkę do wnętrza torebki, obiecując sobie, że nie spojrzę na nią aż do wieczora. Bolało mnie to, jak byłam traktowana przez Tylera. Coraz częściej zastanawiałam się, gdzie jest mężczyzna, który był moim wsparciem i opoką i dlaczego w chwilach tak trudnych zmuszona jestem walczyć w samotności. Bałam się tego, co miało dziś nastąpić. Obawiałam się reakcji Scarlett, jeszcze bardziej tego, jak zachowa się Tyler i czy w ogóle będzie z nami w chwili, w której nasza córka pozna prawdę. Wiedziałam natomiast, że dłużej nie mogę zwlekać. Jared napierał coraz bardziej, a ja każdego dnia mierzyłam się z wyrzutami sumienia za każdym razem, gdy patrzyłam córce w oczy. Tajemnica, którą skrywaaliśmy, zaczynała nas niszczyć. Cierpieliśmy nie tylko Ja, Jared i Tyler, ale także nasze

małżeństwo. Jedyną rzeczą, która mogła nam przynieść ukojenie i wewnętrzny spokój, była prawda, a ta, jak wiadomo, potrafi być zawiła i bolesna.

Siedziałam na wprost Jareda i Scarlett, która z apetytem pałaszowała sorbet truskawkowy. Tyler nie odezwał się do brata słowem. Patrzył na niego zimnym wzrokiem, jak ktoś, kto w głowie układa makabryczny plan. Ścisnęłam jego dłoń. Była zimna, jakby martwa, w ogóle nie zareagował na mój dotyk. Bolało mnie serce.

– Mamo, mówiłaś, że nie mogę rozmawiać ze swoim sekretnym przyjacielem. – Scarlett wsunęła do buzi sorbet truskawkowy i z lekką obawą spojrzała w stronę Jareda.

– Tak było, kochanie – przyznałam, czując na sobie spojrzenie szwagra. – Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że twój sekretny przyjaciel jest kimś wyjątkowym.

– Mówiłam! – zawtórowała radosnym głosem, wywołując uśmiech na twarzy Jareda.

Pomyślałam wówczas, że pierwszy raz od dnia, w którym do nas wrócił, uśmiechnął się, co wyglądało jak słońce przedzierające się przez chmury po długim i porywistym sztormie.

– Powinam ci uwierzyć. – Wyciągnęłam dłoń i wsunęłam córce za ucho kosmyk jasnych włosów. – Kochanie, wraz z tatusiem chcielibyśmy ci coś powiedzieć – zaczęłam niepewnie, kątem oka widząc, że Tyler spuszcza głowę. – Pamiętasz, jak pewnego dnia opowiadałam ci historię o Bogu, który zsyła dzieci na ziemię? Mówiłam wówczas, że każde małe dzieciątko otrzymuje od niego wyjątkowy prezent. – Głos drżał mi coraz mocniej, a wewnątrz dłoni pokryła wilgoć. Scarlett patrzyła na mnie dużymi oczami, delikatnie kiwając głową.

– Pamiętam! Ten prezent to rodzice, którzy są jego aniołami. – Uśmiechnęła się i ponownie wróciła do pałaszowania sorbetu.

– Dokładnie tak. – Zrobiło mi się słabo, a świat niebezpiecznie zawirował mi przed oczami. W ostatnich dniach często mnie to spotykało i za każdym razem zrzucałam chwilową utratę sił na karb przepracowania i stresu. Przymknęłam powieki, by móc nad tym zapanować, a gdy ponownie je otworzyłam, Scarlett wycierała buzię w papierową serwetkę, wciąż beztrudnie machając nogami, o czym boleśnie przekonał się mój piszczel. – Tak się złożyło, że Bóg obdarował cię jeszcze jednym prezentem.

– Dlatego, że mnie kocha?

– Właśnie dlatego. Wiesz, ten trzeci prezent jest bardzo wyjątkowy. Sprawi on, że twoje serduzko będzie umiało pokochać kogoś w bardzo szczególny sposób, a ty sama staniesz się dla kogoś bardzo ważna.

– Najważniejsza?

– Taką mam nadzieję. – Spojrzałam na Jareda. Na jego twarzy dostrzegłam napięcie. Śmiem myśleć, że był zdenerwowany równie mocno jak ja. – Scarlett, popatrz na mnie, kochanie. – Zacisnęłam dłoń na jej drobnej rączce. – Bóg obdarzył cię trojgiem rodziców. Twój sekretny przyjaciel tak naprawdę jest twoim drugim tatą. – Poczułam, że Tyler zaczął drżeć. Jego udo, które stykało się z moim, trzęsło się, przez co miałam wrażenie, że za chwilę mój mąż wybuchnie płaczem.

Scarlett spojrzała na Jareda i spytała:

– Jesteś moim drugim tatą?

Jared spazmatycznie przełknął ślinę, następnie odchrząknął i niespokojnie poruszył się na krześle.

– Tak, Scarlett, jestem twoim tatą – odparł cicho, patrząc na nią z miłością.

– Dopiero od dziś? – zapytała, marszcząc jasne brwi.

Postanowiłam się nie odzywać i pozwolić Jaredowi samemu odpowiedzieć na pytanie. Pod stołem ponownie odszukałam dłoń Tylera i odetchnęłam z ulgą, gdy pozwolił mi spleść ze sobą nasze palce.

– Nie, jestem twoim tatą od zawsze, tylko w dniu, w którym pojawiłaś się na świecie, byłem bardzo daleko stąd, ale zawsze miałem cię tu. – Ułożył dłoń na swojej piersi.

– W serduszkuz? – zapytała radosnym głosem, on zaś potwierdził delikatnym ruchem głowy. – Mamo... – Spojrzała na mnie z zainteresowaniem. – Czy Jared jest też tatą Mii?

– Nie, kochanie.

– Czy to oznacza, że Bóg kocha mnie bardziej, bo ja mam dwóch tatusiów, a ona jednego?

– Nie, aniołku, Bóg wszystkich kocha tak samo.

– Nie rozumiem. – Posmutniała. – To dlaczego ja mam dwóch tatusiów, a Mia jednego?

– Gdy przyszedłaś na świat, Jared był bardzo daleko, więc Bóg dał ci jeszcze jednego tatusia, by ten mógł cię chronić.

– Tylera! – Spojrzała na mojego męża, który siedział tuż obok mnie, przykładając do ust dłoń zaciśniętą w pięść.

– Właśnie.

– A czy tata Jared zamieszka z nami?

– Nie, ale będziesz go mogła często odwiedzać.

– A czy będzie mógł przyjść na *Dziadka do orzechów*?

Wstrzymałam powietrze, zastanawiając się, jak to zorganizować. Jak do tego czasu pogodzić Tylera z Jaredem, by dla dobra Scarlett potrafili razem zasiąść na widowni.

– Jeśli będzie miał na to ochotę. – Palce Tylera z jeszcze większą siłą zaciśnęły się na mojej dłoni.

– Przyjdiesz? – spytała, patrząc na Jareda wyczekującym wzrokiem.

– Pewnie, że tak. – Dostrzegłam, jak Jared spojrzał na brata, zapewne spodziewając się protestów z jego strony.

Nic takiego nie nastąpiło. Tyler milczał jak zaklęty, drżąc tak silnie, że niemal zgrzytał zębami.

– Chcesz zobaczyć mój pokój? Tatuś go dla mnie zrobił – zaproponowała spontanicznie Scarlett.

– Jasne.

– Chodź, znajduje się na samej górze i ma okno w dachu. – Scarlett wstała od stołu i bez zastanowienia chwyciła Jareda za rękę, by po chwili ciągnąć go w stronę schodów. Zostaliśmy sami. Ja i Tyler. Wysunęłam dłoń z jego palców i usiadłam tak, by móc mu swobodnie patrzeć w oczy.

– Zapewne jeszcze wiele razy będziemy o tym rozmawiali, ale cieszę się, że przyjęła to tak spokojnie. – Tyler nadal milczał, wyraźnie zaciskając szczękę. – Zawsze będziesz jej ojcem, skarbie. Jestem przekonana, że w sercu naszej córki znajdzie się miejsce dla was obu. Scarlett to bardzo rozsądna dziewczynka. – Patrzył na mnie zboląłym wzrokiem, a gdy nie wymówił nawet słowa, wstałam, chwyciłam za pusty pucharek, z którego Scarlett jadła sorbet, i właśnie miałam zamiar udać się z nim w kierunku kuchni, gdy z ust Tylera padło:

– Zniszczyłaś to, co budowaliśmy przez tyle lat. Wciąż nie mogę uwierzyć, z jaką łatwością przeszły ci przez gardło słowa mówiące o tym, że Jared jest ojcem Scarlett. Właśnie pozbawiłaś mnie najcenniejszych rzeczy w życiu: ojcostwa i bezwarunkowej miłości Scarlett.

Upuściłam pucharek, nie wierząc w to, że Tyler był zdolny do tak okropnych słów. Stałam, wciąż próbując otrząsnąć się z tego, jak bardzo niesprawiedliwy był w swojej ocenie, jak krzywdząca ona była. I gdy w głowie szukałam słów, którymi mogłabym odeprzeć jego atak, on wstał, włożył kurtkę

i wyszedł z domu, cichutko zamykając za sobą drzwi. Dobięły mnie piski i śmiech Scarlett, które poniosły się po wnętrzu niczym konfetti, i potworny ból ścisnął mi serce. Trzęsącymi się rękoma pobierałam stłuczone szkło i wrzuciłam je do śmietnika.

– London? – Głos Jareda sprawił, że moje ciało obsypała gęsia skórka.

Przymknęłam powieki, by odszukać w sobie spokój, a gdy w końcu zapanowałam nad emocjami, odwróciłam się w stronę stojącego w progu kuchni Jareda. Patrzył na mnie uważnie, a ja trwałam w przekonaniu, że bezbłędnie odczytał moje myśli, że zajął mi w serce i duszę i że ukrywanie przed nim swoich emocji było niewykonalne, wszak znał mnie bardzo dobrze.

– Gdzie jest Tyler? – zapytał i skrzyżował ramiona na piersi, a barkiem oparł się o futrynę.

– Wyszedł się przewietrzyć, ta rozmowa sporo go kosztowała. – Posłałam mu uśmiech i w nerwowym odruchu ściągnęłam rękawy swetra, by skryć w nich swoje dłonie.

– Posłuchaj, chciałem ci obiecać, że tego nie spieprzę. Wiem, że kilka razy nawaliłem, że swoim powrotem wyrzuciłem wasz świat do góry nogami, ale... – Zamilkł na chwilę, a ja prosiłam los, by nie kończył zdania, by cokolwiek, co zamierzał mi powiedzieć, zostało niewypowiedziane. – Nie potrafiłem odejść. Nie umiałem z was zrezygnować po raz drugi. Przepraszam, London. Za wszystko... – Przez chwilę przyglądał mi się w milczeniu, by w końcu odwrócić się i minutę później opuścić mój dom.

Rozkleiłam się, mimo że próbowałam być silna. Łudziłam się, że w chwili, w której wyznamy Scarlett prawdę, poczuję się lepiej, ale teraz wiedziałam, że było to myślenie życzeniowe. Wcale nie było mi lżej. Wręcz przeciwnie. Ponownie przygniół mnie ciężar, którego nie byłam w stanie zrzucić ze swoich barków.

Tyler wrócił do domu przed północą. Był pijany. Zorientowałam się w chwili, w której stracił stojący w korytarzu wazon z kwiatami. Zbiegłam na dół w towarzystwie poszczekujących psów. Na mój widok mąż wyprostował się, jakby szykował się do kolejnej słownej potyczki.

– Jesteś pijany? – spytałam, rzucając na podłogę ręcznik, by zebrać rozlaną wodę.

– Odrobinę się znieczuliłem.

– Odrobinę? – powtórzyłam, zadzierając głowę.

– Tak, ale już grzecznie idę spać.

– Tyler – syknęłam złowieszczo. Wstałam i zagroziłam mu drogę. – Nie możesz się tak zachowywać. Nie możesz uciekać za każdym razem, gdy przychodzi nam się mierzyć z czymś trudnym, i zostawiać mnie z tym wszystkim samą.

– Miałem siedzieć i patrzeć, jak spijacie sobie z dzióbeków? – niemal z siebie wypluł.

– Spijamy? Co ty mówisz?

– Dlaczego nie powiedziałaś Scarlett prawdy?

– Czego konkretnie nie powiedziałaś? – Stałam jeszcze bliżej męża i zniżyłam głos do szeptu, nie chcąc wybudzić ze snu dziewczynek.

– Twój tatuś był daleko... – zaczął mnie przedrzeźniać. – Drugiego dał ci Bóg po to, by cię chronił – dodał kpiącym tonem. – Dlaczego nie powiedziałaś jej prawdy, że jej ojciec miał w poważaniu ją i ciebie, że wybrał armię i wojnę? Dlaczego stawiasz mnie na z góry przegranej pozycji? Jesteś moją żoną, do jasnej cholery, a ja mam wrażenie, że stoisz po drugiej stronie barykady.

– Nieprawda. To ty jesteś głuchy na moje wołania. Nie słyszysz, jak proszę, byś był przy mnie w chwilach trudnych, byś mnie wspierał – broniłam się. – Swoim zachowaniem sam wypychasz mnie w ramiona Jareda, sprawiasz, że zaczynam myśleć, że nasze małżeństwo nie ma sensu, że to, co

stworzyliśmy, nic dla ciebie nie znaczy. Czasami... – Głos na chwilę ugrzązł mi w gardle. – Czasami mam wrażenie, że już mnie nie kochasz.

– Bzdura! Kocham cię równie mocno jak rok i pięć lat temu. Tylko ty bardziej liczysz się ze zdaniem Jareda niż moim, a to sprawia, że przestaję ci ufać.

– A co ja takiego zrobiłam, Tylerze? Co? – Zbliżyłam się do męża jeszcze bardziej. Czułam na twarzy jego oddech pachnący lekką nutką alkoholu.

– Wpuściłaś go do naszego życia, London. Pozwoliłaś mu rozpychać się w nim łokciami, zabrać mi moją córkę.

– Tylerze, nikt ci nie zabierze Scarlett – przekonywałam, siląc się na spokój. Ileż razy można wałkować ten sam temat?

– On już mi ją zabrał, London. – Zaskrzyły mu się oczy. Doskonale wiedziałam, że nie w wyniku spożytego alkoholu. – I ciebie również mi zabierze. Jeszcze chwila i sama mu wskoczysz do łóżka.

Szybka reakcja. Uniosłam rękę i zdzieliłam Tylera w twarz. Mocno. Zdecydowanie. Wkładając w uderzenie całą swoją siłę. Tyler w żaden sposób tego nie skomentował. Odwrócił się, zdjął kurtkę i przystąpił do rozwiązywania butów. Chciałam go przeprosić, powiedzieć, że żałuję, ale nie potrafiłam. W tym momencie nie chciałam na niego patrzeć. Nie mogłam. Odwróciłam się i poczłapałam w stronę sypialni. Przesiadłam na skraju materaca zszokowana swoją reakcją i tym, w jakim kierunku zmierza nasz związek. Chwilę później do mojej przestrzeni wkroczył Tyler. Klęknął tuż obok mnie i położył mi głowę na kolanach. Wsunęłam dłoń w jego włosy. Tęskniłam za nim, za wspólnymi nocami, za jego obecnością w łóżku i za małżeństwem, którym byliśmy, zanim w naszym życiu pojawił się Jared.

– Przepraszam – powiedział półszepetem. – Przepraszam za wszystko. Nie chcę cię stracić, London. Nie udźwignąłbym tego.

Serce przyspieszyło mi tak bardzo, że miałam wrażenie, iż za chwilę będzie mi się objęło o żebra.

Tyler podniósł głowę i spojrzął na mnie zbolałym wzrokiem. Wyciągnął dłonie i objął nimi moje policzki.

– Kocham cię – wyszeptał rwącym się głosem.

– Ja ciebie też i bardzo za tobą tęsknię. Za naszym wspólnym życiem. Brakuje mi chwil, w których mogłam się na tobie wesprzeć, brakuje mi twoich ramion i poczucia bezpieczeństwa, którym emanowały. Tylerze, nie strąćmy tego, co już mamy, dobrze?

Kiwnął głową i przylgnął do moich ust. Całował mnie zachłannie i porywczo, a gdy w końcu odsunęliśmy się od siebie, chwyciłam go za dłoń i poprowadziłam w stronę łazienki.

– Chodź, pomogę ci zmyć z siebie wszystkie lęki i obawy, a potem położymy się w łóżku i zaśniemy kołysani rytmem naszych serc.

– Dobrze. – Gdy weszliśmy do łazienki, burknął jeszcze, że musimy kupić nową sofę do salonu, bo ta, którą mamy, jest cholernie niewygodna, po czym wciągnął mnie pod prysznic, nie zważając na to, że moczy moją piżamę i swoje ubranie.

– Należysz do mnie, London. Jesteś moja – zapewniał, kciukiem gładząc mój podbródek.

– Na zawsze – potwierdziłam, sięgając jego ust.

– Na zawsze – powtórzył.

\*\*\*

Siedzieliśmy na korytarzu Torbay Hospital, trzymając się za ręce. Tyler bezustannie mnie przekonywał, że nie powinnam się denerwować, że badanie za chwilę się skończy, a Scarlett z całą pewnością znosi je dzielnie. Spojrzałam na trzymaną w dłoni maskotkę, która należała do córki, i delikatnie pogładziłam ją palcami. Drżałam z przerażenia na samą myśl, że moje podejrzenia mogłyby się okazać uzasadnione. Nie chciałam, by Scarlett podzieliła mój los. Wiedziałam, ile wyrzeczeń i łez się z tym wiąże.

– London, cokolwiek się stanie, będzie dobrze. Medycyna z każdym rokiem idzie do przodu, a nad wcześniej wykrytymi zmianami można skutecznie zapanować.

– Mówisz jak farmaceuta – burknęłam nieco kąśliwie. – Brakuje jeszcze, byś dodał, że powinnam zacząć ją smarować czerwoną gliną i olejem kokosowym. – Wyciągnęłam palce z jego dłoni.

– Niektórym pomagają naturalne sposoby leczenia braku pigmentacji.

Zagotowałam się w ułamku sekundy.

– Ale mnie nie pomogły. – Wstałam i spiorunowałam go wzrokiem. – Nie pomogła również fotochemioterapia ani laseroterapia. Suplementacja witaminowa też nie zdziałała cudów. Mam wymieniać dalej? – Tyler zacisnął dłoń na moim nadgarstku i zmusił mnie, bym usiadła obok niego.

– Poczekajmy, aż się skończy badanie, dobrze? – nalegał, dłonią gładząc mój policzek. – Cokolwiek usłyszymy, musimy być silni. Dla Scarlett.

– Masz rację – przyznałam. – Po prostu nie mogę przestać myśleć o tym, że bielactwo nabyte jest dziedziczne aż w trzydziestu procentach. Od zawsze miałam tego świadomość, dlatego tak bardzo pilnowałam, by latem nie doszło u Scarlett do poparzeń słonecznych ani do żadnych ciężkich obrażeń fizycznych. Dbałam o to, by nie narażać jej na niepotrzebny stres, który może doprowadzić do zaburzeń układu nerwowego, co z kolei zwiększa szansę na pojawienie się choroby. Nic nie pomogło. Jestem beznadziejną matką... – Pozwoliłam Tylerowi przyciągnąć się do siebie.

– Nieprawda, jesteś wspaniałą matką i nie patrz na siebie tak krytycznie.

Drzwi gabinetu się otworzyły i wyszła z niego uśmiechnięta Scarlett w towarzystwie młodej pielęgniarki.

– Jak się czujesz, kochanie? – Podbiegłam do córki i wręczyłam jej maskotkę. Tuż obok mnie stanął mój mąż.

– Dobrze, nic nie bolało.

– Była bardzo grzeczna. W nagrodę doktor Miles prosił, by Scarlett poczęstowała się owsianymi ciasteczkami, które trzyma w pokoju pielęgniarek.

– Wraz z tatą jesteśmy z ciebie dumni, aniołku.

– To co, Scarlett? Wyruszamy na poszukiwania ciasteczek? Rodzice w tym czasie porozmawiają z doktorem Milesem – zaproponowała pielęgniarka.

– I doktor pokaże im, jak fajnie świeciłam?

– Oczywiście.

– Ekstra! – zawtórowała Scarlett i pozwoliła się poprowadzić do pokoju.

Usiedliśmy z Tylerem na wprost lekarza, próbując wyczytać z jego twarzy diagnozę. Doktor Miles jeszcze przez chwilę patrzył na monitor komputera, ponownie przeglądając nagranie z badania, by w końcu odchrząknąć i zwrócić się do nas profesjonalnie chłodnym tonem.

– Badanie z użyciem lamp Wooda potwierdziło nasze obawy.

Poczułam, że słabnę, a Tyler z większą siłą zacisnął palce wokół mojej dłoni.



– Oczywiście musimy jeszcze przeprowadzić szereg innych badań, by wykluczyć ewentualne choroby towarzyszące, czekamy na wyniki krwi, aczkolwiek przeprowadzone dziś badanie dało nam jasny obraz sytuacji.

I niby wciąż tu byłam, w gabinecie lekarza, który opowiadał mnie i mężowi o ewentualnym sposobie leczenia Scarlett, a w ogóle nie mogłam się skupić. Miałam problem ze zrozumieniem wypowiedzianych słów. Myślam trwałam przy córce. Wyobrażałam ją sobie, jak stoi przed lustrem i przez godzinę nakłada makijaż, jak płacze z powodu odrzucenia przez rówieśników, jak skarży się na złamane serce... Tego dnia otrzymałam kolejny cios od losu. Cios, który przyprawił mnie o mdłości i silne zawroty głowy. Zrobiło mi się słabo i gorąco, a po chwili zaczęło mi nieprzyjemnie szumieć w uszach. Ostatnią rzeczą, jaką zanotowała moja świadomość, był widok przerażonego Tylera.

## Rozdział 13

### Tyler

Martwiłem się o London. Choroba Scarlett złamała jej serce. Starala się być silna, by dziewczynki nie dostrzegły gryzącego ją niepokoju, ale doskonale wiedziałem, że za każdym uśmiechem kryją się strach i obawy o to, jak Scarlett poradzi sobie w zderzeniu z bielactwem. Do tego wszystkiego dochodziła jeszcze relacja naszej córki z Jaredem. Mierzyliśmy się z problemami, które z każdym dniem piętrzyły się niczym sterta brudnych ubrań.

London w ostatnich dniach zmizerniała. Była pozbawiona energii, wyczerpana, a to pozwalało mi sądzić, że gdybym zmusił ją do zmycia makijażu, najpewniej dostrzegłbym, że jest bledsza, niż powinna być. Pilnowałem, by spożywała regularne posiłki i łykała witaminy, mimo to wciąż byłam zaniepokojony jej stanem.

– Skarbie, proszę, to tylko mały jogurt naturalny i tost – przekonywałem podczas wspólnego śniadania. – Musisz coś zjeść.

– Nie mam apetytu. – Uśmiechnęła się smutno i nadstawiła policzek: najpierw Mii, następnie Scarlett. – Mia, pilnuj młodszej siostry w drodze do szkoły, dobrze? I uważajcie, jak będziecie przechodziły prze ulicę – zwróciła się do starszej córki.

– Złapię Mię za rączkę – odezwała się Scarlett, zakładając plecak.

– Będę na nią uważała. – Mia chwyciła pojemnik z drugim śniadaniem i wrzuciła go do plecaka. – Scarlett, idź włożyć buty, bo jeśli będziesz się guzdrała, to nie zdążę na trening.

– Idę, idę... Przecież nigdy się nie guzdram – fuknęła Scarlett i zniknęła w korytarzu.

Spojrzałem na żonę i puściłem do niej oczko, ona zaś uśmiechnęła się delikatnie i spoglądała w stronę korytarza, dopóki nie usłyszała zamykających się drzwi zewnętrznych. Następnie spojrzała na mnie i wydała z siebie westchnienie.

– Spokojnie, Mia jest rozsądną dziewczynką. Już czas, by nauczyła się być odpowiedzialną za młodszą siostrę. Jestem przekonany, że dotrą bezpiecznie do szkoły. – Wierzyłem, że tak właśnie będzie, a London jak zawsze snuła najczarniejsze myśli.

– Na pewno masz rację – powiedziała bez przekonania. – Odbierzesz Scarlett i zawieziesz na próbę do szkoły baletowej? Chciałabym zostać dłużej w pracy. Alison odbiera dziś swoją suknię ślubną i...

– Odbiorę Scarlett i zawiozę ją na balet, następnie przyjadę po ciebie. Zadzwoni, proszę, do Alison i poproś, by zjawiła się w butiku nieco wcześniej. Nie godzę się na to, byś spędzała całe dni w pracy. Powinnaś więcej wypoczywać.

– Nic mi nie jest – zaoponowała. – Niepotrzebnie się martwisz.

– London, ostatnie tygodnie nie były dla nas łatwe, a wieść o chorobie Scarlett niemal ścięła nas z nóg, ale w tym całym bałaganie nie możemy zapominać o sobie. Jeśli mówię, że nie chcę, żebyś

spędzała w butikiu całe dni, to najzwyczajniej w świecie próbuję ci powiedzieć: Kocham cię, martwię się o ciebie i tęsknię za tobą.

– Wiem, Tylerze – powiedziała miękko i posłała mi spojrzenie przepełnione miłością. – Też cię Kocham. Potrzebuję czasu, by pogodzić się z chorobą naszej córki. I masz rację. Zadzwoń do Alison i poproszę ją, by odebrała sukienkę, zanim zamknę butik. – Wyciągnęła dłoń i palcami delikatnie musnęła moje palce. – Też cię Kocham.

– Otrzymałem maila z hotelu w Wenecji z prośbą o potwierdzenie rezerwacji. – London spuściła wzrok i zaczęła obracać w dłoni łyżeczkę. – Co z naszym wyjazdem, Kochanie?

– Zrezygnujmy. Nie mam teraz do tego głowy. Poza tym będę odchodziła od zmysłów, zastanawiając się, czy Mia jest bezpieczna i czy Kristin jej nie nachodzi, w efekcie wyjazd nie będzie przyjemny.

Uniosłem delikatnie jej dłoń i złożyłem na niej pocałunek. Chciałem tego wyjazdu. Pragnąłem kilku dniu wytchnienia i bez troski, chciałem, byśmy przez chwilę byli sami. Ja i ona. Bez naszych problemów, z dala od Jareda i butikiu.

– Bardzo mi na nim zależy – wyznałem, wiedząc, że London już podjęła decyzję.

– Innym razem, Tylerze.

Przyjąłem to do wiadomości. W ciszy dopiłem kawę, następnie wstałem od stołu, włożyłem płaszcz i nim wyszedłem z domu, zapewniłem London o swojej miłości.

Czasami zdarzają się chwile, w których człowiek nagle zwalnia. Zatrzymuje się w życiowym pędzie i spostrzega, że to, za czym gonił, czego pragnął, nieoczekiwanie staje się mało istotne. W rzeczywistości każdy z nas marzy o zwykłych, przyziemnych rzeczach: o dotyku, który potrafi przynieść ukojenie, o ustach, które potrafią zapewnić o miłości, i o obecności dającej poczucie bezpieczeństwa. I właśnie dziś rano zrozumiałem, że moje szczęście utkane jest z takich małych i przyziemnych rzeczy. Szeroki uśmiech London, krzyki dziewczynek czy też ich kłótnie były moim sacrum. I nawet jeśli wyjazd do Wenecji stał się nierealną mrzonką, to czy miałem prawo narzekać? W końcu kochać to znaczy rozumieć i wspierać – zwłaszcza wtedy, gdy życie daje nam w kość.

Ruch w aptece był spory. Sezon grypowy trwał w najlepsze, toteż i kolejka przy kasach stawała się coraz dłuższa. Pracowaliśmy na pełnych obrotach, z krótką przerwą na lunch. W napiętych mięśniach karku odczuwałem zmęczenie. Myślami wciąż byłem przy London, zastanawiając się, jak mija jej dzień i czy Alison będzie zadowolona z zamówionej w butikiu sukni. Wiedziałem, jak bardzo London się tym przejmowała, i chciałem, by w końcu miała to już za sobą.

– Tyler, masz gościa. – Nasir zajął na zaplecze i ruchem głowy wskazał drzwi wejściowe.

Wstałem od komputera i dłonią przetarłem obolały kark.

– Powiedz, proszę, że to kurier z naszą dostawą.

– To twoja córka.

– Mia? – spytałem zdziwiony.

– Yhy, słabo wygląda. – Wzruszył ramionami i skrzywił się, jakby coś go bolało.

Rzuciłem długopis, który trzymałem w dłoni, i minąwszy Nasira, ruszyłem w stronę Mii. Z niepokojem dostrzegłem, że jest zapłakana, i serce niemal stanęło mi na myśl, że musiało się stać coś strasznego.

– Mia, Kochanie... – Zacisnąłem dłonie na jej ramionach, a ona spojrzała na mnie z bólem wizerającym z oczu. – Co się stało? Coś nie tak ze Scarlett? Coś z London? – dopytywałem,

jednocześnie prowadząc ją w stronę pokoju, który służył nam do przeprowadzania konsultacji z pacjentami.

Usadziłem córkę na kozetce, sam zaś przysiadłem na niewielkim krzeselku. Mia dygotała i bezustannie pociągała nosem, a moja frustracja wzrastała wraz z każdą sekundą.

– Mia? – Oburącz chwyciłem ją za dłonie. Były zimne, a gdy nimi potrząsnąłem, w końcu zebrala się na odwagę, by powiedzieć:

– Czy ty mnie jej zabrałeś?

W pierwszej chwili nie wiedziałem, o co mnie pyta, do czego zmierza, dopiero gdy po jej policzkach spłynęły łzy, by połączyć się pod brodą i spaść, rozbijając się o nasze splecione ręce, zrozumiałem, że mówiła o matce.

– Nie dałeś jej szansy na to, by mogła mnie wychowywać? Dlaczego, tato? – Przechyliła głowę, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej mokrych policzków, od oczu domagających się odpowiedzi. Przymknąłem powieki, przeklinając Kristin po stokroć, obiecując sobie, że się z nią rozprawię, że jeszcze dziś zadzwonię do adwokata, by umówić się na spotkanie w celu wystąpienia do sądu o zakaz zbliżania się do mojej córki.

– To nieprawda, skarbie. – Ostrożnie ważyłem w ustach każde wypowiedane słowo. – Twoja mama nie była zdolna do opieki nad tobą. Musiałem zapewnić ci bezpieczeństwo i...

– Ona była chora, tato, a ty jej mnie zabrałeś. Dlaczego nie pomogłeś mamie? To przez ciebie mama brała narkotyki. – W ustach Mii te słowa zabrzmiały jak oskarżenie.

– Nie, Mio – skontrolowałem, unosząc się zbyt mocno, być może zbyt nerwowo, ale łzy dziecka były niczym chłodny sztylet powoli wbijający się w pierś, który teraz, na przekór wszystkiemu, zaczął się okręcać wokół własnej osi, zadając mi niemiłosierny ból. – Twoja mama brała narkotyki na długo przed tym, zanim pojawiła się na świecie. Nie mogłem pozwolić, byś dorastała w takich warunkach.

– Więc mnie zabrałeś, tak? A ona cierpiała, tato, mówiła mi, że przez te wszystkie lata ciągle o mnie myślała, że zastanawiała się, jak wyglądam i czy jestem szczęśliwa i... – Płakała, rozrywając mnie tym na pół.

– Mio. – Zacisnąłem dłonie na jej wątych ramionach. – Wielokrotnie próbowałem jej pomóc, ale nie mogłem zrobić nic wbrew woli twojej matki. Kristin nie chciała się zmienić. Uwier mi, proszę.

– Powiedziała mi, że złożyła pozew do sądu, by mnie jej odebrać, i że teraz mama nie ma żadnych praw do mnie i że to dlatego wcześniej mnie nie odwiedzała. Czy to prawda? – Zagryzłem dolną wargę niemal do krwi. W chwili, w której skinąłem głową, moim żołądkiem szarpnęły torsje, a na jego dnie spoczął olbrzymi kamień, sprawiając mi ból. – Brała narkotyki, bo została sama? Odpowiedz, tato – nalegała Mia, a ja milczałem, zastanawiając się, jak powiedzieć jej prawdę, by przy tym nie zniszczyć jej życia. – Odpowiedz, proszę – zaszlochała.

– Nie, skarbie. – Słyszałem, jak drżał mi głos. – Mnie też zależało na tym, by Kristin wyszła na prostą, by była dla ciebie matką, ale ona była zbyt słaba. Nie chciała pomocy. Dokonała wyboru, a ja...

– A ty tak po prostu go zaakceptowałeś? Zabrałeś jej szansę na to, by mogła chociażby spróbować.

– Nie miałem wyjścia, skarbie. – Dłonią starłem łzy z policzka dziecka. Żałowałem, że w tej chwili nie ma przy mnie London. Ona wiedziałaby, jak poprowadzić tę rozmowę. – Twoja mama nie wyznała ci całej prawy, Mio. Gdy przyszłaś na świat, było z nią tak źle, że nawet nie była świadoma twoich narodzin. – Postanowiłem przemilczeć fakt, że Mia urodziła się z syndromem odstawienia, nie chciałem, by wiedziała, że Kristin ćpała nawet wówczas, gdy była w ciąży. – A potem zniknęła z naszego życia na wiele lat. Mogła nas odnaleźć, dobrze wiesz, że od zawsze mieszkamy w Torquay.

– Więc dlaczego czekała z tym tyle lat?

Nie potrafiłem odpowiedzieć Mii na to pytanie. Nie mogłem. Rozłożyłem ramiona i przyciągnąłem ją do siebie, czując, jak jej szczupłe ciało drży, nie radząc sobie z emocjami. Miałem swoje podejrzenia, ale Mia była jeszcze zbyt młoda, by je poznać.

– Zawsze będziesz dla mnie życiowym priorytetem, skarbie. Zawsze... – zapewniłem, a szloch Mii stawał się coraz cichszy, by w końcu zamilknąć na dobre. – Chciałbym, żebyś tu została. Za godzinę kończę pracę, wówczas razem wrócimy do domu, dobrze?

– Dobrze – potaknęła. – Odrobię lekcje i poczekam.

Złożyłem całusa na jej zgrzanym czole, następnie z kartonowego pudełka wyjąłem chusteczkę higieniczną i dokładnie wytarłem jej policzki.

– Kocham cię, pszczołko.

Uśmiechnęła się, a radość delikatnie zamigotała w jej oczach. Zsunęła z ramion plecak i po chwili wyjęła z niego podręcznik do angielskiego, a ja na krótką chwilę wróciłem myślami do dni, gdy miała pięć lat i beztrudnie skakała przez morskie bałwany.

– Moja duża dziewczynka... – wyszeptalem, czując, że strach o to, co przyniesie przyszłość, ścisnął mi płuca.

## *London*

Z ciężko bijącym sercem przyglądałam się Alison, która podeszła do sukni, gdy wyjęłam ją z pokrowca. Chwyliła w dłoń dół spódnicy, bogato wysadzony kamieniami, i jęknęła z zachwytu, a wraz z nią jej koleżanka.

– Gotowa na przymiarke wymarzonej sukni ślubnej?

Al kiwnęła głową, wciąż nie przestając się uśmiechać, następnie zdjęła z siebie ubranie i wsunęła się w suknię, wydając błogie westchnienie.

– Jest idealna – powiedziała moja asystentka, zbliżając do siebie krawędzie gorsetu tak, bym mogła go zasnuować. – Pięknie się pani w niej prezentuje.

– Al, bez jaj, normalnie petarda – pisnęła nieco pulchna dziewczyna, która zawsze towarzyszyła Alison podczas przymiarek.

– Przyniosłaś ze sobą ślubne buty? – zapytałam, kończąc wiązanie gorsetu.

– Tak, są w tym kartonie. – Ruchem głowy wskazała na pudełko stojące tuż obok jej torebki. Poprosiłam asystentkę, by podała obuwie, a gdy Alison wsunęła w nie stopy, weszła na specjalny podest, by móc się zobaczyć w lustrze. Wyprostowała się i szeroko się uśmiechnęła, podczas gdy jej przyjaciółka zaczęła robić zdjęcia, jedno za drugim, i tak bez końca. Odczekałam chwilę, by pozwolić klientce nacieszyć się suknią i tym, jak się w niej prezentuje, a gdy w końcu opadły emocje, z pomocą asystentki wpięłam we włosy Alison długi welon wykończony koronką. Całość prezentowała się luksusowo, ale nie popadła w kicz i przesyt. Było pięknie, bogato i z gustem.

– London... – odezwała się Al. – Poza tym, że jesteś dziwaczką, jesteś też czarodziejką. – Zaśmiała się, a ja poczułam na sobie spojrzenie nic nierozumiejącej Ashlyn.

– Szefowa wie, co robi. Nie mogła pani trafić w lepsze ręce – podsumowała, posyłając Alison wyczynony uśmiech.

– Teraz to wiem – potaknęła Alison. – Suknia przerosła moje oczekiwania. – Delikatnie obróciła się wokół własnej osi, dłońmi gładząc gorset na wysokości biustu.

– Musisz pamiętać, by pilnować wagi. Jeśli teraz zaczniesz się odchudzać, to w dniu ślubu suknia nie będzie prezentowała się tak dobrze jak dziś. Wiem, to banał, ale sporo klientek o tym zapomina, a potem są niepotrzebne nerwy oraz poprawki na szybko.

– Będę to miała na uwadze.

Odetchnęłam z ulgą. Ten projekt spędzał mi sen z powiek. Znałam Alison, jej kąśliwość i gdzieś wewnątrz mnie tkwiła obawa, że jej pojawienie się w moim butiku było spowodowane chęcią zaszkodzenia mnie lub mojej firmie. Tymczasem Al wyglądała na zadowoloną. Poprosiłam Ashlyn, by wystawiła rachunek i rozliczyła się z klientką, podczas gdy ja zajęłam się pakowaniem sukni do specjalnego pokrowca, który miał ją zabezpieczyć nie tylko przed mechanicznymi uszkodzeniami, ale także przed działaniem światła i przed niechcianymi zapachami, którymi mogłaby przesiąknąć. Pomyślałam, że dzisiejszy wieczór spędzę z Tylerem w towarzystwie dobrego wina. Po tak stresującej pracy zasłużyłam na chwilę relaksu. Uniosłam pokrowiec i przerzuciłam go przez ramię, z uwagą sprawdzając, czy klientka zabrała z pokoju wszystkie swoje rzeczy.

– Słyszałam, że on wrócił.

Spojrzałam przez ramię i dostrzegłam Alison. W jednej dłoni wciąż trzymała portmonetkę, w drugiej wydrukowany rachunek. Odwróciłam się twarzą do niej, czując, jak serce wali mi niczym maratończykowi po przekroczeniu linii mety.

– Kto?

– Nie udawaj – parsknęła, następnie wrzuciła do torebki portfel i rachunek. – Mówię o Jaredzie. – Pokręciła głową, wciąż szeroko się uśmiechając. – To niesamowite. Pochowałeś go, następnie wyszłaś za jego brata, a teraz okazuje się, że żołnierzyk żyje.

Spiełam się, jednocześnie wmawiając sobie, że powinnam natychmiast uciąć tę dyskusję.

– Z całym szacunkiem, Alison – zaczęłam, siląc się na łagodny ton głosu. – Wolałabym nie rozmawiać na tematy osobiste. Sprawy dotyczące mojej rodziny zwykłam omawiać z zainteresowanymi. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

– Jasne, że rozumiem. Nawet ci współczuję. – Zrobiła krok w moją stronę. – Musi ci być cholernie ciężko. Kochasz jednego, sypiasz z drugim, a miasto aż huczy. Nie wiem, czy wiesz, ale w ostatnim czasie awansowałaś z lokalnej dziwaczki na...

– Dość! – powiedziałam głośniejsz, niż planowałam. – Jeśli uregulowałaś rachunek, to proszę cię o opuszczenie butiku. Właśnie minęła szesnasta i chciałabym móc wrócić do domu.

– Biedna, pogubiona London... – zacamokała Alison. – A pewnie już uwierzyłaś w to, że możesz być szczęśliwa, prawda?

– London... – Spojrzałam na Ashlyn jak na wybawicielkę. – Potrzebujesz mojej pomocy?

– Tak. – Uśmiechnęłam się dla niepoznaki. – Byłoby świetnie, gdybyś przejrzała ze mną złożone dziś zamówienia.

– Dobrze. – Wyciągnęła ręce w moją stronę, niemo prosząc o przekazanie sukni. – Odprowadzę panią do wyjścia. – Spojrzała na Alison i wolną ręką wskazała na drzwi.

– Do widzenia, London.

– Wszystkiego dobrego na nowej drodze życia, Alison. – Wysiłałam się na życzliwość. Powinnam była się tego spodziewać. Są ludzie, którzy nigdy się nie zmieniają, są też tacy, którym brakuje klasy. A Alison była idealnym przykładem zarówno tych pierwszych, jak i drugich.

Wraz z Ashlyn dokładnie przejrzałyśmy zamówienia. W styczniu planowałyśmy zrobić promocję na modele sukien zaprojektowanych w tym roku, zatem musiałam dokładnie przeanalizować, czy szwaczki poradzą sobie z większą ilością pracy i o ile wydłuży się czas realizacji zamówienia.

– Model Ballerina cieszy się w ostatnim czasie dużą popularnością. Jestem tym nieco zaskoczona, bo to dość obszerna suknia.

– I droga – dodałam, przerzucając kartki z zamówieniami. – Sama koronka do jednej sukni kosztuje ponad dwa tysiące euro. Zastanawiam się nad jej zmianą. Gdyby udało nam się pozyskać nieco tańszego dostawcę koronki o zbliżonym wzorze, wówczas suknia mogłaby być w zasięgu większej liczby potencjalnych klientek.

– À propos koronek. – Ashlyn podeszła do laptopa i zaczęła stukać w klawiaturę. – Cath ze szwalni przysłała do akceptacji zdjęcie pierwowzoru Lady Sunset. Możesz na nie zerknąć?

Podeszłam do biurka, spojrzałam na ekran laptopa i gdy Ashlyn powiększyła zdjęcie, jęknęłam niezadowolona.

– Nie, tak nie może być. – Wyprostowałam się i zrobiłam krok w tył, by mieć lepszą perspektywę.

– Coś ci nie odpowiada? Mnie się podoba. – Ashlyn zmarszczyła brwi i przechyliła głowę, najpewniej próbując zgadnąć, o co mi chodzi.

– Góra wygląda pięknie. – Wskazałam na tiulowy, delikatnie różowy gorset. – Ale to... – Ponownie podeszłam do laptopa i palcem dotknęłam zdjęcia. – Stalki przebijają. Tak nie może zostać. Trzeba je wypruć, owinąć tiulem, może nawet o ton ciemniejszym od tego, z którego został wykonany gorset, i ponownie wszyć. A najlepiej uszyć od nowa, bo jestem pewna, że tiul nie przetrwa prucia.

– Serio? – Ashlyn nie była przekonana.

– Oczywiście. No zobacz, jak to wygląda. – Bezradnie rozłożyłam ręce. – Przez przebijającą białą stalkę, w cięciu francuskim wyszedł nam majtkowy róż. Tak nie może zostać. Niech uszyją jeszcze raz i prześlą do akceptacji.

– Poczekaj. – Uniosła rękę, jakby chciała mnie powstrzymać przed upieraniem się przy swoim zdaniu. – Przecież gorset będzie oklejony włoską taftą. Nikt nie zauważy przebijających stalek.

– Ale to nie znaczy, że mamy robić fuszerkę – zaoponowałam, palcami masując skronie. Od południa walczyłam z pulsującym bólem głowy. – Nie wszyję swojej metki do sukni, z której nie będę zadowolona w stu procentach. Rozumiesz?

– Jasne.

– Dobrze. Tak więc suknia do poprawki i do ponownej akceptacji. – Uśmiechnęłam się oszczędnie. – A teraz zmykaj do domu.

Ashlyn wyjęła z szafy swój płaszcz i torebkę i nim opuściła butik, przystanąła i spojrzała na mnie.

– Coś jeszcze? – spytałam.

– Chciałam dodać, że właśnie taką cię lubię. Profesjonalną i wiedzącą, czego chcesz, i w ogóle nie rozumiem, dlaczego niektórzy nazywają cię dziwaczką.

Przysiadłam na skraju biurka i przez chwilę zastanawiałam się, czy jestem gotowa na tę rozmowę.

– Nazywają mnie dziwaczką przez wzgląd na to. – Uniosłam dłonie, na których coraz trudniej było mi ukryć zmiany. Mimo iż używałam kosmetyków maskujących i utrwalaczy do makijażu, na dłoniach

zdawało się to nie mieć sensu, zwłaszcza gdy pracowało się w miejscu, w którym otaczały cię biele i jasne kolory. Kiedyś moje dłonie miały zaledwie delikatne przebarwienia, ale w skutek stresu związanego z pracą, a potem także ze śmiercią Jareda i jego powrotem, zmiany przybrały na sile.

– Chodzi o twoją chorobę? Nazywają cię dziwaczką, bo chorujesz na bielactwo?

– Bo się z nim kryję – wyznałam szczerze. – Ludzie się tego brzydzą, niektórzy wciąż myślą, że mogą się tym zarazić.

– Średniowiecze, co nie? – Pokręciła głową.

– Niestety.

– Głowa do góry. Nie wszyscy w tym mieście są idiotami. – Puściła do mnie oczko i otworzyła drzwi. – Do zobaczenia jutro.

– Do jutra.

Przez chwilę zastanawiałam się nad słowami Ashlyn. Marzyłam o świecie, w którym ludzie inni od tych powszechnie uznawanych za pięknych i idealnych są akceptowani i postrzegani przez pryzmat tego, jakie wartości sobą reprezentują, a nie jak wyglądają. Chciałam takiego świata dla swojej córki: tolerancyjnego, wyrozumiałego i sprawiedliwego. Chciałam pewności, że nie będę musiała patrzeć na to, jak ucieka przed życiem, jak zaszywa się we własnym pokoju z dala od ludzi.

Wstałam i poszłam na zaplecze z zamiarem odszukania swojego telefonu komórkowego, a gdy go odnalazłam, usłyszałam dźwięk niewielkiego dzwoneczka zawieszzonego przy drzwiach, który oznajmiał przybycie klientów.

– Ashlyn, o czym znowu zapomniałaś? – krzyknęłam, odczytując wiadomość od Tylera, w której pisał, że czeka na mnie w domu z kolacją i że mam się nie spóźnić. – Ashlyn? – Stukając odpowiedź, ruszyłam w stronę sali.

– To tylko ja.

Zamarłam. Przystanąłam, czując, jak moje ciało pokryło się gęsią skórką. Już zawsze będę reagowała na jego głos w tak wyjątkowy sposób. I mogłam okłamywać siebie, Tylera i cały świat, że Jared jest mi obojętny, ale serca... Serca nie oszukam. Na drżących nogach wkroczyłam do sali. Stał pośród białych sukien, przyglądając się im z podziwem, a gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko i skinął głową.

– Cześć. – Dłonią potarł kark dokładnie tak, jak miał to w zwyczaju. – Chyba powinnaś zamykać drzwi na klucz. O tej porze robi się niebezpiecznie.

– Cześć. Właśnie miałam wychodzić. W środy zamykamy wcześniej. – Podeszłam do stolika i włożyłam komórkę do torebki. Następnie wyjęłam z szafy płaszcz, a Jared wziął okrycie z moich rąk i przytrzymał, bym mogła je włożyć. – Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, myśląc, że musiało to wypaść słabo. W końcu byłam tak stremowana, że drżały mi mięśnie policzków.

– Skoro wybierasz się do domu, to pozwól, że cię odprowadzę.

Odwrociłam się twarzą do niego, łączywie chłonąc jego zapach i bliskość. Wiedziałam, że to nie był dobry pomysł. Jeśli ktoś nas razem zobaczy, znowu dostarczymy mieszkańcom tematów do plotek. Mimo to nie potrafiłam mu odmówić.

– Czy coś się stało? Chcesz ze mną o czymś porozmawiać? – dopytywałam, gdy wspólnie opuszczaliśmy butik.

– Ty mi powiedz. Wyglądasz na smutną, chyba nawet na zmartwioną – ocenił, gdy zamknęłam drzwi na klucz.



– Mam sporo powodów do zmartwień. Coś o tym wiesz, prawda? – Wsunęłam dłonie w kieszenie płaszczka i niespiesznym krokiem ruszyłam w stronę domu.

– Wiem – potaknął. Szedł u mojego boku, co rusz posyłając mi kontrolne spojrzenie. – Chciałbym spędzić trochę czasu ze Scarlett. Może mógłbym ją zabrać na lody lub do kina? Oczywiście, jeśli masz ochotę nam towarzyszyć...

Przystanąłam i spojrzałam na niego. Wyglądał na zmęczonego. Być może dokuczał mu ból nogi, a może zwyczajnie się nie wyspał. Dostrzegłam podpuchnięte oczy i bladą cerę oraz kurze łapki, które dodawały mu powagi.

– Muszę to najpierw omówić z Tylerem.

– Jasne. – Wzruszył ramionami i zaszurał butem. – Nie spodziewałem się innej odpowiedzi. Co u niego?

– W porządku. Powoli oswaja się z nową rzeczywistością. To dobry człowiek, tylko czasami potrzebuje czasu, by pogodzić się z tym, na co nie ma wpływu. – Poprawiłam torebkę, która nieznacznie zsunęła mi się z ramienia, i ponownie ruszyliśmy w stronę mojego domu.

– Znasz go. Zawsze musi mieć nad wszystkim kontrolę. Wyobrażam sobie, że jest mu trudno. Naprawdę – powiedział tak przekonująco, że byłam w stanie mu uwierzyć. – Chcę, żebyś wiedziała, że się staram, London. Pragnę, żebyśmy wszyscy przeszli to jak najłagodniej. Pomyślałem, że może mógłbym zabrać do kina czy na lody również Mię. Wówczas Scarlett czułaby się pewniej. Co o tym sądzisz?

– Zaskoczyłeś mnie, bracie Tylera. – Spojrzałam na niego i dostrzegłam radość migoczącą w jego oczach. – Spróbuję przekonać męża do twojego pomysłu.

– Świetnie.

Kolejne metry pokonywaliśmy w ciszy, nasłuchując odgłosów wciąż pulsującego życiem miasta.

– A co u ciebie? Tak jak wspominałem, wyglądasz na zmęczoną. Chcesz o tym pogadać? – zaproponował.

Przystanąłam, a on zrobił to samo. Zmniejszyłam dzielący nas dystans i już wiedziałam, że najpewniej rozkleję się jak małe dziecko.

– Scarlett jest taka jak ja – wyznałam drżącym głosem, pragnąc, by wypowiedziane słowa rozmyły się w powietrzu i przestały istnieć, a wraz z nimi zniknęła choroba córeczki.

– Nie rozumiem. – Zmarszczył brwi, wyczekując wyjaśnień.

– Bielactwo – powiedziałam półszepem. Miałam wrażenie, że zbladł.

Dopiero po chwili uniósł ręce, przetaił nimi twarz i wypuścił z płuc powietrze z głośnym świstem rozczarowania.

– Tak bardzo mi przykro – powiedział.

Milczałam, nie mogąc wydusić z siebie słowa, a on, widząc mój ból i obawy, przytulił mnie do siebie w sposób tak naturalny, jakbyśmy przyjaźnili się od zawsze.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Scarlett to silna dziewczynka, poradzi sobie nawet z bielactwem.

– Nie jestem tego pewna. Dzisiejszy świat nie toleruje inności – wyszeptalam mu prosto w pierś, a moje słowa odbiły się od niej i powróciły do mnie głośnym echem.

– To wszystko jest zależne od tego, jak ją wychowamy. Jeśli my będziemy traktować Scarlett jak normalną, zdrową dziewczynkę, ona też będzie tak siebie postrzegała.

– A co, jeśli nie będzie umiała sobie z tym poradzić? – Podniosłam głowę i spojrzałam na Jareda. Zniknęło światelko radości, które jeszcze chwilę temu migotało w jego oczach.

Uniósł dłoń i pogładził nią mój policzek.

– Poradzi sobie, w końcu ma silnych rodziców. – Oparł czoło o moje i jeszcze raz powtórzył: – Poradzi sobie. – Przymknęłam oczy, zapisując te słowa w pamięci. Chciałam w nie wierzyć. Desperacko pragnęłam, by stały się rzeczywistością. I wtedy to poczułam. Miękkie usta Jareda delikatnie muskające moje wargi. Coś we mnie drgnęło i się spłoszyło. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, co zamierzał. Odsunęłam się od niego, łączywie wdychając chłodne, morskie powietrze, jakby miało przynieść mi otężewienie. Z dziko bijącym sercem rozejrzałam się po okolicy z nadzieją, że nie zwróciliśmy na siebie uwagi przechodniów.

– Nie komplikujmy tego jeszcze bardziej, dobrze? – Palcami potarłam czoło, czując, jak moje zakłopotanie przybiera na sile. – Obiecałeś mi, że tego nie zepsujesz. Dotrzymaj słowa i nigdy więcej nie przekraczaj granic, które wyraźnie ci określiłam.

– London... – Jared podszedł bliżej. Bałam się tego, co za chwilę usłyszę. Bałam się, że w obliczu słów, które za moment padną z jego ust, stracę równowagę, rozsądek, zrobię coś, czego później będę żałowała. I gdy tak patrzył na mnie poządlawie, wmawiałam sobie, że to już za mną, że nie mogę kochać Jareda i że z każdym naszym kolejnym spotkaniem uczucie, które do niego żywię, będzie przekształcało się w coś bliskiego przyjaźni. Kochałam Tylera. Byłam tego pewna. Ale Jared... On też zajmował wyjątkowe miejsce w moim sercu. – Patrzanie na ciebie sprawia mi ból. Świadomość, że mógłbym być na miejscu Tylera, rozrywa mnie od środka, rozumiesz? – Znowu zbliżył się o krok, a ja w uszach słyszałam dźwięk swojego niespokojnego serca. – Nigdy nie przestałem cię kochać. Nie mogę. – Rozłożył szeroko ręce, które następnie opadły bezwładnie, uderzając o jego uda. – Przysięgam, że się starałem. Każdego dnia wmawiam sobie, że to chore, że tak nie mogę, że muszę być silny i wdzięczny za to, co mam, ale... Nie potrafię, landrynko. Wbrew sobie kocham cię każdego dnia bardziej i byłbym skłonny oddać wszystko, by dostać jeszcze jedną szansę.

Poczułam w skroniach pulsujący ból, który najpewniej był wynikiem zbyt mocno zaciskanych zębów. Zebrałam w sobie wszystkie siły, by ten jeden raz nie pozwolił emocjom dojść do głosu. Zaciśnęłam dłoń na przedramieniu Jareda i uśmiechnęłam się do niego. Może nieco smutno, nostalgicznie, ale w tej chwili stać mnie było tylko na to.

– Potrzeba czasu, Jaredzie. Na wszystko potrzeba czasu. Na zapomnienie, na wybaczenie, na pokochanie i na zrozumienie. Możesz zdobywać kolejne szczyty, możesz próbować naprawić popełnione błędy, wynagrodzić krzywdy, ale czasu nie cofniesz.

– Próbujesz delikatnie dać mi do zrozumienia, żebym się od ciebie odpięrzył? – Zaśmiał się nieco nerwowo. – Wiem, że powinienem tak zrobić. Naprawdę to wiem, ale moje uczucie do ciebie jest silniejsze niż głos rozsądku, który tłucze mi do głupiego łba, że powinienem pogodzić się z tym, że jesteś żoną mojego brata. Boże... – jęknął boleśnie. – Wciąż mam problem z uwierezeniem w to, że właśnie tak potoczyła się nasza historia. Naprawdę sądziłem, że nam się uda.

– Wiesz... – Wsunęłam Jaredowi rękę pod ramię i ruszyliśmy przed siebie niespiesznym krokiem. – Może to wszystko ma jakiś głębszy sens. Może wcale nie byłibyśmy dobraną parą. Za to wciąż mamy szansę zostać przyjaciółmi i fajnymi rodzicami dla Scarlett.

Parasnął cichym śmiechem. Położył swoją dłoń na mojej i kciukiem delikatnie potarł jej wierzch.

– W żaden sposób mnie to nie pocieszyło, landrynko. W żaden...

– Po prostu jesteś uparty, jak zawsze. – Wzruszyłam ramionami, a on spojrział na mnie lekko zamglonym wzrokiem. – Zawsze miałeś talent do podejmowania kiepskich decyzji, bracie Tylera. Wybrałeś wojnę i boleśnie odczułeś jej skutki, ale czas pomyśleć o przyszłości. Musisz stanąć na nogi, bo ktoś, kto ma bardzo kruche serce, będzie potrzebował dobrego przykładu i wsparcia rodziców.

– Wiesz, jak cię słucham, to nawet widzę w tym wszystkim sens.

– To bardzo dobrze.

– Znika on, gdy przekraczasz próg swojego domu. Wówczas ponownie przygniata mnie świadomość, że już nigdy nie będziesz moja. A to boli. Zajeście mocno.

– Silny facet z ciebie, dasz radę. – Sprzedałam Jaredowi kuksańca w bok, z nadzieją, że takie zachowanie z mojej strony rozładuje napięcie. Pomyślałam, że gdybym tak zrobiła lata temu, najpewniej porwałby mnie w ramiona, przerzucił sobie przez ramię, a następnie dzielił mnie porządnie w tyłek. Ale dziś oboje znajdowaliśmy się w innym miejscu. Oddalonym od tych chwil o ponad pięć lat i o masę innych doświadczeń. – Jak ci idzie poszukiwanie mieszkania? Masz już coś na oku? – spytałam, chcąc zmienić temat rozmowy na bardziej neutralny.

– Tak. – Skinął głową. – Kupiłem coś niewielkiego na obrzeżach miasta, z widokiem na zatokę. Dwie sypialnie, salon, jadalnia, ogród nieco większy niż chusteczka do nosa. Całkiem fajna lokalizacja. Możesz wpaść, jeśli będziesz miała ochotę.

– Kiedyś na pewno do ciebie zajrzę.

– W pobliżu znajduje się stadnina. Pomyślałam, że może Scarlett chciałaby spróbować jazdy konnej. Co o tym myślisz?

– Byłaby zachwycona.

– Posłuchaj, chciałem cię prosić o zorganizowanie czegoś na kształt grafiku opieki nad Scarlett. Wiem, że Tyler nie zgodzi się na to, bym zabierał ją do siebie na noc, ale może są szanse, by chociaż dwa lub trzy popołudnia w tygodniu mogła spędzać ze mną? Wykorzystalibyśmy ten czas właśnie na jazdę konną i...

– Porozmawiam z nim. Masz do tego prawo. W końcu jesteś jej ojcem.

– Dziękuję, że mi tego nie utrudniasz.

Szliśmy w ciszy, w myślach analizując to, co dzisiaj padło z naszych ust. Torquay osnuło się ciemnością i otuliło szumem fal. Wzburzone wody huczały tak bardzo, że gdy zmniejszyły się ruch samochodów, można je było usłyszeć nawet w miasteczku. Wiatr wzmagał się z każdą chwilą, smagając nasze twarze i dłonie nieprzyjemnym chłodem. Wysunęłam rękę spod ramienia Jareda i chcąc się uchronić przed zimnem, schowałam dłonie w kieszeniach płaszcza. Dostrzegłam światło na ganku naszego domu i pomyślałam, że Tyler niecierpliwie mnie wyczekuje. Właśnie miałam się pożegnać, gdy w drzwiach dostrzegłam męża i dwóch funkcjonariuszy policji. Dopiero teraz zauważyłam radiowóz zaparkowany na ulicy. Stanęło mi serce.

– Boże... – Ruszyłam biegiem, a wraz ze mną Jared. W głowie słyszałam własny głos, który przekonywał mnie, że najpewniej coś się stało dziewczynkom. Nieszczęśliwie potknęłam się o krawężnik i poleciałabym jak długa, gdyby nie czujność Jareda. W ostatniej chwili zdążył mnie złapać za łokieć. Wbiegłam na ganek, a Tyler natychmiast spiorunował wzrokiem brata, by po chwili wyrzucić z siebie:

– Co on tu robi?

– Coś z dziewczynkami? Gdzie Scarlett i Mia? – spytałam przerażonym głosem, będąc na granicy płaczu, zupełnie lekceważąc pytanie męża.

– Są w domu. Bezpieczne. – Tyler przyciągnął mnie do siebie. Był spokojny i opanowany.

– Panie Witkowski, zapraszamy z nami.

Stężałam. Spojrzałam na policjantów, następnie na spokojnego męża i nie wiem, skąd wzięłam siłę, by zapytać:

– Dlaczego go zabieracie? Co się stało? – Z policyjnego radia dobiegł głos dyspozytora, który przeciął trwającą chwilę ciszy.

– Pani mąż został oskarżony o pobicie. Musi pojechać z nami i złożyć zeznania.

– O pobicie? – jęknęłam z niedowierzaniem. Spojrzałam na Tylera, ale on wciąż milczał. Na twarzy miał wymalowany stoicki spokój i tylko pulsująca na skroni żyłka zdradzała jego zdenerwowanie. W zupełnym milczeniu zdjął z wieszaka kurtkę i zaczął wkładać buty.

– Tyler! Co oni mówią? Jakie pobicie?

Wyprostował się, złożył na moim czole całusa i z pewnością w głosie powiedział:

– To sprawka Kristin. Zostań z dziewczynkami. Zadzwoń, gdy będę mógł.

– Tyler! – krzyknęłam, gdy w asyście policjantów został odprowadzony do radiowozu. Nawet się nie odwrócił. Pokornie zajął miejsce z tyłu samochodu, a ja stałam na ganku, nie mogąc uwierzyć w wir wydarzeń, w które wrzucił nas los. Poczulałam zaciskające się wokół mnie ramię Jareda, który wyjął z kieszeni spodni komórkę i wybrał numer.

– Patrick, mógłbym rozmawiać z Jenny? Potrzebujemy jej pomocy.

Siedziałam przy stole w kuchni, już nawet nie próbując ukryć zdenerwowania. Jared ułożył do snu Scarlett, a zaniepokojona całą sytuacją Mia położyła się w naszej sypialni, zapewniając, że poczeka, aż tata wróci do domu.

Byłam wykończona. Świadomość, że Tyler zmuszony był tłumaczyć się z czegoś, czego nie zrobił, dźgała mnie w środku, sprawiając, że każdy kolejny oddech był trudniejszy od poprzedniego. Nawet przez chwilę nie przeszła mi przez głowę myśl, że Tyler mógłby kogokolwiek pobić. Nie. To nie ten typ mężczyzny. Owszem, raz stracił nad sobą panowanie i w efekcie doszło do jego starcia z Jaredem, ale to była zupełnie inna sytuacja. Poniosły go emocje, z którymi sobie nie radził.

– Zasnęła.

Jared wszedł do kuchni i zajął miejsce na wprost mnie.

– Spokojnie, wszystko się wyjaśni. Nie powinnaś się tak denerwować.

– Może zadzwońmy do Jenny? Tyler tkwi na komisariacie już od dwóch godzin.

– Nie – zaprotestowałam. – Pozwólmy jej działać. Jeśli coś się wyjaśni, na pewno do nas zadzwoni. A do tego czasu postaraj się nie denerwować, dobrze? – Westchnęłam ciężko i w ciszy potaknęłam głową. – Zrobię ci herbaty. – Jared wstał od stołu i włączył czajnik elektryczny. Zamarłam, gdy rozległo się ciche pukanie.

– Otworzę – zaproponował i ruszył w stronę drzwi, a gdy usłyszałam delikatny głos Jenny, natychmiast do nich dołączyłam.

– London, kochanie... – Podała płaszcz Jaredowi i chwyciwszy mnie za dłonie, zaczęła uspokajać: – Mamy to pod kontrolą. Nie denerwuj się, skarbie. Zaraz ci wszystko opowiem.

Usiadłyśmy na sofie w salonie, Jared natomiast stanął w progu, opierając się barkiem o futrynę.

– Policja dysponuje nagraniem z kamery jednego z sąsiadów Kristin, że Tyler był w jej domu na krótko przed tym, zanim otrzymano zgłoszenie o pobicie.

– Ale...

– Spokojnie, to jeszcze o niczym nie świadczy. Mimo wszystko rola funkcjonariuszy polega na tym, by dokładnie sprawdzić całe zdarzenie.

– On tego nie zrobił – zapewniałam. – Nie byłby zdolny skrzywdzić kogokolwiek. Znasz go...

– Wiem, kochanie, wszyscy znamy Tylera. – Spojrzała na Jareda i uśmiechnęła się delikatnie. – Kristin okazała wyniki obdukcji, wobec czego śledczy będą musieli dokładniej przyjrzeć się sprawie. W tej chwili mamy jej słowo kontra zeznania Tylera. Z całą pewnością to potrwa. Policja będzie próbowała skontaktować się z sąsiadami Kristin, może nawet znajdą jakiegoś świadka. Swoją drogą niepokoi mnie to, z jaką nienawiścią poszkodowana odnosi się do Tylera. – Pokręciła głową wyraźnie zniesmaczona.

– Co Tyler robił u Kristin? – Jared skrzyżował ramiona na piersi i zmarszczył brwi.

– Kristin od pewnego czasu nachodzi Mię. Dziś powiedziała jej, że to z winy Tylera nigdy nie mogła jej wychowywać. Twój mąż – spojrzała na mnie i wetknęła mi włosy za ucho – chciał wyjaśnić sytuację, zagroził Kristin, że złoży pozew do sądu o zakaz zbliżania się do małoletniej, i zapewne to był punkt zapalny późniejszych wydarzeń.

– Zawsze miała nasrane w głowie – podsumował Jared, drapiąc się po piersi. – Cholerna ćpunka – syknął.

– Kiedy go wypuszczają? – zapytałam, czując, jak ponownie budzi się we mnie strach.

– Myślę, że za kilka godzin. Wysłałam z komisariatu wcześniej, bo nalegał na to Tyler. Prosił, bym cię uspokoiła. Jako prawnik nic więcej dziś już nie mogłabym zrobić.

– Dziękuję, że tam pojechałaś.

– Nie masz za co mi dziękować. Jesteście dla nas jak rodzina i cieszę się, że w końcu wszystko się wyjaśniło. – Spojrzała na Jareda, a ja doskonale wiedziałam, że w tym momencie miała na myśli to, że ukrywanie przed nami prawdy o Jaredzie, o tym, że żyje, było dla nich trudne. – Pójdę już. Jutro skontaktuję się z Tylerem i omówimy plan działania, tymczasem spróbuj uspokoić nerwy, może nawet zasnąć. Naprawdę nie musisz się martwić.

Jared odprowadził Jenny do wyjścia, po czym wrócił i przysiadł na sofie, tuż obok mnie. Okrył nas wełnianym kocem, wciąż powtarzając, że Jenny zna się na swojej robocie i że skoro ona mówi, że nie mamy powodów do obaw, to powinnyśmy wierzyć jej słowom.

– Jest prawie tak jak lata temu, gdy porwałem cię na pierwszą randkę – rzucił w chwili, w której przymknęłam powieki, chcąc stłumić wewnętrzny lęk. – Pamiętasz? Brixham, kraby i noc w hotelowym lobby.

– Pamiętam. To, że nie jesteśmy już razem, nie znaczy, że wymazałam cię ze swoich wspomnień – wyznałam. – Włożyłam dużo wysiłku w to, by nie zatarły się w mojej pamięci. Na mojej lodówce wciąż wisi krab, którego od ciebie dostałam.

– Widziałem. – Zaśmiał się cichutko.

– W przyszłości będziemy mieli co opowiadać naszej córce.

Nie odpowiedział. Zapewne tak jak ja zastanawiał się, czy to w ogóle będzie możliwe. Nasza historia nie była łatwa, a już z pewnością nie należała do lekkich i przyjemnych. Była przesączona bólem, żalem i rozczarowaniem, ale w jakimś stopniu była wyjątkowa. Sięgnęłam po komórkę i wiedząc, że Tyler nie będzie mógł odebrać telefonu, wysłałam mu wiadomość. Krótką, ale mówiącą wszystko.

## Tyler

Mimo zmęczenia uśmiechnąłem się na widok nadesłanej przez London wiadomości. „Kocham” – tak brzmiała jej treść. Odczytałem ją dopiero w taksówce. Nie odpisywałem. Wyszedłem z założenia, że najpewniej już śpi, w końcu dochodziła druga. Zapłaciwszy za kurs, wysiadłem z auta i wszedłem do domu. Panowała w nim cisza, a panoszącą się ciemność rozdzierało niebieskie światło telewizora. W korytarzu dostrzegłem buty Jareda. Odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści, gdy niemal bezszelestnie pokonywałem odległość dzielącą mnie od salonu. Przystanąłem, gdy dostrzegłem London wtuloną w jego bok. Spała. On również. Widok ten niemal mnie złamał. Nie tego się spodziewałem po powrocie do domu z komisariatu, na którym spędziłem pół nocy. Patrzyłem, jak jej włosy rozsypały się na jego ramieniu. Na twarzy żony widziałem spokój i zastanawiałem się, czy gdy śpi tuż przy mnie, też wygląda tak pięknie. Przykucnąłem i dłonią delikatnie musnąłem jej policzek. Wzdrygnęła się, usiadła i spojrzała na mnie nieprzytomnym wzrokiem. Po chwili zamrugała kilkakrotnie i wyciągnęła ręce, splatając je na moim karku.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłam – wyszeptala.

Kątem oka zobaczyłem Jareda. Dłońmi przetarł twarz, następnie wstał i wziął ze stolika swoją komórkę, którą wcisnął w tylną kieszeń spodni.

– Niepotrzebnie. Co z dziewczynkami? Jak to zniosły?

– Scarlett o niczym nie wie, Mia o to zadbała. Ona sama zaś śpi w naszej sypialni. Mówiła, że będzie na ciebie czekała.

Odetchnąłem z ulgą.

– Będę się zbierał. – Spojrzałem na Jareda, ale w żaden sposób nie skomentowałem jego słów. – Nie musicie mnie odprowadzać, znam drogę do wyjścia. Na razie.

– Dziękuję za wszystko – powiedziała London, Jared natomiast przystanął, spojrzał na nią przez ramię i uśmiechnął się oszczędnie.

Po chwili cicho zamknął za sobą drzwi.

– Przepraszam. Mogę sobie tylko wyobrazić, co poczułaś, gdy zobaczyłaś radiowóz pod domem.

London otuliła dłońmi moje policzki, następnie złożyła na moich ustach delikatny pocałunek.

– Co my teraz zrobimy? – Na jej twarzy malował się niepokój. Miała podpuchnięte oczy i lekko spierzchnięta usta. – Jak uchronimy Mię przed tą kobietą?

– Poradzimy sobie. Zanim w domu pojawiła się policja, skontaktowałem się z mecenasem McMilanem. Jutro złożymy wniosek o zakaz zbliżania się dla Kristin. Zbyt długo z tym zwlekałem.

– A jak ty się czujesz? Jesteś głodny? Zrobić ci coś do jedzenia? – spytała z troską w głosie.

– Nie, dziękuję. Jestem zmęczony. Najchętniej położyłbym się w naszym łóżku.

– Zatem chodźmy. – Wstała i wyciągnęła do mnie rękę, którą ochoczo chwyciłem, a gdy dotarliśmy do sypialni, dostrzegliśmy Mię leżącą dokładnie pośrodku materaca.

– Mam ją zbudzić? – zapytała półszepetem London.

– Nie. – Chwyciłem koc, który leżał w nogach Mii, i w ciuchach ułożyłem się na kołdrze obok córki. London zajęła miejsce po drugiej stronie materaca. Nakryłem nas kocem i gdy ułożyłem głowę na poduszce, poczułem ciepły oddech Mii. Wtuliłem nos w jej miękkie włosy, sycać się ich zapachem. Coś mnie ścisnęło za serce. Miałem rodzinę, miałem córki i żonę i o każdą z nich zmuszony byłem walczyć. Z Jaredem, z Kristin i z losem. Jakby cały świat nagle się sprzyścił przeciwko mnie.

## Rozdział 14

### London

Patrzyłam na radośnie podskakującą Scarlett i nie mogłam przestać się uśmiechać. Była nad wyraz pogodnym dzieckiem. W zasadzie nigdy nie marudziła. Nawet gdy walczyła z jakąś infekcją, wystarczyło, że przytuliła się do mnie lub Tylera i po prostu spokojnie czekała, aż poczuje się lepiej. Jej błękitne oczy zawsze jaśniały szczęściem. Od lat zapatrzona w starszą siostrę, starała się ją naśladować, co wielokrotnie irytowało Mię. Nawet teraz, na zwykłe rodzinne wyjście do kina, Scarlett uparła się, by włożyć plisowaną, tiulową spódnicę, bo właśnie taką miała na sobie jej starsza siostra. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że spódnica Mii była jednokolorowa, zaś ta włożona przez Scarlett stanowiła część stroju na halloween, a u jej dołu były przyszyte pomarańczowe dynie.

Zacisnęłam mocniej dłoń wokół palców Tylera. Ostatnie dni nie należały do łatwych. Tyler z pomocą mecenasa McMilana złożył wniosek do sądu o zakaz zbliżania się Kristin do naszej córki. Rokowania były dobre, zważywszy na przeszłość matki Mii, jak i sposób, w jaki szukała z nią kontaktu. Mecenas zapewnił nas, że nachodzenie dziewczynki podczas przerw w szkole nie zostanie dobrze odebrane przez sąd. Byliśmy pełni nadziei, że tak właśnie się stanie. Sprawa rzekomego pobicia Kristin przez Tylera nadal była w toku. Z zapewnień Jenny wiedzieliśmy, że może się ciągnąć długimi tygodniami. Postanowiliśmy, że nie będziemy się tym martwić. Tyle pięknych chwil traciliśmy przez to, że bezustannie walczyliśmy z losem. W ostatnim czasie doszliśmy z Tylerem do porozumienia. Zgodził się, choć niechętnie, na to, by Scarlett dwa razy w tygodniu spędzała popołudnia z Jaredem. Zastrzegł jednak, że jeśli nasza córka nie będzie chciała spędzać czasu ze swoim ojcem biologicznym, to nie będziemy jej do tego zmuszać. Jared zaakceptował postawione przez Tylera warunki. W dalszym ciągu ze sobą nie rozmawiali. Martwiło mnie to, ponieważ wielkimi krokami zbliżały się święta Bożego Narodzenia i chciałam, byśmy spędzili je razem. Obawiałam się jednak, że dla Tylera może to być niewykonalne. Wciąż żywił żal do Jareda. Byłam pewna, że dopóki nie siądą przy stole i wszystkiego sobie nie wyjaśnią, nie będą potrafili ze sobą rozmawiać.

– Muszę do łazienki – powiedział Tyler.

– Zaczekamy na ciebie – zapewniłam.

Mia nadmuchała balon z gumy do żucia, po czym przebiła go palcem.

– Też tak chcę! Naucz mnie, proszę! – skomlała Scarlett.

– Mia, jeszcze raz tak zrobisz, a guma ląduje w koszu na śmieci – zagroziłam, na co starsza córka przewróciła oczami.

– London ma rację. Na dłoniach masz najwięcej bakterii. To nierozsądne dotykać palcami gumy, którą żujesz. – Tyler nachylił się i złożył na moim czole szybkiego całusa. – Zaraz wracam.

– Kupić ci kawę? – spytałam, a on zatrzymał się, spojrzął na mnie i zrobił proszącą minę. – Piwo korzenne? – Uniosłam brew, czekając na jego odpowiedź, a gdy roześmiał się w głos, sama nie mogłam

powstrzymać się od uśmiechu. – Dziewczynki, usiądźcie na kanapie i zaczekajcie na mnie. Zaraz wrócę. – Stałam w kolejce z zamiarem kupna butelki piwa dla Tylera i wody dla siebie. Mieliśmy w planach spacer po plaży, bo pogoda była dziś wyjątkowo słoneczna i zachęcała do spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Było bezwietrznie i ciepło, idealnie, by się dotenić.

– Dzień dobry. – Odwróciłam się i ujrzałam wysokiego mężczyznę o przyjaznym wyglądzie twarzy. W uśmiechu ukazywał komplet idealnie białych zębów. Był znacznie wyższy ode mnie. Prezentował się elegancko w wełnianym swetrze i dobrze skrojonych spodniach.

– Doktor Fernsby, dzień dobry. – W uszach słyszałam szum przepływającej krwi. Natychmiast zaczęłam się denerwować, zupełnie jak wtedy, gdy miałam dwanaście lat i musiałam odśpiewać hymn przed całą klasą.

– Najwyraźniej mamy ten sam gust filmowy. – Mrugnął do mnie i ruchem głowy wskazał na dziewczynkę, która stała tuż u jego boku, trzymając w dłoniach puste pudełko po popcornie.

– Wszystko na to wskazuje. – Uśmiechnęłam się do dziewczynki, najpewniej jego córeczki, która natychmiast wtuliła się w ojca.

– Myślałam o pani, a w zasadzie o pani ojcu.

Zrobiło mi się gorąco i słabo. Próbowалам rozpaczliwie odszukać wzrokiem Tylera w tłumie wychodzących z kina ludzi. Czułabym się pewniej, gdyby był teraz obok mnie.

– Dlaczego? – Starając się nie wpaść w panikę, w myślach powtarzałam: „Wdech. Wydech. Wdech...”.

– Zaczęło mi świtać w głowie nazwisko Harris. Pamiętam go jak przez mgłę i chyba głównie dlatego, że miał charakterystyczne zmiany na dłoniach.

Spazmatycznie przełknęłam ślinę, która stanęła mi gulą w gardle, gdy wzrok mężczyzny spoczął na moich rękach.

– Zgadza się, tak jak ja chorował na bielactwo – przyznałam, zastanawiając się, co jeszcze był w stanie sobie przypomnieć.

– Myślę, że musiały być kimś ważnym dla mojej matki. Lata temu był u nas częstym gościem.

– Ciężko mi się do tego odnieść – powiedziałam wymijająco.

– Rozumiem – odpowiedział. – Ktoregoś dnia zniknął. Zupełnie jakby się zapadł pod ziemię. Mama bardzo to przeżyła. Byłem wówczas nieco starszy od mojej córki. – Spojrzał na dziewczynkę, której delikatnie potarł jasne włosy. – Ale do dziś pamiętam ją zapłakaną. Gdy ma się siedem lub osiem lat, widok płaczącej matki przeraża.

– Ma pan rację, doktorze.

– Leo, po prostu Leo. – Wyciągnął dłoń w moją stronę.

– London. – Odwzajemniłam gest, a świadomość, że zaciskam palce wokół palców brata, sprawiła, że serce mi urosło.

– Jaki ten świat mały – podsumował, głaszcząc ramię córki.

– Prawda?

– Kochanie...

Spojrzałam na Tylera i odetchnęłam z ulgą. Dobrze, że już wrócił, z nim u boku czułam się znacznie pewniej.

– To mój mąż, Tyler – powiedziałam, wskazując na niego ruchem ręki. – Kochanie, to doktor Fernsby, pomógł mi, gdy znalazłam się na oddziale ratunkowym.



– Po prostu Leo. – Mężczyzna ponownie wyciągnął dłoń, tym razem w stronę mojego męża.  
– Cześć, Tyler, miło cię poznać. – Tyler zmarszczył brwi, posłał mi szybkie, kontrolne spojrzenie i już wiedziałam, że połączył ze sobą wszystkie fakty.

– Nie będę was zatrzymywał. London, twoja kolej, by złożyć zamówienie.

Zamrugałam kilkakrotnie, zanim dotarły do mnie słowa Leo.

– Jasne, fajnie było na ciebie wpaść – rzuciłam na pożegnanie, ponaglana przez kasjerkę. – Do zobaczenia następnym razem.

– Do zobaczenia.

Odwrociłam się, podeszłam do kasy i zamówiłam piwo korzenne dla Tylera, wodę dla siebie i lemoniadę dla dziewczynek, a gdy zapłaciłam, Tyler chwycił tackę i poprowadził nas w kierunku stolika, przy którym czekały nasze córki.

– Mamo, a lody? – jęknęła Scarlett.

– Skarbie, zjadłyście całe pudełko słodkiego popcornu, zamówimy lody następnym razem.

– Wystarczy cukru na dziś – dorzucił mój mąż, ruchem głowy wskazując szklanki wypełnione lemoniadą.

– A możemy zamówić sałatkę owocową? – Mia spojrzała na Scarlett, jakby niemo chciała ją poprosić o poparcie.

– Możemy? – powtórzyła młodsza z córek.

– Pewnie, ale same ją sobie zamówicie. – Tyler wyjął portfel, podał dziewczynkom gotówkę, a gdy zniknęły w kolejce, zbliżył się do mnie tak, by nikt nie mógł usłyszeć naszej rozmowy. – To on, prawda?

– Tak. – Odkręciłam butelkę i upiłam kilka łyków przyjemnie chłodnej wody.

– Wygląda na sympatycznego gościa. Kiedy zamierzasz mu powiedzieć?

– Nie wiem, czy w ogóle powinnam. – Wzruszyłam ramionami. Mąż ujął w palce mój podbródek i uniósł mi głowę tak, bym spojrzała mu w oczy. – Nie chcę go zranić. Chyba poczekam, aż sam dojdzie do prawdy.

– A jeśli tego nie zrobi? Gdy znowu na siebie wpadniecie, głupio będzie udawać, że jesteście sobie obcy. Będziesz żyła, wiedząc, że jest twoim bratem, i nigdy mu tego nie powiesz?

– Mam ciebie, Tylerze. Ty i dziewczynki jesteście całym moim światem, reszta się nie liczy.

Spojrzał na mnie z miłością. W ostatnim czasie starałam się zapewniać go o swoich uczuciach przy każdej nadarzającej się okazji. Mój mąż bardzo tego potrzebował.

– Powinnaś dać mu szansę, by mógł stać się częścią twojego życia.

– Tak uważasz?

– Tak.

– Tatusiu... – Scarlett postawiła na stole sałatkę owocową i wcisnęła Tylerowi w dłoń plastikowy widelec. – Możesz mi wyjąć ananasa. Nie lubię go. Jest obrzydliwy.

– Pewnie, aniołku. Daj mi tu to paskudztwo – zażartował, podszczypując Scarlett, która natychmiast zaczęła się wić i pisać, a jej śmiech pontosił się po sali jak konfetti.

Szczęście to chwile jak te. Bez troskie. Spontaniczne. Wypełnione obecnością ludzi, których się kocha. Szczęście to rodzina. Jej wsparcie. Siła, jaką nam daje. A ja miałam to wszystko na wyciągnięcie ręki i teraz musiałam zadbać o to, by tego nie stracić.

Po powrocie z kina usiedliśmy do obiadu. Tyler był wyraźnie zdenerwowany. Miałam wrażenie, że z każdą minutą coraz bardziej. To właśnie dziś Scarlett po raz pierwszy miała spędzić popołudnie z Jaredem. Rozumiałam rozterki męża, ale nie potrafiłam nie cieszyć się szczęściem córki, która bezustannie dopytywała, o której przyjedzie Jared, nieświadomie zadając ból Tylerowi. Wiedziałam, że z czasem to, że Scarlett spędza czas z ojcem biologicznym, stanie się dla nas codziennością. W zasadzie ja już się z tym pogodziłam, w przeciwieństwie do męża. Być może dlatego, że ufałam Jaredowi, natomiast Tyler miał z tym kłopot. Wciąż powtarzał, że Jared zdrwił z nas w najbardziej okrutny sposób, że nas oszukał, podczas gdy ja starałam się mu wytłumaczyć, że gdyby tak nie postąpił, najpewniej nigdy nie zostalibyśmy małżeństwem.

Dźwięk dzwonka sprawił, że Scarlett pisała z zachwytu i biegiem ruszyła do drzwi. Spojrzałam na męża, złożyłam delikatny pocałunek na jego ustach i wstałam, by przywitać się z Jaredem. Zaskoczył mnie fakt, że Tyler do mnie dołączył. Stał w drzwiach u mojego boku, trzymając w rękach plecak Scarlett. Jakby chciał zademonstrować swoją obecność.

– Cześć, odstawię Scarlett po dziewiętnastej. – Jared wyglądał na podekscytowanego. Obserwował córkę, jak w pośpiechu wskakuje w buty, a gdy wspięła się na palce stóp, by sięgnąć płaszcz, wyciągnął rękę, chcąc jej pomóc.

– Sama ją odbiorę. Będę w okolicy – zaproponowałam, na co Jared skinął głową i wsunął dłoń w kieszenie spodni.

– Aniołku – odezwał się Tyler, zupełnie lekceważąc obecność brata. – Nie zapomnij zabrać czapki. – Podał Scarlett nakrycie głowy i przykucnął, by pomóc jej zapiąć kurtkę.

– Tatusiu?

– Tak?

– Skoro ciebie nazywam tatusiem, to jak mam nazywać drugiego tatę?

Stężałam. Tyler też. Przez chwilę milczeliśmy, nie wiedząc, co odpowiedzieć, aż w końcu Jared zebrał się na odwagę i rzucił beztrasko:

– Możesz mi mówić po imieniu. – Wzruszył ramionami. W tej chwili miałam ochotę go uściskać. Podziękować za to, że liczy się z uczuciami Tylera, że nie chce go ranić i że tak jak obiecał, stara się, by nasza córka przeszła przez tę sytuację bez większej traumy.

Tyler sprzedał Scarlett pstryczka w nos, po czym wstał i pomógł jej założyć plecak.

– To zrobię tak: tatusia będę nazywała tatusiem. – Uśmiechnęła się promiennie do Tylera, następnie odwróciła się twarzą do Jareda. – A na ciebie będę mówiła tata. Fajnie to wymyśliłam, co nie? – Ukazała białe ząbki i tak szeroki uśmiech, że w jej policzkach pojawiły się dołeczki.

– London, tato, wychodzę na trening. – Mia minęła nas w drzwiach, zabierając z korytarza torbę sportową, w której zwykła nosić strój treningowy. – Wrócę o siedemnastej.

– Masz przy sobie telefon? – spytałam, chcąc mieć pewność, że o nim nie zapomniła.

– W plecaku! – odkrzyknęła, znikając za rogiem.

Przywarłam do boku Tylera, wiedząc, że tego potrzebuje.

– To co, Scar? Jesteś gotowa na niespodziankę? – Jared ruchem głowy wskazał w stronę wyjścia.

– Niespodziankę? Masz dla mnie niespodziankę?! – pisała radośnie Scarlett.

– Jasne. W zasadzie mam dwie niespodzianki.

– To będzie najlepszy dzień w moim życiu! – podsumowała, a ja poczułam, jak Tyler słabnie.

Spojrzałam na niego – był błady i spięty.

– Żadnego cukru ani śmieciowego jedzenia, dobrze? – Wiedziałam, że Jared doskonale zrozumie, co próbuję mu przekazać. Nasza córka chorowała na bielactwo, w związku z tym powinna unikać przetworzonej żywności i dbać o to, by dieta była bogata w owoce i warzywa.

– Jasne, znam zasady. Żadnych świąństw.

– W takim razie bawcie się dobrze.

– Pa, mamusiu, pa, tatusiu! Kocham was, pa, pa! – zapewniała Scarlett, gdy szła do samochodu Jareda.

– Też cię kochamy, aniołku. Do zobaczenia wieczorem.

Przez chwilę przyglądałam się Jaredowi, który sprawdzał pas Scarlett, by mieć pewność, że został prawidłowo napreżony, a gdy zajął miejsce za kierownicą, pomachałam mu i cichutko zamknęłam drzwi, czując, jak strach i niepewność, skumulowane gdzieś w moim wnętrzu, ponownie doszły do głosu. Spojrzałam na Tylera. Stał kilka kroków ode mnie, dyskretnie obserwując przez okno odjeżdżający samochód. Podeszłam i przytuliłam się do jego pleców, opierając brodę o ramię męża.

– Tak trzeba, Tylerze – powiedziałam półszepem. – Spójrz na to z innej perspektywy. Scarlett spędzi przyjemne popołudnie w stadninie koni, Mia będzie trenowała, a my mamy cały dom dla siebie. – Delikatnie musnęłam ustami jego szyję, by następnie przygryźć płatek ucha. Tyler ułożył dłonie na moich, by rozpleść mi palce, a gdy odwrócił się do mnie twarzą, uśmiechnął się smutno.

– Nie jestem w nastroju, przepraszam. – Nim zdążyłam to jakkolwiek skomentować, rozsunął drzwi ogrodowe i stanął na ganku. Dłonie wpuścił w kieszenie spodni, wzrok zaś utkwiał w wodach zatoki.

Zranił mnie swoim zachowaniem. Chciałam mu pomóc. Być przy nim w trudnych chwilach, ale Tyler mnie odrzucał jak ktoś, kto nie chce pomocy. Poszłam do kuchni, z lodówki wyjęłam dwie butelki bezalkoholowego piwa korzennego i, mimo że za nim nie przepadałam, postanowiłam wypić je w towarzystwie męża, nawet jeśli będziemy stali i milczeli. Chwyciłam jeszcze wełniany koc i wyszłam na zewnątrz. Tyler spojrzał na mnie, marszcząc brwi. W jego oczach było tyle bólu, że niemal ugięły się pode mną nogi. Nie odezwałam się słowem. Podałam mu butelkę, a gdy ją przyjął, okryłam nas kocem i przylgnęłam do boku męża. Odetchnęłam z ulgą, gdy przyciągnął mnie do siebie.

## Jared

To nieprawdopodobne, ile radości sprawiało mi patrzeć na Scarlett. Na to, jak iskrzyły się jej oczy, jak niecierpliwie przebierała nóżkami, gdy instruktorka zakładała jej na głowę wypożyczony kask i cierpliwie tłumaczyła zasady obowiązujące w szkółce jeździeckiej.

– Żadnego biegania, krzyczenia ani poklepywania koni, których nie znasz. Do konia zawsze podchodzimy jak?

– Od przodu – odpowiedziała Scarlett, zakładając na dłonie wypożyczone rękawiczki jeździeckie.

– Mądra dziewczynka – pochwaliła instruktorka, posyłając mi oczko. – A gdy chcesz ruszyć, to co robisz?

– Ściskam go nóżkami?

Zaśmiałam się rozbawiony odpowiedzią Scarlett.

– Tak, przyciskasz do niego łydki i delikatnie dajesz mu znak biodrami. Dokładnie tak, jak ćwiczylśmy na sztucznym koniku. Myślę, że jesteś już gotowa, by usiąść na prawdziwym.

– Trochę się boję – wyznała Scarlett i posłała mi speszzone spojrzenie.

– Nie bój się, Scar, na pewno sobie poradzisz – zapewniałem, siedząc na koniu hanowerskim i czekając na chwilę, w której Scarlett po raz pierwszy usiądzie na grzbiecie mniejszego wierzchowca. Nieco niepewnie weszła na drewniane schodki, z pomocą nauczycielki przełożyła nogi przez grzbiet konia i zajęła miejsce w siodle.

– I jak ci się podoba? – spytałem, a gdy mój koń zarżał i głośno prychnął, Scarlett zaśmiała się pełną pierśią.

– Fajnie.

– Możesz go poklepać po szyi, konie bardzo to lubią, to tak jakbyś powiedziała mu cześć. – Instruktorka chwyciła dłoń Scarlett i położyła ją na szyi konia. – A teraz, gdy już się poznaliście, pokaż, czy pamiętasz, jak prawidłowo trzymać wodze. – Scarlett przez chwilę intensywnie myślała, aż w końcu chwyciła za wodze i spojrzała na mnie, jakby wyczekiwała mojej reakcji.

– Świetnie! – pochwaliłem, a jej oczy rozjaśniły się w nieprawdopodobny sposób.

– Bardzo dobrze. W takim razie zaczynamy. – Instruktorka chwyciła konia za kantar, Scarlett delikatnie ruszyła nóżkami i po chwili uśmiechnęła się szeroko, gdy zwierzę powoli ruszyło przed siebie. Była szczęśliwa, ja z kolei pomyślałem, że wizyta w stadninie koni to był strzał w dziesiątkę. Scarlett nie dość, że dobrze się bawiła, to jeszcze robiła to po raz pierwszy. W dodatku ze mną. Miałem nadzieję, że jazda konna już zawsze będzie jej przypominała o mnie, że stanie się czymś, co połączy nas w sposób nieprawdopodobny, będąc początkiem naszej wyjątkowej relacji.

Spędziliśmy w stadninie ponad dwie godziny. Jeszcze długo po zakończeniu jazdy Scarlett nie chciała jej opuścić. Kolejne czterdzieści minut upłynęło nam na chodzeniu od boksu do boksu i podziwianiu koni. Scarlett zadawała mnóstwo pytań, musiała dotknąć każdego siodła, z uwagą przyglądała się innym dzieciom, które już śmiało kłusowały po padoku, a gdy w końcu dotarliśmy do sklepiku z akcesoriami jeździeckimi, jęknęła z zachwytem. Natychmiast zaczęła przeglądać świecące długopisy z końmi oraz kaski jeździeckie, a gdy natrafiła na różowy, wiedziałem, że to ten jedyny. Zaledwie kwadrans później opuściliśmy sklep uzbrojeni w skórzane oficerki, bryczesy, różowy kask jeździecki i równie różowe rękawiczki oraz ocieplaną bluzę. W torbie znajdowały się również świecące długopisy, jeden dla niej, drugi, jak zapewniała, dla Mii. W drodze do samochodu stanęliśmy przed wielką kałużą. Łatwiej byłoby ją okrążyć niż przeskoczyć, ale Scar nie należała do dzieci, które nie podejmowały wyzwań. Spojrzała na mnie, wyciągnęła dłoń w moją stronę, dając mi do zrozumienia, że potrzebuje mojej pomocy. Chwyciłem ją za rączkę i przysięgam, że w tej chwili stanęło mi serce. Zamknięcie jej małej dłoni we wnętrzu mojej było niesamowitym doznaniem. Poczułem coś, czego nigdy wcześniej nie czułem. Wyjątkową więź, jaka może się zrodzić tylko pomiędzy ojcem a córką.

– Na trzy? – spytała. Skinąłem głową. Palce córki jeszcze mocniej zacisnęły się wokół moich. – Raz... dwa... trzy! – Skoczyliśmy, lądując dokładnie w środku kałuży.

Scar ramieniem przetrzała twarz, rozmazując na niej błoto. Ja z kolei z zatrwożeniem patrzyłem na swoje spodnie i kurtkę noszącą teraz ślady ciemnej mazi.

– London nas zabije – stwierdziłem, śmiejąc się cichutko, bardziej do siebie niż do Scarlett.

– Możemy to uprać, tato. To tylko błoto.

Zacisnąłem szczękę, by móc zapanować nad łzami. Tato... Jedno słowo będące w stanie zmienić wszystko. Dziś, jak nigdy wcześniej, zrozumiałem obawy Tylera. Obawy o to, że odbiorę mu kogoś,

kogo kocha całym sobą, że pozbawię go miłości w tej najczystszej postaci: szczerzej, bezinteresownej, prawdziwej...

– Tato? – Scarlett zadarła głowę, by móc mi spojrzeć w oczy.

– Masz rację, Scar, to tylko błoto... – Nie wypuściłem jej dłoni, póki nie było to konieczne. W drodze do domu wciąż próbowałem oswoić się z tym, co się dzisiaj wydarzyło. Miałem Scarlett tylko dla siebie. Mogłem ją trzymać za rękę, wygłupiać się z nią, patrzeć, w jak wielu szczegółach, gestach i mimice twarzy przypominała London. W zaledwie jedno popołudnie zmienił się mój świat. Nagle nic nie było ważniejsze od dziecka, które siedziało na tylnym fotelu samochodu i głośno wyśpiewywało szkolne rymowanki. Bezustannie męczyła mnie myśl, że straciłem tak wiele. Jej pierwsze słowa, kroki, dzień, w którym poszła do przedszkola... I chociaż było mi z tym źle, wiedziałem, że nie pozwolę, by stracić jeszcze więcej. Chcę być ojcem dla Scarlett. Chcę móc dawać jej wsparcie, gdy będzie go potrzebowała, chcę, by nigdy nie bała się powiedzieć mi o swoich problemach, by widziała we mnie przyjaciela. Wiem, że nasza relacja potrzebuje czasu na to, by stać się silną, ale ja miałem go sporo i chciałem go jak najlepiej wykorzystać.

Stanęliśmy przed drzwiami mojego domu. Scarlett, ze śladami zaschniętego błota na twarzy i we włosach, trzymała w dłoni jedną z papierowych toreb, w których znajdowały się zakupione akcesoria jeździeckie. Włożyłem klucz do zamka i nim otworzyłem drzwi, zapytałem:

– Gotowa na kolejną niespodziankę?

Córka pokiwała głową tak energicznie, że kolorowa frotka zsunęła jej się z włosów i spadła na podłogę. Podniosłem ją i przez chwilę zastanawiałem się, czy będę umiał zebrać włosy córki w kucyk, tak jak robił to Tyler. W myślach zanotowałem sobie, by powiedzieć London, iż na kolejną lekcję jazdy konnej Scar musi mieć warkocz, by kask mógł prawidłowo chronić głowę podczas ewentualnego upadku. A może obejrzę jakiś filmik instruktażowy i sam nauczę się go pleść? Tak będzie najprościej.

– Tak! – pisnęła radośnie. – Chcę ją zobaczyć! Pokaż mi, tato!

Otworzyłem drzwi, weszliśmy do środka, a gdy postawiłem torby z zakupami, Scar niepewnie wkroczyła do salonu, rozglądając się z uwagą.

– Nic tu nie widzę, tato. – Spochmurniała i zdjęła z siebie kurtkę. Ja zaś zsunąłem z nóg buty i wszedłem do salonu.

– Jest tu, schowana za szczytem sofy.

Córeczka spojrzała na mnie niecierpliwie, następnie nieco niepewnie zrobiła kilka kroków, a gdy dostrzegła przygotowaną niespodziankę, zaczęła płakać, zakrywając twarz dłońmi. Zdębiałem. Nie bardzo wiedziałem, jak się zachować i co zrobiłem nie tak. Patrzyłem to na płaczącą Scarlett, to na królika miniaturkę, który kicał w okazałej klatce, i zastanawiałem się, jak wybrnąć z tej sytuacji. Podeszedłem do córki, kucnąłem tuż obok niej i poprosiłem, by na mnie spojrzała.

– Scar, przepraszam, myślałem, że się ucieszysz. – Kciukiem gładziłem jej policzek, sam mając ochotę się rozpłakać. Niemal krwawiło mi serce, gdy kolejne łzy spływały po jej policzku. – Już dobrze, jeśli go nie chcesz, znajdę dla niego nowy dom. – Widziałem, jak drży jej broda, jak próbuje uspokoić oddech, gdy rękawami bluzki ocierała policzki.

– Ale ja go chcę. Jest taki śliczny. Tato, nie oddawaj go nikomu – wydusiła z siebie, wciąż szlochając. – To naprawdę mój króliczek!

Skinąłem głową, nie wiedząc, co mógłbym powiedzieć. Byłem przekonany, że pomysł z królikiem nie był trafiony, podczas gdy Scarlett płakała z radości. To zdarzenie uświadomiło mi, że w ogóle nie znam swojej córki.

– Jeśli chcesz, może być twój.

Sekunda. Tyle potrzebowała, by zawisnąć na mojej szyi, zapewniając mnie jednocześnie, że będzie się opiekowała gryzoniem i że to najwspanialszy dzień w jej życiu. A gdy się ode mnie odsunęła, jeszcze raz wytarła policzki rękawami bluzy i spytała:

– Czy możemy go wyjąć? Mogę go przytulić?

– Pewnie, że możesz. Nawet musisz. Wiesz, on nie ma jeszcze imienia – powiedziałem, próbując złapać królika.

– To chłopiec? Możemy mu dać na imię Axel?

– Axel pasuje do niego idealnie. – Scarlett usiadła na dywanie, a ja na jej kolanach położyłem puchatą kulkę w kolorze szarości.

– Cześć, Axel, jesteś moim króliczkiem.

Patrzyłem, jak córka delikatnie głaszczkę gryzoniu, i syciłem oczy widokiem jej szczęścia.

– Czy mogę go zabrać do swojego domu?

– Lepiej, żeby tu został. Mama zapewne nie byłaby zadowolona. Macie psy, a one...

– Mogłyby zjeść Axela – dodała nieco smutno.

– Właśnie – potwierdziłem. – W te dni, gdy nie będziesz mogła tu być, ja się nim zaopiekuję, dobrze?

– Dobrze.

– W porządku. – Wstałem i ruszyłem w stronę kuchni. – Zrobię nam kolację, a ty w tym czasie zajmij się Axelem. – Nie byłem mistrzem kulinarnym, nie posiadałem nawet jednej piątej umiejętności kulinarnych mojego brata, ale chciałem, by Scarlett zjadła zdrowy posiłek. Obiecałem London, że będę się trzymał zasad, i nie zamierzałem ich łamać. W miarę sprawnie opłukałem warzywa, które zamierzałem ugotować na parze, następnie przyprawiłem solą morską i pieprzem cytrynowym dzwonki łosia kupionego z ekologicznej hodowli, które ułożyłem na blaszce pod pierzynką masła. Zagotowałem wodę na herbatę, co rusz spoglądając na bawiącą się w salonie córkę. Starłem się stłumić głos w głowie, który bezustannie szeptał mi: „Tak mogłoby być zawsze, spieprzyłeś to, Jared!”. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, by nie wracać pamięcią do wspomnień i nie zastanawiać się, jak wyglądały pierwsze chwile życia Scarlett. Musiałem sobie to wszystko poukładać w mentalnych szufladach. To, co straciłem, określić mianem przeszłości, a to, co wciąż mogłem zyskać, nazwać przyszłością. Piekarnik poinformował o zakończonej pracy dokładnie w chwili, gdy na podjazd posiadłości wjechał stary, wysłużony ford. London wysiadła i nim ruszyła w stronę drzwi, z uwagą rozejrzała się po okolicy. Uchyliłem piekarnik i poszedłem do korytarza, by ją przywitać. Otworzyłem drzwi, gdy London uniosła rękę z zamiarem chwycenia kołatki.

– Hej, zobaczyłem cię przez okno i postanowiłem wyjść ci naprzeciw.

Uśmiechnęła się. Łagodnie. Pięknie. Tak jak tylko ona potrafiła. I znowu ten zapach...

– Cześć, przepraszam, jestem wcześniej, niż mówiłam. Mam w okolicy klientkę, która jest na wózku. Nie chciałam jej fatygować i zamiast w butik, zdjęłam z niej miarę w jej domu. – Weszła do środka i od razu spojrzała mi ponad ramieniem, szukając Scarlett. – Jak wasze popołudnie? Miło spędziliście czas? – spytała, zniżając głos niemal do szeptu.

– Tak, myślę, że Scar złapała bakcyła. – Potarłem kark dłonią. – Bardzo spodobała jej się jazda konna. Ma do tego smykałkę.

– Właśnie widzę. – London ruchem głowy wskazała na torby z zakupami.

– Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli na następne lekcje przyjdzie w swoim stroju. Wiesz, wypożyczanie nie jest dobrym pomysłem. Jeszcze złapie jakieś paskudztwo...

London cichutko zachichotała.

– Zaczynasz myśleć jak ojciec, brawo. – Dźgnęła mnie palcem wskazującym w pierś.

– Wejdz, zapraszam, właśnie mieliśmy usiąść do kolacji. Dołączysz do nas?

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Zsunęła z ramion płaszcz i podała mi go, bym mógł odwiesić okrycie na wieszak.

– Daj spokój. – Skrzywiłem się, jakbym poczuł ból. – Proponuję ci kolację, nie seks. – Drugą część zdania szepnąłem jej na ucho.

– Jared... – jęknęła.

– Mamusia! – Scarlett wybiegła z salonu i natychmiast chwyciła London za rękę. – Chodź, zobacz, co mam. Koniecznie musisz poznać Axela.

– Axela? – Spojrzała na mnie. Wzruszyłem ramionami i udałem się do kuchni, by następnie zająć się nakrywaniem do stołu.

– To królik, spójrz, jaki słodki. – London na prośbę córki przysiadła na dywanie. – Musi mieszkać u taty, bo my mamy psy, ale tata obiecał, że będzie się nim zajmował, jak ja będę w naszym domu.

– Tak? – Posłała mi krótkie spojrzenie, następnie wsunęła włosy za ucho. – Co ty masz we włosach? I na spodniach? Błoto?

– Yhy. Błoto.

– Jared? – wezwała mnie do odpowiedzi.

– Nie pytaj, wolisz nie wiedzieć. – Mrugnąłem okiem do Scarlett, a ona uśmiechnęła się, że zamyka buźkę na klucz. London pokręciła głową.

– A jak było w szkółce jeździeckiej? – dociekała.

– Fajnie. Jeździłam na dużym koniu. Był ogromny.

– Nie na kucyku?

Poczułem na sobie wzrok London. Postawiłem talerze na stole i zacząłem uspokajać jej obawy.

– Wszystko pod kontrolą trenerki, która trzymała konia za kantar. Możesz być spokojna. Scarlett była w dobrych rękach. Najpierw odbyła kurs wprowadzający, poznała zasady obowiązujące w stajni, dopiero mogła usiąść na wierzchowcu.

– Jared, miało być bezpiecznie.

– Przysięgam, że tak właśnie było – zapewniłem. – A teraz zapraszam do stołu. Scar, umyj ręce, proszę. Ja schowam królika.

– Pójdę z tobą, kochanie. Mogę? – London spojrzała na mnie, wstała i pociągnęła rękawy swetra. Zauważyłem, że w ostatnim czasie coraz trudniej było jej ukryć zmiany na skórze. Pomyślałem, że to cholernie przykre, że mimo upływu lat i zapewnień najpierw z mojej strony, potem najpewniej ze strony Tylera, że jest piękna, wciąż czuła się niepewnie w swoim ciele, nie akceptując tego, jak wygląda.

– Jasne. Na górę i w prawo.

– Zaraz wracamy.

Umyłem dłonie w kuchni, usiadłem przy stole i wmawiałem sobie, że obecność London w moim domu wcale mnie nie boli. Jej zapach, barwa głosu, to, jak nieświadomie zagryza dolną wargę, gdy czeka na odpowiedź... Chciałem przekonać sam siebie, że potrafimy być przyjaciółmi, że nawet jeśli kiedyś łączyło nas coś silnego, dziś możemy przekształcić to w przyjaźń. Wierzyłem w to całym sobą.

Wierzyłem aż przez trzy minuty. Wraz z pojawieniem się London w salonie moje przekonania można było rozbić o kant tyłka.

– Nie lubię brukselki – jęknęła Scarlett, zasiadając do stołu.

– W porządku. W takim razie zjedz marchewkę, brokuł i zielony groszek – zaproponowałem.

– Okay.

– Wygląda apetycznie. Postarałeś się – pochwaliła London. – Świetnie wiedzieć, że potrafisz zrobić coś więcej niż jajecznicę z pomidorami. – Zachichotała cichutko, przywołując wspomnienie przeszłości. Następnie chwyciła w dłoń serwetkę i położyła ją na kolanach.

– Któregoś dnia poczęstuję cię domowym sernikiem – zażartowałem, na co zareagowała śmiechem.

– Fajnie się urządziłeś. To piękny dom i co ważniejsze – w nowym budownictwie. Już ci zazdroszczę tego, że nie musisz wysłuchiwać szumu wody w rurach. – Mrugnęła zawiadliwie.

– Nie ma nic przyjemnego w ciszy, jeśli nie można jej dzielić z kimś, kogo się kocha.

London spuściła głowę i włożyła do ust kawałek łososia.

– Ale ty już nie będziesz sam, tato. Masz Axela. – Scarlett próbowała nabić na widelec zielony groszek, ten uciekł jej z talerza i wylądował na środku stołu. – Przepraszam. – Chichocząc, dłonią zakryła usta. Rozbawiła mnie tym ogromnie.

– Właśnie, wcale nie jesteś sam. Masz królika. A jak się postarasz, z czasem znajdziesz kogoś, z kim szansa będzie bardziej znośna.

Chciałem zaoponować. Powiedzieć, że nigdy nie będę gotowy na związek z inną kobietą, bo moje serce należy do niej. Chciałem, patrząc jej w oczy, wyznać, że jest dla mnie najważniejsza, że ona i Scar są całym moim światem, ale zabrakło mi na to odwagi. I nie dlatego, że byłem tchórzem i bałem się odrzucenia. Nie. Zabrakło mi odwagi, by po raz kolejny obrócić ostrzem, które lata temu wbiliśmy w serce London.

Staliśmy przy samochodzie, przez chwilę rozmawiając o grafiku opieki nad Scarlett. Zgodnie z ustaleniami sobotnie popołudnie córka miała spędzić ze mną. Oczywiście musiałem jeszcze raz zapewnić London, że nauka jazdy konnej odbywa się pod okiem instruktorki i że Scarlett nic nie grozi. Złożyłem również uroczyste ślubowanie, że będę się opiekował Axelem i że nie zapomnę, by napełnić mu paśnik sianem. Następnie Scar wskoczyła do auta, a ja włożyłem zakupy do bagażnika starego ford. Gdy opuściłem klapę, stanąłem tuż obok London, która oparła się o drzwi samochodu.

– Powinnaś pomyśleć o bardziej bezpiecznym środku transportu – zażartowałem, wystukując palcami rytm na dachu auta.

– Wiem, ale twój brat ma do niego sentyment. – Przewróciła oczami, a robiła to naprawdę uroczo.

– To zrozumiałe, auto należało do ojca.

– Właśnie.

Coraz silniejszy wiatr wzbijał w górę włosy London, które teraz wirowały wokół jej twarzy.

– Musimy uciekać, Tyler będzie się niepokoił. – Uśmiechnęła się oszczędnie.

– Jasne. Pewnie ma już całkiem spory ból dupy z powodu waszej obecności w moim domu. – Pozwoliłem sobie na szczerość, doskonale wiedząc, że tak właśnie było.

– Nie mów tak, to twój brat. Zależy mi, żebyście doszli do porozumienia. – Odwróciła się i chwyciła za klamkę. Chciała otworzyć drzwi, ale jej to uniemożliwiłem. Stałem tak blisko. Patrzyłem w jej oczy i niemal słyszałem bicie serca należącego do London.

– Nie wiem, czy to możliwe.



– Wystarczy odrobina chęci ze strony twojej i Tylera.

Milczałem. Naprawdę starałem się ugryźć w język, by znowu czegoś nie spieprzyć, ale nie potrafiłem. To było silniejsze ode mnie. Czekałem, aż London swoim zwyczajem cmoknie mnie w policzek na do widzenia, ale dziś tego nie zrobiła. Przestraszyłem się, że tak po prostu odjedzie, że nie będzie mi dane poczuć na skórze jej ust, i w akcie desperacji chwyciłem ją za ramię i przyciągnęłam do siebie. Dostrzegłem w jej oczach przerażenie i coś, co trudno było nazwać, zamknąć w ramach i określić. Błądziłem wzrokiem od jej warg po spłoszone oczy, czując, że tracę nad sobą panowanie, że znowu jestem bliski przegrania, spieprzenia tego wszystkiego, na co tak ciężko pracowałem, podeptania szansy bycia ojcem dla Scarlett.

– Nie mogę, landrynko, to silniejsze ode mnie – powiedziałem cicho, a serce galopowało mi jak szalone.

London uniosła rękę, położyła ją na moim policzku i kciukiem delikatnie pogładziła jego skórę.

– Dasz radę, Jaredzie.

Odwrociłem głowę, całując wnętrze jej dłoni. Rozpadłem się. Ja, który latami służyłem w armii, potem w Legii, miałem łzy w oczach, gdy po raz kolejny zmuszony byłem walczyć z jej odrzuceniem. – Oboje sobie z tym poradzimy. Potrzeba czasu... – dodała drżącym głosem.

– Oboje? – powtórzyłem za nią, w poważaniu mając to, jak słaby w tej chwili jestem.

– Tak, oboje. – Jeszcze przez chwilę gładziła kciukiem skórę mojego policzka, by w końcu zabrać z niego rękę i wsiąść do samochodu.

Patrzyłem, jak światła auta oddalają się coraz bardziej, by ostatecznie zniknąć na końcu ulicy. Jak się czułem? Jak ktoś, kto sięgnął dna. Przegrany. Pokonany. Zniszczony.

## Rozdział 15

### London

Tkwiłyśmy w korku od ponad czterdziestu minut. Na dodatek padła mi bateria w komórce i nie mogłam zadzwonić do Tylera, by uprzedzić go o naszym spóźnieniu, a Scarlett zaczęła marudzić, że musi zrobić siusiu. Denerwowałam się. Od chwili, w której opuściłam posiadłość Jareda, byłam dziwnie niespokojna. Być może winne temu były emocje. Czasami zastanawiałam się, czy nadejdzie taki dzień, w którym moje serce nie będzie galopowało jak szalone na widok mężczyzny, z którym mam dziecko. Wiedziałam, że kocham Tylera, że moja miłość do męża jest silniejsza niż to, co czuję do Jareda, ale byłoby mi łatwiej, gdyby moje serce uodporniło się na niego.

– Mamusiu, chyba już nie wytrzymam – jęknęła Scarlett.

– Dwie minutki, kochanie. Jeszcze jedna zmiana świateł i będziemy w domu. – Nerwowo zaciskałam dłoń na kierownicy, wpatrując się w sygnalizację z nadzieją, że w końcu ujrzę kolor butelkowej zieleni, a gdy nareszcie go dostrzegłam, wrzuciłam bieg, by po chwili wjechać na ulicę, na której mieszkaliśmy. Zauważyłam samochód Louise, a przed nim zaparkowany radiowóz i już wiedziałam, dlaczego czułam niepokój. Zaparkowałam i wypuściwszy z auta Scarlett, by mogła pobiec do toalety, ruszyłam w stronę męża i siostry, z którymi rozmawiał patrol policyjny.

– Przepraszam, padła mi bateria w telefonie – rzuciłam, by natychmiast uspokoić Tylera.

Lou, która otulała się swetrem i trzęsła z zimna, zrobiła krok w moją stronę.

– London, dobrze, że już jesteś. – Brzmiała smutno. Rzadko miałam okazję słyszeć jej głos, który był pozbawiony charakterystycznej dla niego radości.

Spojrzałam na męża i wówczas zrozumiałam, że to nie z mojego powodu to całe zamieszanie. Przeszył mnie strach, który liznął chłodnym jęzorem skórę wzdłuż mojego kręgosłupa. Zrobiło mi się gorąco i słabo, ostatkiem sił rozpięłam płaszcz.

– Mia zniknęła, nie mogę się z nią skontaktować. Miała być w domu trzy godziny temu. – W oczach męża dostrzegłam strach. Ledwo trzymał się na nogach. Miałam wrażenie, że w ciągu tych kilku godzin znacznie posiwiiał.

– Jak to zniknęła? Może zasiedziała się u koleżanek z klubu. Rozmawiałeś z trenerem? Dzwoniłeś do niego?

– Obdzwoniłem wszystkich. Mia opuściła halę sportową o wpół do piątej i ślad po niej zaginął. – Głos Tylera był pozbawiony chęci życia, przepełniały go strach i bezradność. Przyciągnęłam go do siebie, chcąc mu dodać otuchy, i wówczas poczułam, jak bardzo drży.

– Pani Witkowska, tak?

Spojrzałam na jednego z policjantów, który trzymał w dłoni niewielki notes. Delikatnie skłonił głowę, zachowując na twarzy powagę.

– Oficer Dustrow z komendy głównej. Czy córka mówiła pani, o której zamierza wrócić do domu? Może wspominała coś o wyjeździe z koleżankami?

Ścisnęłam dłońmi skronie, próbując przypomnieć sobie nasze ostatnie spotkanie.

– Umawialiśmy się, że będzie w domu na siedemnastą. Zawsze była słowna. Ma ze sobą telefon komórkowy – wyrzuciłam z siebie nieco chaotycznie, patrząc to na policjanta, to znowu na Louise.

– Sprawdziliśmy to. Ostatnim razem jej komórka logowała się w pobliżu szkoły. Wystaliśmy w to miejsce swoich ludzi. Szukają jej.

– Przecież wam mówiłem, kto ją porwał – warknął Tyler, z bezradności ciągnąc się za włosy. – Dostałem telefon od mecenasa McMilana, że w dniu dzisiejszym sąd wydał wyrok o zakazie zbliżania się do mojej córki przez Kristin. Porwała ją, bo chce się zemścić, a wy, zamiast ruszyć dupy i potraktować sprawę poważnie, bładzicie po omacku, przeszukując teren przyległy do szkoły, podczas gdy moja córka może być w drodze na drugi koniec kraju! – krzyknął, tracąc nad sobą kontrolę.

– Skarbie, spokojnie...

– Oni nie rozumieją, co do nich mówię, kochanie. Nie chcą mnie słuchać. – Tyler patrzył na mnie błagalnym wzrokiem, prosząc, bym mu pomogła, tylko że ja nic nie mogłam zrobić. Nic, oprócz zapewniania go, że wszystko dobrze się skończy.

– Znajdą ją, kochanie, jestem tego pewna. – Dłońmi gładziłam jego stroskaną twarz, czując, że ból Tylera jest moim bólem. W tej chwili chciałam być dla niego ukojeniem, chciałam, żeby wziął ode mnie chociaż odrobinę wiary, że Mia wróci do nas cała i zdrowa.

– Ona ma tylko dziesięć lat – zapłakał. Z bezradności i ze strachu. – Dziesięć lat, to jeszcze dziecko.

Zamknęłam Tylera w uścisku moich ramion, starając się być dzielną. Myśl, że Mii mogło coś grozić, niemal mnie paraliżowała. Dotarły do mnie dźwięki policyjnego radia, a wkrótce głos oficera:

– Panie Witkowski, mamy nagranie z miejskiego monitoringu. Potrzebujemy pana na komendzie. Musi pan spróbować zidentyfikować porywacza.

– Pojadę z tobą, kochanie. Lou? – Spojrzałam na siostrę, a ona natychmiast zrozumiała, o co chciałam ją prosić.

– Zostanę ze Scarlett. Koniecznie zadzwońcie, gdy się czegoś dowiecie.

Nie pamiętam drogi na komisariat. Zupełnie, jakbym ją przespała. Pamiętam natomiast to, że nigdy wcześniej nie widziałam Tylera tak słabego i złamanego. Pomyślałam wówczas, że mężczyzna, którego od zawsze miałam za silnego, wręcz niezniszczalnego, dziś został pokonany. Przygniotły go ból, strach i bezradność, szydząc z niego w ten najbardziej okrutny sposób. Uścisk jego palców, które opłoty moje, przybierał na sile z każdą mijającą sekundą. Rozumiałam, jak ogromną walkę toczy ze sobą, jak okrutnie musi się czuć, wiedząc, że nie ochronił Mii przed jej matką.

## Tyler

Umierałem. Świadomość, że moje dziecko mogło być w rękach Kristin, sprawiała, że nie byłem w stanie racjonalnie myśleć. Bałem się, że Mii może coś zagrażać, że jej niepoczytalna matka kolejnym razem mogła spaść na dno, stracić kontrolę nad życiem i pod wpływem środków odurzających zrobić coś nieobliczalnego. Ścisnąłem dłoń London, gdy wspólnie przemierzaliśmy policyjny korytarz. Sądzę, że

nie zwariowałem tylko dlatego, że była tuż obok mnie. Chciałem wierzyć jej słowom zapewniającym, że wszystko dobrze się skończy. Chwyciłem się ich niczym tratwy ratunkowej, by móc utrzymać głowę nad powierzchnią rozgrywającego się koszmaru. Musiałem odzyskać córkę. Musiałem...

– Proszę się przyjrzeć, panie Witkowski, proszę się nie spieszyć. – Jeden z oficerów ustąpił mi miejsca przy biurku. Przysiadłem na fotelu, niemal zapominając o oddychaniu. Poczulem palce London zaciskające się na moim ramieniu. Zmrużyłem oczy, bo obraz był niewyraźny, i na wstrzymanym oddechu wpatrywałem się w nagranie zarejestrowane przez miejski monitoring.

– Tyler? – Głos London dostał się do mojej świadomości. – Kochanie?

– To nie ona... – wyplułem z siebie, starając się zapanować nad wzbierającym we mnie szlochem. – To nie jest Kristin. – Podałem się. Skryłem twarz w dłoniach, nie chcąc pokazywać łez.

– Poznaje pan kobietę z nagrania?

– Nie. – Pokręciłem głową załamany.

– Odnajdziemy ją, panie Witkowski, wciąż nie możemy wykluczyć udziału pani Pangbourne w porwaniu. Mogła z kimś współpracować. Sprawdziliśmy i pod adresem, który nam pan podał, aktualnie nikt nie przebywa.

Wyprostowałem się porażony tymi słowami.

– W takim razie miała jakiś powód, by uciec, prawda? Groziła, że odbierze mi córkę... Kto inny mógłby chcieć porwać Mię? – Spojrzałem na London. Płakała. Była błada i wyraźnie roztrzęsiona. Pomyślałem wówczas, że wspólnie tkwimy w jakimś koszmarze, że w końcu wybudzimy się z niego i wszystko wróci do normalności. Wstałem i nie bardzo wiedząc, co mógłbym zrobić, chwyciłem żonę za rękę, obserwując miotających się po posterunku policjantów. Gdzieś zadzwonił telefon, ktoś rzucił żartem, z końca pomieszczenia dochodził dźwięk odbieranego faxu, a myśmy tak stali. Bezradni. Przerażeni. Ledwo żywi ze strachu.

– Oficer Banks odwiezie państwa do domu. Jeśli coś uda nam się ustalić, niezwłocznie się z państwem skontaktujemy. Znajdziemy pańską córkę, panie Witkowski. Robimy wszystko, co w naszej mocy.

Chciałem ich posłać do diabła. Wykrzyzczyć, ile sił w płucach, że mijają kolejne godziny, a oni nie zrobili nic. Chciałem rozpieprzyć cały komisariat, zrobić coś, co by ich zmusiło do działania, ale nie potrafiłem. Poczulem szarpnięcie i spojrzałem na zapłakaną London.

– Wracajmy do domu. Zorganizujmy grupę poszukiwawczą i... – Głos uwiązał jej na chwilę w gardle. – Róbmy cokolwiek. Wszystko ma większy sens niż bezczynne siedzenie na tyłku.

Potaknąłem, przygarnąłem London do siebie i wraz z oficerem Banksem opuściliśmy komisariat. Gdy dojechaliśmy do domu, na podjeździe stała już grupka mężczyzn z latarkami w dłoniach. Dostrzegłem Maisona, Patricka, najbliższych sąsiadów, a także rodziców dzieci, z którymi Mia trenowała siatkówkę. Był także jej trener, który palcem pokazywał coś na mapie. Dostrzegłem Jareda i pomyślałem, że Lou zdążyła powiadomić o zaginięciu Mii nie tylko naszych bliskich, ale w zasadzie postawiła na nogi całe miasteczko. Z trudem powstrzymałem łzy. Pospiesznie ucałowałem London w czoło i ruszyłem w stronę przyjaciół.

– Tyler! Idę z tobą! – krzyknęła.

– Nie, zostań w domu z Lou i Scarlett.

– Tyler...

– Zostań, na wypadek gdyby wróciła – poprosiłem.

## London

Stałam i patrzyłam, jak grupa chcących nam pomóc ludzi oddala się, świecąc trzymanymi w dłoniach latarkami. Z nieba spadły pierwsze krople wyjątkowo zimnego deszczu. Wiatr znacznie przybrał na sile. Nadchodził sztorm, a wraz z nim strach o to, czy uda nam się odnaleźć Mię...

– London, kochanie, wejdź do środka. – Spojrzałam na Lou. Miała zapuchnięte oczy i rozmazany makijaż. Wyglądała słabo, jakby została z niej wyszane wszystkie siły vitalne.

– A jeśli ona jest na zewnątrz? Robi się zimno... Tak bardzo się o nią martwię. Musi być przerażona – wykrztusiłam z siebie, czując na policzku ciepłą dłoń siostry.

– Znajdą ją. Wejdźmy do domu. – Chwyliła mnie pod ramię i zmusiła, bym zrobiła krok naprzód, a potem kolejny, i jeszcze jeden.

Siedziałam na sofie, spoglądając na stojące na podłodze kartony z ozdobami świątecznymi. Jutro miałyśmy w planach udekorować nimi cały dom. Mia nie mogła się już doczekać. Kochała święta, a jeszcze bardziej właśnie dekorowanie pomieszczeń. Zajęcie to sprawiło jej wiele radości. Miała też zadziwiająco dobry gust i poczucie smaku. Czasami zastanawiałam się, czy mimo swojej miłości do siatkówki nie pójdzie w moje ślady i nie zajmie się modą lub inną dziedziną, która wymaga artystycznej duszy.

– Zrobiłam ci melisy. Wypij, proszę. – Lou włożyła mi w dłonie kubek z ciepłym naparem. – Scarlett zasnęła bez problemu. Chyba była zmęczona. – Uśmiechnęła się ledwo zauważalnie, gdy zajęła miejsce tuż obok mnie.

– Zadzwońiłeś do Jareda? – spytałam i zanurzyłam usta w ciepłym naparze.

– Pomyślałam, że każda para oczu ma znaczenie. Mam nadzieję, że się nie złościsz.

– Oczywiście, że nie. Doceniam wszystko, co dla nas zrobiłaś. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że Mia zniknęła. Czuję się, jakbym grała w jakimś kiepskim serialu. Tak bardzo się boję, Lou. Boję się, że jej nie znajdziemy lub nie zdążymy i dojdzie do tragedii. Umieram ze strachu o moją dziewczynkę i o Tylera. Jeśli coś stanie się Mii, on tego nie przeżyje... – Płakałam, a wraz ze mną płakała Louise. I chociaż w głębi serca wierzyłam, że Mia do nas wróci, to w tej konkretnej chwili ogarnął mnie strach. Strach o moje dziecko, o moją rodzinę i o to, co przyniosą ze sobą kolejne godziny.

– Nie tak zaplanowałam sobie dzisiejszy wieczór – przyznałam i pozwoliłam Lou, by przyciągnęła mnie do siebie. – Chciałam, żeby był radosny. Kupiłam wino, które lubi Tyler. Pragnęłam mu zrobić niespodziankę. I gdy jechałam do domu i rozmyślałam o tym, jak zareaguje na moją wiadomość, on już odchodził od zmysłów. Mierzył się ze swoim strachem sam. Powinam być przy nim w tych trudnych chwilach.

– London, nie możesz się obwiniać. Nikt nie był w stanie przewidzieć dzisiejszych wydarzeń – pocieszała mnie, mimo że sama walczyła ze łzami, które ścisnęły jej gardło. – Musimy być silne, tylko tak pomożemy Tylerowi przetrwać te najcięższe chwile. On nas teraz bardzo potrzebuje. – Odgarnęła mi włosy z czoła i złożyła na nim całusa.

– Tak. Nie możemy tracić nadziei.

– Wierzę, że wszystko dobrze się skończy i wreszcie zaznacie spokoju, bo patrząc na to, ile ostatnio się u was dzieje, człowiek ma ochotę krzyczeć z bezradności i braku sprawiedliwości. Jeszcze będzie pięknie. Zobacysz... – przekonywała. – Co chciałaś powiedzieć Tylerowi? Ukrywasz przede mną

kolejny zawodowy sukces? A może w końcu zdecydowałaś się na krótki urlop we dwoje? Mam nadzieję, że właśnie o to chodzi, bo zdecydowanie potrzebujecie wytchnienia.

Odsunęłam się od siostry i otuliłam się ramionami. Przez chwilę zastanawiałam się, czy powinnam być z nią szczerą, czy to właściwa chwila na tę rozmowę i czy mogę mówić o szczęściu w momencie tak trudnym.

– Hej, co się dzieje? – Louise położyła swoją dłoń na moim udzie i z czułością je pomasaowała. – Dlaczego płaczesz? London, kochanie...

– Jestem w ciąży, Lou. – Z chwilą, z którą wypowiedziałam te słowa na głos, po raz pierwszy uwierzyłam w to, że dwie kreski na teście ciążowym nie były majakiem, a naszą nową codziennością. Nosłam pod sercem dziecko mężczyzny, który był dla mnie całym światem, i chociaż bardzo pragnęłam się tym cieszyć, nie mogłam. Nie w momencie, w którym Tyler walczył o każdy oddech i o to, by odzyskać córkę. – Dzisiaj chciałam mu o tym powiedzieć...

– Kochanie, to cudowna wiadomość. – Louise dotknęła dłonią mojego policzka i nawet nie próbowała ukryć wzruszenia. – Jestem przekonana, że twój mąż oniemieje ze szczęścia. Wierzę, że to zapowiedź lepszych czasów. Gdy ten cały koszmar się skończy, nareszcie będziecie szczęśliwi.

I chociaż Louise tego nie powiedziała, wiedziałam, że wiadomość o ciąży przyjęła nie tylko z radością, ale przede wszystkim z ogromną ulgą. Cięża zbliżała mnie z Tylerem i jednocześnie oddalała mnie od Jareda.

– Jeszcze będzie pięknie, siostrzyczko, jeszcze będzie pięknie... – powtórzyła po raz kolejny, zamykając mnie w swoim uścisku.

Ze snu wyrwały mnie dźwięki rozmowy. Przysiadłam na sofie i zdałam sobie sprawę, że Tyler i Jared wrócili do domu. Byli przemoknięci i przemarznięci. Dostrzegłam Lou, która właśnie stawiała na stole dwa kubki gorącej herbaty, a gdy spojrzałam na męża, wiedziałam, że poszukiwania Mii nie przyniosły rezultatu. Schowałam twarz w dłoniach. Tyler przysiadł obok i przygarnął mnie do siebie, następnie z czułością okrył mnie kocem, który zsunął się z moich ramion. Jego serce wciąż biło jak szalone, ponaglone strachem i adrenaliną.

– Znajdziemy ją. Musimy – powtarzał, a ja wciąż nie przestawałam płakać.

– Lou, odwieź cię do domu, jeśli chcesz. – Jared upił łyk herbaty i odstawił kubek na stół.

– Nie rusz się stąd, dopóki jej nie odnajdziemy. Teściowie zajmują się dziećmi, a Maison obiecał, że z samego rana wznowią poszukiwania. W tych trudnych chwilach musimy być razem. – Jared wyciągnął ramię i przygarnął Lou do siebie. Byłam wdzięczna za ich obecność, za każde słowo otuchy.

– Mam znajomego detektywa. To były wojskowy. Bardzo konkretny człowiek – odezwał się Jared, wciąż dłonią gładząc ramię Lou. – Z samego rana poproszę go o pomoc.

Tyler wyprostował się przesadnie, a ja poczułam, jak rodzi się we mnie nadzieja na to, że może z pomocą detektywa odnajdziemy córkę.

– Dziękuję – wyszeptał cicho mój mąż i spojrzał na brata. Pomyślałam wówczas, że musiało dojść do tragedii, by nauczyli się ze sobą rozmawiać.

– Podziękujesz, jak ją znajdziemy. Wracam do domu. Widzimy się rano. Mam nadzieję, że sztom uciechnie. Przy takim deszczu i wściekle huczących wodach z łatwością można coś przeoczyć.

– Jedź ostrożnie – dodałam zmęczonym głosem.

Jared skinął głową, zapewnił, że tak zrobi, i wyszedł z mieszkania.

Czas jest pojęciem względnym. Minuta w ramionach ukochanej osoby jest niczym mgnienie oka, lecz ta sama minuta pozbawiona obecności człowieka, którego się kocha, wydaje się wiecznością.

Kolejne trzy dni były dla nas ciężkie. Poszukiwania Mii wciąż trwały. Tyler nie zmrużył oka od siedemdziesięciu dwóch godzin. Był niemal nieprzytomny ze zmęczenia i strachu. Współpraca z detektywem, którego o pomoc poprosił Jared, na razie też nie przyniosła oczekiwanego efektu. Pod naszym domem bezustannie gromadzili się ludzie, a gdy Tyler spostrzegł, że na ganku ktoś położył pluszowego misia i wiązankę kwiatów, wpadł w dziką rozpacz. Zaczął wrzeszczeć, żeby się wynosili, że jego córka wciąż żyje, że nie życzy sobie, by ludzie zachowywali się tak, jakby już jej nie było. Nie zgodził się również na uczestnictwo we mszy świętej, którą ojciec Michael odprawił w intencji Mii, prosząc o jej szybki i bezpieczny powrót do domu. W zaledwie kilkanaście godzin nasze życie wywróciło się do góry nogami. Nagle nic nie miało sensu: plany na przyszłość, rywalizacja Tylera z Jaredem o miłość Scarlett, mój butik, w którym nie pokazałam się od dnia zaginięcia córki. Wszystko straciło sens. Nasze życie i życie naszych bliskich kręciło się wokół zaginięcia Mii, dzwoniących telefonów, łez, rozpachy, wściekłości na los i nieudolną pracę policji. Mimo komunikatów o zaginięciu naszej córki, które nadawały lokalne stacje radiowe, a także ogólnokrajowe serwisy informacyjne, wiedzieliśmy, że z każdym kolejnym dniem szanse na odnalezienie Mii są coraz mniejsze. Powoli traciłam nadzieję, szykując się na najgorsze.

– London, zabierz męża na górę i spróbujcie się przespać. – Lou była zmęczona i miałam wrażenie, że tak jak ja, traciła wiarę w to, że czeka nas szczęśliwy finał.

– Nie. Nie jestem śpiący. – Tyler wstał i ruszył w stronę korytarza. Zdjął z wieszaka kurtkę i zaczął wkładać buty.

– Dokąd idziesz? Tyler? – Zerwałam się w chwili, w której po wnętrzu salonu poniósł się dźwięk jego komórki. Natychmiast ją odebrał, a w moim sercu ponownie wznieciła się nadzieja. Nadzieja na to, że udało się odnaleźć Mię. Poczulałam dłoń Jareda, która zacisnęła się na moim ramieniu, a potem Tyler zbladł, zjechał po ścianie i kończąc rozmowę, upuścił telefon tak, że ten spadł na podłogę z głośnym hukiem.

– Nie! – krzyknęłam i wyrwałam do przodu. Upadłam na kolana tuż obok męża, drząc tak bardzo, że szczękałam zębami. – Powiedz coś, Tyler! Powiedz, że Mia jest bezpieczna! – Płakałam, dłońmi ściskając jego blade policzki. Kątem oka widziałam przerażoną Scarlett, którą w ramionach tuliła moja siostra.

– Morze wyrzuciło ciało dziewczynki. Poproszono mnie o identyfikację.

– To nie Mia. – Pokręciłam głową, nie godząc się na to, by los był tak okrutny. – To nie może być nasza córeczka. Słyszysz?! To nie może być Mia... – Krztusiłam się łzami, przytłoczona bezradnością. Słyszałam szloch Louise i płacz równie przerażonej Scarlett. Świat brutalnie się zatrzymał, bezlitośnie odbierając mi nadzieję. Nie miałam siły oddychać. Nie mogłam. Zrobiło mi się słabo i gorąco, w uszach usłyszałam szum i słowa, które oddalały się ode mnie z każdą sekundą coraz dalej i dalej...

## Jared

Radiowóz zatrzymał się tuż przy wydmach. Spojrzałam na ledwo żywego Tylera. Nawet nie drgnął. Wciąż wpatrywał się w okno, najpewniej nawet nie zdając sobie sprawy z faktu, że dotarliśmy do celu. Oficer otworzył drzwi samochodu i pochyliwszy się, zajrzał do jego wnętrza.

– Panie Witkowski, jesteśmy na miejscu.

Tyler spuścił głowę. Przez chwilę siedział w milczeniu, zapewne zbierając się na odwagę. Współczułem mu. Żaden rodzic nie powinien przeżywać tego, z czym mierzył się mój brat. Nie zasłużył na to. Był świetnym ojcem i dobrym człowiekiem. Nawet jeśli różnił nas światopogląd i dzieliła miłość do tej samej kobiety i jej dziecka, w głębi serca nigdy nie przestałem go kochać.

– Miejsmy to w końcu za sobą – powiedział cichym, umęczonym głosem.

Szliśmy wydmami, czując na twarzach ostry i chłodny wiatr. W odległości kilkunastu metrów dostrzeżliśmy oficerów w jaskrawożółtych kamizelkach i rozstawiony policyjny parawan. Tyler wyszeptał cichutko: „Boże miłosierny”, co zabrzmiało jak wstęp do modlitwy, której ostatecznie nie był w stanie wymówić.

– Panie Witkowski. – Oficer policji przystanął, zmuszając nas do tego samego. – Muszę pana ostrzec, że widok ciała może wstrząsnąć, więc...

– Ja to zrobię. – Przerwałem wypowiedź oficera, czując jak wzrok brata zatrzymuje się na mnie. – Ja sprawdzę, czy to Mia.

– Jared... – jęknął Tyler, na krótką chwilę zakrywając twarz dłońmi. – To moje dziecko, to ja powinienem...

– Nie – zaprotestowałem. – Ty musisz mieć siłę, by wesprzeć London. Mnie zostaw resztę.

Nie czekałem na odpowiedź Tylera, wyminąłem oficera, prosząc go, by został z moim bratem, i ruszyłem w stronę pracujących policjantów. Z każdym krokiem gula, która tkwiła mi w gardle, robiła się coraz większa. Miałem wrażenie, że ból chwycił mnie za płuca i próbuje przygnieść do ziemi, a mimo to znalazłem w sobie siłę, by kroczyć naprzód. A potem sprawy potoczyły się szybko. Zapytano mnie o imię i nazwisko, stopień pokrewieństwa z ewentualną ofiarą, by w końcu jeden z pracowników laboratorium kryminalistycznego nachylił się nad zwłokami. Nim podniósł koc termiczny, spojrział na mnie, niemo pytając, czy jestem gotowy. Kiwnąłem głową, a on zrobił, co było konieczne. Patrzyłem na drobne, spuchnięte ciało zwinięte w nienaturalnej pozycji z mocno przykurczonymi rękoma i nogami. I mimo że niejednokrotnie widziałem śmierć, nigdy nie wstrząsnęła mną tak bardzo, jak dzisiaj. Śmierć żołnierza, nawet tego rozerwanego przez miny czy pozbawionego głowy, nie była tak wstrząsająca jak widok martwego dziecka. Zamknąłem oczy, chcąc uciec od tego obrazu, a gdy je ponownie otworzyłem, wykonałem ruch głową, dając oficerowi jasną odpowiedź. Odwróciłem się i na drżących nogach ruszyłem w stronę Tylera, który wyszedł mi naprzeciwko. Wciąż dzieliło nas kilka metrów, gdy wykrzyknąłem zdanie, które pochwylił wiatr i zaniósł do niego.

– To nie Mia! Jestem tego pewien!

Tyler rozplakał się jak dziecko. Telefon zawibrował mi w tylnej kieszeni spodni. Wyjąłem go i odebrałem połączenie.



## Rozdział 16

### Tyler

Wpadliśmy do szpitala, z trudem łapiąc oddech. Biegliśmy korytarzem, nie zważając na głośne protesty pracowników służby zdrowia domagających się, byśmy zważyli na pozostałych. Nie mieliśmy do tego głowy. Chcieliśmy jak najszybciej dotrzeć do London. Z ogromną prędkością pokonywaliśmy schody prowadzące na drugie piętro. Byłem zaskoczony, że mimo braku snu i potwornego zmęczenia potrafiłem dotrzymać kroku Jaredowi. Wbiegliśmy na korytarz i natychmiast zwróciliśmy się ku grupie stłoczonych ludzi. Dostrzegłem London, jak energicznie potakiwała głową podczas rozmowy z lekarzem. U jej boku stali Patrick i Jenny oraz dwóch oficerów policji. Nim zdążyłem dobiec, lekarz zniknął za dwuskrzydłowymi drzwiami.

– London! – krzyknąłem, mając gdzieś to, że znajdowałem się w szpitalu.

– Tyler! – Ruszyła mi naprzeciw, by wkrótce rzucić mi się w objęcia. – Żyje, ale nie ma z nią kontaktu, lekarze właśnie przygotowują Mię do badania tomograficznego. Podobno jest odwodniona i wychłodzona. Mówią, żeby być spokojnym, że nad wszystkim panują. – Rozrzużona, dłońmi gładziła moje policzki. – Znalazł ją detektyw Olivier. Boże, tak bardzo się bałam. – Tuliłem London do siebie, pragnąc ukoić jej ból, jednocześnie odczuwając nieopisaną wdzięczność.

– Porozmawiam z policją i Olivierem. – Jared wyminął nas i poszedł w stronę policjantów i towarzyszącego im detektyna.

– Jak dobrze, że już jesteś. Martwiłam się o ciebie. – Ucałowałem jej skroń, następnie poprowadziłem London w kierunku poczekalni, w której już czekali Patrick i Jenny, i zmusiłem, by zajęła miejsce w fotelu.

– Skoczę po kawę, co? Pomoże nam wszystkim. – Jenny wyjęła portmonetkę z niewielkiej torebki i oddając swój płaszcz Patrickowi, oddaliła się w stronę restauracji.

– London, dobrze się czujesz? – Spojrzałem na żonę. Strasznie zmizerniała w ostatnich dniach. Stres związany z porwaniem Mii zabrał nam kilka lat życia. Bałem się, że za to wszystko zdrowiem zapłaci właśnie moja żona.

– Tak. – Uśmiechnęła się ledwo dostrzegalnie i położyła mi głowę na ramieniu. – Jestem po prostu zmęczona.

– Jadałaś coś? – spytał Patrick, który wyciągnął dłoń w geście powitania w stronę zbliżającego się do nas Jareda.

– Tak, Louise wmusiła we mnie owsiankę.

– To było rano, London, dochodzi szesnasta. – Patrick spojrział na zegarek, który zdobył jego nadgarstek, i skrzywił się, marszcząc nos. – Skoczę do baru i kupię ci kanapkę.

– Nie trzeba, nie jestem głodna – zaprotestowałam.

– Trzeba. Zaraz wracam.

Odetchnąłem z ulgą, gdy Patrick postawił na swoim. W chwilach takich jak ta dziękowałem Bogu za przyjaciół, na których zawsze mogliśmy polegać.

– Znaleźli Mię na jednej z okolicznych farm. – Jared stanął w nieznacznym rozkroku. – Zatrzymano Kristin i towarzyszących jej mężczyzn oraz kobietę, która uprowadziła naszą córkę. Medycy zabrali Kristin do szpitala. Miała zupełny odlot. Olivier dotarł na farmę dzięki informacjom od człowieka, który obraca się w towarzystwie lokalnych dilerów. Zrobił to, czego nie potrafiła zrobić policja.

– Jaredzie, bardzo ci dziękujemy. Gdyby nie twoja pomoc... – Nie mogła skończyć zdania. Najpewniej słowa utknęły gdzieś pomiędzy jej sercem a ustami.

Przyciągnąłem ją do siebie jeszcze mocniej.

– To nie mnie należą się podziękowania. – Jared odwrócił się i spojrzał przez ramię w stronę detektywa Oliviera rozmawiającego z oficerami policji. – W życiu czasami trafiamy na ludzi, którzy nie bez powodu pojawiają się na naszej drodze. – Następnie spojrzał na London wzrokiem, którego nienawidziłem. Wzrokiem, który wypełniała miłość. Wiedziałem, że uczucie Jareda do mojej żony nie stało się nagle słabsze, nie zniknęło niczym przedmiot za pomocą czarodziejskiej sztuczki. Nie. Ono siedziało głęboko w jego sercu i śmiałem podejrzewać, że zostanie w nim na zawsze.

## *Jared*

Siedziałem w szpitalnej poczekalni na wprost brata i kobiety, której nie potrafiłem przestać kochać, próbując uporządkować swoje myśli. Cieszyłem się, że życiu Mii nic już nie zagrażało. A skoro zniknęło niebezpieczeństwo, pojawiły się dawne koszmary. Patrzyłem na splecione dłonie London i Tylera, na to, jak ona z czułością gładzi palcami pierś swojego męża, tuląc do niej twarz, wsłuchując się w bicie jego serca. On zaś zaborczo trzymał ją w ramionach, bezustannie składając delikatne pocałunki na czubku jej głowy. Gdy to robił, przymykała powieki, a kąciki jej ust delikatnie się unosiły. Miałem wrażenie, że spływał na nią spokój. W pewnej chwili dłoń Tylera otuliła policzek London, ona zaś złożyła na jej wnętrzu czuły pocałunek. Obserwowałem, jak językiem zwilżyła usta, wyprostowała się i szepnęła coś mojemu bratu na ucho. Tylerem wstrząsnął szloch, który stłumił wewnątrz siebie. Objął rękami twarz London, po czym stanowczo pocałował ją w usta, a gdy oparł swoje czoło o jej, ona chwyciła dłoń Tylera i ułożyła ją na swoim brzuchu. Zrozumiałem. Wszystko rozumiałem. I chociaż moje serce biło silnym i szalonym rytmem, w tej konkretnej chwili umarłem. Tym razem na zawsze.

## *London*

Trzymałam Tylera za rękę, z drżącym sercem słuchając słów doktora Hopkinsa. W myślach dziękowałam Bogu za to, że stan Mii jest stabilny, że nasza mała dziewczynka w końcu jest bezpieczna.

– Pacjentka trafiła do nas odwodniona i wychłodzona. Uzupełniliśmy płyny w jej organizmie, wykonaliśmy badanie tomograficzne, chcąc wykluczyć ewentualne urazy wewnętrzne, gdyż z pacjentką nie było kontaktu. Winne temu były opioidy. I to na walce z nimi skupiliśmy swoje działania. Z oględzin ciała możemy potwierdzić, że zostały podane drogą dożylną.

– Heroina? – spytał Tyler, mocniej ściskając moją dłoń.

– Potwierdziło ją badanie krwi – spokojnie wyjaśnił doktor Hopkins.

Tyler palcami ścisnął nasadę nosa, próbując odnaleźć w sobie spokój.

– Jak czuje się Mia? Możemy ją zobaczyć? – dopytywałam, chcąc w końcu się upewnić, że nic jej nie jest.

– Jest bardzo zmęczona i osłabiona. Będzie spała przez kilka najbliższych godzin. Oczywiście mogą państwo do niej zajrzeć, ale z uwagi na jej stan prosiłbym, by była to krótka wizyta, dobrze?

– Oczywiście, doktorze. Bardzo dziękujemy. – Tyler oburącz ścisnął dłonie lekarza.

– Proszę uzbroić się w cierpliwość. Poproszę pielęgniarkę, by zaprowadziła państwa do sali pacjentki, gdy tylko będzie to możliwe.

– Dobrze. Będziemy w poczekalni – zapewniłam.

– Christian! – Z oddali usłyszałam znajomy głos. Wychyliłam się nieznacznie i spostrzegłam doktora Fernsby'ego zmierzającego w naszym kierunku. Na mój widok uśmiechnął się serdecznie, pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, że znowu na siebie wpadamy, i wsunąwszy dłonie w kieszenie spodni lekarskiego uniformu, przystanął tuż obok nas.

– Doktorze Fernsby? – Doktor Hopkins skłonił głowę i wsunął pod ramię deskę, do której miał przypięte wyniki badań Mii.

– Doktorze Hopkins, szukałem pana. – Leonard zabawnie mrugnął okiem, po czym wyciągnął dłoń najpierw w moją stronę, następnie w stronę Tylera. – Witaj, London. Tylerze... Widzę, że już mieliście okazję się poznać.

Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, co miał na myśli, gdy gestem ręki wskazał najpierw na mnie i Tylera, następnie na doktora Hopkinsa.

– Doktor Hopkins zajmuje się naszą córeczką – powiedziałam, czując potrzebę wyjaśnienia sytuacji.

– W takim razie możecie być spokojni – zapewnił. – Wasza córka jest w najlepszych rękach, prawda, doktorze Hopkins? – Uniósł brew i lekko przechylając głowę, spojrzał na pediatrę. Miałam dziwne wrażenie, że czegoś nie rozumiem, że zachowanie doktora Fernsby'ego jest nienaturalne. Spojrzałam na Tylera. Jemu najwyraźniej też coś nie pasowało.

– Tak mówią – potwierdził doktor Hopkins, następnie wyjął komórkę i pospiesznie prześledził wzrokiem nadesłaną wiadomość. – Przepraszam, wzywają mnie. – Uśmiechnął się niepewnie, schował komórkę i zapewnił, że porozmawia z nami później. – Doktorze Fernsby, jeśli to nic pilnego, złapię doktora później.

Leonard kiwnął głową, a doktor Hopkins odwrócił się z zamiarem odejścia.

– Doktorze Hopkins – zatrzymał go Leonard. – Pamiętasz, jak opowiadałem ci o dziewczynie z oddziału ratunkowego?

Wstrzymałam oddech, doktor Hopkins też, przynajmniej takie miałam wrażenie.

– Pamiętam – potaknął.

– Świetnie, bo to właśnie ta dziewczyna – powiedział doktor Fernsby, ruchem głowy wskazując na mnie.

Dłoń Tylera zacisnęła się z większą siłą wokół moich palców, a mnie zrobiło się słabo i mdło. Próbowałam zrozumieć, do czego zmierzała ta rozmowa i jaki był jej sens, ale przychodziło mi to z trudem, Patrzyłam, jak oczy doktora Hopkinsa zajaśniały, jak usta rozciągnęły się w przyjaznym uśmiechu i gdy już byłam pewna, że za chwilę spróbuje w jakiś sposób odnieść się do słów Leonarda,

on odwrócił się i odszedł. Telefon Tylera zaczął wygrywać piosenkę AC/DC, a ja poczułam, że wypuścił moją rękę ze swojego uścisku i informując mnie, że to Lou, oddalił się, by odebrać połączenie.

– Po naszym pierwszym spotkaniu na oddziale ratunkowym coś nie dawało mi spokoju. Może nie uwierzysz, ale czułem, że łączy nas wyjątkowa więź – wyznał doktor Fernsby ze szczerością, a mnie na krótką chwilę stanęło serce, by za moment ruszyć z jeszcze większą siłą. – Wybrałem się do matki i postanowiłem ją wziąć na spytki. Zbladła z chwilą, w której wypowiedziałem twoje imię. – Zaśmiał się i dłonią zamieszał w jasnych włosach. – I wtedy wszystko stało się dla mnie jasne.

Zrobiłam kilka kroków i przysiadłam na jednym z krzeseł obitych błękitną dermą.

– Przepraszam... – wyszeptalam, patrząc mu w oczy, wciąż zszokowana tym, co usłyszałam.

– Nie masz za co. – Wzruszył ramionami. – Chciałem ci powiedzieć, gdy wpadliśmy na siebie w kinie, ale stchórzyłem. Wówczas obiecałem sobie, że zrobię to przy pierwszej nadarzającej się okazji. No i stało się. – Rozłożył ręce, które następnie wsunął w kieszenie spodni.

– Nie tak wyobrażałam sobie ten dzień. – Głos mi drżał, a dłonie od wewnętrznej strony zaczynała pokrywać wilgoć. – Przysięgam, że nie chciałam robić bałaganu w twoim życiu.

– I nie zrobiłaś – zapewnił. – Prawdę powiedziawszy, cieszę się, że na siebie wpadliśmy i że prawda wyszła na jaw. Zawsze chciałem mieć siostrę. W dodatku młodszą. A ty spełniasz te kryteria. – Mrugnął zabawnie, a ja, mimo natłoku emocji, które towarzyszyły mi w ostatnich dniach, znalazłam siłę, by szczerze się roześmiać. Przez większość życia byłam jak samotna wyspa na największym oceanie, by zaledwie w ciągu kilkunastu miesięcy stać się częścią archipelagu. Archipelagu, który tworzyli ludzie połączeni ze mną więzami krwi. – Christian też jest zadowolony z obrotu sprawy. Gdy mu o tobie powiedziałem, skomentował to zdaniem: „Chociaż raz matka pozytywnie mnie zaskoczyła”.

– Christian? – powtórzyłam mimo suchości, jaką czułam w gardle.

– Doktor Hopkins – wyjaśnił. – To mój starszy brat. – Przez chwilę milczał, by w końcu dorzucić: – Nasz starszy brat. Po ślubie przyjął nazwisko żony. W ten sposób chciał zrobić matce na złość, ale to długa i nieco zawiła historia. Kiedyś ci ją opowiem.

„Kiedyś ci ją opowiem” – powtórzyłam w myślach, notując słowa Leonarda w pamięci.

– Jeśli oczywiście będziesz miała ochotę stać się częścią mojego życia. Uczciwie ostrzegam, że mogę być nieco upierdliwym starszym bratem. – Zadrżał mu głos, najwyraźniej stracił nad nim kontrolę. Nagle spoważniał i zamilkł, patrząc na mnie przenikliwym wzrokiem. Dostrzegłam, że zacisnął usta w cienką linię, zupełnie jak ktoś, kto nie chciałby zdradzić zbyt dużo.

– Zawsze o takim marzyłam – wydusiłam z trudem, jakbym musiała przełknąć pinezki.

– Świetnie.

– Świetnie – powtórzyłam niczym echo.

– Muszę uciekać. Zadzwoń, gdy będziesz miała ochotę poznać mnie lepiej. – Podał mi wizytówkę z numerem telefonu. Przez chwilę obracałam ją w palcach, nie wierząc w to, że trzymam w dłoni numer telefonu do mężczyzny, który jest moim bratem. A gdy podniosłam głowę, Leonard zmierzał już w stronę windy. Nawet nie zdążyłam krzyknąć, że na pewno zadzwonię, gdy zniknął mi z pola widzenia.

– London? – Tyler przykucał tuż obok mnie i chwycił moje dłonie. – Wszystko w porządku?

– Mógłbyś mnie przytulić? – spytałam, wiedząc, że za chwilę tama, która trzymała na wodzy moje emocje, puści i zaleje mnie falą wzruszenia.

Mąż otulił mnie swoimi ramionami, sprawiając, że świat skurczył się do niewielkich rozmiarów. I chociaż w dalszym ciągu martwiłam się o to, jak będzie wyglądała nasza przyszłość, czy Mia poradzi

sobie z traumą, którą na pewno wywołało u niej porwanie, czy relacja Tylera i Jareda skieruje się na właściwe tory i czy mnie uda się zacieśnić więzi z braćmi, których w końcu odnalazłam, jednego byłam pewna – cokolwiek przyniesie nam los, będziemy dla siebie wsparciem, tak jak byliśmy przez ostatnie dni. Małżeństwo wiąże ludzi silną, aczkolwiek niewidzialną mocą. Sprawia, że wypowiedziane niegdyś słowa o dozgonnej miłości, o trwaniu przy boku ukochanej osoby w zdrowiu i chorobie nabierają wyjątkowego wydźwięku. Stają się dla nas drogowskazem. Wraz z Tylerem nauczyliśmy się bezbłędnie je odczytywać. I nawet gdy zdarzało nam się po drodze zbłądzić, ostatecznie szczęśliwie dotarliśmy do celu, bo jeśli się kogoś kocha, nie można się poddawać nawet wówczas, gdy to błędzenie trwa długie tygodnie. Na końcu krętej ścieżki zawsze są najpiękniejsze widoki.

\*\*\*

Patrzyłam na drobne ciało Mii i starałam się nie rozspać. W sali panował półmrok i przeraźliwa cisza, którą od czasu do czasu przerywały odgłosy pracujących maszyn. Chwyciłam jej dłoń i złożyłam na niej pocałunek, czując, że ręka Tylera, która spoczywała na moim ramieniu, drży coraz bardziej. Mia była blada i wyraźnie osłabiona. Miała podpuchnięte oczy i spierzchnięte usta. Starałam się nie myśleć o tym, jak bardzo musiała być przerażona i ile wysiłku będzie ją kosztował powrót do normalności. Tyler chwycił wełniany pled i nakrył nim gołe ramię córki, następnie ucałował jej policzek i odgarnął włosy z czoła. Słuchałam, jak cichym głosem zapewnia ją, że już jest bezpieczna, że nigdy więcej nie pozwoli nikomu jej zranić. Nazwał Mię swoją małą, dzielną pszczołką, obiecując, że od tej pory ich życie się zmieni, że więcej czasu będą spędzać razem, że zrobi wszystko, by Mia była bezpieczna i szczęśliwa.

– Będzie lepiej dla Kristin, jeśli najbliższe lata spędzi w pudle – wycedził przez zęby z nienawiścią w głosie. – Wolałbym nie spotkać jej na ulicy.

– Zapewne tak się stanie. Nie myślmy teraz o tym. Skupmy się na powrocie Mii do zdrowia. A gdy już wszystko wróci do normalności, wyjedźmy na długi urlop.

– Brzmi cudownie. Tylko ty, ja i dziewczynki. Żadnych problemów, żadnych postronnych osób. Tylko nasza rodzina.

– Tak. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Tylko my i dziewczynki.

– Tatusiu? – Mia nieznacznie uniosła powieki, po czym znowu je opuściła. Jej zachrypnięty głos odbijał się bólowym echem w moim sercu. Była słaba i zdezorientowana.

– Jestem tu, pszczołko – powiedział Tyler. Nachyliwszy się nad córką, kciukiem gładził jej policzek.

– Czy możesz powiedzieć London, żeby zaczęła na mnie z dekorowaniem domu? – spytała półszepetem, rozwalając mnie tym na kawałki.

Dłońmi stłumiłam szloch.

– Oczywiście, pszczołko. Zrobicie to wspólnie, jak tylko będziesz się czuła na siłach – obiecał, ale Mia w żaden sposób nie zareagowała. Zasnęła z nikłym uśmiechem na twarzy, który z kolei my potraktowaliśmy jako dobry zwiastun nadchodzących godzin.

– Kochamy cię, skarbie. Bardzo – zapewniłam, ponownie całując jej rękę, w którą był wbity wenflon. – Jesteś moją małą córeczką, wiesz? Zawsze nią byłaś, aniołku. Zawsze...

*Jared*

Musiałem zostać sam ze swoimi myślami. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłem w kaplicy. Nie należałem do ludzi głęboko wierzących. Gdy widzi się na własne oczy, jak wypaczony jest współczesny świat, gdy jest się świadkiem śmierci dzieci, które giną pod gruzami, gdy zna się smak wojny, a na własnej skórze odczuwa jej brutalność, ciężko jest gorliwie wierzyć w Boga. I chociaż dziś czułem się jak ktoś, kto walczy o każdy oddech, pogubiony i złamany, to w szpitalnej kaplicy odczułem ulgę. Spokój, który mnie otaczał, sprawił, że mogłem poukładać myśli. Siedziałem, wpatrując się w witraż przedstawiający świętą Ritę – patronkę spraw trudnych i beznadziejnych – i doskonale wiedziałem, że choćbym leżał na ołtarzu krzyżem i prosił o jej wstawiennictwo, nie przyniosłoby to żadnego rezultatu. Doszedłem do takiego momentu w życiu, że przestałem wierzyć w to, iż prawdziwa miłość jest pisana każdemu.

London jest w ciąży, a to dużo zmienia. W ostatnich dniach byłem świadkiem jej cierpienia, widziałem, jak ślaniała się na nogach, obawiając się, że może stracić Mię. Patrzyłem, jak mimo emocjonalnego wycieńczenia drżała o Tylera, jak starała się być silna tylko po to, by dodać mu odwagi. I wtedy to się stało. Po raz pierwszy zrozumiałem, że miłość, która połączyła London i Tylera, w swojej sile jest znacznie potężniejsza niż ta, która była nam dana. Wierzyłem w to, że w sercu London jest też miejsce dla mnie, że wciąż bije ono na mój widok nieco mocniej, ale nie mogłem zaprzeczyć, że w znacznej mierze biło dla Tylera, jego córki i Scarlett. Uczucie, które łączyło London i mojego brata, było dojrzałe, zbudowane na solidnym fundamencie zaufania, poparte przysięgą, której ja nigdy nie odważyłem się złożyć. Natomiast to, co łączyło mnie i London, wpasowywało się w kanon młodzieńczej miłości podszytej pożądaniem i fascynacją. Tyler dał London to, czego ja nie zdążyłem jej podarować. Bezpieczeństwo. Wsparcie. Rodzinę...

Najtrudniejsze walki toczyliśmy sami ze sobą. Siedziałem w zamyśleniu, od kilkadziesiąt minut próbując przekonać siebie, że nie mam prawa kochać London tak, jak kochałem ją do tej pory. Walczyłem, by stłumić pożądanie, które do niej czułem, by wyzbyć się chęci zamknięcia jej w swoich ramionach. Niczym mantrę powtarzałem, że jest mi obojętna, i wierzyłem w to tak długo, dopóki nie skończyłem powtarzać wymyślonej kwestii. Wróciłem wspomnieniami do naszego spotkania na promenadzie. Niemal natychmiast poczułem słodki zapach waty cukrowej, na twarzy zaś powiew morskiej bryzy. Wiedziałem już, że nie mogę zrobić nic, co by zmusiło London do zrezygnowania z Tylera. Poczułem się słabo. Jak ktoś, kto dźwiga na swoich ramionach ogromne wyrzuty sumienia. W sekundzie nienawidziłem się za to, że próbowałem zniszczyć życie Tylerowi, że pozwoliłem, by los nas poróżnił. Odarłem się z godności, próbując przekonać London, że razem moglibyśmy być szczęśliwi.

Usłyszałem kroki i po chwili obok mnie usiadł Tyler. Spuścił głowę i milczał dłuższą chwilę. Nie wiedziałem, jak powinienem się zachować, a gdy zacząłem się obawiać, że coś stało się Mii, on wypuścił wstrzymywane w płucach powietrze i spojrzał na mnie z powagą.

– Jestem ci winien podziękowania. Gdyby nie twoja pomoc... – Pokręcił głową, zapewne nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. – Mia jest bezpieczna, a ja nigdy nie zapomnę, komu to zawdzięczam.

– Nie mnie – zaprzeczyłem. – Podziękowania należą się Olivierowi.

Tyler się zadumał. Otuliła nas cisza niewypowiedzianych słów i zdań, które spoczywały gdzieś na dnie naszych serc.

– Co z Mią? – spytałem, chcąc odwrócić uwagę od niezręcznej kwestii.

– Lepiej. Lekarze mówią, że święta spędzi w domu. London z nią została.

– Tyler... – Zwiesiłem głowę, bo byłem pieprzonym tchórzem. Nie potrafiłem spojrzeć bratu w twarz. To było trudniejsze niż patrzenie w oczy człowieka, którego za chwilę miało się posłać na tamten świat. Wymagało przyznania się do winy, a ja bardzo tego nie lubiłem. – Próbowałem skłonić London, by do mnie wróciła. Nawet posunąłem się do tego, by ją pocałować, ale była nieugięta. Musi bardzo cię kochać. – Dłonie brata zacisnęły się w pięści, mimo to nie skomentował moich słów. Siedział i cierpliwie słuchał, co miałem mu do powiedzenia. – I chociaż zabrzmi to okrutnie, nie czuję się winny. Wciąż ją kocham. Zawszę będę. – Zatrzymałem wzrok na pobiełałych knykciach brata. – Mimo że jej serce należy do ciebie. – Tyler wyprostował się, a ja poszedłem w ślad za nim. Czekałem, aż zacznie mi prawić swoje gadki umoralniające, aż zacznie powtarzać, że mam to, na co zapracowałem, że gdybym zrezygnował z armii, dziś znajdowałbym się na jego miejscu, ale on tego nie zrobił. Zmarszczył brwi i wyszeptał:

– Wiem, mam tego świadomość. Zawsze miałem. – Spojrzał przed siebie i utkwił wzrok w witrażu, przez który przedostawały się promienie słoneczne, zdobiąc marmurową posadzkę kolorowymi świetlnymi wzorami. – Gdy otrzymałem wiadomość o twoim zaginięciu, obawiałem się najgorszego. A potem trzymałem w dłoni raport, w którym zostałeś uznany za zmarłego. Niemal wariowałem z rozpaczy. – Parsknął pod nosem, kręcąc głową. – Uświadomiłem sobie, że zostałem na tym popieprzonym świecie sam, jedynie z Mią u boku. Wyrzucałem sobie, że zawiodłem, że jako starszy brat nie potrafiłem ustrzec cię przed śmiercią. Bezczyinnie czekałem, aż w końcu do niej dojdzie. Zachowałem się dokładnie tak jak nasza matka. Nie umiałem do ciebie dotrzeć, sprawić, że zostałyś w cywilu.

– Nie zostaliśmy, dobrze o tym wiesz – skontrolowałem.

– Patrzyłem na cierpienie London, na jej rosnący brzuch i... – Przerwał na chwilę, nerwowo obracając skórzaną bransoletkę wokół nadgarstka. – Nie mogłem dłużej ukrywać tego, co do niej czułem. Nie mogłem patrzeć, jak cierpi, i nie być tuż obok, by swoją obecnością przynieść jej chociaż odrobinę ulgi. Chciałem, by czuła się bezpieczna, by wiedziała, że gdy urodzi się dziecko, będzie mogła na mnie liczyć. Nie mam pojęcia, w którym momencie przepadłem. Po prostu przyszedł dzień, w którym uświadomiłem sobie, że...

– Że ją kochasz – pośpieszyłem mu z pomocą, wbijając wzrok w swoje dłonie, on zaś cichutko potwierdził moje słowa.

– Nie myśl sobie, że London się przed tym nie broniła, że od razu rzuciła mi się w ramiona. Nie. – Pokręcił głową i podrapał się po nieogolonej brodzie. – Potrzebowała czterech lat, by w końcu uwierzyć w to, że nie wrócisz. Była ze mną boleśnie szczerą. Powtarzała mi, że część jej serca już zawsze zostanie z tobą, a ja to zaakceptowałem. Miesiącami błagałem, by zgodziła się na adopcję Scarlett. Chciałem być dla niej ojcem, w końcu pokochałem małą od chwili, w której London oświadczyła, że jest w ciąży. Gdy pierwszy raz jej to zaproponowałem, niemal rozszarpała mnie pazurami. – Zaśmiał się krótko. – To była pierwsza rzecz, o którą się pokłóciliśmy. London wciąż powtarzała, że Scarlett ma ojca, że ty nim jesteś. Wówczas dotarło do mnie, że ona nadal miała nadzieję, że któregoś dnia wrócisz.

– I tak się stało – potwierdziłem półszepem.

– Tak. I nagle spadła na nas bomba. Nie wiem, kto z nas był w większym szoku: London czy ja. Zacząłem się bać, że będziesz chciał mi odebrać to, co kocham najbardziej.

Chciałem powiedzieć, że właśnie taki miałem zamiar.

– I gdyby nie London ze swoim uporem i to, że w jej sercu wciąż jest miejsce dla ciebie, że nalegała na to, byś miał kontakt ze Scarlett, najpewniej nie potrafiłbym ci wybaczyć tych lat żałoby. Nie

umiałbym pogodzić się ze świadomością, że chcesz być ojcem dla Scarlett, dla dziecka, które ja pokochałem całym sobą, które zwykłem rozpieszczać i które traktuję tak, jakbym sam dał mu życie. Może to zabrzmiało głupio, ale porwanie Mii uświadomiło mi, z czym musisz się mierzyć. Do tej pory patrzyłem na całą sytuację zaślepiony obawą, że stracę Scarlett. Teraz wiem, jak czuje się ktoś, kogo próbuje się pozbawić dziecka.

Nie wiedziałem, jak skomentować słowa Tylera.

– Nie będę ci utrudniał kontaktów z córką. Chcę, żebyś mógł być dla niej ojcem, ale jeśli kiedykolwiek spróbujesz ponownie ją porzucić i skupić się na swoich aspiracjach, to...

– Nie zrobię tego. Scarlett jest dla mnie wszystkim. Przysięgam, że tak właśnie jest.

Tyler pomilczał jeszcze przez chwilę, następnie wstał i zacisnął dłoń na moim ramieniu. Wiedziałem, ile trudu kosztowała go ta rozmowa. I chociaż mnie też nie było łatwo mierzyć się z jego wyznaniem, poczułem ulgę, wiedząc, że w końcu dobiłem do brzegu. Nieco poobijany, może nawet solidnie podtopiony, ale wciąż zdolny do tego, by stanąć na lądzie.

– Tyler! – zawołałem, zmuszając go, by się zatrzymał.

Odwrócił się w moją stronę i zmarszczył brwi. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo się postarzał. Skronie miał już w całości pokryte srebrzanką, a zmarszczki wokół oczu były znacznie widoczniejsze niż jeszcze pięć lat temu. Z każdym rokiem coraz bardziej przypominał mi matkę. Miał jej uśmiech i spojrzenie. Odziedziczył po niej rozważę i spokój. W przeciwieństwie do mnie. Ja zawsze wyglądem i charakterem bardziej przypominałem ojca. Byłem uparty, zamknięty na rady, zapatrzony w chore ideały, które w jakimś stopniu zniszczyły mi życie. Dokładnie jak mojemu ojcu.

– Odpuszczam, bracie – powiedziałem.

– Nie rozumiem... – Zrobił krok w moją stronę.

– Ona jest twoja. – Nie wierzyłem, że wymówiłem to na głos. Nie wierzyłem...

Nie odpowiedział. Na jego zmęczonej twarzy pojawił się ledwo zauważalny uśmiech. Dostrzegłem, że się rozluźnił, i pomyślałem, że w końcu poczuł ulgę. Ulgę, o jakiej ja mogłem jedynie pomarzyć. Obserwowałem, jak odchodził, powtarzając sobie: Musiałeś to zrobić, Jared. Musiałeś z niej zrezygnować.



## Rozdział 17

### Jared

Siedziałem w teatrze tuż obok London. Czułem zapach jej perfum, słyszałem, jak szepcze do Tylera, że nie może się doczekać, aż Scarlett wyjdzie na scenę. Wyglądała pięknie. Miała na sobie długą, chabrową suknię, na szyi zaś perły, które otrzymała od Rose. Włosy podpięła do góry, pozwalając kilku kosmykom wyswobodzić się z upięcia. Promieniała, a ja zastanawiałem się, czy to z powodu ciąży, czy może dlatego, że w końcu odważyła się podjąć tę ostateczną decyzję i zamknąć za sobą drzwi do przeszłości. Skłamałbym, gdybym powiedział, że London chociaż przez chwilę rozpatrywała możliwość zostawienia Tylera. Myślę, że nigdy nie brała tego pod uwagę. Co więcej, uważam, że mimo iż kocha męża, wciąż czuje coś do mnie. Widziałem, jak jej wzrok łagodnieje, gdy dostrzega mnie w tłumie przechodniów, jak uśmiecha się delikatnie, gdy przypadkiem pojawimy się w tym samym miejscu. I chociaż moje serce wciąż należy do niej, wiem, że nadejdzie taki dzień, w którym przestanie się szamotać i zacznie bić właściwym rytmem.

– Jest cudowna, prawda? – wyszeptala mi wprost do ucha w chwili, w której Scarlett pojawiła się na scenie.

– Tak. – Uśmiechnąłem się sam do siebie. – Wygląda uroczo – odparłem, starając się nie zwariować, gdy ciepły oddech London wciąż błędził w okolicy mojej szyi i ucha. Patrzyłem na córkę, która z gracją poruszała się na scenie, i rozpierała mnie duma. Nie sądziłem, że kiedykolwiek doświadczę czegoś równie cudownego. Zrodziła się we mnie myśl, że los potrafi być równie brutalny, jak łaskawy. Sprawił, że ja i London nigdy nie będziemy razem, ale w zamian dał nam coś cudownego. Dziecko. Przez cały spektakl pilnowałem się, by nie okazać wzruszenia. Scarlett bezustannie patrzyła w naszą stronę, jakby chciała mieć pewność, że wciąż siedzimy na widowni. Wyglądała na szczęśliwą, gdy z lekkością piórka wirowała na scenie. A gdy w końcu opadła kurtyna, w sali rozbrzmiały owacje.

Dyskretnie otarłem oczy i wraz z London i Tylerem wyszliśmy na korytarz.

– Piękne przedstawienie. Myślę, że mamy powody do dumy. – Tyler przygarnął do siebie żonę i złożył pocałunek na jej skroni. Odwróciłem głowę. Nie chciałem na to patrzeć. Nie mogłem... Zobaczyłem Scarlett biegnącą w naszą stronę i zupełnie naturalnie rozłożyłem ramiona, a ona pozwoliła się w nich zamknąć. Przez chwilę wirowaliśmy wokół własnej osi, a ja w nosie miałem zszokowane spojrzenia ludzi, którzy znali naszą historię, którzy już dawno nas ocenili.

– Ależ to było rewelacyjne, Scar. Świetna z ciebie baletnica. – Postawiłem ją na podłodze, a ona natychmiast rzuciła się w ramiona London, następnie Tylera.

– Ani razu się nie pomyliłam, tatusiu. – Uśmiechnęła się szeroko, dłońmi wprawiając w ruch pobłyskujące tutu.

– Wiem, Scarlett. Po prostu mistrzostwo. Bardzo mi się podobało – zapewnił mój brat.

– To prawda – odezwała się London. – Występ był cudowny.

– A czy nagrałaś filmik dla Mii? – Spoważniała, czekając na odpowiedź.

– Tatuś nagrał krótki fragment. Jestem przekonana, że twoja siostra będzie zachwycona. – London wyciągnęła dłoń i pogładziła policzek córki.

– Tańczyłam dla niej, mamusiu – wyznała Scarlett. – Dla was też, ale przede wszystkim dla Mii, bo bardzo ją kocham. Jest najlepszą siostrą na świecie.

W oczach London pojawiła się radość. W chwilach takich jak ta cieszyłem się, że Scarlett jest częścią rodziny, która jest dla siebie wsparciem i ostoją. Mnie i Tylerowi nie było dane się w takiej wychowywać. Ojca nigdy nie było w domu, a matka latami walczyła z depresją. Nie wiem, czy byłbym w stanie dać Scarlett to, co dał jej mój brat z pomocą London.

– To jak? Zapraszamy cię na lody, Scarlett. W pełni na nie zasłużyłaś. Ciężko pracowałaś na swój sukces. – Tyler wyjął z kieszeni marynarki chusteczkę, którą następnie podał London, by mogła otrzeć łzy.

– A ty, tato, pójdziesz z nami? – Scarlett spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem. I gdy już miałem odmówić, wiedząc, że nie będę w stanie siedzieć przy stole wraz z London i Tylerem, patrzeć na to, jak trzymają się za ręce i tulą do siebie, London odpowiedziała za mnie:

– Oczywiście, że pójdzie z nami.

Spojrzałem na nią i jej ciepły uśmiech rozerwał mnie na pół. Wiedziałem już, że ani czas, ani ktokolwiek inny nie sprawi, że London kiedykolwiek stanie się mi obojętna. To było niemożliwe, niewykonalne, a mimo to podjąłem się tej walki. Dlaczego? Ponieważ kochając prawdziwie, pragnie się tylko jednego – szczęścia dla osoby, której oddało się serce.

Spędziliśmy w lodziarni dobrą godzinę. Scarlett nie mogła zdecydować się na smak lodów, więc wyjątkowo pozwoliliśmy jej spróbować wszystkich. W efekcie skosztowała zaledwie połowę zawartości swojego pucharka. Była szczęśliwa i radosna, a jej nastrój w znacznym stopniu udzielił się nam wszystkim. Gdy w końcu opuściliśmy lodziarnię, pożegnałem się z córką, zapewniając ją, że zobaczymy się w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. Scar uraczyła mnie soczystym buziakiem i mocnym uściskiem. Zapisalem go w pamięci i umieściłem w nowej, wciąż jeszcze świeżej szufladzie mentalnej, którą opatrzyłem napisem *ojcostwo*. A gdy uścisk córki się rozluźnił, wstałem i z wciąż niespokojnie bijącym sercem ruszyłem w stronę parkingu.

– Jared! Zaczekaj, proszę! – Przystanąłem i spojrzałem przez ramię.

London stała na chodniku sama, natomiast Tyler wraz ze Scarlett zmierzali w stronę domu. Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, a gdy podeszła do mnie i uśmiechnęła się delikatnie, serce wyrwało mi się sprintem.

– Mogę? – spytała, ruchem głowy wskazując moje ramię. Potaknąłem i zgiąłem rękę w łokciu, czując, jak wsuwa pod nią swoją.

Niespiesznym krokiem ruszyliśmy przed siebie. Wiedziałem, że to nasze pożegnanie. Całym sobą czułem, że za chwilę usłyszę coś, co sprawi, że mój świat rozpieprzy się na milion kawałków, a ja już nigdy nie będę w stanie złożyć go w całość.

– Pomyślałam, że z chęcią się z tobą przespaceruję wzdłuż promenady. Co ty na to? Damy mieszkańcom kolejne powody do plotek? – Uniosła brew i spojrzała na mnie. W jej oczach zamigotały iskry rozbawienia. Pomyślałem, że są w tej chwili dokładnie takie, jak je zapamiętałem: radosne, o barwie wiosennego nieba.

– Możemy. – Ułożyłem dłoń na jej dłoni. Nie cofnęła swojej. Pozwoliła mi sycić się dotykiem cieplej i delikatnej skóry. – Ja sobie z tym poradzę, a ty?

– Już dawno przestałam się przejmować tym, co ludzie o nas mówią. Zwariowałabym, gdybym zaprzętała tym swoje myśli.

– Bardzo mądrze – pochwaliłem. Przez chwilę spacerowaliśmy w ciszy, wsłuchując się w dźwięki huczących fal. Powietrze pachniało jodem, a grudniowe słońce nieśmiało wychylało się zza chmur. Mewy wirowały nam nad głowami, skrzecząc niemiłosiernie, a ja i tak miałem wrażenie, że jest pięknie.

– Chciałabyś mi coś powiedzieć, ale brakuje ci na to odwagi, prawda? – zaryzykowałem, a London dała mi kuksańca w bok.

– Jesteś całkiem dobry w zgadywanki – zażartowała. Następnie utkwiła spojrzenie w rzędzie wysokich palm zdobiących promenadę. – Chciałam ci podziękować.

– Chodzi o Mię? Już mówiłem Tylerowi, że to nie moja zasługa. – Delikatnie kciukiem musnęłam skórę jej dłoni w nadziei, że się nie zorientuje.

– Nie, Jaredzie. – Posłała mi krótkie spojrzenie. Przystanęliśmy zwróceniem twarzami do siebie. Z chwilą, w której wyciągnęła ramię spod mojego, zrodziło się we mnie poczucie, że czegoś mi brakuje. – Dziękuję za to, co powiedziałeś Tylerowi w kaplicy. Nie wiem, co dokładnie padło z twoich ust, ale od waszej rozmowy Tyler jest zupełnie innym człowiekiem. Odzyskałam męża, za którym bardzo tęskniłam. – Uśmiechnęła się, a szczęście radośnie zamigotało w jej oczach.

Umarłem. Targany wewnętrzną rozpaczą, walcząc z desperacją, by nie zamknąć London w swoich ramionach i zacząć całować tak długo, aż oboje opadniemy z sił. Przygryzłem wnętrze policzków, świadomie zadając sobie ból. Ból, który w żaden sposób nie mógł się równać z tym, który czuło moje serce.

– Wiesz... – podjęła ponownie i niespiesznym krokiem ruszyła naprzód, a ja w ślad za nią. – Nie sądziłam, że to będzie możliwe, że tak fajnie to wszystko się ułoży. Scarlett cię uwielbia, Tyler odzyskał brata, a Mia wujka...

– A ty? – przerwałem jej, domagając się odpowiedzi.

– A ja zyskałam przyjaciela. Kogoś, na kim mogę polegać. Człowieka, dla którego moja córka straciła głowę. Chciałabym, byśmy w te święta zasiedli razem przy stole. Jak rodzina.

Przygarbiłem się, pokonany, słysząc w uszach echo wypowiedzianych przez London słów. Przyjacieli. Rodzina.

– Cieszę się, że jesteś obecny w naszym życiu, że...

– Dość! – Zatrzymałem się w miejscu, czując, jak wściekłość skruwa mi żyły lodem. – Proszę, nie każ mi tego słuchać, landrynko. Oszczędź mi tych wszystkich słów, którymi próbujesz opisać moją popieprzoną codzienność. Nie masz pojęcia, ile bólu sprawia mi twoja obecność. Jak ciężko jest stać u twojego boku, wiedząc, że wciąż muszę się pilnować. Zmuszać się do tego, by odwracać od ciebie wzrok, by nie pragnąć twojego dotyku, by wśród tłumu mijanych na ulicy kobiet nie szukać twojego zapachu. Nie mam w sobie wystarczająco dużo siły, byś stała mi się obojętna. – Drżałem niczym małaolat niepotrafiący zapanować nad emocjami. – Nigdy nie przestanę cię kochać, rozumiesz? Nigdy.

– Jared... – jęknęła, tłumiąc w sobie płacz.

– Będę walczył o każdy dzień ze Scarlett. O to, by miała w miarę normalne dzieciństwo, by nie musiała mierzyć się z poczuciem, że w jakikolwiek sposób jej rodzina odstaje od innych, ale, na litość boską, nie każ mi siadać z wami przy stole, nie każ mi spędzać z wami niedziel ani uczestniczyć w rodzinnych eskapadach, bo przysięgam, że mimo iż jestem silnym człowiekiem, nie ufam sobie tak bardzo, by móc pozostać twoim przyjacielem. Rozumiesz, co próbuję ci powiedzieć?

– Tak – wyszeptała cichutko. – Przepraszam...

Patrzyłem na nią i wiedziałem, że bardzo ją rozczarowałem. Czułem się, jakbym wszystko spieprzył, jakbym zniszczył nie tylko swoje życie, ale w zasadzie życie całej naszej rodziny. Byłem skazany na wieczne cierpienie, na vegetację ze świadomością, że nigdy nie będę w pełni szczęśliwy, bo jak można znaleźć nowy sens w życiu, którego się nie chce? Tak. Bywały chwile, w których żałowałem, że kula, która przeszła moje udo, nie trafiła mnie w serce. I tylko Scarlett potrafiła sprawić, że mimo cierpienia umiałem znaleźć w sobie siłę, by zwlec dupę z łóżka.

– I nigdy więcej nie przepraszaś za to, że jesteś szczęśliwa.

Rozpłakała się. Głośno i żałośnie. Przyciągnąłem ją do siebie, chłonąc całym sobą jej obecność i zapach. Przytuliłem swój policzek do jej policzka, pragnąc po raz ostatni poczuć ciepło i miękkość jej skóry. Spijałem każdą daną nam sekundę, wiedząc, że za moment będzie już tylko wspomnieniem. Chwilą, do której będę wracał wieczorami, leżąc samotnie w łóżku. Podobno prawdziwa miłość przytrafia się nam tylko raz w życiu. Jeśli wierzyć staremu porzekadłu, ja zmarnowałem swoją szansę. Zrezygnowałem z czegoś, za co dziś byłbym w stanie oddać życie. I mimo że żałowałem, mimo że wieczorami z tęsknoty i bólu zagryzałem własne pięści, nic już nie mogłem zrobić. Przegrałem najważniejszą wojnę w swoim życiu. Byłem weteranem miłości. Człowiekiem, który umarł za życia.

– Kocham cię, landrynko. I nikt mi tego nie zabroni – wyszeptalem ponad jej głową.

## Epilog

*Sześć lat później*

### London

Dzień zbliżał się ku końcowi. Stałam na tarasie, wpatrując się w wody zatoki, w których odbijało się zachodzące słońce malujące srebrzystą taflę barwami pomarańczy i czerwieni. Powietrze pachniało nadchodzącą jesienią, a delikatny wiatr wiejący od północy stawał się coraz chłodniejszy. Otuliłam się cienkim swetrem, chcąc uniknąć nieprzyjemnego chłodu, i chwyciwszy stojący na stoliku kubek z zieloną herbatą, oparłam się barkiem o drewniany filar. Cieszyłam się spokojem, którym obdarzył nas los. Po burzliwych latach, w których zmuszona byłam walczyć o szczęście swojej rodziny, w końcu nadeszły dni, które wypełnialiśmy radością i wdzięcznością. Porwanie Mii, oskarżenie Tylera o pobicie Kristin były już tylko przykrymi wspomnieniami. W dniu, w którym zarzuty oskarżające Tylera o pobicie zostały wycofane, poprzysięgam sobie, że od tego czasu na przekór wszystkiemu będziemy szczęśliwi. Życie w dość brutalny sposób nauczyło mnie, że ważne są tylko te chwile, które wciąż pozostają nam nieznane. Potrzebowałam czasu, by zrozumieć, że pochylanie się nad przeszłością, jej ciągłe rozdrapywanie nie ma najmniejszego sensu, ale zanim do tego doszłam, straciłam wiele lat, które okupiłam żalem i bólem. Dziś już wiedziałam, że szczęście to nic innego jak kompletna rodzina. A moja przybierała w siłę. Przeprowadzając się do Torquay, nie podejrzewałam, że znajduję w tym mieście miłość, siostrę oraz braci, z którymi bardzo się żyłam. Gdy pierwszy raz postawiłam nogę na ziemiach hrabstwa Devon, obawiałam się samotności. Wówczas moją jedyną rodziną byli państwo Dunley. Dziś miałam swoją własną. I każdego dnia dziękowałam za nią Bogu.

– Bramka!!! Mamo, strzeliłam tacie bramkę!

Spojrzałam na naszą najmłodszą latorośl i nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Daphne biegała po ogródku z rękoma uniesionymi w geście zwycięstwa. Jej dwie ciemne kitki podskakiwały w zabawny sposób, a policzki nabrały zdrowego, różowego koloru. Na kolanie miała zielone plamy, które powstały w wyniku upadku na trawę, gdy z poświęceniem utrudniała Tylerowi dostęp do swojej bramki. Uwielbiała spędzać czas z ojcem. Była jego wierną kopia nie tylko z racji fizycznego podobieństwa, ale także z powodu tej samej mimiki twarzy i kulinarnych upodobań.

– Brawo, kochanie! Świetnie sobie radzisz! – zapewniłam, nie mogąc przestać się uśmiechać. Spojrzałam na męża, który zgiął się wpół i oparł dłoń o kolana, ciężko przy tym oddychając.

Przetarł czoło rękawem bluzy i ruszył do ponownego ataku. Daphne piszczała z radości, gdy Tyler prowadził piłkę przy nodze wzdłuż naszego ogródka, a gdy w końcu zaatakował bramkę, rzuciła się na trawę, próbując za wszelką cenę nie dopuścić do celnego strzału.

– Znowu wygrałam! – krzyknęła radośnie, następnie zaniosła się śmiechem, gdy Tyler porwał ją w ramiona i zaczął łaskotać.

– Koniec tych szaleństw. Idziemy do łazienki wziąć prysznic, wskoczyć w piżamkę i zasiąść przed telewizorem – zarządził mój mąż, mrugając do mnie porozumiewawczo.

– Zdamy na Misia Paddingtona? – spytała Daphne, gdy Tyler posadził ją sobie na ramionach i ruszył w stronę domu.

– Tylko wówczas, gdy się pospieszymy. – Przystanęli tuż obok mnie. Najpierw otrzymałam całusa od męża, następnie od córki, a gdy zniknęli we wnętrzu, spojrzałam na zegarek, by ostatecznie utkwic wzrok w wodach zatoki.

Należeliśmy do szczęściarzy. Dom, który otrzymaliśmy od Manfreda i Rose, znajdował się na wzniesieniu, a z jego ogródka rozchodził się cudowny widok na lazuruowe wody i złociste plaże. Mimo iż od ostatnich dwóch lat wymagał nieustannych napraw, nigdy nawet nie rozważaliśmy jego sprzedaży. Był naszym miejscem na ziemi. Azylem, wypełnionym pamiątkami, w którym wciąż czuliśmy obecność państwa Dunley i miłość, jaką się darzyli. Myślami często wracałam do Rose i Manfreda, a dzień, w którym musieliśmy uśpić należącego niegdyś do nich Alfiego, był jednym z gorszych w moim życiu.

Dochodziła dwudziesta, co oznaczało, że Scarlett wkrótce powinna pojawić się w domu. Ostatnie dwa tygodnie wakacji spędzała ze swoim ojcem. Z nadesłanych zdjęć wnioskowałam, że świetnie się bawili. Jared zabrał ją na Maderę. Otrzymałam od niego filmik, na którym Scarlett galopowała na wierzchowcu brzegiem złocistej plaży. Udało mu się zarazić ją swoją pasją. Połączyła ich miłość do koni i podróżowania. I mimo że lata temu pojawienie się Jareda w naszym życiu wywróciło je do góry nogami, dziś byłam wdzięczna za to, że zdecydował się do nas wrócić. Nasza relacja nie należała do idealnych, a w każdym razie nie wyglądała tak, jak tego oczekiwałam. Jared ograniczył swój kontakt ze mną właściwie do minimum. Bywało tak, że przez całe tygodnie nie zamieniliśmy ze sobą zdania. Nie chciał uczestniczyć w życiu rodzinnym, ale starał się być dobrym ojcem dla naszej córki. Poza tym w głębi duszy byłam przekonana, że bez względu na to, co się wydarzy, mogę na niego liczyć. Ojcostwo bardzo go zmieniło. Stał się odpowiedzialny za Scarlett, a także znalazł sobie nowy cel w życiu, który tym razem nie był związany z armią. Wraz z Patrickiem otworzył centrum spinaczkowe i w zasadzie spędzał w nim całe dnie. Rozumiałam go doskonale. To miejsce było dla niego tym, czym dla mnie mój ślubny butik. Oskocznia i szansa na rozwijanie swoich pasji. Cieszyłam się, że w końcu mógł robić to, co kochał, bez narażania życia. Martwił mnie natomiast fakt, że mijały lata, a Jared wciąż był sam. Kiedyś, podczas porządkowania szopki w ogródku, Scarlett zapytała mnie, dlaczego tata z nikim się nie związał. Starałam jej się w delikatny sposób wytłumaczyć, że czasami ludzie decydują się na samotność, bo tak jest im łatwiej, bo nie chcą kolejny raz się rozczarować. Wówczas popatrzyła na mnie, zmarszczyła brwi i zupełnie naturalnie zapytała: „Mamo, to co takiego zrobiłaś tacie, że nie chce być już szczęśliwy?”. Pamiętam, że z trudem przełknęłam ślinę, która stanęła mi nieprzyjemną kulą w gardle, i ze szczerością wyznałam: „Pokochałam Tylera”. Tego popołudnia odbyłam jedną z najważniejszych rozmów w swoim życiu. Opowiedziałam córce historię swoją i Jareda, umiejętnie wplatając w nią wątek mojej miłości do Tylera, zapewniając przy tym, że ona zawsze była dla mnie najważniejsza. A gdy w końcu dobrnęłam do końca, poczułam nieopisaną ulgę.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, mamo, ale trochę mi żal taty – wyznała, niepewna tego, jak zareaguję. – Mam nadzieję, że kogoś pozna i już nie będzie sam.

– Też mam taką nadzieję, aniołku. Życzę mu tego z całego serca.

Przymknęłam powieki, ponownie prosząc los o to, by postawił na drodze Jareda kobietę, która wypełni pustkę po mnie i przywróci mu radość życia. Codziennosc pokonywana w samotności bywa

trudna, wiedziałam o tym doskonale.

Bramka ogrodowa zaskrzypiała i po chwili ujrzałam Mię w towarzystwie Jamesa, który nadal unikał naszego wzroku. Gdy tylko widział mnie lub Tylera, natychmiast na jego policzkach wykwitwał rumieniec. Tak było i tym razem. Mój mąż zwykł mawiać, że „gdyby nie miał nic na sumieniu, patrzyłby nam prosto w oczy”. Ja z kolei wołałam zrzucić to na karb nieśmiałości.

– Dzień dobry, pani Witkowska – odezwał się niepewnie, a Mia na mój widok przewróciła oczami. Była już panienką. Miała szesnaście lat i uważała się za dorosłą kobietę. Czasami żałowałam, że nie jest już naszą małą dziewczynką. Z każdym dniem stawiała się coraz bardziej samodzielna, unikając przy tym pieśczoł, którymi lubiliśmy ją zasypywać. Teraz nie było już mowy o przytulach i całusach. Mia wkraczała w dorosłość, a ja i Tyler mogliśmy się temu jedynie przyglądać.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się słodko, obracając w dłoni kubek z chłodną już herbatą. – Jak film? Udał się wypad do kina?

James kiwnął głową, a Mia ponownie przewróciła oczami i wiedząc, że tym razem nicy z całowania w ogrodzie, rzuciła:

– Idź już. Zadzwoń do ciebie jutro.

Usłyszałam klakson samochodu i moje serce natychmiast przyspieszyło na myśl, że już za chwilę będę mogła przytulić do serca dziecko, którego nie widziałam przez dwa tygodnie. Odstawiłam kubek na stolik i ruszyłam w stronę bramki, ale nim ją otworzyłam, przystanęłam, spojrzałam na Mię i Jamesa i bez skrupowania powiedziałam:

– Macie pięć minut. Tylko żeby ojciec was nie widział. – Mrugnęłam, Mia uroczo zachichotała, zaś James nabrał koloru dorodnej truskawki.

Wyszłam przed dom, po drodze wycierając dłonie w sprane jeansy. Denerwowałam się, zresztą jak zawsze przed spotkaniem z Jaredem. Ujrzałam go, gdy stawiał walizkę Scarlett na naszym podjeździe. Dobrze wyglądał. Był wysportowany i wciąż przystojny, a operacja nogi i długa rehabilitacja sprawiły, że od trzech lat w ogóle nie utykał. Czasami zastanawiałam się, co robi, by zniechęcić kobiety, które zarzucają na niego swoje siła.

– Mama! – Scarlett rzuciła na ziemię swój plecak i ruszyła w moją stronę.

Rozłożyłam ramiona, a ona przyłgnęła do mnie z całą mocą. Poczułam zapach jej włosów, ten, który tak bardzo lubiłam, i złożyłam czuły pocałunek na czubku jej głowy.

– Jak ja za tobą tęskniłam – powiedziałam, wciąż nie mogąc przestać jej tulić.

Jared podszedł do nas, ciągnąc za sobą walizkę córki i po drodze podnosząc jej plecak.

– Cześć. – Uśmiechnął się oszczędnie. – Oddaję ci naszą córkę całą i zdrową. – Mrugnął zawadiacko i podał Scarlett plecak.

– Dziękuję. – Odwzajemniłam uśmiech, a gdy Scarlett się ode mnie odsunęła, oburącz objęłam jej policzki i złożyłam całusa na czole. – Ale opalenizna. Używałaś kremów z wysokim filtrem? – Musiałam zabrzmieć jak ktoś, kto jest przerażony, bo Jared od razu zaczął się tłumaczyć.

– Tak, bez paniki, proszę. Pilnowałem tego – uspokajał. – Nie dopuściliśmy do żadnych poparzeń słonecznych. W godzinach, gdy słońce było najsilniejsze, spędzaliśmy czas w cieniu i na krytych basenach.

– Świetnie – pochwaliłam, posyłając mu krótkie spojrzenie. – Opowiadaj, co robiłaś.

– Mamo, było cudownie. – Scarlett niemal się rozplynęła. – Jeździliśmy konno, wspinaliśmy się, a nawet lataliśmy na paralołni i...

– Scar... – przerwał jej Jared i dłonią potarł kark.

– Przepraszam – jęknęła. – Zapomniałam, że mama nie musi o wszystkim wiedzieć. – Zmarszczyła brwi tak słodko, że nawet gdybym chciała się na nią złościć, nie mogłabym.

– Nie muszę? – Spojrzałam na Jareda, domagając się odpowiedzi.

– To w trosce o twoje zdrowie – tłumaczył nieudolnie. – Nie chcieliśmy, żebyś się martwiła.

– O! To naprawdę wspaniałomyślnie z waszej strony. – Sprzedałam Scarlett kuksańca w bok, a ona spojrzała na Jareda i bezradnie rozłożyła ręce.

– I tak mama wszystko ze mnie wyciągnie. Jest w tym mistrzynią. Przysięgam. – Uniosła rękę jak do uroczystego ślubowania.

Zaśmiałam się, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

– Możecie być spokojni. – Spojrzałam najpierw na Jareda, następnie na Scarlett. – Wiem, że będąc z tatą, jesteś bezpieczna. Cieszę się, że miło spędziliście czas.

– Mia jest w domu czy na treningu? – spytała Scarlett i wspinając się na palce stóp, spróbowała zajrzeć do ogródka ponad drewnianą bramką.

– Tak, jest w domu – potwierdziłam.

– Super! A jest zajęta? Muszę jej o wszystkim opowiedzieć. Mam całą masę zdjęć do pokazania.

– Będziesz musiała uzbroidać się w cierpliwość. – Skrzywiłam się, jakbym została zmuszona do wypicia soku z cytryny.

– Dlaczego? Co robi?

Spojrzałam na Jareda, a następnie, nieco zakłopotana, podrapałam się po skroni, by w końcu z siebie wyrzucić:

– Teraz zapewne całuje się z Jamesem w ogrodzie.

– Wow! Muszę to zobaczyć – pisnęła Scarlett i zarzuciwszy plecak na ramiona, ruszyła w stronę ogrodu, zapewniając Jareda, że zobaczą się w weekend. Drewniana bramka ponownie zaskrzypiała, a ja poczułam, że atmosfera zrobiła się ciężka.

– Nie mów, to już? – spytał Jared, krzyżując ramiona na piersi i z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Yhy, ale to nie potrwa długo – zawyrokowałam.

– Dlaczego? – Uniósł brew.

– Myślę, że ich związek nie przetrzyma próby.

– Próby?

– Tak. Mam na myśli chwilę, w której przyłapie ich Tyler i dostanie białej gorączki.

Jared zaśmiał się, szczerze rozbawiony.

– Tak, to całkiem możliwe – potaknął.

– Za chwilę będziemy siadali do kolacji. Czekaliśmy z nią na Scarlett. Może się do nas przyłączy?

Jared spuścił głowę i delikatnie nią pokręcił. Wiedziałam, co to oznaczało. I chociaż było mi przykro, że wciąż nie czuje się na siłach, by stać się częścią naszego życia, tak jak sobie tego życzyliśmy, szanowałam jego zdanie i doceniałam to, że wszystko, co robił, robił z myślą o mnie, Tylerze i Scarlett.

– Znasz zasady, landrynko – powiedział i zaczął kierować się w stronę samochodu. Dotrzymałam mu kroku, a gdy otworzył drzwi, odwrócił się twarzą do mnie, wsunął rękę do kieszeni bluzy i wyjął z niej małe pudełko. Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam dłoń, by mógł je na niej położyć. Wiedziałam, co kryło jego wnętrze.



– Kolejny? – spytałam drżącym głosem.

– Tak. Jedyna obietnica, której byłem w stanie dotrzymać. – Jego głos zabrzmiał smutno, nieco nostalgicznie i już wiedziałam, że nastąpi chwila, w której powinnam odwrócić się i odejść. Uniosłam wieszko i dostrzegłam magnes przedstawiający Maderę z lotu ptaka. Musnęłam go palcami i uśmiechnęłam się, czując, jak wzruszenie zaciska mi gardło.

– Dziękuję. Powieszę go obok pozostałych.

– Trzymaj się, London. – Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik.

– Ty też. Uważaj na siebie – poprosiłam, zanim zamknął drzwi. Nie spojrzął już na mnie. Skłonił głowę, wrzucił bieg i opuścił nasz podjazd, włączając się do ruchu.

Obracałam w dłoniach magnes, czując w sercu ból i nostalgię, gdy dotarł do mnie głos Tylera.

– Mia! Przesadziłaś! Masz szlaban do końca tygodnia! James, natychmiast wracaj do domu! – krzyczał, zapewne gotując się ze złości. Wsunęłam pudełko w tylną kieszeń spodni, chwyciłam walizkę Scarlett i udałam się w stronę ogrodu, po drodze mijając się z Jamesem. Szedł ze spuszczoną głową, przygarbiony, zapewne w uszach wciąż słyszał krzyki mojego męża. Było mi go żal. Tak zwyczajnie i po ludzku.

Tyler, zdenerwowany i chyba odrobinę zszokowany, palcami kompulsywnie przeczesał włosy, mrucząc pod nosem coś niezrozumiałego. Gdy mnie zobaczył, natychmiast odebrał mi z rąk walizkę, mówiąc:

– Nie uwierzysz, czego byłem świadkiem...

Roześmiałam się. Głośno i całą pierś, a on spiorunował mnie wzrokiem.

– To cię bawi? Poważnie?

Zmusiłam go, by wypuścił z dłoni rączkę walizki. Delikatnie pchnęłam męża, by plecami przylgnął do ściany budynku, i zaatakowałam jego usta swoimi. Całowałam tak, jak lubił najbardziej. Namiętnie i z pożądaniem, językiem dotykając jego rozedrganej duszy, a gdy w końcu się od siebie oderwałam, kuszaco oblizując usta, delektując się jego smakiem.

– Przyznaj, że jest coś magicznego w całowaniu się po kryjomu. – Przygryzłam dolną wargę w oczekiwaniu na jego krok, a wówczas on zagarnął moje usta swoimi, na nowo budząc w nas pożądanie.

Podobno magia bywa ulotna, a miłość nigdy nie rdzewieje. Nikt tak dobrze jak my nie wiedział, jak niewiele trzeba, by stracić ludzi, których się kocha, którzy swoją obecnością wyznaczają granice naszemu światu, będąc jego najważniejszymi filarami. Teraz, gdy zmierzylśmy się z najsilniejszymi sztormami, jednego mogliśmy być pewni – nie istniała taka burza, której wspólnie nie bylibyśmy w stanie pokonać. I chociaż zdarzały nam się potknięcia, wiedzieliśmy, że najpiękniejsze chwile rodzą się w bólu, a upadki zdarzają się nawet najsilniejszym.

– Kocham cię – wyszeptał Tyler, ustami delikatnie pieszcząc moje wargi. – Niezmiennie, szalenie i prawdziwie. – Ponownie pogłębił nasz pocałunek, sprawiając, że nogi zaczęły mi drżeć z taką siłą, jak wówczas, gdy całowaliśmy się po raz pierwszy. I gdy intensywnie się zastanawiałam, co powinnam mu odpowiedzieć, intymne chwile przerwał nam głos zniesmaczonej Mii:

– Tato! London! To jest obrzydliwe – skomentowała, następnie przewróciła oczami i zakrywając dłońią usta, odmaszerowała w stronę domu.

Tyler zaśmiał się głośno, dokładnie tak, jak lubiłam najbardziej. Przez chwilę patrzyłam na rozbawionego męża, w którego oczach migotało roziskrzone szczęście, a gdy w końcu ponownie nachylił się, by móc skraść mi całusa, wyszeptałam wprost w jego usta:

– Jak szybko potrafisz zjeść kolację i zmusić dziewczynki do snu? – Zagryzłam wargę, doskonale wiedząc, że bezbłędnie odczyta moje myśli.

– Obrzydliwie szybko – zapewnił, wciąż się śmiejąc. Przyciągnął mnie do siebie i wspólnie ruszyliśmy w stronę domu, nasłuchując dobiegających z niego krzyków:

– Scarlett, znowu używałaś moich perfum! Jesteś zołą! Odkupisz mi je! Zobaczysz! – wrzeszczała Mia.

– To nie ja, to Daphne! – broniła się Scar.

– Wcale że nie! Nie kłam! – odpowiedziała płaczącym tonem najmłodsza z córek.

Tyler cichutko parsknął pod nosem, ułożył dłoń na moich pośladkach i gładząc je z czułością, zapytał:

– A gdybyśmy zdecydowali się na jeszcze jedno dziecko?

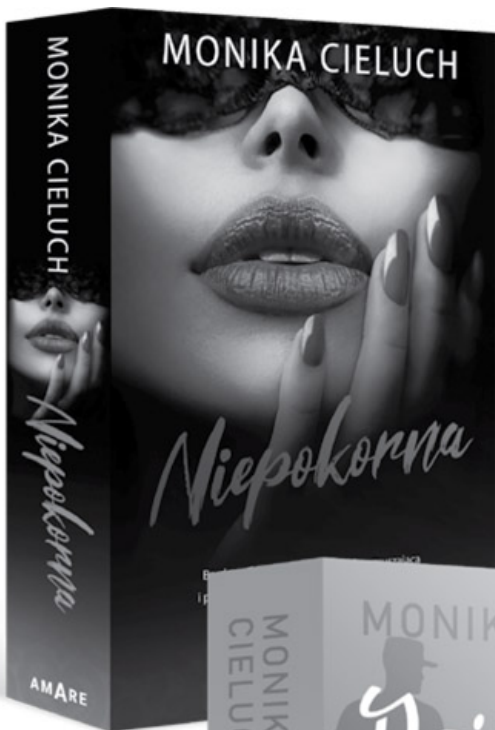
– Litości... – jęknęłam, zsuwając z pupy jego rękę.

Zaśmiał się w cudowny sposób i splótł ze sobą nasze palce.

– I tak spróbuję cię do tego przekonać.

Koniec

**Polecamy również:**





**Polecamy również:**



Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu [facebook.com/WydawnictwoAMARE](https://www.facebook.com/WydawnictwoAMARE).  
Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

**AMARE**



## *Spis treści:*

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Epilog](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Chłopak, który pragnął kochać*

ISBN: 978-83-8313-050-7

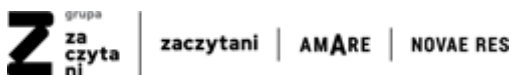
© Monika Cieluch i Wydawnictwo Amare 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



**Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zacztyani.**

Zacztyani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 2519, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zacztyani.pl](http://zacztyani.pl).

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek